WOJNA
O CZEŚĆ KOBIETY.

WSPOMNIENIE HISTORYCZNE Z CZASÓW KAZIMIERZA W.

Rzeczywista postać dawno minionych zdarzeń a powszechna o nich pamięć w narodzie — jakże różne od siebie rzeczy! Najdokładniejsza historya podaje tylko niepodobny portret wypadku, a z tego fałszywego portretu zaledwie jeden rys dobry, często wcale zmyślony przydatek malarza przechodzi w wiedzę powszechnią, staje się jedném wspomnieniem długiego pasma dziejów. Rzeczywistość przemówiła niegdyś długim szeregiem słów, stanowiącym pewną rozumną całość, a pamięć pospolita jak echo w górach, chwyta przypadkowie jeden luźny, dorywczy, najbliższy wyraz i od doliny do doliny, od pokolenia do pokolenia, powtarza go coraz dziwaczniéj, niezrozumialej. Takim echem brzmi np. podziśdzień wiadomostka o szumném ugoszczeniu pięciu królów przez mieszczanina krakowskiego Wierzynka. Bo jakżeby nie utkwiła w pamięci pospolitéj sława szczęśliwego bogacza, który po 100,000 złotych mógł składać w darze królewskim biesiadnikom swojego stołu! Jeszcześ i drugie słowo, słowo opowiadające nam, iż głośna uczta mieszczańska zdarzyła się podczas godów weselnych, odprawionych przez Kazimierza W. na cześć zaślubin wnuczki Elżbiety pomorskiéj z cesarzem Karolem IV, daje się jako tako dosłyszeć w tém echu Wierzynkowem. Wszakże słowa trzeciego oświecającego nas, co dało powód weselu cesarskiemu w Krakowie, nie doszukasz się ani w pamięci ludzkiéj, ani w uczeńszych nawet księgach dzisiejszych. Dowiedzieć się o niém jedynie z staréj kroniki Długoszowéj i kilku dokumentów spółczesnych, potwierdzających prawdę Długosza. Opiewa to słowo w kształcie dziwnie zaokrąglonéj powieści, jak o sławę królowéj węgierskiéj

Elżbiety siostry Kazimierza W. wszczęła się wielka wojna, zakończona właśnie ową swadźbą krakowską. Nie znamy wiele ustępów w historyi średnich wieków, któreby ciekawiéj od niniejszego charakteryzowały swoją epokę.

Każde pogranicze było w XIV wieku sceną ustawicznych burd i grabieży sąsiadów. Najeżdżali się podobnież i mieszkańcy kresów węgiersko-czeskich. Codziennie donoszono królowi węgierskiemu Ludwikowi o gwałtach Czechów i Morawców w przyległych ziemiach węgierskich, królowi czeskiemu i cesarzowi rzymskiemu Karolowi IV Luxemburczykowi o rozbojach Węgrów w włościach morawskich. Obaj monarchowie sąsiedni, godni w tém współzawodnicy swego trzeciego sąsiada Kazimierza W. w Polsce, dbali wprawdzie surowo o spokój i bezpieczeństwo publiczne, lecz szlachta pograniczna trwała uporczywie w rycerskim obyczaju najazdów, milszych raczéj jako gra szermierki hazardowéj niż jako źródło zysków. W ostatnich czasach około roku 1360 byli górą Morawcy, oskarzani w Węgrzech o tysięczne szkody graniczne. Król Ludwik wyprawił posłów do cesarza Karola w Pradze, żądając ukarania swawoli. Cesarz stanął w obronie swoich poddanych, słusznych (jego zdaniem) karcicieli dawniejszych krzywd węgierskich. Wszczęła się gorąca rozprawa między cesarzem Karolem a posłami króla Ludwika. Obyczajność średniowiekowa nie umiała hamować żarliwość serc i języków. Mówiąc o niebacznych rządach i urzędnikach węgierskich, nadmienił cesarz o królowéj Elżbiecie, matce króla Ludwika, znanéj z przeważnego udziału w sprawach publicznych. W uniesieniu wymknęło mu się rubaszne o niéj słowo, obrażające w najwyższym stopniu sławę kobiety. Posłowie rzucili się do również porywczéj odpowiedzi. „Ani widokiem oblicza Karolowego“ — prawi kronika [1]) „ani jego majestatem nie ustraszeni, oddali mu Węgrzy wet za wet, i niemogąc znieść tak krzyczącéj zniewagi swojego króla i jego matki, jaką tylko mogli obelgą odparli i wywzajemnili obelgę. Lubo wiemy — rzekli w głos do cesarza Luxemburczyka,— że z tą samą zuchwałością, z jaką bez sromu targnąłeś się na cześć, świetne imię i sławę najjaśniejszego króla naszego i jego matki najmiłościwszéj, zechcesz targnąć się także na nas, ich posłów, przecież nie zważając na żadne niebezpieczeństwa w obronie pana naszego i jego matki, głośno tu i publicznie zaprzeczamy słowu twojemu, którém zbezcześciłeś rodzicielkę Najjaśniejszego pana naszego, zbezczeszczając temsamém i tegoż pana i króla węgierskiego Ludwika. Zaprzeczamy słowu twojemu, zadajemy

---

[1]) Długosz *Historia* IX 1135.

fałsz twojéj mowie i powiadamy ci jeszcze i jeszcze raz, żeś słowem twojém pokrzywdził i spotwarzył niegodziwie króla naszego i jego matkę przezacną. Jakoż gotowi jesteśmy obyczajem rycerskim, dowieść z orężem w ręku nieposzlakowanéj czci króla naszego i jego matki, stając w wyznaczoném miejscu i czasie do walki, bądźto z tobą, bądź z jakimkolwiek innym obrońcą słowa twojego. I od téjże chwili, za bezprzykładną obelgę twoją, która nie powinna była wyjść nawet z ust monarchy, trzymającego pierwsze miejsce pomiędzy monarchami, wypowiadamy ci imieniem króla naszego, wypowiadamy wojnę tobie i cesarstwu twojemu i królestwu czeskiemu i wszystkim państwom twoim.“ Cesarz zmieszał się mocno na tak hardą a wielosłowną odpowiedź. Obecni też panowie dworu czeskiego jęli prośbami i przedstawieniami upamiętywać go w gniewie. Złagodniał tedy Karol powoli i ozwał się do posłów, iż pochwycone przez nich wyrazy wymówił w żarcie. Ale posłowie nie dali się tem uspokoić. „Słowa zniewagi“ — rzekli — nie zetrzeć słowem wymówki. Jeśli zresztą było obowiązkiém naszym, ująć się obrazy honoru królewskiego, toć nie jest już w naszéj mocy, przebaczyć taką obrazę. Zaczem z temże wypowiedzeniem wojny, które od razu cisnęli w oczy koronie czeskiéj, opuścili posłowie dwór i stolicę Karolową, i stanęli z powrotem w Węgrzech. Tam opowiedzieli królowi Ludwikowi najdokładniéj co zaszło w Pradze, i jak sobie postąpili w obec cesarza. Król Ludwik nietylko pochwalił znalezienie się swoich posłów, lecz nadto bogatemi darami w ziemiach wynagrodził ich śmiałość. Sam zaś zabrał się do spełnienia co prędzéj groźby poselskiéj, i ogromną wojną postanowił zmazać obelgę.

Uderzony tą wieścią świat nie dziwił się bynajmniéj postanowieniu królewskiemu. Znieważona cześć królowéj Elżbiety zdała się wszystkim godną tak srogiéj zemsty. W matce „Wielkiego“ króla Węgier Ludwika, w siostrze również „Wielkiego“ Kazimierza polskiego, czczono powszechnie jednę z najwspanialszych niewiast onego czasu. Znały ją z cnót i rozumu strony domowe, znały kraje odległe. W Węgrzech za panowania mądrego króla Ludwika, który prawie w każdem rozporządzeniu dokumentowem odwołuje się do mądrych rad „Najjaśniejszéj Pani Elżbiety, naszéj matki najukochańszéj“ służył jéj urzędowy tytuł „spółrządczyni królestwa. W połączonym niegdyś z koroną węgierską Neapolu przywiodła ona do skutku koronacyę młodszego syna Andrzeja, zamordowanego późniéj przez stronników żony Joanny. W Rzymie obchodzono uroczystą rocznicę jéj pielgrzymki do tegoż miasta, w odwdzięczeniu złożonych wówczas przez Elżbietę ofiar pobożnych. Z Anglii od sławnego króla Edwarda III dochodziły

ją najprzyjaźniejsze listy pociechy po stracie syna Andrzeja. A w jakimże poszanowaniu była królowa Elżbieta u papieżów w francuzkim Awinionie! Jan XXII w uznanie jéj czynów bogobojności mianowicie licznych fundacyi klasztorów franciszkańskich, nazywa ją „córą błogosławieństwa i łaski.“ Klemens VI w najważniejszych sprawach polityki przyrzeka stósować się do „rad jéj roztropności.“ Grzegorz XI uprasza ją o opiekę nad zagrożonem przez syna Ludwika duchowieństwem węgierskiém. W ciągu traktatów o zapewnienie polskiéj Kazimierza korony siostrzeńcowi Ludwikowi, onato nie kto inny prowadzi układy pomiędzy obudwoma królami i narodami, i temiż właśnie czasy roku 1359 przyjmuje w imieniu Ludwika hołd szlachty polskiéj w Sądczu. Tak wielostronny udział w sprawach publicznych niemógł wprawdzie nienarazić Elżbietę na nieprzyjaźń stronnictw przeciwnych, owszem wraz z swoim małżonkiem królem Karolem Robertem stała się ona niegdyś ofiarą zamachu królobójczego, który ją nawet nabawił kalectwa ręki odciętéj, lecz tak w rozsiewanych z tego powodu kłamliwych za granicą pogłoskach, jakotéż w innych niepomyślnych o niéj podaniach, nie było więcéj w istocie prawdy, jak zwyczajnie w pokątnych złorzeczeniach zawiści. Jakoż nie wiedząc o nich zgoła w ziemi węgierskiéj, oddawano jéj tam hołdy powszechne i jednogłośnie oburzono się, gdy teraz gruchnęła wiadomość o zelżeniu jéj przez cesarza.

A oburzenie kraju miało tém większą słuszność za sobą, ile że Karól IV zostawał w związkach bliskiego powinowactwa z królem Ludwikiem. Był on bowiem teściem Ludwika, małżonka córki Karola Małgorzaty, i lubo królowa Małgorzata od lat kilkunastu umarła, nie zerwał się przecież węzeł bliskości familijnéj. Prócz tego słynął cesarz zresztą jako pan mądry, stateczny, pieczołowity o dobro ludu i spokój z sąsiadami. Dorównywał on w téj mierze obudwom sąsiadom swoim w Węgrzech i w Polsce, i niełatwo zaprawdę znaleść w historyi drugą dwudziestkę lat, w któréjby sąsiadowało z sobą trzech tak znakomitych monarchów, jak właśnie nasz Ludwik, Kazimierz i Karol. Nie mogąc oderwać oczu od téj nieśmiertelnéj trójcy monarszéj, postrzegamy w niéj zajmujące odcienia pojedyńczych obliczów. Jako gospodarze, administratorowie, prawodawcy, sędziowie, są oni wszyscy zarówno błogosławionymi, wielce podobnymi do siebie dobroczyńcami swoich narodów; lecz wpatrując się w nich ze strony osobistych skłonności, osobistéj ambicyi i próżnostki, widzimy z zadziwieniem trzy wcale różne postacie. Ludwik, potomek najświetniejszéj w Europie rodziny, jaśniejącéj polorem Francyi i Włoch, bliski bratunek dwóch głośnych w świecie Świętych, króla Ludwika IX i biskupa tolosańskiego Ludwika, najmożniejszy z królów ów-

czesnych — dbał najskrupulatniéj o moralny pozór swoich postępków, o wykwintną manierowną powierzchowność wszystkich swoich kroków i obyczajów, o chwałę wzorowego monarchy u potomności, rozkwitającą mu już za życia z pod pióra poetów i dziejopisów. Rubaszny Piast krakowski, wychowaniec uboższych mroczniejszych bardziéj prostaczych stron, mniéj wymyślny w swoich pretensyach, niełakomy pochlebstw pisanych, lubił życie wesołe, prawdę zaprawną żartem, rozkosz bez więzów i hamulca, łowy przeplatane miłostką. Karol IV przeciwnie, syn plemienia rozmiłowanego w pracy książkowéj, ubiegał się najchciwiéj o sławę uczoności, zachęcał poddanych do nauk i pisarstwa, parał się sam autorstwem, napisał mianowicie pamiętniki życia swojego. A pamiętniki cesarza Karola Luxemburczyka, zdumiewającego świat ówczesny umiejętnością pięciu języków, to encyklopedya wszystkich nauk średniowiekowych. Doczytasz się tam i historyi i prawa i medycyny, teologii nakoniec, obdarzającéj nas kilką różnemi kazaniami czyli jak je autor nazywa „imaginacyami“ na jeden i tenże sam text pisma św. Wszystko zaś owiane jest gęstą mgłą mistycyzmu, która na każdéj stronnicy dzieła skłębia się w poważnie opisywane *fata morgana* najdziwotworniejszych wizyów, snów i widziadeł. Cóż za dzika n. p. wizya o aniołach z mieczami miała zwiastować Karolowi blizką śmierć delfina francuzkiego! W inném miejscu opisuje cesarz następujące zjawisko nocne, pamiętne dla nas jako skazówka do wytłumaczenia sobie napaści na cześć królowéj Elżbiety. „Zajechałem późno w nocy“ — opowiada Karol w swéj autobiografii [2]) — „na zamek w Pradze, do domu burgrabskiego. I położyłem się spać, ja w jedném łóżku, a mój podkomorzy Wilhartitz w drugiém. I palił się wielki ogień na kominie, bo było to porą zimową. I wiele świec gorzało w komnacie, a wszystkie drzwi i okna były zamknięte. Otóż zaledwieśmy zasnęli, zaczęło chodzić coś po komnacie; tak, żeśmy obaj ocucili się ze snu. Kazałem tedy Wilhartitzowi wstać i obaczyć, co to takiego? On zaś wstawszy, obszedł całą komnatę, obejrzał wszystkie kąty, lecz nic nie znalazł. Zaczém naniecił jeszcze większe ognisko, zapalił jeszcze więcéj świec i poszedł do dzbanów z winem, które stały do koła izby na ławkach. Tam napił się z jednego i postawił dzban koło jarzęcéj świecy i położył się spać. Ja spać nie mogłem, lecz owinąwszy się w płaszcz, siedziałem cicho na łóżku. Aż tu słyszę, chodzi znowu coś po komnacie, lubo nikogo nie widać. A gdy tak z Wilhartitzem patrzymy przestraszeni na dzbany i na świece, zrywa się jeden dzban i jakby nie wiem przez kogo tam rzucony, leci po-

²) W Frehera *Scriptor. rer. bohem.* str. 104.

przez łóżko Wilhartitzowe z jednego kąta komnaty w drugi, zkąd odbity o próg pada nareście na środek izby. Widząc to zlękliśmy się niezmiernie i słyszeliśmy kogoś chodzącego wciąż po komnacie, ale nikogośmy nie widzieli. Poczém przeżegnawszy się znakiem krzyża ś. zasnęliśmy szczęśliwie i spali aż do rana, a dzban próżny leżał nazajutrz rano na tém samém miejscu na środku izby, jak go tam coś w nocy rzuciło.“ Owoż i ta nocna przygoda z dzbanem i słowo ubliżenia Elżbiecie, wypłynęły ponoś z jednéj i téj saméj ułomności wielkiego króla Czech. Tak przynajmniéj mniemał królewski syn Elżbiety, a jego skrupulatność w rzeczach honoru nie pozwala posądzać go o zmyślenia. Mniemał zaś Ludwik, iż przed owém posłuchaniem posłów węgierskich musiał Karól za wiele pofolgować trunkowi. Wyrzucił mu to owszém w oczy monarcha Węgier, obsyłając go dla tém większego rozgłosu powtórném wypowiedzeniem wojny, w swojém własném imieniu. „Gdyś zbyt często nachylił dzbana, Karolu“ — opiewał między innemi ten akt dyplomatyczny[3]) — nie jesteś już panem ani zmysłów swoich ani swego języka.“ Chodziło teraz o to, aby i w gromadzącéj się nad Karolem burzy wojennéj nie stracić podobnież równowagi.

A zanosiło się na wojnę, o jakiéj nie miały dotąd wyobrażenia dzieje średniowiekowe. Zwyczajnie panuje zdanie, iż dopiero z końcem 15go a początkiem 16go stulecia, z powodu wdzierania się królów francuzkich do Medyolanu i Neapolu, nauczyła się dyplomacya wiązać alliansy wielu różnych koron przeciwko sobie. Tymczasem oto już teraz w połowie 14go wieku, ku obronie sławy Elżbiety, stanęło przymierze wojenne, któremby się pochlubić mogła dyplomacya dzisiejsza, przymierze sześciu większych i mniejszych mocarstw. Aby z temniewątpliwszym skutkiem uderzyć na Karóla Luxemburczyka, a oraz przekonać świat, jak wielu obrońców znajduje cześć spotwarzonéj królowéj, uwziął się Ludwik węgierski wyruszyć na wojnę w towarzystwie jak największéj liczby sprzymierzonych z sobą królów i książąt. W średnich wiekach każda wojna uchodziła za wielki sąd boży między dwoma przeciwnikami, a któren z nich prowadził więcéj alliantów, niejako świadków i poręczycieli swojéj słuszności, tego sprawa okazywała się sprawiedliwszą, i rzeczywiście odnosiła zwycięztwo. Osobliwie związki familijne kierowały w szukaniu spółobrońców takiéj sprawie przed sądem bożym. W obecnym razie najbliższe pokrewieństwo łączyło Ludwika z królem polskim Kazimierzem, rodzonym bratem Elżbiety. Do niego też zgłosił się najpierwéj syn Elżbiecin z wezwaniem, aby nie ścierpiał

---

[3]) Palacky Gesch. Böhmens tom II część II str. 363 w przypisku.

obojętnie zniewagi siostry swojéj lecz wszystkiemi siłami wsparł go w odemszczeniu jéj krzywdy. Król Kazimierz oświadczył posłom węgierskim, iż nietylko wszystkiemi siłami wesprze Ludwika, lecz wystąpi na wojnę w własnéj osobie, i przyprowadzi posiłki ruskie, litewskie i tatarskie. Wraz z poselstwem do Kazimierza, udali się inni posłowie węgierscy do pomorskiego książęcia na Szczecinie Bogusława V spokrewnionego z Piastami, a temsamem i z królową Elżbietą. Był on wnukiem rodzonéj ciotki Kazimierza polskiego, i miał nadto za sobą jego córkę Elżbietę, poślubioną mu od lat ośmnastu. Przystąpił więc i Bogusław do ligi przeciwko nieprzyjacielowi swojéj bratanki Elżbiety, i dalszego owszém uzyskał jéj sojusznika. Liczył on bowiem podobnież do swoich krewnych króla duńskiego Waldemara IV Atterdaga, pana przedsiębiorczego i możnego, który dla długiéj wojny z hanseatyckiemi miastami rzeszy niemieckiéj żywił w sercu żal do cesarza. Zaproszony przez poselstwo węgierskie, podał tedy i Waldemar zbrojną rękę do spółki przeciwko Karólowi, zagrożonemu jednocześnie dwoma nowymi sprzymierzeńcami Ludwika w saméj rzeszy niemieckiéj. Jęli się tam strony królów Węgier i Polski dwaj potężni książęta, Rudolf książę rakuski i Mejnhard książę bawarski. Zwłaszcza pomoc księcia rakuskiego Rudolfa słynnego z rozumu i gospodarności, założyciela akademii wiedeńskiéj dodawała blasku sprawie Elżbiety, gdyż był on zięciem cesarza Karóla IV a stając do walki przeciw własnemu teściowi, świadczył temsamem najgłośniéj o jego niesłuszności. Jakoż z tymiż właśnie książętami Rzeskimi związali się królowie Węgier i Polski najściślejszém przymierzem. W pierwszéj połowie marca roku 1362 ułożony został w Budzie dokument ugody między królem Ludwikiem a książętami Rudolfem i Mejnhardem, warujący wszelką pomoc w wojnie z cesarzem. Posunął się ten traktat owszem aż do projektu rozbioru państw Karólowych wzmiankując osobno o sposobie, jakim sprzymierzeni dzielić się mają spodziewaną zdobyczą cesarskich „ludzi, miast, miasteczek, grodów i twierdz“ [4]). Był przy tém obecny i król polski Kazimierz, który jużto wiekiem już stopniem pokrewieństwa górując nad Ludwikiem, wpływał przeważnie na jego teraźniejsze konnexye polityczne. Już to jako najstarsza głowa w rodzinie przyjął on także zapewnienie przyjaźni i pomocy od sprzymierzeńców swego siostrzeńca węgierskiego. Nowym dokumentem z tegoż samego roku, w Preszburku, obowiązali się książęta Rudolf i Mejnhard tudzież młodsi Rudolfowi bracia Frydryk, Albert i Leopold pod poręczycielstwem kilkudziesięciu baronów rakuzkich i bawarskich do „wie-

---

[4]) Hatona *Historia crit. reg. Hung.* X 297.

czystéj i nierozerwanéj jedności z królem Kazimierzem", przyrzekając nie zawierać bez jego wiedzy żadnych związków familijnych, nie wszczynać żadnéj wojny, nie wchodzić w żadne przymierze, co téż zastrzega wzajem Kazimierz [5]). Poruszono wszelkie sprężyny dyplomacyi ówczesnéj, aby powiększyć zastęp obrońców czci Elżbiecinéj. Obrażony honor Elżbiecin, można śmiało powiedzieć, pobudził dyplomacyę do najwcześniéjszego przykładu szerokich różnonarodowych sojuszów. Dzięki jéj zabiegom urosło przeciw nieprzyjacielowi zacnéj królowéj węgierskiéj poszóstne przymierze państw, sięgające od gór tyrolskich aż po stepy tatarskie, od Adryatyku aż po skandynawskie wybrzeża. A tak ogromnéj potędze mógł cesarz Karól opierać się jedynie siłami swoich Czech, Moraw i kilku mniéj możnych książątek rzeszy. Ztąd gdy uderzyła godzina sądu bożego, godzina tak nierównéj ze wszech miar walki, można było najgwałtowniejszych obawiać się katastrof. Wschód i zachód — prawi nasza kronika — patrzyły z przestrachem na blizką walkę między cesarzem zachodu a królami całego prawie wschodu katolickiego.

I przyszło téż niebawem do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Już w lecie roku 1362go zgromadziły się wojska węgierskie pod wodzą króla Ludwika w okolicach Tręczyna, wojska czeskie pod naczelnictwem Karola w okolicach Kollina. Na rozpostartych między niemi polach morawskich miały prawdopodobnie rozstrzygnąć się losy wojny, może losy cesarstwa. W uczuciu swoich szczuplejszych sił i mniejszéj słuszności sprawy, przychylił się król czeski do układów. Przybył do obozu węgierskiego poseł Karolów książę Bolko Świdnicki, niosąc projekta pojednania. Król Ludwik nie okazywał się przeciwnym pokojowi, byle uczyniono zadość sprawiedliwości. Zdaje się przecież, iż propozyce książęcia Bolka nie dochodziły miary wymagań sprzymierzeńców, gdyż zapalona raz pochodnia wojny nie zgasła. Owszem zbrojono się tém usilniéj, ściągano zewsząd posiłki, a cesarz Karól lękając się wszechstronnego najazdu Czech, zaopatrzył wszystkie główniejsze miasta kraju w potrzebny zapas oręża. Świat pozostał w dawnéj obawie, po dawnemu na spodziewane pobojowisko zwracając wzrok niespokojny. Wtém jak to często bywa, uwaga ludzka w jednę wytężyła się stronę, a ważne wypadki uderzyły właśnie z przeciwnéj. Rozniosła się wiadomość o śmierci papieża Innocentego VI zmarłego w pierwszych dniach września roku 1362 w Awinionie. Po niéj nastąpiła wieść o wyborze papieża Urbana V męża rzadkich darów umysłu i głośnéj świątobliwości. Byłyto wypadki, które

---

[5]) Dogiel *Cod. dipl.* I 152.

wszystkim sprawom onego czasu mogły odmienną nakreślić koléj. Nowy papież pałał chęcią uspokojenia świata, zawichrzonego we wszystkich stronach. Pomiędzy wszystkiemi zamieszkami nie było niebezpieczniejszéj nad wojnę sprzymierzonych królów z cesarzem. Na szczęście śród przydłuższych rokowań o pojednanie nadeszła zima, a nikt w zimie nie prowadził wojny podówczas. Wszakże za pierwszym promieniem wiosny zapowiadano sobie zgubę wzajemnie. Chodziło papieżowi o jak najspieszniejsze przytłumienie pożaru. Zaledwie minęły pierwsze intronizacyi apostolskiéj obrzędy, zagarnął się Ojciec św. do pracy około zażegnania wojennéj burzy na wschodzie. Uderzyła we wszystkie dwory dyplomacya papiezka, ta macierz wszelkiéj dyplomacyi nowego świata. Jak głównie z przemyślnością dyplomatyczną urosła liczba obrońców Elżbiety a nieprzyjaciół Karola, tak podobnież rozumem dyplomatycznym, lecz rozumem najświętszéj w obecnym razie intencyi należało rozdzierzgnąć węzeł. Zebrała się w imieniu papieża wielka wyprawa dyplomatyczna, wielka ambasada pokoju, mająca obejść z kolei wszystkie dwory nieprzyjacielskie. Przewodniczył jéj biskup wolturański [6]) późniéj Florencki Piotr, któremu Urban V listem wierzytelnym z dnia 24 stycznia roku 1363go jako „aniołowi pokoju w kraje niezgody wysłanemu“ zlecił wszelkie ze swojéj strony pełnomocnictwo [7]). Obok biskupa Piotra dążyli tąższamą drogą biskup akweński Gwido, generał zakonu ś. Dominika i uczony a świętobliwy franciszkanin imieniem Jan. Wraz z legatami szły mnogie listy papiezkie do cesarza Karola, do jego brata Jana margrabi morawskiego, do królów Ludwika i Kazimierza, do królowéj Elżbiety, do arcybiskupów Pragskiego i Moguńckiego. Najpierwszą stacyą zatrzymała się ambasada papiezka u cesarza Karola na dworze czeskim. Po wręczeniu pism apostolskich upomnieli legaci Karola dość surowo, „aby zaniechał wojnę nieprawą, która przynosi więcéj klęsk niż tryumfów, więcéj sromu niż sławy, więcéj szkód niż korzyści, gdyż gubi tysiące dusz i zachęca ludy barbarzyńskie do napadów na kraje chrześciaństwa zwaśnionego. Od cesarza wyszła pierwsza pobudka waśni, on téż niech ją pierwszy zgasi za czasu, a gdyby trwać chciał w uporze, tedy niech wie, że kto się okaże przeciwnym zgodzie, przeciw temu sam Ojciec ś. gotów jest powstać całą mocą swoich rad i posiłków.“ Karol IV widział nazbyt jasno niepomyślność położenia swojego, aby się miał ociągać z podaniem ręki do zgody. Oświadczył zatém uległość pośrednictwu apostolskiemu i ochotę uczynienia zadość żądaniu sprzy-

[6]) Wolturanski czyli właściwie Wulturarski. Vulturara miasteczko w królestwie Neapolitańskiém.

[7]) Raynald *Annal. eccles. ad. a.* 1362 & 1363 *p.* 426.

mierzeńców. Z tym szczęśliwym owocem posłannictwa swojego udali się legaci następnie do Węgier na dwór króla Ludwika. „Godzi się poskromić zawziętość gniewu“ — ozwały się tam łagodniéj przedstawienia orędowników. „Dla jednego słowa płochego, za które zresztą cesarz słuszną przyrzeka wynagrodę, grzechem byłoby, przedłużać wojnę, równie monarchom jak i narodom zgubną, żadnym widokiem pożytku nie osłodzoną.“ Uznał to pobożny król węgierski i oznajmił gotowość do złożenia oręża, jeśli sprawiedliwemu celowi wojny stanie się zadość. Jakimby zaś sposobem dał się osiągnąć ten warunek, miało okazać się u kresu dalszéj podróży posłanników papiezkich. Ta zaprowadziła ich przez Karpaty nad Wisłę do stolicy polskiego króla Kazimierza. Kazimierz był najstarszym w familijnéj lidze przeciwników cesarskich, i o niego też musiały ostatecznie oprzeć się wszelkie usiłowania rozjemcze. Czuł tę wagę swą król polski, i nie myślał bynajmniéj zrzec się korzyści, jakieby ztąd spłynąć mogły na jego państwo. Pospołu z oczyszczoną czcią królowéj z plemienia Piastów, miała także zajaśnieć sława ich starożytnéj korony. Wypadło tedy wynaleść dla Kazimierza pewien dank okazały za przystąpienie do zgody. Zważając jego znaną mądrość i sprawiedliwość, ofiarowano mu za porozumieniem z resztą stron spornych, rolę sędziego polubownego, któryby wraz z Świdnickim książęciem Bolkiem rozstrzygnął nieodwołalnie sprawę czesko-węgierską. Wszakże i poddanie się tak dostojnych monarchów jak cesarz rzymski i król węgierski wyrokowi Kaźmierzowemu, okazało się jeszcze niedostateczném. Posłowie apostolscy ujrzeli się w potrzebie, przydać pewien dalszy zaszczyt polubownictwu. Po szczęśliwém wymyśleniu onego, rozpoczęły się nowe zwiady u dworów czeskiego i węgierskiego, ażali i one zgadzają się na wniosek. A byłto projekt zaradzający od razu ostatnim trudnościom pojednania. Wychowała się u dworu Kazimierza w Krakowie jego pomorska wnuczka Elżbieta, córka szczecińskiego książęcia Bogusława, od lat kilku osierocona po matce. Młodociane latka księżniczki miały się już ku zamęściu, a jéj kolligacya z tylą królami, jakoto z królem polskim, węgierskim, duńskim przeznaczała ją chyba bardzo wysokiemu oblubieńcowi. Celowała też księżniczka niepowszednią urodą ciała, a osobliwie rzadką krzepkością. Opowiadano sobie o niéj w latach późniejszych, iż nieraz, „gdy jéj przyniesiono nową grubą podkowę, tak ją rozłomiła, jakoby była z jakiego słabego drzewa uczyniona; potém kucharskie tesaki i inne dosyć mocne narzędzia zwijała, jakoby z lipowego drzew robione były; pancerz wziąwszy jako koszulę wiotchą od wierzu aż do końca rozdarła, co było z wielkim podziwieniem wszystkich książąt i panów, tak przy stole wówczas siedzących jako stojących,

czego nigdy na niéj żaden człowiek dawniéj nie widział, tylko to natenczas (to jest znaczenie późniéj od opowiadanych obecnie zdarzeń) gwoli małżonkowi swemu czyniła" [8]). Teraz oblubieńcowi pięknéj a silnéj wnuki Piastów uśmiechnął się jeszcze posag bogaty, przyrzeczony od możnego dziada Kazimierza. Owoż tę piastunkę królewskiego dworu w Krakowie umyślili posłowie papiezcy połączyć małżeńskiemi śluby z cesarzem Karolem Luxemburczykiem, od kilkunastu miesięcy wdowcem po trzeciéj żonie. Stałoby się takim sposobem najpewniéj zadość pożądanemu dziełu pokoju. Zakończenie wojny weselem stawiało rękojmię, iż poswatani nieprzyjaciele nie tak łatwo porwą się znów do oręża. Poślubienie cesarza z wnuką króla polskiego zdało się daléj najstosowniejszą nawiązką wyrządzonéj Elżbiecie krzywdy. Młoda księżniczka pomorska była oraz wnuką węgierskiéj siostry Kazimierza, a temsamém rodową uczestniczką jéj sławy i niesławy. Gdyby potwarcze słowo Karola o babce było prawdą, nigdyby on nie przystał na połączenie się z wnuką. Ofiarując jéj swoją rękę cesarską, uznawał on przed całym światem płonność słowa onego. Spodziewane w takim razie gody weselne w Krakowie przyozdobiały nowym lustrem stolicę i króla Polski. A głaszcząc tak przyjemnie wszystkie pretensye, zasługiwał fortunny projekt legatów na jak najusilniejsze starania o wprowadzanie go w rzeczywistość. Jakby też na wyścigi krążyły bez ustanku posyłki dyplomatyczne między Krakowem, Pragą a Wyszogrodem węgierskim. I prędzéj niż można było tuszyć, nadbiegła wiadomość o przyzwoleniu Karola. Pod koniec stycznia wyruszała ambasada papiezka dopiero z Awinionu w swoją podróż na wschód, a z końcem marca po tylorakich konferencyach pomiędzy królami zwaśnionymi, stanęła zgoda na ostatni warunek uśpienia sporu małżeństwem. Widać, iż chciano koniecznie uprzedzać tem przyjście wiosny grożącéj wznowieniem wojny. Dzięki ojcowskiéj opiece stolicy apostolskiéj, zamiast o wojnie usłyszał świat z radością o blizkich godach weselnych. Miano je zaś za prawdziwy owoc zrządzeń niebieskich, gdyż zdarzyło się dziwnym sposobem iż w tymsamym czasie, kiedy legaci układali projekt ożenienia Karola z wnuką Kazimierza i Elżbiety, cesarz Karol powziął z swojéj strony tężsamą myśl, postanawiając zgłosić się o rękę młodéj księżniczki pomorskiéj, aby tym sposobem rozerwać allians Kazimierza z Bogusławem i Waldemarem. Temci chętniéj i niezwłoczniéj należało przystąpić teraz do spełnienia tego aktu błogosławieństwa. Już w miesiącu następnym, w kwietniu roku 1363go miały odbyć się w Krakowie uroczystości wesela cesarskiego, poprzedzając polubowne

---

8) Paprocki Ogród królewski str. 192.

rozstrzygnięcie całéj sprawy przez Kazimierza, odroczone do chwili nieco późniejszéj.

Spieszyło tedy do Krakowa na miesiąc kwiecień tak liczne i dostojne towarzystwo weselne, jakie mało która stolica widziała kiedykolwiek w swych murach. Dążył tam mianowicie oblubieniec cesarski Karol, otoczony gronem panów czeskich i rzeskich. Po oblubieńcu potrzebną była przedewszystkiem obecność ojca oblubienicy, książęcia pomorskiego Bogusława. Z książęciem szczecińskim jechał jego królewski bratanek Waldemar Atterdag, głośny na północy monarcha duński. Zmierzał też do Krakowa najbardziéj zainteresowany w całéj sprawie król Ludwik, sławny w ówczesnym świecie jako pan tylu koron (to jest wymienionych w jego intytulacyi królewskiéj koron Węgier, Dalmacyi, Kroacyi, Ramy, Serwii, Galicyi, Lodomeryi, Kumanii i Bośnii) „ile zaledwie wszyscy inni królowie europejscy, razem wziąwszy, naliczyć mogą.“ Przy boku syna Ludwika znajdowała się królowa Elżbieta, poniewolna przyczyna poprzedniéj wojny i teraźniejszego wesela. Każden z monarchów średniowiecznych poczytywał sobie za obowiązek honoru, mieć w swoim orszaku kilku książąt hołdownych. Przybywali tym sposobem z cesarzem Karolem IV książęta Bawarski i Świdnicki, Otto i Bolko; z królem Ludwikiem Władysław książę opolski; nareście Mazowiecki hołdownik Kazimierzów książę Ziemowit. Nie chybiło daléj bogdaj poselstwo od sprzymierzonych książąt Rakuzkich, przeszkodzonych w osobistym przyjeździe śmiercią spółprzymierzeńca Mejnharda, którego osierocone dziedzictwo, hrabstwo Tyrolu, przechodziło temiż właśnie dniami w wieczyste posiadanie rakuzkie. Nie brakło podobnież któregoś z posłów papiezkich, błogosławionych sprawców całéj uroczystości. A cóż za tłumy bezimiennych książąt pomniejszych, pośledniejszego rycerstwa, tak zwanéj wędrownéj czyli błędnéj z wszystkiego świata szwaleryi, płynęły w każdéj porze podobnéj na miejsce zgromadzenia, płynęły obecnie do Krakowa! Wszakże nad wszelką mieszaninę tak różnobarwnych drużyn gościnnych niższego rzędu nawet poniekąd nad owe znajome głowy monarsze, świecił oczom ówczesnym i świeci wspomnieniu dzisiejszemu pewien obcy z daleka nadciągający przybysz królewski. Byłto król Jerozolimy i Cypru Piotr, z rycerskiego domu Luzynianów francuzkich. Mimo krótkości panowania swojego, zasłynął on w dziejach jako Piotr „Wielki,“ a pełna przygód historya jego rodu i życia otoczyła go wszelkiemi promieniami romantyki średniowiecznéj. Luzynianowie francuzcy wypiastowali się na łonie czarodziejskiéj rycerskich czasów poezyi, która najpiękniejsze kwiaty swego zmyślenia, jak np. znaną podziśdzień powiastkę o Meluzynie, lubiła splatać z dziejami ich domu starożytnego. Naj-

romantyczniejszy obrot historyi średniowiecznéj, krzyżowe wyprawy do ziemi świętéj, zaniosły Luzynianów na tron Jerozolimy i owéj wyspy Cypryjskiéj „szczęśliwéj“ wyspy gajów oliwnych i cyprysowych, którą starożytność klasyczna uznała najrozkoszniejszym zakątkiem swojego świata, czyniąc ją rodzinném miejscem bogini rozkoszy i miłości, siedliskiem czci Afrodyty. Od niedawna na Cypryjskim tronie osiadłszy, królował Luzynian Piotr nie królując, częsty gość za granicą niż w domu, chciwszy wieńców sławy rycerskiéj niż panowania, wiedziony raczéj poetycznemi widzeniami jakiéjś wielkiéj przyszłości, niż pospolitą chęcią rozkoszowania w słońcu dzisiejszém. Gwoli téj wymarzonéj chwale lat przyszłych, dla uzyskania utraconéj do Turków stolicy Jerozolimskiéj, opuścił Piotr swoje królestwo rzeczywiste, i w połączeniu z kawalerami Rodyjskimi począł najprzód wojować Saracenów w Azyi mniejszéj, mianowicie pod murami szczęśliwie wydartéj im Salalii. Ztamtąd udał się zwycięzki Cypryjczyk do Europy, aby za pomocą nowego papieża Urbana wzbudzić powszechną wyprawę krzyżową do ziemi świętéj. Dwór Awinioński okazał najgorętszą przychylność zamysłom Luzynianowym, podzielanym również przez króla Francyi Jana. Chcąc im dalszą uzyskać pomoc, skierował Piotr kroki swoje ku cesarzowi Karolowi IV wybierającemu się właśnie na gody weselne do Krakowa. Blizki tam zjazd tylu królów i książąt zdał się Luzynianowi nader pomyślną sposobnością do wielkiéj odezwy na rzecz krucyaty. Zaproszony więc przez Kazimierza W. udał się Piotr Wielki wraz z cesarzem luxemburczykiem do stolicy polskiéj nad Wisłę [9]). Jak niedawno, według kroniki, cały wschód i zachód stawał u podnóża Tatrów do boju naprzeciw sobie, tak obecnie tenże sam wschód i zachód, a z Waldemarem i Luzynianem jeszcze i północ i południe, dążyły zgodnie na krakowską ucztę pokoju.

Już się wszyscy książęcy i królewscy goście zjechali. Brakowało tylko cesarza, któremu godność pierwszego monarchy w chrześciańśtwie nakazywała przybywać wszędzie ostatnim. Gdy go wreszcie oznajmiono w Olkuszu, wsiedli na koń wszyscy czteréj królowie, Ludwik, Waldemar, Piotr i Kazimierz, i w towarzystwie nuncyusza papiezkiego, poprzedzeni nieprzejrzanym tłumem panów każdego dworu, wyjechali drogą Olkuską naprzeciw cesarzowi. O milę od Krakowa obaczyły się zdaleka oba nadciągające ku sobie dwory. Nastąpiła zwyczajna wówczas walka grzeczności i ceremonii. Uradowany wyrządzoną sobie attencyą cesarz zsiadł z konia, i szedł pieszo

---

9) Przeciw Długoszowemu podaniu o przybyciu Piotra do Krakowa przez Wołoszczyznę, dokładniéj spółczesny Froissart *Histoire et Cronique* vol. I chap. 217, zgodnie z resztą źrodeł spółczesnych, jak kronika Villaniego, dokumenta w Rajnaldzie i t d.

na spotkanie monarchów. O czém od dworzan swoich usłyszawszy królowie, zskoczyli czém prędzéj z siodeł, i podobnież pieszo nieśli powitanie gościowi. Wtedy przy podaniu sobie rąk przez monarchów, przy wielokrotnych uściskach pomiędzy nimi, przy podobnemże witaniu się książąt i rycerstwa wszystkich dworów, witaniu się tylu różnych języków i narodów na małym ziemi polskiéj kawałku, cóż za radość przejęła wszystkie serca! A serca ludzkości tamtoczesnéj, o pół tysiąca lat młodsze i dziecinniejsze, lubo zawsze teżsame w gruncie, niezmiernie przecież odmienniéj, swobodniéj, nieumiarkowaniéj niż dziś wyrażały, co czuły! Zadowolenie próżności roztaczało za sobą pawi ogon najjaskrawszéj pstrocizny i błyskotności w stroju, najdzikszych przechwałek w ustach; gniew ściskał natychmiast czy to rycerskie czy nawet królewskie pięści do ciosu; a łza wzruszenia ledwie w najgłębszych wstrząśnieniach duszy zwilżająca dziś oko męzkie rozlewała się z lada powodu najobfitszym strumieniem płaczu. Czytając po kronikach co chwila o płaczących z radości lub smutku bohaterach, mniemamy to kwiatem krasomówstwa kronikarskiego, gdy tymczasem ci bohaterowie o brzęczących pancerzach i szyszakach, chociaż z rana krwawemi godzili na się pięściami, wieczorem naprawdę najrzewniejszym szlochali płaczem. Takiemi też „gęstemi łez potokami“ — upewnia nas kronika — obchodzili teraz zgromadzeni rycerze, książęta i monarchowie uroczystość powitania się przed Krakowem. I dopieroż po ulżeniu w ten sposób przepełnionym radością sercom, wsiedli wszyscy znowu wesoło na koń i posunęli ku miastu. Tuż przed bramami miejskiemi czekał ojciec oblubienicy cesarskiéj, książę Bogusław, wraz z panną młodą otoczoną strojnem gronem matron i dziewic. Zaczem nowe ceremonie i przywitania, nowe daléj pokłony witającego w bramach duchowieństwa, mieszczaństwa, wszystkich stanów. Zeszedł na tém dzień cały, i dopiero pod wieczór stanęli monarchowie w zamku królewskim. Tam obowiązek godnego przyjęcia gości dawał miejsce innym czynnościom i zachodom, w których kto inny zwracał główną na się uwagę. Mówimy tu o zachodach około wygodnego pomieszczenia tylu a tylu gości różnego stopnia, języka i obyczaju — koło dzieła daleko większéj zasługi w chwili obecnéj, niż chwały u potomności. Dziełom takim kwitnie zazwyczaj równie rzadko wieniec uznania, jak głównym zaletom wielkich wodzów wojennych. Wielkich wojowników wielbi opinia świata pospolicie tylko z odwagi i bystrości oka na polu bitwy, lekceważąc również znamienitą a częstokroć daleko istotniejszą zasługę, odniesioną przez nich starannem zaopatrzeniem wojska w codzienne jadło i odzież. Podobnież i sława świetnego ugoszczenia zgromadzonych teraz w Krakowie kró-

lów i książąt, opowiadając głośno o przygotowanych im ceremoniach, ucztach i darach, zapomina mniéj sprawiedliwie o rzeczy, która może najprzyjemniéj dała uczuć się gościom w chwili obecnéj, to jest o ich okazałem, skorem, obfitem w wszelkie wygody pomieszczeniu, o posłuszném na wszelkie skinienia obsłużeniu. Ale nie zapomniał o niéj mądry gospodarz korony i zamku krakowskiego, Kazimierz, i poruczył ją znanemu rozumowi człowieka, który prawie w równéj z nim mierze podzielił sławę obecnych godów krakowskich. Był to właśnie ów ugościciel pięciu królów przy swoim stole mieszczańskim, mającym przecież w rzeczywistości daleko większe podobieństwo do stołu *szlacheckiego*, niż mieszczańskiego. Zgodzimy się ponoś bez trudności na to zdanie, przypatrzywszy się z nami bliższemu wizerunkowi Mikołaja Wierzynka.

Pan Mikołaj nie był rodzonym lecz „wmieszkanym (jak mówiono) Polakiem“ [10]). Pochodził on pierwotnie z krain nadreńskich, t. j. nie tyle z Niemiec właściwych, ile z podległych koronie francuzkiéj ziem flandryjskich i hollenderskich, przesławnéj wówczas ojczyzny przemysłu i zamożności mieszczańskiéj. Obywatele tameczni, związani stosunkami kupieckiemi z Gdańskiem Toruniem i Krakowem, przybywali do tych miast i krajów, jako ludzie bogaci, przemyślni, przedsiębiorczy, i osiadłszy tam z niemałemi nieraz kapitałami, oddając się korzystnym dla kraju i dla przedsiębiorców spekulacyom, dorabiali się ogromnéj z czasem fortuny. Takim też prawdopodobnie sposobem zagnieździł się i w niezmierne w Polsce porósł bogactwa nasz „Nadreńczyk Mikołaj, zwany Wierzynek.“ Na wszelki wypadek mieszkał on od bardzo dawna w swojéj nowéj ojczyźnie, i już w pierwiastkach panowania Kazimierza W. na dwadzieścia lat przed wypadkami daty obecnéj był wielce zamożnym obywatelem polskim, nawet urzędnikiem koronnym. Bądźto świeżo unobilitowany, bądź starém zaszczycony szlachectwem, dość że szlachcic klejnotny, herbu Wierzynkowa czyli Łagoda, przytém znamienity urzędnik krajowy, bo stolnik sandomierski, liczył on się raczéj do panów ziemskich, niż do rzędu mieszczan zwyczajnych. Miał Mikołaj wprawdzie obywatelstwo czyli prawo miejskie w Krakowie, posiadał grunta miejskie, mianowicie szerokie obszary po obudwóch brzegach Prądnika [11]), bywał nawet niekiedy rajcą czyli konsulem miejskim, lecz te wszystkie cechy miejskości, służyły podobnież wielu innym członkom szlachty krajowéj, posiadającéj często pewną własność na grucie miejskim; a zaszczyt radziectwa krakowskiego,

---

[10]) Mówi tak o sobie drukarz krakowski Wietor w dedykacyi Rotterdamczykowego dzieła: „Księgi, które zowią Językׄ.“ Kraków 1542.

[11]) Grabowski Ambroży, Starożytnicze wiadomości o Krakowie str. 288.

zwyczajnie tylko przemijający, doroczny, od wyboru Wojewodów ziemskich zawisły, znamionował częściéj łaskę i zaufanie u dworu, niż moralną i obyczajową spólność z mieszczaństwem. Jako szczęśliwy zresztą właściciel wielu rzeczy światowych, zadziwiał Wierzynek także właścicielstwem przemnogich tytułów i obowiązków, przedstawiających go w coraz odmiennym charakterze. Jakby w wiele różnych osób rozmnożony swoją obrotnością wszechstronną, jest on naprzód stolnikiem sandomierskim, to jest dzierżawcą włości królewskich województwa sandomierskiego z obowiązkiem dostarczania dworowi królewskiemu wszelkich potrzeb stołowych. Podczas wyboru rajców w Krakowie podejmował się uposessyonowany tamże stolnik na jakiś czas zaszczytu radziectwa krakowskiego, a gdy przyszła pora wybierania podatków do „komory“ królewskiéj, widzimy go w niektórych dawnych zapiskach „poborcą ziemskim“ [12]). Żupy wielickie znały go jednym z swoich żupników, a w miasteczku Wieliczce posiadał on wójtostwo, które przemyślny Nadreńczyk wzbogacił nowo założonemi kramami różnych rzemiosł [13]). W pobliżu Wieliczki i Bochni należała p. stolnikowi sandomierskiemu niewątpliwie pomiędzy wielą innemi posiadłościami ziemskiemi „zdawiendawna“ wieś Skrzynka, gdzie pan Mikołaj występował w całym blasku ówczesnéj władzy „dziedzica.“ Zjeżdżając więc ze trzy razy na rok do Skrzynki, bywał on podejmowanym dwakroć przez kmieci, raz przez sołtysa; albo jeśli się mniéj częsta zdarzyła tam gościna, pobierał czwartą część grzywny za każdy dzień pobytu, czyli za każden „obiad.“ Na odgłos wojny musiał sołtys ze Skrzynki przystawiać pod herbową chorągiew pańską jednego kopijnika t. j. jeźdźca w ciężkim rynsztunku z kopią i przynajmniéj dwóch lżéj uzbrojonych pachołków. W imieniu téż dziedzica odprawiały się wszelkie sądy poddanych i pobierały się zwyczajne kary pieniężne, niemałe źródło dochodu. Za cztery główne zbrodnie stawali kmiecie przed trybunałem samego pana lub jego rządcy, za mniejsze przed sołtysem, którym od cztérech właśnie lat, na mocy darowizny pana stolnika, był niejaki Hencelin Wierzynek, jego „wierny domownik“ a zapewne i krewny. Gdyż do wielu innych dóbr ziemskich dał Bóg panu Mikołajowi także niemało krewnych, a na tym samym dokumencie, którym ów Hencelin Wierzynek otrzymał sołtystwo w Skrzynce, czytamy pomiędzy podpisanymi świadkami drugiego nawet „Mikołaja Wierzynka, mieszczanina z Krakowa,“ także „służebnika“ stolnikowego [14]). Nie nazywa atoli dzie-

---

[12]) Boczkowski, Wiadomość o Wieliczce str. 153. 78.
[13]) Tamże.
[14]) Wszystkie szczegóły według dokumentu z roku 1359 w zbiorze Zakładu nauk. im. Ossolińskich.

dzic Skrzynki żadnego z tych Wierzynków krewnym swoim w dokumencie wspomnionym, bo jego fortuna ogromna w połączeniu z mądrością niepospolitą, wyniosła go wysoko po nad poziom zwykłych rodzin mieszczańskich, wprowadziła go w stosunki z książętami osobliwie z własnym królem Kazimierzem. Ze swego obowiązku stolnika i dostarczyciela dworowi królewskiemu wszelkich potrzeb stołowych, zostawał on w ciągłych stycznościach z całą liczbą dworzan i domowników królewskich, mając wiedzieć dokładnie, ilu głowom przysposobić powinien żywność. Niedaleko mu zatém było do nadzoru nad całym dworem, i rzeczywiście poruczył mu król Kazimierz zarząd wszystkiéj wyższéj i niższéj „czeladzi“ dworskiéj, oddał mu najwyższe u dworu dyspozytorstwo ekonomiczne, wkładające nań obowiązek starania się n. p. o jak najgodniejsze przyjęcie i zaopatrzenie na zamku wszelkich gości królewskich. Potrzebując ku temu znacznych zawsze sum w pogotowiu, żupnikując przytém w Wieliczce, pełniąc nieraz obowiązek poborcy, urzędował pan stolnik tém samém jako zawiadowca intrat królewskich, bywał owszém rzeczywistym podskarbim. Bądźto zresztą w charakterze tylorakiego urzędnika korony, bądź dla znanéj królowi mądrości i biegłości w sprawach światowych, uczestniczył on we wszystkich radach królewskich [15]), ledwie nie pierwszym zaszczycony tam głosem. Przy takiém zaś znaczeniu u własnego monarchy nie obeszło się bez stosunków z książętami zagranicznymi, z których nie jeden prośbami o pożyczenie pieniędzy nawiedzał uprzejmie p. stolnika sandomierskiego. Z wszelkich bowiem wymienionych tu obowiązków i posiadłości jako też z ubocznych spekulacyi handlowych, rosły w skarbcu Wierzynkowym ogrome sumy złota, które obrotny Nadreńczyk wolał po zagranicznemu pożyczać na procenta, niż staroświeckim zwyczajem kraju zakopywać na przyszłe lata w ziemię. Toć tenże sam cesarz i król Karol IV, któremu teraz w Krakowie wyrządzano takie honory, zapożyczał się w swojéj młodości, jeszcze jako margrabia morawski, przed dwudziestą z okładem lat, znacznemi kwotami pieniężnemi u p. Mikołaja Wierzynka [16]), już wówczas stolnika sandomierskiego i zamożnego. Był więc nasz bogacz Kazimierzowski (acz to najmniejszą sprawia uciechę) bogatym jeszcze w lata, których już ponoś nie wiele, zaledwie pięć, pozostawało mu do spędzenia na ziemi [17]). Owoż jakoby ostatnim zaszczytem jego życia, padł mu teraz obowiązek ugoszczenia królewskich swatów wnuki pana swojego, przyjęcia na zamku

[15]) Długosz Historia IX 1136.

[16]) Naruszewicz Historya Nar. Pol. wyd. 1785 VI. 130.

[17]) Boczkowski w Wiadom. o Wieliczce str. 153 z aktów wielickich podaje śmierć Wierzynka (przez pomyłkę *Stanislaus* zamiast *Nicolaus*) w roku 1368.

krakowskim tylu z szerokiego świata monarchów. Pan stolnik dopisał z nieśmiertelną chlubą obowiązkowi. Nagromadziwszy dostatek wszelkich zapasów, mając na zawołanie całą służbę królewską, a liczono u dworu krakowskiego po cztérestu i więcéj dworzan podówczas, potrafił on tak dogodnie i z takim ładem poumieszczać i obsłużyć wszystkich gości królewskich, iż żadnemu nie zabrakło na niczém, nie zaszła żadna zwłoka ani zamieszka, nie zapomniano o nikim. Cesarz z królami i książętami otrzymali „przepyszne mieszkania i komnaty na zamku strojne w kosztowne opony i kobierce, w złotogłowia i klejnoty rozliczne.“ Mniéj znakomitym panom, niezliczonemu tłumowi zaproszonych i owszém nieproszenie przybyłych zewsząd rycerzy, wyznaczono „uczciwe“ gospody w mieście. Każdemu z panów, każdéj gospodzie miejskiéj, przydany został osobny komornik czyli przystaw, mający pamiętać o wszystkich wygodach gości. Wszystkim przystawom zalecił król Kazimierz słuchać rozkazów najwyższego zawiadowcy, Wierzynka. Pod jego kluczem rozwarły się wszystkie skarbce, komory, piwnice i owe z dawno nagromadzonych zapasów słynne spichrze Kazimierzowskie. Z nich na podobieństwo panny młodej u niektórych ludów słowiańskich, obsypywanéj w dzień ślubu rzęsistym deszczem pszenicy, oblały się weselne gody krakowskie obfitością wszelkich potrzeb, żywności i napojów, przypominającą cudowne gody onego w Kanie Galilejskiéj wesela. Przyszłoby całą księgę napisać, gdybyśmy chcieli opowiadać wszystkie szczegóły uraczenia gości królewskich. Dość będzie nadmienić, iż każden nietylko do zbytku otrzymał tego, co zwyczajnie należy się gościowi, lecz nadto dawano mu obficie, czego tylko zażądał, czego zapragnął z sobą na drogę, lub do domu. Nasławszy wszystkim wszystkiego do komnat w zamku i gospod w mieście, porozstawiano jeszcze na rynku krakowskim ogromne w wielu miejscach beczki i kadzie, pełne wina i owsa, z których każden czerpał nietylko w miarę potrzeby, lecz owszem po swawoli, a które natychmiast stawały znowuż pełne jak wprzódy. A jaki ład w obsłudze, jaki dostatek panował w zaopatrzeniu, taka téż wesołość niezwyczajna ogarnęła serca wszystkich gości weselnych. Właściwa pora zaczynała się dopiero od chwili ślubu wziętego. Aby więc nie tracić czasu na próżno, odbył się ślub cesarski już trzeciego dnia po zjechaniu oblubieńca Karola. Odbył się zaś w katedrze zamkowéj w obecności wszystkich zgromadzonych królów, nuncyusza papiezkiego i książąt, panów i szlachty, cudzych i swoich. Celebrował go przesłany arcybiskup gnieźnieński Jarosław, jeden z znamienitszych mężów tego bogatego w najciekawsze postacie czasu, starzec blizko dziewięćdziesięcio-letni, jeszcze trzynaście lat mający żyć na świecie, już pra-

wie zupełnie ociemniały, a czczony w narodzie jako „najmędrszy z żyjących Polaków.“ Po ślubie nastąpiła wypłata posagu, oznaczonego przez Kazimierza W. na sumę stu tysięcy złotych florenckich. Byłato stosunkowo summa zbyt szczupła, zaledwie którąś cząstkę wydatków na gody weselne stanowiąca. Mógł ją owszém jeden prywatny bogacz Wierzynek, jako o tém wkrótce usłyszym, złożyć biesiadowym podarkiem królowi Kazimierzowi. Bo też podówczas żony nie brały się dla posagu, ani dla osobistych nawet powabów. Panu młodemu chodziło głównie o teścia, o szwagrów, o bratanków, o całą męzką parentelę oblubienicy, nie przynoszącéj pierwotnie żadnego prawa do fortuny rodzinnéj. Wszakże wiadomo, że zwłaszcza u nas, kobiety czasów Piastowskich wykluczone były od dziedziczenia w majątku familijnym, zachowywanym całkowicie rodzeństwu męzkiemu, choćby stopni najodleglejszych, zbywającemu siostrę ladajakim szelągiem posagowym. Nie cenne zaś zaletami osobistemi, nie zdolne bogatym nawet posagiem „uszczęśliwić małżonków, chyba osobliwszym zbiegiem wypadków wyniesione nad poziom służebności domowéj, miały kobiety w ogóle nader podrzędne znaczenie w życiu, a szczególniéj w społecznym porządku tamtych stóleci. Wszelkie też głośne dzisiaj uwielbienie szwaleryi dla płci słabéj, wszelkie oddawane jéj hołdy, okazują się raczéj złudą świecącą, niż dowodem rzeczywistéj fortuny kobiet w życiu i społeczeństwie. Potrzebowały one zaiste paladynów obrończych; sama natura wynajdywała pomoc rażącym niedogodnościom społeczeństwa tamtoczesnego, przejmując obyczaje rycerskie entuzyazmem opieki nad niewiastą, bo w świecie rzeczywistym gniotła ją barbarzyńska zewsząd niewola. Marzycielom rycerskim, poetom jak n. p. przyjacielowi naszego oblubienca cesarskiego, Petrarce, pozwalano dopuszczać się tysiąca niedorzeczności na cześć kochanek, uwielbiać w sentymentalnych trelach przekwitłe wdzięki Laury, a w kole mężów poważnych, w zgromadzeniach uzbrojonych rzeczywistą władzą nad społeczeństwem, przed trybunałym sądowym, na soborach duchownych za Merowingów, odsądzano córki od równego udziału w spadku ojcowskim, roztrząsano owszém pytanie, „ażali godzi się nazywać kobiety ludźmi?“ 18) — pytanie niezupełnie jeszcze rozstrzygnione w wieku XVI 19). Kobiecie 14go wieku należała niezaprzeczenie godność człowieczeństwa jako matce, córce, żonie, siostrze szlacheckiéj; kobieta sama przez się jako stworzenie boże, bez herbu i familii, daleka była od uroszczenia, aby ją stawiano na równi

---

18) Gregor. Turon. u Bouqueta Script. rer. Gall II. 322.
19) Obacz o tém pisma Gediciusa *Defensio sexus muliebris*, Mollera *De mulieribus hominibus*.

z rodzeństwem męzkiém, aby ktokolwiek ujmował się o jéj cześć. Jakoż czas nareście dać tu miejsce uwadze, która może wiele uroku odejmie opowiedzianym wypadkom, lecz przyda im wiele prawdy. Cała nasza wojna o cześć kobiety, była właściwie wojną o honor mężczyzn, o honor syna Ludwika i brata Kazimierza. Matka Ludwika jako kobieta, każda z kobiet ówczesnych jako taka, nie była nawet wyłączną właścicielką swojéj własnéj obrazy. Oblubienicy cesarskiéj, wnuce bogatego króla Kazimierza, starczyła posagiem dziesiąta część téj sumy, jaką sławny w tymże wieku mistrz krzyżacki Wallenrod trwonił według podania na jedną ucztę rycerską.

Takież uczty kosztowne a wesołe, uczty blisko trzechtygodniowe, miały teraz rozgłosić po świecie uroczystosć wesela cesarskiego w Krakowie, i chwałę gospodarza godów, Kazimierza. Codziennie przez dni dwadzieścia szły nieprzerwaną koleją turnieje, biesiady, tańce, krotofile i uciechy wszelkiego kształtu. Z turniejami łączyły się ceremonie rozdawania przez Kazimierza bogatych danków rycerskich. Każdą biesiadę uświetniało uczczenie gości upominkami, „zdumiewającemi swoją częstością i kosztownością,“ każda uciecha śmiała się namiętnem z całéj piersi weselem, nie zapamiętanem nigdy w takiéj pełni i gwałtowności. Bo jak gdyby sama pora obecnych godów krakowskich chciała podnieść je nad wszystkie znane uroczystości tego rodzaju, odbyły się one właśnie w dobie rozgorzenia świata powszechnym szałem radości. Byłato radość z ocalenia od wielkiego niebezpieczeństwa, które wszystką ludzkość ówczesną śmiertelnemi niedawno opasało ramiony, a w znacznéj części nawet pochłonęło w istocie. Dwoma laty przed weselem krakowskiém grasowała w Europie po dwakroć w przeciągu dwunastu lat, najokropniejsza ze znanych w historyi dżum, tak zwany „czarny mór,“ mniemany koniec świata. Owszem pastwiąc się bezopornie nad pozbawionym wszelkich prawie środków pomocnych światem, pożerając wszędzie krocie a krocie ofiar, w samym Krakowie przeszło 20,000 mieszkańców przyprawiwszy o śmierć, stała się ta plaga boża rzeczywistym końcem świata dla całéj trzeciéj części ludzkości europejskiéj, a w niektórych krajach, jak mianowicie w Niemczech, dla całkowitéj połowy. Druga połowa porażona w swojéj młodzieńczéj wyobraźni apoplektycznem wrażeniem trudnéj do pojęcia klęski, uległa istnemu zawrotowi umysłu, i szalejąc w jednéj części szaleństwem owych włóczących się po świecie w pół obłąkanych wyklętych od kościoła sekt Biczowników, uniosła się w większéj części szałem rozkiełzanéj na wszystko uciechy i wesołości, pragnącéj przetrwonić, przeroskoszować coprędzéj resztę życia i mienia, zanim nowy wybuch gniewu bożego zada ostatni rodowi ludzkiemu cios. Zaczem jak szeroko wzrok

historyi zasięga, rozewrzała we wszyskich krajach europejskich szalona żądza zabawy, brzmią zewsząd głośne w kronikach uczty, pląsy i śpiewy, nastała pora powszechnéj swawoli i obyczajów, ogarniającéj nawet najpoważniejszy ze wszystkich stanów, nawet najwyższą jego sferę. Trwał ten paroxyzm uciechy przez lat czterdzieści do pięćdziesięciu, i rzuca dziwnie jaskrawą łunę na teraźniejsze gody krakowskie, obchodzone właśnie u jego wstępu, w niemałéj zapewnie mierze przyjęte jego natchnieniem. Należąc zaś do jego najpierwszych objawów pod względem czasu, były one także pierwszemi co do znamienitości zgromadzenia swojego, co do mnogości sproszonych u jednego stołu koron królewskich i książęcych, których żaden z festynów tamtoczesnych nie zgromadził tak wiele w jedném miejscu, nie uraczył tak rozrzutną owszem cale bajeczną okazałością, chcącą przed wszystkim światem roztoczyć chwałę swoją. Toż nie co innego stało się Kazimierzowi pobudką do przysposobienia tak szumnych godów weselnych, tylko najskuteczniejszego wówczas środka do popisania się zamożnością monarszą. „Chcąc okazać światu sławę królestwa swego“ — mówi podkanclerzy i historyk Kazimierzowski [20]) — „wyprawił Kazimierz wielkie ucztowanie w mieście Krakowie.“

I nie samego tylko Kazimierza pobudzała wesołość tamtoczesna do zaspokojenia tym sposobem ambicyi swojéj. Zapragnął i możny zarządca jego dworu, pan stolnik sandomierski, milionowy bogacz Wierzynek, uczynić sobie zadość ucztą bezprzykładnéj okazałości. Mógł monarcha krakowski przez dni tak wiele podejmować gości wspaniale, toć i jego sędziwemu mistrzowi dworu, godziło się pożądać na chwilę tego zaszczytu. A patryarchalność epoki, nie stawiącéj żadnego prawie podziału ogłady edukacyjnéj między panem a sługą, równie rubasznymi jednym i drugim; a szanowność tego zacnego sługi, równie czcigodnego wiernością jak fortuną i siwym włosem, wnosiły wymowną za nim intencyę. Za czyjem staraniem królowie i wszyscy goście mogli tak długo oddawać się w swobodzie i wygodzie wszelkim uciechom, temu należała się w końcu odwdzięka krótkiego przebiesiadowania pod jego własnym dachem. Pozwolili tedy królowie zaprosić się przezeń na ucztę, i majestatycznym pochodem udali się z książętami i pany do jego domu, opodal od zamku krakowskiego. Co więcéj, za przybyciem cesarza i królów w domowe progi pana stolnika sandomierskiego, odniósł on nowy dowód ich łaski. Gdy już zasiadać miano do stołów, pokłonił się starzec monarchom prośbą, aby według własnego zdania mógł oznaczyć miejsce każdemu z królów. Otrzymawszy zaś bez trudności

---

[20]) Archidiakon Gnieźń. w Sommersb. *Script. rer. siles.* II 99.

to pozwolenie, obrócił się Wierzynek do króla Kazimierza i rzekł: „Tobie najjaśniejszy panie winien jestem wszystko co mam. Ty swojemi dobrodziejstwy bez miary wzbogaciłeś mię przybysza; między najpierwszymi panami posadziłeś mię gościa w Twojém królestwie; tobie téż pierwsze miejsce u mego stołu!“ — i posadził Kazimierza najwyżéj. Obok niego dał pan stolnik miejsce cesarzowi Karólowi IV, swojemu z dawnych lat znajomemu, a nawet dłużnikowi. Tuż przy cesarzu usiadł król węgierski Ludwik, a przy Ludwiku Cypryjczyk Piotr, a ostatnie miejsce zajął Waldemar Duński. Reszta książąt i panów rozsadowiła się według zwyczajnego porządku. I wszczęła się wielka uczta, głośniejsza w pamięci pospolitéj od wszystkich zdarzeń, które jéj dały początek. Kto na niéj niebył, temu trudno uobecnić sobie jéj rysy, tak różne od dzisiejszych, jéj wesołość rubaszną jéj dziwną mieszaninę przesadnéj ceremonialności z prostoduszną poufałością, jéj śmiechy szczere i wiwaty ochocze. Temci jaśniéj świeci wzrokom dzisiejszym wspaniałość zebranych w Wierzynkowym progu współbiesiadników, mianowicie jego gości królewskich. U jednego i tegoż samego stołu, niepowtórzonym może przykładem w dziejach, siedziało czterech monarchów, uczczonych przez potomność przydomkiem Wielkich: Kazimierz Wielki, Karól IV „wielki król Czech,“ „Wielki“ w Węgrzech król Ludwik, i Cypryjski Piotr Wielki. Ich piąty współtowarzysz Waldemar, jeśli nie mądrością i szlachetnością serca, tedy przynajmniéj potężnym dorównywał im charakterem, acz nieco zbyt surowym, ponurym i ciężkim narodowi. O trójcy sąsiadujących z sobą monarchów Polski Węgier i Czech, o Kazimierzu, Karolu i Ludwiku, łatwo doczytać się wielkich rzeczy w każdéj księdze dziejowéj, i uczyniono już pobieżną wzmiankę powyżéj. Dwaj dalsi ich sąsiedzi u stołu Wierzynkowego, królowie Cypru i Danii, przedstawiali również niepowszedni, a nigdy bliżéj nie opisany widok, widok osobliwszéj sprzeczności rodzinnych obyczajów i stron, stron południa i północy europejskiéj, ojczyzny Afrodyty helleńskiéj i groźnych Norn skandynawskich. Syn słonecznego Cypru i Palestyny, wychowaniec szwaleryi południowéj, pozyskał, jak powiedziano, wszelkiemi promieniami romantyki średniowiecznéj, marzącéj ustawicznie o przygodach rycerskich, o awanturniczych po szerokim świecie wyprawach, o walkach z potworami, mianowicie z najokropniejszym z potworów, z saraceństwem. Poświęcając całe życie zamysłom i trudom krzyżowéj wojny z Turkami, rojąc nader nieprawdopodobne odzyskanie korony palestyńskiéj, powodował on się w tem napoły rzeczywistym interesem swego berła i rodu, napoły zaś poetycznem natchnieniem, poetycznemi widziadły cywilizacyi ówczesnéj, a jego teraźniejsza gościna

w stolicy polskiéj, jego obecność u stołu biesiady Wierzynkowéj, na którą pomiędzy tyle różnych ludów nieznanych zaprowadziło go nakoniec długie błąkanie się po całéj prawie Europie, wypłynęła zapewne raczéj z powszechnego zamiłowania rycerstwa w włóczędze po zagranicy, niż z rozsądnego zamiaru szukania związków dyplomatycznych i posiłków wojennych tam, gdzie one w rzeczywistości bynajmniéj nie uśmiechały się jego nadziejom. Na wszelki wypadek, jego usilne gonienie jakiegoś wielkiego, acz niedosiężnie daleko świecącego mu ideału, kontrastowało pięknie z ponurą oziębłością na wszelkie odleglejsze zamysły w życiu, na wszelkie idealniejsze plany i marzenia ambicyi, cechującą Cypryjczykowego sąsiada u stołu uczty obecnéj, starego króla Danii WaldemaraIV, równie mglistego w duszy, jak jego niebo. „I morgen er atter en dag — i jutro jeszcze dzień!“ — mawiał Waldemar obojętnie, z niejakiem przesyceniem długością dnia dzisiejszego, ilekroć fortuna w czémkolwiek nie dopisała; zkąd jego przydomek w dziejach, Atterdag. Waldemarowe zwierzchnictwo nad przyległą Litwie Estonią, jego udział w niektórych wyprawach zakonu krzyżackiego do Litwy, głośne na całą północ wieści o jego twardych rządach, czyniły go mniéj obcym dworowi i narodowi polskiemu za Kazimierza, niż pamięci dzisiejszéj, lecz nie ujmowały mu serc. Surowy Duńczyk ściskał srożéj swój naród, niż mrozy ziemię północną „Za króla Atterdaga“ — skarżą się kroniki duńskie — „nie miał nikt nawet tyle czasu wolnego, aby zjeść, spocząć i wyspać się; tak ciężkie robocizny gniotły kraj cały.“ Rozpamiętując swoje skołatane burzami życie, osobliwie dokuczającą mu często podagrą rozsrożony, zwykł był Waldemar żałować głośno trzech rzeczy: naprzód, iż nie kazał zabić w dziecięctwie swoją córkę Małgorzatę, późniejszą twórczynię sławnéj unii Kalmarskiéj, jednoczącéj wszystkie trzy korony skandynawskie; powtóre, iż nie kazał udusić goszczących u siebie posłów hanseatyckich; a trzecie, iż nie kazał uwarzyć żywcem dwóch śmiertelnych wrogów tronu swojego. Gdy niekiedy w boleściach omroczyło go skrzydło śmierci, odpychał starzec z niechęcią wszelkie pociechy ludzkie, a wzdychał w niebo głosy: „O wspomóż Ezrom, wspomóż Soer, i wspomóż ty wielki dzwonie mój w Lund!“ — były to trzy główne fundacye Waldemara [21]). Skoro zaś zdrowie wróciło, wyruszał król Atterdag w dalekie podróże po zagranicy i gnany owym powszechnym niepokojem rycerstwa wędrownego, pielgrzymował do ziemi św., ciągnął w odwiedziny do papieża Innocentego VI w Awinionie, wyprawiał się z Krzyżakami do

---

[21]) Dahlmann *Gesch. von Danemark* III 23 itd. Westphalen *Monum. Cimbr.* I. 1816.

Litwy, zjeżdżał do stolicy krakowskiéj, na ucztę Wierzynkową niemniéj porywczy tam współbiesiadnik, jak niejeden z łagodniejszych książąt ówczesnych. Gdybyśmy bowiem chcieli zrobić sobie wyobrażenie o teraźniejszéj zabawie królów u stołu Wierzynkowego, zwłaszcza przy kielichu po wetach, nie mogłaby nie przypomnieć się nam zgiełkliwa scena takiéjże biesiadnéj zabawy kilku królów i książąt, po części tych samych, którzy teraz ucztują u pana stolnika sandomierskiego, opisana w spomnianych poprzednio własnoręcznych pamiętnikach cesarza Karola IV naocznego świadka, owszem współuczestnika wypadku. Oto w drodze na wyprawę krzyżową do ziemi pruskiéj, w Wrocławiu, przed laty blizko dwudziestą, siedzi przy bankiecie król czeski Jan, ojciec teraźniejszego cesarza Karola; siedzi teraźniejszy król węgierski Ludwik, wówczas dopiero siedmnastoletni młodzieniec; wreście hrabia Hollandyi Wilhelm, mnodzy inni książęta i margrabiowie i sam opowiadający to autor Karol IV, wówczas jeszcze margrabia Moraw. „Między innemi rozrywkami“ — pisze uczony Luxemburczyk[22]) — „jakiemi monarchowie zwyczajnie chwile sobie skracają, przyszła wówczas koléj na ową niegodziwą i szaloną grę w kostki. W którą król węgierski i hrabia Hollandyi tak zaciekle grali przeciwko sobie, iż hrabia zgrał króla na 600 złotych florenckich. Widząc zaś, iż król gniewa się o to, i ledwie wstrzymać się może od złości, uniósł się hrabia podobnież gniewem i zuchwałością i ofuknął króla w te słowa: „Miłościwy panie! Dziwi mnie, iż będąc królem tak możnym, w którego kraju, jak mówią, złoto się rodzi, żal ci tak małéj summy pieniędzy i frasujesz się o nią. Wiedz tedy królu i wiedzcie wy wszyscy tu obecni, że z wygranych w kostki pieniędzy nie zwykłem robić użytku, lecz pozbywam się ich bez żalu.“ Co rzekłszy, wszystkie wygrane w grze floreny rzucił pomiędzy stojący do koła lud. Król jeszcze większym na to zaczerwienił się gniewem, lecz jako człowiek rozumny, dyssymulował i zamilkł.“ Weseléj niż podobną grą w kostki, bawił się dwór nieraz Kazimierza W., bawiło się może i teraźniejsze towarzystwo królewskie przy uczcie Wierzynkowéj, kuglarskiemi figlami sławnego podówczas krotofilnika, Niemca saskiego Eulenspiegla, w spolszczeniu Sowi-zrzała, pierwowzoru nazwy i charakteru wszystkich późniejszych sowizrzałów. Trybem dzisiejszych artystów wojażujących, obnosząc swoje sztuki po różnych krajach, zbierał on wszędzie hojne żniwo oklasków i szelągów, kuglował po wszystkich miastach środkowéj Europy, popisywał się nieraz przed królami niniejszéj gościny u Wierzynka, mianowicie

22) Freher *Script rer. boh.* str. 104.

przed ponurym Waldemarem i naszym Kazimirzem [23]). Wszakże najweselszą zabawę przygotował miljonowy gospodarz dopiero pod sam koniec zebrania. Gdy goście królewscy mieli przyjąć już pożegnanie Wierzynka, uczcił on ich upominkami niezmiernej ceny, stopniującej się według stopnia dostojności każdego z królów. „Różne zaś dary“ — opowiada kronikarz — „które otrzymał w ten sposób król Kazimierz, dochodziły jak słychać, wartości stu tysięcy złotych florenckich.“ Jakżeby pamięć ludzka nie miała była przylgnąć chciwie do téj uczty krajowéj, zapominając o wszystkich innych zdarzeniach!

Śród scen takiego przepychu zbliżył się wreście koniec wszelkim uroczystościom. Z połową maja, przed samemi świętami zielonemi, upłynęła pora godom weselnym. Przez dni dwadzieścia weseliły królów nieprzerwaną koleją krotofile wszelkiego rzędu, gonitwy, pląsy a osobliwie huczne bankiety w komnatach odbudowanego przez Kazimierza pałacu królewskiego, ostrojonych bogato w owe „kurtyny, kobierce i purpury, na których wytwornym haftem perłami i kamieńmi drogiemi, wyobrażone były orły i inne herby królewskie“ — w owe przybory stołowe i kredensowe, owe misy z szczerego złota, naczynia z jaspisu i krzyształu, niezliczone rogi do picia wysadzane złotem i śrebrem, o czem wszystkiem mowa w testamentowych króla Kazimierza rozporządzeniach [24]). Cały ten wielodniowy przeciąg czasu wydał się jednym nieustającym bankietem, i uchodzi też w kronikach rzeczywiście za jedną wielką ucztę, wyprawioną dla okazania zamożności korony. Nakoniec w tymżesamym zamiarze, jak bogaty Wierzynek tak i Kazimierz W. udarował gości królewskich różnemi gościńcami, przeznaczonemi roznieść po dalekich krajach sławę bogactw i gościnności gospodarza swadźby krakowskiéj. Natomiast miały według kroniki pozostać w Krakowie dokumenta zawartéj między królami zgody i przyjaźni wieczystéj, z któremi jednak później niczyje nie spotkało się oko, i które zapewne nie istniały nigdy w istocie. Całe wesele cesarskie w stolicy polskiej, było jednym głośnym na wszystek świat dokumentem, jako po dniach rozterku wróciła jedność i przyjaźń między monarchów; lecz pergaminowe tego utwierdzenie pozostawiono nieco późniejszemu czasowi. Stanęła mianowicie dawniéj już ułożona uchwała, aby ostateczne załatwienie waśni o cześć królowéj Elżbiety, poruczyć dwom sędziom polubowym, królowi polskiemu Kazimierzowi i Bolkowi książęciu na Świdnicy. Pozwolono im oraz nie spieszyć z ogłoszeniem wyroku, choćby

---

23) **Sowirzał krotofilny i śmieszny. Urodzenie, żywot, postępki i dokonanie jego dziwne, str. 67.**

24) **Archidiak. Gnieźń. Sommersb. Script. II. 106.**

takowe nawet do kilku miesięcy się odwlokło. W obecnéj bowiem chwili, rozjeżdżając się w różne strony, zwrócili królowie całą uwagę na inny wielki przedmiot. Wypłynął on naturalnym biegiem rzeczy z całego wątku wypadków dotychczasowych. Powiodło się ojcowskiej pieczołowitości papieża Urbana V, przejednać królów zwaśnionych, lecz oprócz zwyczajnych pobudek miłości chrześciańskiéj, świeciła mu w tém inna jeszcze myśl wielka, a tą myślą było zespolenie przejednanych monarchów w jedno powszechne przedsięwzięcie wojenne, pod znakiem krzyża — w powszechną wojnę św. z Turkami. Tak jedno płoche słowo przeciwko czci Elżbiety, w coraz wyższe wzbijając się następstwa, wiodąc naprzód do szerokiej wojny między królami, dalej do pośrednictwa stolicy apostolskiéj, ztąd zaś do zamysłu wielkiéj krucyaty, miało w końcu wznieść się po nad ludami sztandarem powszechnego powstania chrześciaństwa przeciw Islamowi. Głównym chorążym tego sztandaru apostolskiego stał się w obecnym razie rycerski król Cypru i Palestyny. Poświęciwszy słodycze ojczyzny i panowania temu wspaniałemu celowi, nie omieszkał on w Krakowie poprzeć upomnienia papiezkie zachęcić królów do udziału w wojnie krzyżowéj. Wszyscy monarchowie uznali słuszność wezwania. Żaden też nie uchylił się od pomocy, acz każden w różnym dawał ją stopniu. Kazimierz miał na karku ciągłą wojnę z pogaństwem litewskiem i tatarskiem, która miała zasługę krucyat, Ludwik ofiarował wojskom krzyżowym wolne przejście przez prowincye węgierskie. Cesarz Karól nie zaprzeczał położonym w niego nadziejom, iż w własnéj osobie wyruszy do ziemi św. Dalsze zresztą szczegóły zamierzonéj wyprawy miały być zadecydowane w stolicy apostolskiéj, głosem papieża Urbana. Do Awinionu tedy wróciły się wszystkie myśli, udała się osobiście znaczna część gości krakowskich. Szczodry ich gospodarz, Kazimierz pozostał w domu, zajęty dopełnieniem ostatniego obowiązku gościnności, mianowicie przydaniem każdemu odjeżdzającemu królowi i książęciu osobnych urzędników, którzyby odprowadzili go aż do granic królestwa, i o wszelkich po drodze pamiętali potrzebach. Główni przeciwnicy obadwaj, cesarz Karól i król węgierski Ludwik, wrócili pojednani do swoich stolic, ten z matką Elżbietą do Budy, tamten z młodą cesarzową Elżbietą do Pragi. Królowie Cypru i Danii pojechali do Awinionu, Luzynian Piotr z sprawozdaniem z swoich kroków ku zachęceniu książąt europejskich do wojny św., Waldemar Atterdag z pobożną czołobitnią Urbanowi V, którego łaska i świętobliwość zhołdowały sobie na wieczne czasy umysł ponurego króla północy. W Awinionie, w całej Francyi rozlegał się szczęk przygotowań orężnych do zapowiedzanéj krucyaty. Sam król francuzki, Jan V zaciągnął

się pod chorągiew krzyżową, i osobnem pismem papiezkiem został mianowany naczelnym wodzem wyprawy. Jeśli nie w bieżącym jeszcze roku, tedy najdaléj z wiosną roku przyszłego, miało nastąpić pospolite ruszenie chrześciaństwa katolickiego przeciwko ludom koranu. Po stu latach spoczynku broni krzyżowej zanosiło się na nową dla niej porę zwycięztw i chwały.

Tymczasem król Kazimierz wolny w tym roku od napadów Litwy i Tatar, krzątał się około polubownego zatarcia ostatnich śladów waśni czesko-węgierskiéj. Aby zamierzona krucyata tém pewniejsze osiągnęła błogosławieństwo, powinni byli królowie przystąpić do niéj z sercami zupełnie pojednanemi. Głównemu źródłu sporu, obrażonej czci Elżbiecinéj, stało się już zadość poślubieniem Elżbiecinéj wnuki z cesarzem. Resztę kąkolu pomiędzy nim a Ludwikiem umyślili obaj sędziowie polubowni król Kazimierz i Bolesław książę Świdnicki zgarnąć w jeden snop ryczałtowy i bez wszelkiego roztrząsania rzucić go w ogień. Zaczem gdy w miesiącu grudniu nadszedł termin ogłoszenia wyroku, ułożyli sędziowie następujący dekret kompromisarski, arcyszanowny zabytek dawnéj prostoduszności w rozsądzaniu najwyższych spraw, najcenniejszy może z przywiedzionych tu dokumentów dyplomacyi średniowiekowéj. „My Kazimierz, z bożéj łaski król polski, i Bolko z téjże saméj łaski książę Szlązki i pan Świdnicki, wiadomo czynimy wszystkim, którym na tém zależy, jako najjaśniejszy książę i pan, Karol IV z przejrzenia bożego rzymski i czeski król, tudzież oświecony książę Jan, margrabia morawski, z jednéj strony; z drugiéj zaś najjaśniejsi książęta i panowie, Ludwik król węgierski i Rudolf, tudzież reszta jego braci, książęta Austryi, według brzmienia obszerniejszych w tym względzie listów, obrali nas za rozjemców, przyjacielskich jednaczy, czyli sędziów kompromisarskich, ku załatwieniu wszelkich między sobą sporów, niesnasek i rozterków, od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego. Zaczem mocą udzielonej nam władzy rozjemczej, zawyrokowaliśmy zgodną wolą, i przykazujemy listem niniejszym, aby obiedwie strony rzeczone, zaniechawszy wszelkich pomiędzy sobą sporów niesnasek i rozterek, pozostały nazawsze dobrymi przyjaciółmi, bez wszelkiéj obłudy i podstępności. A dla tem pewniejszego świadectwa kazaliśmy ułożyć pismo niniejsze, zatwierdzone pieczęciami naszemi. Działo się w Krakowie w wigilię św. Łucyi (12 grudnia) roku pańskiego 1363“ [25]). Księżna rakuzka Katarzyna, córka cesarza Karola, a małżonka księcia Rudolfa, sprzymierzeńca Ludwikowego, równie przeto bliska stronom obudwom, podjęła się skłonić je do temrychlejszego przyjęcia uchwały sędziów krakowskich. Nastąpiło

---

[25]) Katona Historia critica regum Hung. X. 323.

to bez wszelkiéj zresztą trudności. Już w kilka tygodni, dnia 10 lutego roku 1364go, wydali sobie Karol, Ludwik i Karolów brat Jan, książęta rakuzcy Rudolf, Albert i Leopold uroczysty wzajem dokument, którym wszyscy zeznają, iż za pośrednictwem „najjaśniejszéj, oświeconéj, zacnéj i mądréj Katarzyny“ przyzwolili na wyrok polubowy Kazimierza i Bolka, i pod przysięgą na ewanielię św. i relikwię drzewa z krzyża pańskiego, zaprzysięgają sobie wieczystą zgodę i jedność[26]). Takim sposobem zgasła ostatnia iskra pożaru, rozniecônego gwoli oczyszczeniu sławy Elźbiety. Uwiadomiony o tém papież zaniósł gorące modły do nieba, iż mu dano było przywrócić spokój między królami. Legat papiezki Piotr otrzymał pochlebne pismo papiezkie, winszujące mu szczęśliwie dokonanych trudów poselskich. Inny list z Awinionu nakazywał mu podziękować monarchom, że tak przykładnie usłuchali przedstawień apostolskich[27]). „Teraz zaś“ — kończyły dalsze listy papiezkie — „gdy wrócił pokój królestwom chrześciańskim, czas podnieść oręż przeciw niewiernym, i śladem dawnych krzyżowców pod mury dążyć Jerozolimskie“....

Ale nie taż sama gwiazda błogosławieństwa świeciła wyprawie jerozolimskiej, co dziełu zgody krakowskiéj. Projekt krucyaty zaczął wątleć na siłach, aż w końcu spełzł na niczém. Spodziewany naczelnik wojny św. król Francyi Jan, umarł na wiosnę roku 1364go; zostawiając gotowego wprawdzie następcę tronu, lecz bez następcy w naczelnictwie krucyacie. Cesarz Karol IV oddał się temi czasy wyłącznym staraniom o przysporzenie nowej prowincyi domowi swemu, i podobnie jak jego przeciwnikowi, rakuzkiemu książęciu Rudolfowi, powiodło się w ciągu opowiedzianych tu zdarzeń zjednoczyć z posiadłościami rakuzkiemi hrabstwo Tyrolu, tak on wzbogacił teraz dynastyę luxemburgską nabyciem margrabstwa brandenbrgskiego. Sam rycerski Luzynian wytrwał w intencyi wojny krzyżowej, dla któréj z nader szczupłemi posiłkami udawszy się na wschód, zdobył tam z wielką chwałą Alexandryę i niektóre inne miasta tureckie. Co jednakże nie sprawiło żadnej różnicy w losach chrześciaństwa oryentalnego, gdyż nikt nie pospieszył z pomocą, a Turcy pozostali ciągle panami ziemi świętéj i nawet Alexandryę wkrótce odbili. Cały ów szereg następstw coraz wspanialszych, któremu dało początek obelżywe słowo Karola, stanął na wypadku sławnych godów wesela cesarskiego w Krakowie. Zamierzone niemi rozsławienie gościnności i dostatków Kazimierzowskich, okazało się szczęśliwszém od wszystkich innych zamiarów, o jakich była mowa w opowiadaniu

---

26) Katona Historia critica regum Hung. X. 327.

27) Raynald *Annal. eccles. ad a.* 1364 *nr.* 10.

niniejszém. Znikła bez śladu potęga dynastyi luxemburskiéj, upadło królestwo Cypru, zatarła się nawet pamięć imienia onéj królowéj Elżbiety, a sława wielmożności ostatniego Piasta w koronie, rosła coraz szerzej od tego czasu. Dopieroż natenczas — upewnia nas kronika — „zasłynęło godnie imię Kazimierza króla polskiego, i rozniosło się odtąd po wszystkich krajach, i wszystkie też państwa katolickie i barbarzyńskie brzmiały odtąd sławą wspaniałości dzieł Jego“ [28]).

Karol Szajnocha.

---

[28]) Długosz *Hist.* IX. 1139.

Opisanie Istotne Tyrańtwa zuchwałych Buntowników Ukraińskich i od wieków niesłychanego przez nich popełnionego w tymże kraju okrucieństwa za Panowania króla JMCI Stanisława Augusta w Roku nieszczęśliwym 1768*).

Ten tak straszny i nieszczęśliwy przypadek począł się i wybuchnął z Monasteru Matronińskiego na dobrach JO. Księcia JMCI Wojewody Bracławskiego kluczu Zybołyńskim. Tam albowiem Thumen alias Superior Monasteru bezbożnie sobie postąpił w tej mierze, bo namówiwszy zaraz w początkach kilkudziesiąt zaporoskich kozaków i sprowadziwszy także do siebie nabliższe gromady do buntu pobudziwszy, dał im to piekielne błogosławieństwo, aby Polaków tak duchownych jako i świeckich oraz Żydów od najstarszych do najmłodszych dzieci w pień wycinali, bez wszelkiego by najmniejszego skrupułu. A kogoby zaś z Polaków albo unitów żywo zostawić chcieli, aby przechrzcili na dysunitę. Po odebranym tedy błogosławieństwie takowym od bezbożnego wyżej rzeczonego Thumena, zebrane hultajstwo gdy się ruszyło z miejsca w podróż na zaczęcie tyrańskiej roboty, zaraz liczba kozaków i chłopów Czehryńskich, Czerkaskich, Śmielańskich Białocerkieskich i Lysiańskich, zebrała się i wszędzie po miastach i wsiach ukraińskich rozwlokłszy się, straszne wściekłej zajadłości swojej wykonywali dowody; kiedy nietylko Ludziom po domach ale i samemu Bogu po kościołach, a Namiestnikom Jego po klasztorach nieprzepuszczali. Jakoż w Lisiance najprzód XX. Franciszkanów kościół spustoszyli, księży jednych powieszali, drugich po lasach kryjących się z chłopami szukali i pozabijali. A że z całéj Ukrainy do Humania jako do bezpieczniejszéj fortecy Szlachta i Żydzi w nadziei łatwiejszej obrony życia zjechali się; więc tam ich ścigać nieprzestała rozjątrzona złość morderców i dzika zawziętość na krew niewinną, ale wszelkiemi siłami na zdobycie téj fortecy sposobiła się i o wydarcie życia usiłowała. Dla czego nieraptownie ale zwolna wkraczali w Hu-

---

*) Wyciąg z ułamkowéj kroniki konwentu bernardyńskiego lwowskiego, którą od r. 1854 posiada klasztor Kalwaryi Zebrzydowskiéj. Udzielił *J. Ł*

mańszczyznę gdzie ze wsiów i miasteczek jeszcze więcéj do siebie namawiali zabójców, zaszczyczając się niby ukazem Rossyjskiéj monarchini; jednali ich sobie to trunkami to rozdawaniem urzędów czyniąc im pewną otuchę, że już panowie polscy, więcéj nad wami panować niebędą, bo Ukraina wszystka przez nas od Polski będzie oderwana i Wołyniowi przy niej z Podolem po łbie się dostanie. Takowym tedy i tym podobnym uludzeniem przysposobiwszy więcej do siebie takowychże hersztów, zaczęli najprzód tę tak straszną robotę swoję w dobrach Humańskich od wsi Ryczyny w któréj osiadłą szlachtę niespodziewanie obskoczywszy z żonami, dziećmi, także Żyda arędarza z całym jego domem wybili. Że zaś niektóra szlachta mężnie się w tym razie broniła, tych niemogąc orężem, ogniem domy podpaliwszy wygubili. Od téjże wsi o milę w Bukach miasteczku odprawowała się pod ten czas missya przez księży Bazylianów, gdzie dowiedziawszy się pospólstwo o wszczętym blisko rozruchu natychmiast buntować się poczęło, przechwalenia czyniąc, i na tychże Missyonarzów, a nietylko sami na zwykłe nauki do cerkwie chodzić przestali, ale i dzieciom swoim nawet zakazali. Sam co większa paroch téj cerkwi wyrzekł się unii i bardziej jeszcze ludzi do buntów pobudzał. Dla czego wspomnieni XX. Missyonarze postrzegłszy wielkie z tych miar dla siebie niebezpieczeństwo, niedokończywszy missyi, salwując już tylko życie swoje pouciekali, a zajuszone hultajstwo rozbiegłszy się po całym kluczu z Buków do Sokołówki i innych przyległych miast i wiosek gdzie tyranje swoje wypełniało, wszędzie dobra pustosząc i wszystkich Polaków gubiąc, między którymi i JW. Pinowskiego chociaż Ritus Graeci, tylko że unita, zabili. I tak trwała ich włóczęga przed attakiem Humańskim przez dni pięć, a potym przystąpili pod Humań, którym chcą dać odpór JWPanowie Pułkownicy Obuch i Magnuszewski w kilkaset koni zbrojnego ludu przeciw onym wyszli, co i nie bez skutku byłoby, gdyby setnicy Gonta z Ułaszeńskim nie odmienili wierności swojéj i posłuszeństwa nie wypowiedzieli. Pułkownikom, którzy będąc umówieni z swojemi zjednoczyli się, potym z Zaporoskiemi prosto na rozbój i zgubę Humania czuwając, wiedząc że już i Sokołowscy hultaje do Humania poszli, za którymi lubo żwawie pospieszyli, ale natrzeć na nich nie chcieli, tylko łączyć się z nimi. Swoim tedy pułkownikom za komendę podziękowawszy, rzekli: uciekajcie jeżeli żyć chcecie, bo jeżeli nie od tamtych to od nas pewnie poginiecie, jakoż już i zasadzka gotowa była, bo skoro JMĆ PP. pułkownicy od swoich na bok udali się, zaraz siedm w lesie zasadzonych goniło i dwóch trębaczów wraz uciekających a niemogących uciec zabili. Miasto zaś Hnmań jak zawsze było ostrożne, tak tym bardziéj sposobiło się słysząc o następującym attaku pewnym, zewsząt armatami, granatami, ludem zbrojnym było znacznie opatrzone. Przyjazd w miasto jedną tylko bramą był pozwolony, inne zaś bramy palisadami mocnemi zatarosowane, po bramach, basztach armaty na około miasta pozataczano, po strzelnicach zręczną strzelbą dosyć rzęsisto, jako to kozaków nowozaciężnych, pachołków, żołnierzy, studentów, szlachty, mieszczan, Żydów i chłopów postawiono; prócz tych Żydów którzy niemając oręża, siekiery, topory, siekacze, kosy na żerdzie ponabijawszy wielka była liczba. Z tym

wszystkiem, dniem przed nieprzyjacielskim przyjściem, niektórzy JMĆ przeczuwając kozaków zdradę, naradziwszy się, wyjeżdżać z miasta chcieli, unikając niebezpieczeństwa życia. Sami nawet JMCPanowie rządzcy miasta wybrali się byli do wyjazdu, ale ich Żydzi nie wypuścili, mówiąc: gińcie wraz z nami, kiedyście nas dotychczas uwodzili i zaledwo sami pana gubernatora nie zabili. Dobywać miasto zaczęto przed samym południem o godzinie 11 zrana, chcąc najprzód nieprzyjaciele uderzyć hurmem w bramę, na same armaty wpadli niespodzianie, ale komenda niepoznawszy hultajów uznając za swój lud, wolno się z nimi obeszła. Tymczasem zbójcy obskoczywszy na około miasto, przedmieścia, zaczęli palić, wszędzie po domach, winnicach, stodołach szukając Żydow, Polaków i zabijając. Przybył na rozpoczętą robotę Gonta z swoją komendą i skłoniwszy się Maxymowi Żeleźniakowi poszedł na drugą stronę miasta, a złączywszy się wraz robocie krwawéj pomagał, i szturm przypuszczać poszedł. O mój Boże! jaka bojaźń, jakie pomięszanie było w narodzie zostającym w mieście, że ci setnicy którzy po kilka razy przysięgę wykonywali na potrzebę obrony, na wierność odbierali ruble tysiącami, trunki i wszelkie donatywy przyjmowali, życzliwemi, przyjaznemi, wiernymi, życie swoje na plac za całe miasto oświadczali się łożyć, potym przysięgę złamali na zgubę zajuszywszy się z innemi hultajami. Jaka bojaźń godnym i zakonnym była osobom, widząc się bydź w tak wielkiem niebezpieczeństwie, patrząc na krzywdę Boga, kościołów wzgardy, patrząc na tak wielkie ruiny i niepowetowane w dobrach szkody. Wszyscy jednak w mieście będący żwawo dawali odpór buntownikom, bo od godziny 11téj przed południem zaczęcia attaku przez noc całą nieustawał ogień, aż nazajutrz do godziny 9téj rano. Inni wierni chrześcianie w cerkwiach i w kościele Bazyliańskim świeckim, modlitwy gorące, spowiedzi generalne, processye w około miasta cum Sanctissimo czynili. Obraz Matki Najświętszéj Bolesnéj w kościele w wielu potrzebach cudami doznanej, gdy na processyi noszono; żydostwo nawet niewierne z wielkiém nawet wzdychaniem, płaczem, rąk do góry wznoszeniem na ziemię padało w głos wszyscy wołając: „Matko Najświętsza ratuj nas," — kilkanaście osób chrztu prosiło i przyjęło przy pomocy Boskiej Matki Najśw. niedopuściliby byli krwi przelania swojéj, gdyby Gonta fortelem swym djabelskim nie zwiódł był w téj utarczce. Ten bowiem widząc żwawość regularnych choć mało żołnierzy, azard wszystkich znajdujących się w mieście i broniących się dobrze, biegając w około miasta wołał: poddajcie się nic wam nie będzie, wszczęło się natychmiast w mieście zamięszanie, i wołali wszyscy aby broń złożyć i uspokoić się, bramę otworzono i naprzeciw nim wyszli nadzieję życia tusząc sobie jak mieli od zdrajców upewnienie, ale się na tym srodze oszukali. Po odemknięciu bowiem bramy, dobrowolném złożeniu broni, jako najprędzej jedni z jednéj, drudzy z innéj strony miasta wpadli, pale podcinać poczęli, reszta tumultem wielkim w bramę wpadłszy okrucieństwa swoje zaczynali, że na opisanie tak wielkiego krwie wylania w chrześciańskim i żydowskim narodzie, spustoszenia domów Bożych, bluźnierstw przeciw Imieniowi Jego Najświętszemu i Pan-

nie Maryi, ŚŚ. Pańskim nie atramentu ale łez gorżkich zażyćby potrzeba. Wszedłszy albowiem w miasto hultajstwo wszędzie po ulicach, rynku, domach, jedni rozbiegłszy się, drudzy zaraz przy bramach trupem miasto uściłać poczęli, i wpadłszy do kościoła na modlitwie będących wiernych Chrystusowych ztamtąd wyprowadzili na cmentarz i bez pardonu zabijali; gdzie JP. Markowskiego chorążego nowogrodzkiego, Jeżewskiego skarbnika Łęczyńskiego, Leszczyńskich, Zawadzkiego, Tomaszewskiego pisarza komory, Szymona Ciesielskiego i bardzo wiele godnych koło 2000 szlachty, JP. Mładanowicza gubernatora z żoną i dziećmi, JP. Roguszewskiego z żoną i z córką jedną cztery razy pchnąwszy i innych wiele z cerkiew powywłóczywszy zabijali. Pod ten czas u XX. Bazylianów mszą św. śpiewano gdzie się było wielu zgromadziło na modlitwy, wpadłszy zajuszeni oprawcy do kościoła i wytrzymawszy nabożeństwo aż do skończenia mszy św. i suplikacyi, zaraz w kościele strzelać poczęli do ludzi, wywłóczyć i zabijać. Księdza rektora bazyliańskiego Kosteckiego najprzód postrzeliwszy pytali się go o pieniędzach, a zaprowadziwszy do klasztoru kłuli spisami, nareszcie na dwór wyprowadzili do rynsztoku wtrącili i skłuli. Po nim księdza zakrystyana missyonarza obnażywszy w kaplicy nahajami od nóg aż do głowy bili, a zraniwszy wszystkich, trzech związali, koło ratusza po rynku wodząc, bez miłosierdzia bijąc, włócząc pod areszt zaprowadzili, gdzie niewiele czasu pozwoliwszy żyć, na ulicę wyprowadzili i do reszty skłuli. Ciała ich przez kilka dni dla zabronienia pogrzebu walały się. Klasztor OO. Bazylianów do najmniejszéj reszty złupili, w czém dopomagali im niektórzy chłopi. Inwencyą wygubienia XX. Bazylianów nawet niektórzy mieszczanie na studentów Ritus Graeci instygowali do tyraństwa hultajów pobudzając. Z kościołem farnym toż samo się stało. Księdza komendarza po wielu morderstwach powiesili. Najświętszy Sakrament po ziemi rozrzuciwszy deptali, w ręku tarli, pluli, jedli, w lulki swoje kładli, krucyfix Pana Jezusa bluźniąc na postronku powiesili, obraz Najśw. Panny Maryi spisami kłóli, strzelali, deptali wołając: niechaj was ta Panna broni której wraz z niewiernymi na pomoc wzywaliście. Wczorajeście się z nią po mieście włóczyli, prosząc od niéj obrony, cóżeście wskórali? ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła postawiwszy w bramie konfederatami onych nazywali, strzelali, potém na miejscu błonistym postawiwszy dla tém większego urągania cepy im przyprawili mówiąc aby to błoto młócili. Świętego Jana Nepomucena po mieście końmi włóczyli, kijmi bili, głowę siekierą odcięli i w kawałki całą osobę porąbali. Obrazy wszystkie, książki tak łacińskie jak polskie XX. świeckich i OO. Bazylianów popalili, w ornaty postroiwszy się po ulicach rynku, po karczmach chodząc zapiwszy się po błogosławieństwo zwoływali. Mszą świętą i inne ceremonie nabożne z wielkiem szyderstwem reprezentowali. Słowem spustoszyli Domy Chrystusa tak że ledwie umarłych z grobu nie wyrzucili — ....

RÓŻA DUCHOWA.

(Z litanji do Najświętszéj Panny).

Krótko nas nęci róża młodości,
A króciéj jeszcze róża piękności,
Ale najkróciéj wątła i nikła
Róża radości błyszczeć nam zwykła.
Ziemskie to kwiaty, krótko promienią,
Z prochu się rodzą i w proch się mienią;
Blask ich tak żywy, wdzięk tak uroczy,
Lecz łza je gasi lub robak toczy.
Innej — ach innej róży nam trzeba,
Z świetnością gwiazdy i z barwą Nieba,
Róży bez cierni i zawsze w kwiecie
Jednej — jedynej na całym świecie,
Co w ciężkim życia twardego boju
Strząsa na serca rosę pokoju,
I z dziewiczego piersi swéj tchnienia,
Rozwonia cały okres Stworzenia!
O tam gdzie w górę oczy me płyną
Za nocą ziemi, za gwiazd krainą,
Tam wiecznym wdziękiem i w wiecznej wiośnie
Przy samem Źródle Tajemnic rośnie
Kwiat ten prześliczny,
Kwiat ten mistyczny,
Cudowny utwor Boskiego słowa,
Róża duchowa!

Ściągnijmy modłą, hymny naszemi
Różę tę z Niebios na padół ziemi,
Wznieśmy ją w szczytnych Bazylik mury,
Stawmy na ołtarz, wzbijmy do góry,
Niech Jéj tysiączne światła zabłysną,
Ziemskie się kwiaty do stóp Jéj cisną.
Niech się Jéj kościół iskrzy, promieni,
Niech wzniosłym Psalmem, ludy, kapłany
Z uroczystemi zagrzmią organy,
Niech się woń wzbija! niech biją czoła!
A świat ten: Witaj! Witaj nam! woła
Kwiecie prześliczny,
Kwiecie mistyczny,
Cudowny tworze Boskiego słowa,
Różo duchowa!

Róża ta jeszcze w zawiązku była,
A już Jéj gwiazda łaski świeciła.
Żaden cień pyłku nie ćmił szkarłatu
Tajemniczego ziemi téj kwiatu
Róży przeczystéj, z wszystkich wybranéj,
W samém poczęciu Niepokalanéj!
Najczystszym Niebios pieszcząc promieniem,
Anioł Ją swojem rozwijał tchnieniem,
A gdy już w słońcu wiosennéj pory,
Rozkwitła w ciszy jak kwiat pokory,
Gołąb Syonu z Niebiosów spłynął
I nad Nią śnieżne skrzydła rozwinął.
I cudem, z pod ich wydała cienia
Róża dziewica, owoc Zbawienia!
Ziemia i Niebo chwałą Jéj brzmiały,
Wszystkie się pieśni w wielki hymn zlały:
Hosanna Tobie! Bądź pozdrowiona!
Hosanna Tobie rószczko Arona!

Kwiecie prześliczny,
Kwiecie mistyczny,
Cudowny tworze Boskiego słowa,
Różo duchowa!

Korzcie się, ścielcie na twarz ziemiany,
Kielich téj róży Łaską wezbrany.
Z każdego listka spływa zdrój święty
Na grzech złamany, skruchą przygięty,
Spływa na każdą boleść w naturze
Balsam na rany, pokój na burze,
I jak wieńczące łask tych obfitość
Na całą ziemię — miłość i litość!
Zbliż się więc ludny w cierpiących świecie,
Matko schorzałe przedstaw Jéj dziecie,
Pójdźcie po siłę zdeptane cnoty,
Użal się przed Nią nędzo sieroty.
Przystąpcie wszyscy biedni, zgłodniali,
Tonący z morskiéj wzywaj Ją fali.
Pójdź i ty wreszcie, wzywaj Jéj cudu,
Tak miły niegdyś sercu Jéj Ludu,
Zabrzęknij przed Nią twemi kajdany,
Wyjęcz twą boleść, obnaż twe rany
I wołaj ciężkim zgniecion podbojem,
„Zawoń nadzieją“! zroś pociech zdrojem,
Kwiecie prześliczny,
Kwiecie mistyczny,
Cudowny tworze Boskiego słowa,
Różo duchowa!

F. M.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Pisma Marcina Molskiego, z pośmiertnych rękopismów zebrał Wiktoryn Radliński. Tomów dwa. Warszawa, 1856.

We wszystkich literaturach powtarza się od czasu do czasu pochopność do wysławiania tego, co poprzednie pokolenie lekce-ważyło. To, z czego się jeden wiek częstokroć do zbytku naśmiewał, drugi nad wszelką miarę wynosi. Dzieje się tak czasem z igraszki, niekiedy z ubiegania się za oryginalnością, pospoliciéj jeszcze z chęci dokuczenia tym, którzy w owém naśmiewaniu się rej wodzili, najzwykléj jednak z skłonności młodych pisarzów do pomiatania sądem i wyobrażeniami poprzedniéj epoki. Tak, niedawno p. Majorkiewicz ogłosił w swéj literaturze Jaksę Marcinkowskiego wyższym poetą nad wszystkich tych, którzy na jego poczciwych ale zabawnych wierszach dowcipy swe ostrzyli. Tak, Baka otrzymuje zaszczyty coraz liczniejszych edycyi i coraz wznioślejszych pochwał. Dziś, któż bez śmiechu przytacza wiersze X. Praniewicza, a przecież łatwo przewidzieć, że przyjdzie czas, w którym sławione będą, i to tém skorzéj, że mało jest takich rodzin, któreby w nich swego imienia w blasku najszczytniejszych porównań nie znalazły. Nieszkodliwą jest ta zabawka, ilekroć ima się pisarzy, którzy, jak powyżéj wspomnieni, poczciwe myśli dobrodusznie głosili, a tylko niezgrabnością lub śmiesznością formy, albo pomimo braku poetycznéj zdolności manią rymowania dawali powód współczesnym do żartów dowcipnych.

Wiersze Marcina Molskiego nie należą do kategorii, o któréj tu mowa. Ma on czasami dowcip, ma niekiedy ogładę i nadobność stylu, ma nawet uniesienie poetyczne. Ale zapomnieć jeszcze trudno, że składając wciąż rymy na lada okoliczność lub wiadomostkę brukową, wystawiał się zbyt często na pośmiewisko współczesnych, przekazane potomności w tych dwóch każdemu znanych wierszach:

Jakikolwiek jest los Polski,
Zawsze wiersze pisze Molski.

Trudniéj jeszcze zapomnieć mnogości jego ckliwych a ciągle jednakim trybem uwielbienia powtarzających się powinszowań dla wszystkich pra-

wie znakomitszych w kraju osób, albo też jego słabostki w wydawaniu prospektów na dzieła, których nawet nie zaczął, lub które, jak ów szumnie zapowiedziany przekład Eneidy, zaledwie w kilku drobnych urywkach zostawił, co go narażało na nieustanne żarty i usprawiedliwiało z takim poklaskiem przyjęte w Warszawie owe dziś już mało komu pamiętne wiersze Cyprjana Godebskiego:

A cóż to jest za jeden, co ma minę kreta?
Ciszéj! dla Boga — ciszéj! bo to jest poeta.
Ale gdzie tam poeta — są to żarty szczere!
Tak żarty, — jak ci palnie prospekt na satyrę;
Dwa lata już minęło jak stolica nasza
Czeka dotąd powrotu jeszcze Eneasza.

Najtrudniéj przecież nam czytającym teraz jego wiersze w całkowitszym zbiorze to z uwagi pominąć, że on niemi okadzał prawie wyłącznie osoby mienia i znaczenia, — magnatów, których łaski i darów natrętnie dopominał się, — wysokich urzędników, których potrzebował, — co najgorsza, sędziów, których ilekroć miał proces, a miał ich wiele, usiłował ująć i przeciągnąć na swoją stronę.

Lubo więc wierszom Molskiego nie brakło rozgłosu, lubo je z ciekawością chwytano i przepisywano po najodleglejszych stronach od stolicy, częścią dla zabawki, częścią dla dogodzenia próżności sławionych niemi osób, częścią wreście dla tego, że podówczas mało kto pisał, bo starsi poeci wymarli lub usunęli się z kraju a młodszych epoka jeszcze nie nadeszła, — dziś wartość ich literacka jest nader mała. Pod względem znów moralnym, chociaż pomnąc na jego skargę, że w nim „złe ważono na cetnary a dobre ledwo na łóty," spieszymy przyznać mu wiele myśli szlachetnych i poczciwych, to przecież przemagająca w jego rymach uniżoność i pochlebstwo stawiają wartość ich moralną na nizkiej stopie. Cóż więc je od zapomnienia ratuje? Oto właśnie to, co było głównym powodem naigrawania się współczesnych, dziś obraca się na korzyść autora. Obfitość bowiem i poziomość jego wierszy zachowały nam niejako kronikę potocznych wypadków z epoki, w któréj skutkiem narodowych nieszczęść i ogólnego przygnębienia mało co pisano, a jeszcze mniéj drukowano.

Nie jest przeto bez zasługi i pożytku niniejsza próba i początek przez wydawcę uczyniony w celu zebrania wszystkich pism Molskiego. Byłaby ta praca wiele jeszcze więcéj zyskała gdyby był wydawca nieco staranniéj ją wykonał, niezbędnemi objaśnieniami każdy wiersz opatrzył, a biografią autora skrzętniéj spisał. Tymczasem pełno tu w wierszach pomyłek, wiersz na przykład na str. 133 tomu pierwszego jest z drobną odmianą powtórzony na str. 167, a łatwo się domyśleć że ostatni był tylko pierwszym rzutem pióra, tam ten zaś poprawionem do Michała Walickiego powinszowaniem; — brak przytém koniecznych objaśnień czyni wiele z tych kartek niezrozumiałemi; — zbyt wreście szczupły życiorys nic nam nie przynosi, czegobyśmy z innych drukowanych źródeł nie wiedzieli. Dla mniéj świadomych czytelników, powtórzymy tu jednak główniejsze téj biografii szczegóły tém skwapliwiéj że Molski był Wielkopolaninem.

Urodził on się 1751 roku w dawném Województwie Poznańskiém. Wydawca nie oznacza bliżéj miejscowości. Tymczasem z listu o chorobie brata pokazuje się iż tém może był Pełczyn między Dolskiem a Śremem. Miał lat 13 kiedy Stanisław Poniatowski wstąpił na tron. Chodził na nauki w Poznaniu. Kiedy wybuchły wojenne sprawy w r. 1770, wszedł wraz z ojcem do wojska. Był siedmnostoletni Molski w kilku gorących rozprawach i nauczył się dobrze szablą władać. We trzy lata

wszelako powrócił do nauk i pod okiem stryja w korpusie kadetów warszawskich wiele się wykształcił, poczém wszedł na powrót do wojska, a postępując stopniami doszedł rangi brygadjera. Po zwinięciu wojska polskiego w r. 1792, osiadł w domowém ustroniu i poświęcił się naukom. W chęci zbliżenia się do tronu napisał poemat *Staniślaida*, czyli uwagi nad panowaniem Stanisława Poniatowskiego. Ledwie z nim dogonił króla w Grodnie, już na zawsze opuszczającego tron i ojczyznę. Król odbierając tę pracę wyrzekł: Rzadko z obozu wychodzą takie pisma, żałuję żem cię dawniéj nie poznał. A żegnając go, tabakierkę mu złotą ze swoim portretem i brylantami przyozdobioną na pamiątkę darował. W r. 1801 ogłosił Molski w pamiętniku Dmochowskiego prospekt na tłómaczenie Eneidy, i przyłączył do niego przekład początku księgi IIgiéj i wyjątki z księgi IVtéj i VItéj. Zarzucał téż Warszawę mnóstwem ulotnych, okolicznościowych wierszy. W r. 1807 został członkiem Towarzystwa Przyjaciół nauk, i w tymże roku mianowany komisarzem wojennym w stopniu pułkownika, otrzymał w następnym krzyż kawalerski. W 1814 ozdobiony został orderem Śgo Stanisława III klassy. Wyjechawszy w marcu 1822 do wsi Pęcice, o 2½ mile od Warszawy, do przyjaciela swego, sędziego Antoniego Bieńkowskiego, tam ciężko zasłabł, a przywieziony do Warszawy umarł 13 kwietnia, licząc lat 71. Bieńkowski dopełniając jego życzeń, złożył jego zwłoki przy kościele w Pęcicach.

Wydawca wspomina o czynie odwagi, który pominąć niepodobna. W 1814 Molski wystąpił z hymnem do Śgo Ignacego Lojoli, z uniesieniem głosząc pochwałę Jezuitów. Sprowadziło to na niego wiele sarkań i obmowy. Pomimo tego nie przestał on do końca życia utrzymywać swych przekonań w téj mierze. Tu także wspomnieć należy, iż był szczerze religijnym i niemal w każdym wierszu daje tego dowody.

W zbiorze obecnym, który stanowi tylko cząstkę pism Molskiego, jest parę bajek, przekład z Eneidy, kilka wierszy ogólnéj treści, a reszta, około dwieście samych powinszowań i listów rymowanych.

Przekład z Eneidy płynie dość gładko, jest dość wierny, czasem jędrny. Ale tłomacz popełnił kilka tak śmiesznych błędów, dopuścił się tak dziwnych wyrażeń, że dość jednego było aby całą pracę w urągowisko podać. Jakżeż okrzyknąć się musieli klassyczni paryści owych czasów, gdy wyczytali używany wyraz *zatok* zamiast *zatoka*, gdy ujrzeli podobną naprzykład składnię:

Lud nowością zdziwiony czuje się bez przerwy —
Widzieć ten ogrom konia zgubny dar Minerwy.

Być jednak może że tłomacz napisał *snuje się*, a wydawca przejrzał pomyłkę drukarską. Cóż dopiero owi paryści musieli mówić gdy tu zobaczyli owe sławne *Timeo Danaos et dona ferentes* tak w przekładzie:

Obawiam się Greczyna niosącego dary.

Znikła bowiem cała moc tego wiersza przez opuszczenie *et*, nawet. Ale ich zabawa i śmiech już musiał być najserdeczniejszym na te słowa Dydony do Eneasza:

Jeźlim ci dobrze z któréj usłużyła strony.

Serdeczny ten śmiech przeszedł aż do naszych czasów w przytoczonych wierszach Godebskiego, które tak daléj się ciągną:

Dwa lata już minęło jak stolica nasza
Czeka dotąd powrotu jeszcze Eneasza
Lecz go może ta proźba wstrzymuje Dydony:
Jeźlim ci dobrze z któréj usłużyła strony.

O powinszowaniach i listach znakomitym osobom przesyłanych mało co jest do powiedzenia. Ciągną się one jednostajnym, ckliwym torem. Te same myśli, nawet te same wyrażenia bezustannie w nich się powtarzają. Czasem jednak zdarza mu się jaki nadzwyczajny koncept, jak na przykład gdy mówi winszując Szczepanowi:

Przy czerstwém zdrowiu miéj dziennie
Tyle dukatów w kieszeni,
Ile na twego patrona —
Wyrzucić mogła kamieni
Horda żydów rozjuszona.

Lub gdy dziękując Drzewieckiemu za sześć kloców drzewa powiada o nich:

Że drzewieckich noszą imie,
Z matki sosnowskiéj się rodzą.

Najlepiéj przecież udał mu się wiersz do pewnéj damy, która nie przybyła na obiad dla tego że trzynaście osób zaproszono. Tak on do niéj przy końcu się odzywa:

Wiem, że rano, wieczorkiem, miło żyć pospołu,
Lecz po co szukać pary koniecznie u stołu?
A jeźli wierzysz w parę — jedźmy w tym sposobie:
Kto jéj nie ma, niech wyjdzie — ja siędę przy tobie.

Dodać także należy że jeźli zwykle wielbi urząd, wielkie imie, bogactwo, — jeźli często daje takie rady jak następująca:

Dobrze mówili ojcowie:
Królewskiéj trzymaj się klamki.
Trzeba się panie Piotrze stósować do czasu,
Jeźli chcesz chleb mieć stały, choć koło tarasu —

to znów z drugiéj strony chwali w pannach mierność fortuny, a raz zdobywa się na powiedzenie Księciu Michałowi Radziwiłłowi że „trudno się w niebo dostać bogatemu.“ Mówiliśmy że *prawie* wyłącznie odzywa się do osób majątku i znaczenia. Otóż wyjątek stanowi kilka wierszy do córki, parę do osób podrzędnych, jeden nawet napisał do swéj kucharki. Znać także że często musiał bywać chorym, bo doktorów szczególniéj, a mianowicie Czekierskiego, swemi rymami obdarza.

Kazimierz Brodziński tak o nim powiada: „Molski zakończył długi „szereg winszujących wierszopisów: pochlebiał osobom, żartował z oby-„czajów. Zebrane jego ulotne poezye, których rodzaj już zupełnie zagi-„nął, będą miały cechę jako wierny obraz stanu i obyczajów.“ Ponieważ więc ten rodzaj zaginął, przytoczymy jako ciekawość następujące wiersze wybierając ku większemu względowi u czytelników, dwa pierwsze dla tego że się bliżéj naszéj prowincyi tyczą, dwa zaś ostatnie, że najgładsze z całego zbioru:

Bukiet w dzień imienin Jaśnie Wielmożnéj Barbary z Chłapowskich Dąbrowskiéj, ręką dziewięcioletniéj Anieli Molskiej uwity, dnia 4go grudnia 1818 r.

Grudzień moje zwarzył kwiatki,
Cóż ci mam dać w imieniny?
Dwa serca drogie dla matki:
Bronisławka — Boguliny.

Matce należą te dary,
Strój się niemi w każdéj porze,
W każdą rocznicę Barbary,
W stolicy lub w Winnejgórze.

Ta róża w burzach zasiana[1]),
Przy wojennéj kwitła wrzawie,
Rozwinęła ją Sekwana,
I powróciła Warszawie.
Skończyły się klęski boju,
Czciliśmy wasze przybycie;
Narcyz na łonie pokoju
Nad Wisłą odebrał życie[2]).
Wiek mój ledwie to pamięta;
Ale za Papy rozkazem,
Wiążę cię w rocznicę święta,
Najmilszym tobie obrazem.

Ręka niebios szczęście truła;
Pozostały dwie sieroty,
Lecz przy nich jest matka czuła,
Znana z przymiotów i z cnoty.
Niech trzyletni Bronisławek,
Jedynak z rycerza rodu,
Uczy się w pośród zabawek,
Czém był ojciec dla narodu.
Bogulina w piątéj wiośnie,
Nic się o jéj los nie boję,
Samo szczęście dla niéj rośnie,
Skoro dasz jéj serce swoje.

Ten wiersz pisałam z bojaźnią
Bo nie wszyscy są natchnieni;
Zasłoń go Pani przyjaźnią,
Którą Papa drogo ceni.

Na dzień imienin JW. JX. Tymoteusza Gorzeńskiego, Biskupa Poznańskiego, dnia 24 stycznia 1820 r.

Szczęśliwy! który z cnotą wszedłszy raz w przymierze,
Dał miejsce w sercu swojém objawionéj wierze,
A radząc się zdolności przed obraniem stanu,
W obranym służył wiernie najwyższemu Panu.
W nim położywszy nadzieje,
Ogłasza naukę czystą;
Nad zaślepionym boleje,
Niedowiarkiem i sofistą.
Przepędziwszy lata młode
I starość w służbie kościoła,
Idzie odebrać nadgrodę,
Gdy go Boski głos zawoła.
Taki jest obraz czujnego pasterza,
Co trzodę, którą Chrystus mu powierza,
W złym nawet na kościół czasie,
Pod swoim mając wychowem,
Strzeże, oświeca i pasie
Wyborném Chrystusa słowem.
A gdy o Bożem wspominamy słowie,
Którem nas karmią Biskupi,
Głos publiczności najrzetelniej powie,
Bo tego nikt nie przekupi:
Że jest — pracuje nad Warty brzegami —
Poznańskiéj katedry głowa,
Któréj nieśmiała piórem lub ustami
Złośliwa dotknąć obmowa.
Postępuje jak przystoi,
Przykładne ma obyczaje,
Jednego się Boga boi,
A czynsz królowi oddaje.

---

[1]) Bogulina, córka, urodziła się w Paryżu w 1813 r.
[2]) Bronisławek, syn, urodził się w Warszawie na Faworach. w 1815 r.

W oświeconego duchowieństwa gronie,
Dwóch Apostołów zarządza świątynią;
Czci pamięć zgasłych monarchów w Stragonie [1]),
Którzy nam sławę — miejscu zaszczyt czynią.
Godny Biskupie, jeżeli zasługi —
Tak w ojczyznie jak w kościele,
Mają przywiléj nadawać wiek długi,
Jeszcze pożyjesz lat wiele.
Od zakładu katedry ile się policzy [2])
Biskupów rachując ciebie,
Niechaj ci niebo lat tyle użyczy
Ku twych owieczek potrzebie.

Do Adama Broniec.

Powiedział któryś z mędrców — Mospanie Marszałku:
Że człowiek przestać może na chleba kawałku;
Że dla niego najzdrowszy jest rodzaj napoju,
Woda ze zdroju.
Niechże nam wprzód odpowie dla czyjéj wygody,
Natura smakiem wszystkie rozróżniła płody:
A smak i chęć użycia czyż są nadaremnie,
W tobie i we mnie?
Ma swe zalety szperka, lecz przeczyć nie można,
Żeby lepszą nie była polędwica z rożna,
Przed sucharem iść musi i smaczna i zdrowa
Bułka montowa.
Ziemia nasza jest zdolną smakowi usłużyć,
Niewdzięczny kto jéj darów mogąc nie chce użyć.
Niechaj się pysznią z ostryg, stokfiszów i śledzi —
Morza sąsiedzi.
Ja przekładam nad wszystkie słonych wód przysmaki,
Nasze pstrągi, okonie, karpie i szczupaki.
Co zaś z ptastwa i zwierząt obce mają kraje,
To nasz wydaje.
A jeżeli Noego zapomniało plemie —
Przynieść winną latorośl na Sarmacką ziemię,
Miał go Polak za drzewo, pszenicę i wełnę —
Piwnice pełne.
Szczęśliwy kto dostatnim opatrzony bytem,
Smak i strawny żołądek łączy z apetytem.
Choć w dzisiejszem zdarzeniu nie bez trwogi żyje —
Niech je i pije.
Co do mnie ufam szczęściu i jestem spokojny,
Choć na chwilę odwrócił twarz swoją bóg wojny,
Niech tylko dobrze trawię — tak piję i jadam
Jak Broniec Adam.

---

[1]) Podług Sarnickiego Poznań w wieku 10tym nazywał się Stragoną — wziął nazwisko Poznania od zebranych w temże mieście familii: Ostrogów, Szamotulskich, Łodziów, *etc.*, którzy tam przyszli do poznania prawdy przez przyjęcie wiary świętéj za Mieczysława, który przyjął tam wiarę — katedrę poznańską założył, i tam pochowany z walecznym synem Bolesławem Chrobrym.

[2]) Od założenia katedry poznańskiéj przez Mieczysława liczy się Biskupów wraz dzisiejszym 79.

Do Józefa Czekierskiego.

Z POWINSZOWANIEM IMIENIN 1812 R.

Dawco życia mojego, Czekierski Józefie!
Póką mi wolno będzie w téj oddychać strefie,
Odbierać będziesz wierszyk innym coraz tonem,
Nawet przed skonem.
Doktora z pacyentem wspólna tu jest sprawa,
Pracuj więc, niech mię dłużéj ogląda Warszawa;
Jak owieczkę ksiądz pasterz wyśle na Powązki,
Zerwą się związki.
Nie pragnę stuletniego doczekać się wieku,
Natura niech maszynę obraca w człowieku;
Nie chcę kropel, pigułek, precz odemnie china,
Wolę węgrzyna.
Ja przepisy Galena zachowując wiernie,
Śpię mało, chodzę dosyć, piję — jadam miernie;
I mocniejsze nad Włocha natura wspaniała
Zdrowie mi dała.
A przecież Bergameńczyk po złamaniu nogi,
W dziewiątym lat krzyżyku w wieczne przeszedł progi;
Czemużby nie mógł doznać mieszkaniec północy
Twojéj pomocy?
Ratujesz młodych, starych, piękne położnice,
Które zbiorem przymiotów tę zdobią stolicę,
Gdybyś nie miał w złym razie ocalić Marcina,
Czyjaż w tem wina?
Nie wymagam ażebyś na mnie czynił cuda,
I doktorem nie zawsze żyć długo się uda;
Szepnij tylko: „Już ciebie uzdrowić nie mogę,
„Musisz iść w drogę.“

Powieści poetyczne Seweryny z Żochowskich Pruszakowej. Cztery Tomy. Warszawa, nakładem Walentego Rafalskiego, 1855 r.

Elżbieta Drużbacka, powieść przez Sewerynę Pruszakową. Warszawa, w drukarni Gazety Codziennéj, 1855 r.

Pani Pruszakowa obrała sobie kierunek, któremu Wincenty Pol i Kondratowicz pierwsze wyznaczyli koleje. Już nieraz mówiliśmy jak kierunek ten, pomimo całej świetności i chwały przywódzców, stać się może dla literatury szkodliwym przez samą właśnie łatwość, którą pociąga. Wyznać jednak należy iż nie byłoby powodów do skargi i żalu, gdyby tylko takich wywoływał naśladowców jak autorka dzieł powyżéj wymienionych. Nie może się ona zapewne równać w zdolności ani z Polem ani z Kondratowiczem, jéj utwory noszą nawet nieco odmienną cechę, ale ta polega najwięcéj na różnicy, jaka zazwyczaj zachodzi między tonami ręką męzką a ręką kobiecą dobywanemi. Tam więcéj jest siły, więcéj rzutu i twórczości, tu delikatniejsze dotknięcie, równiejszy wątek, więcej rzewnéj czułości, wznioślejsza moralność, głębsze uczucie religijne. Możnaby łatwo autorce wiele wad zarzucić, mianowicie brak

inwencyi i tę nużącą płynność, która tysiącami wierszy tam szafuje, gdzie krocie byłyby aż nadto dostatecznemi, ale z drugiéj strony przyznać trzeba że wiersze jéj są zawsze dorodne, toczą się swobodnie, bez żadnego przymusu i naciągania, a całość odpowiada założeniu. Znać ze wszystkiego, że poezya jest dla niéj przygodnym, koniecznym żywiołem, a mowa wiązana najsnadniejszą. Póki pisała prozą, powieści jéj acz zawsze moralne i ku szlachetnym wiodące celom, były słabe i w rzeczy i w toku, lecz skoro ośmieliła się na wiersze, zaraz znalazł się styl jędrniejszy i układ bardziéj zajmujący. Z resztą autorka widocznie z każdym dniem kształci się i postępuje. Ostatni jéj poemat jest znacznie wyższym od poprzednich. Możemy więc jeszcze wiele po niéj się spodziewać. Już i dziś wyżéj daleko cenimy jéj utwory niż najbłyskotliwsze improwizacye o Astronomii lub Mineralogii.

Cztery tomiki *Powieści* są tak drobne iż można je było łatwo jednym objąć tomem. Każdy z nich zawiera tylko jedno opowiadanie. Z tych dwa były już nam znane z *Biblioteki Warszawskiéj*. Dwa drugie zajmujące pierwszy i czwarty tomik, są mniejszéj wartości, i dla tego naprzód o nich mówić będziemy. W ogóle zastrzegamy sobie że sąd nasz o zdolnościach poetycznych Pani Pruszakowéj opieramy głównie na jéj ostatnim utworze, *Elżbieta Drużbacka.*

Dwa Dwory jest powiastką nader prostéj treści. W sąsiednich wioskach, tylko korytem Bzury przedzielonych, żyją dwie szlacheckie, dawno zaprzyjaźnione z sobą rodziny. Jedna wychowuje syna jedynaka, druga córkę jedynaczkę. Dzieci rosną razem. Wnet oboje zostają sierotami. Stanisław, oddany na naukę do miasta, wraca po kilku latach, ale już nie ten sam, bo mu rozum obałamuciły przewrotne pojęcia i złe przykłady, chociaż serca ani skazić ani zgłuszyć nie zdołały. Głos tego serca odzywa się na nowo przy Halinie. Stary i poczciwy wuj Michał radzi Stanisławowi aby się żenił, lecz on jakimś wewnętrznym bolem trapiony, wyrywa się w świat by żyć, jak mówi, tylko dla prawdy i dla nieba. Napróżno wuj mu powiada:

O! wierz mi synu, z własnego proga
Najsnadniéj człeku trafić do Boga.

Młodzieniec, czy zwątpiwszy aby go Halina mogła kochać, czy gnany żądzą sławy, opuszcza wieś i w Warszawie osiada. Niespokojna o jego los Halina, przyjmuje zaprosiny ciotki, zamięszkałéj w Warszawie, i na jakiś czas do stolicy przybywa. Tu intrygantka ciotka chce ją koniecznie wydać bogato za mąż. Znajduje się wkrótce młody i majętny hrabia, któremu wieść ogólna przeznacza ją za żonę. Razu jednego Halina z ciotką i zalecającym się Hrabią znajduje się w teatrze na przedstawieniu nowego dramatu. Po pełnych ognia słowach téj sztuki odgaduje ona że autorem nie może być kto inny tylko Stanisław. Jakoż, gdy zachwycona publiczność zażądała po skończeniu, aby wymieniono nazwisko autora, okazało się że Halinę przeczucie nie zawiodło. Spojrzała. On stał wsparty o ścianę, i zdał się z dumą spoglądać na klaszczące tłumy, lecz gdy spostrzegł Halinę, zatopił w nią gniewliwe oko, jak gdyby ją w myśli swéj przeklinał. Tak się przynajmniéj jéj zdawało. Domyślała się, że on uwierzywszy pogłosce o jéj ułożonem zamęzciu z Hrabią, winuje ją iż się dała znęcić próżności i światowym blaskom. Silna przekonaniem swéj niewinności, wraca co prędzéj na wieś i niweczy wszystkie ciotki zabiegi. Z wiosną i Stanisław przybywa do domu. Nadchodzą urodziny młodéj sąsiadki. Wuj Michał wyciąga opierającego się i dąsającego jeszcze młodzieńca i nakłania go do odwiedzenia Haliny. Skoro przybyli, następuje między kochankami zgoda, a za zgodą przyrzeczenie połączenia

się na zawsze. Choć tak prosta ta powieść, wiele jest jeszcze niezgrabności i niejasnych miejsc w jéj układzie. Niepodobna czytelnikowi od razu zrozumieć czy to Halinę kocha Stanisław, czy to na nią wyrzeka po pierwszym do domu powrocie, i dla czego nie wierzy aby ona mogła mu być wzajemną. Jest tu także zbyt wiele deklamacyi i rozwlekłych ustępów, ale także już znajdują się jędrne i nadobne wiersze, jak naprzykład, gdy Pan Michał broniąc przodków przeciw zarzutom młodzieży powiada:

Miały swe ale wszystkie narody,
Bo doskonałość Boga udziałem:
Człek duchem silny, lecz słaby ciałem.
Lgnie więc ku złemu jak na lep mucha,
Kiedy mu szatan szepnie do ucha.
Bóg nam już stare policzył grzechy,
Co je znieważać głupiemi śmiechy?
Oneć nie wrócą, jako w dolinie
Potok już nigdy wstecz nie popłynie.
Niedarmo Noe Chamowe plemię
Przeklął, toż dźwiga niedoli brzemię
Za urąganie błędom rodzica
Zawdy znachodzi ludzka źrenica.
Źdźbło w oku drugich, gdy w swém nie może
Dopatrzyć belki; toć mocny Boże,
Gorsze dziś błędy toczą was pono,
Nad ową chętkę nieposkromnioną,
Z jaką się ojce jęli kielicha.
Brzegi podobno rwie woda cicha,
A ojce głośno pili miód stary,
Radzi trącali czary o czary.
Szlachta się dzbanem raczyła piwa,
Ale podnieta była poczciwa!
Człek rad był oddać serca połowę,
Toż po przyjaźni zakrapiał głowę;
Lecz odurzenia nie szukał w winie,
Jak to w obecnéj czynią godzinie!
Bo po co było durzyć się przecie,
Gdy był w sumieniu czysty jak dziecię.
A dziś do trunku skąd chętka taka?
Ot piją, aby zalać robaka,
Co się w pierś wgryza i serce toczy;
O! czemuż moje widzą to oczy.
. . . . Niegdyś ojcowie,
Co mieli w myśli, jawili w słowie:
Otwartość była świętą ich cechą,
Każdy się dzielił bolem, pociechą,
A serca bratnie były gotowe
Przyjmować zawdy bolu połowę.
Lżej się więc snuło życia przędziwo,
Gdy człek miał w pomoc rękę życzliwą.
Dziś każdy równo w doli czy w biédzie,
Zdala od drugich samopas idzie.
Toż nie dziwota, że brzemię krzyża
Bezsilne barki ku ziemi zniża,
Zamiast je dźwignąć do góry stale
Szatan zwątpieniem, żywota szalę

Chyli ku złemu; on wam rozumy
Omotał grzesznym obłędem dumy.
Mgłą samolubstwa osnuł was w około:
Możeż wam żywot bieżyć wesoło,
Jak starym ojcom zbiegał przed laty?

Córka Wdowy zawiera jeszcze mniéj wypadków niż powieść poprzednia. W przedmiocie jednak i układzie niemałe zachodzi podobieństwo. Zdzisław i Marya, urodzeni nad Pilicą, poznają się w czasie podróży w Tatrach. Oboje poezya wcześnie w pieśń upowiła. Serca więc ich od razu się zrozumiały i wieczną miłość sobie przysięgły. Marya nalega aby bez zwłoki ograniczył się cichą dolą na wsi, ale Zdzisław pragnie naprzód zdobyć sławę, by się stać godnym jéj ręki. Udaje się więc do stolicy, pisze, drukuje, lecz wkrótce złamany niewdzięcznością, zawiścią i potwarzami wielkiego świata, dojęty do głębi serca pogłoskami, iż tylko dla majątku chce Maryą poślubić, wraca na wieś, a wraca na to aby umrzeć. Nad jego grobem Marya ból swój Bogu poświęca. Dzieje więc stopniowego rozwijania się dwóch dusz poetycznych są wątkiem téj powieści, że potęga myśli i uczuć w kobiecie wcześnie zostaje ujętą w karby właściwych jej stanowi obowiązków, w mężczyznie zaś przechodzi w chorobliwość, któréj objawy aż nadto dobrze są znane w naszym wieku. Zdzisław przecież postrzega przed zgonem swą winę i kończy tem samem wyznaniem, które umierając wypowiada Sebastyan Klonowicz w obu poematach, przy końcu zeszłego roku w *Przeglądzie* ocenionych. To jednakowe rozwiązanie, na które równocześnie natrafili trzej autorowie (jeżeli poemat o Sebastyanie Klonowiczu w *Bibliotece Warszawskiéj* umieszczony nie jest pióra Pani Pruszakowéj, jako się nam z razu zdawało), zwiastuje bardzo zbawienną w najświeższéj literaturze zmianę. Ponieważ przytoczyliśmy z tamtych poematów ustępy obejmujące to wyznanie, przytaczamy tu również co Zdzisław w tym względzie mówi:

A ciężko zgrzeszył! bom patrzał z pogardą
W pierś ludzką, próżną świętego zapału,
Bom ja przepomniał że trzeba pomału,
Z głęboką wiarą, cicho a cierpliwie,
Siać zdrowe ziarno na rodzinnej niwie,
Pomnąc, że ziarna twojéj prawdy, Boże,
Chwast ni pokrzywa zagłuszyć nie może!
Jam zgrzeszył Panie! bo w błędów skorupie
Widziałem serca zamarłe a trupie;
Alem nie dostrzegł że pod tą osłoną,
Niezgasłe iskry twéj miłości płoną,
Że skoro zalśnisz łaską, — w téjże dobie
Owe się serca otworzą ku Tobie,
Jak kwiat ku niebu tchnie wonie kielicha,
Gdy błyśniesz słońcem! O! mnie zwiodła pycha;
Bom mniemał skoro pieśń moja przebrzmiała,
Że przebrzmi twoja wiekuista chwała!
Przebacz! jam Panie nie wiedział co czynię.
Błyśnij twem światłem w téj strasznéj godzinie,
Gdy widzę życie jak stłuczoną czarę!
Z któréj już do dna spełniłem ofiarę;
Niech żadna kropla piersi mej nie pali,
Niechaj się serce daremnie nie żali

Na przebolałe znoje i zawody,
Gdy już mi świeci strumień żywéj wody,
W któréj się duch mój do sytu napoi,
Nim stanie czysty u twoich podwoi.

Obie te powieści noszą znamie dopiero budzącego się talentu. Osnowa ich jest taką, od jakich zwykle poczynają poeci, to jest od treści obejmujących ogólne smutki i udręczenia rodzaju ludzkiego, właściwe każdemu krajowi zarówno, i niemal każdej epoce. Im więcéj talent wzmaga się i dojrzewa, tem raźniej chwyta się miejscowości, lub szczególnego czasu jakiego. Taki to postęp znać już w powieści *Zagroda Wiejska*. Stary stolnik Prandota, nie mając ani potomstwa ani małżonki, i zamyślając zostawić swemu bratankowi cały majątek, namawia go aby się wcześnie żenił, gdyż (mówi) zasiew jary z rychłem małżeństwem zawsze do pary idą w przysłowiu. Wiedział on z własnego doświadczenia jak trudno się ożenić, gdy przejdzie pora, lub gdy zawód w pierwszéj miłości mężczyznę do kobiet zniechęci. Takiego to zawodu doznał za młodocianych lat swoich, gdy pokochawszy Łowczankę, którą dotąd swoją Franią nazywa, i otrzymawszy od niéj obietnicę, znalazł ją narzeczoną innego po powrocie z kilkoletniéj wojaczki. Dziś więc nalega na bratanka aby daléj swego postanowienia nie odkładał, i w tym celu wskazuje mu córkę dawnego swego sąsiada kasztelanica, chwali jéj wdzięki, oblicza bogaty posag, wynosi wysoką parentelę, lubo przyznaje iż jest bliską trzeciego Krzyżyka. Krzywi się na to Pan Marcin, bo wie że ruda, kosooka, ze szramą na czole jakby od korda, ale posłuszny stryjowi jedzie z nim w konkury. W drodze napotyka ich straszna burza. Zajeżdżają do najbliższego dworku. Kogóż Stolnik w gospodyni poznaje? Oto swoją Franię, dziś siwą babunię, wychowującą jedyną wnuczkę, która jéj z całéj rodziny pozostała. Między staremi tem łatwiéj przychodzi do zgody, że Łowczanka zawsze była wierną Stolnikowi i tylko przez uległość rodzicom, gdy go z wojny widać nie było, rękę innemu oddała. Jeszcze łatwiéj zawięzuje się miłość między Marcinem i Maryą. Wkrótce następuje wesele. Wszyscy razem w jednym osiadają domu. Z błogosławieństwem Boga mnożą się dziatki. Ale wojenna trąba znowu zagrzmiała. Na jéj głos Marcin pospiesza na pole chwały. Wraca kaleką, bez ręki, którą pod Berezyną stracił. Stolnik, jakby tylko na jego powrót czekał by umrzeć spokojnie, wkrótce Bogu ducha oddaje, i wnet przy nim spoczęła ta, która mu była wierną do grobu. Powieść ta, około trzech tysięcy wierszy zawierająca, zapełnioną jest mnóstwem obrazów sielskich, opisami staropolskich obyczajów i domowego pożycia. Charakter Stolnika i starego sługi Wojciecha, dobrze jest oddany i utrzymany. Scena powrotu Marcina posiada wiele dramatyczności. Oto opis okolicy łęczyckiéj, w któréj ta powieść się dzieje:

A tam gdzie Bzura wężykiem płynie,
Wioski się małe kryją w olszynie,
Lub też w topole albo wierzbiny,
Zdobne, panują w pośród doliny;
A bocian, zwiastun błogiéj pociechy,
Stróżuje po nad niskiemi strzechy,
I na rostajach znów Boże Męki,
Milczące świadki proźby lub dzięki,
Świadki serc prostych cichéj ofiary,
Stare pomniki odwiecznéj wiary,
Godła przymierza niebios i ziemi:
Zdają się zdala ramiony swemi

Zsyłać otuchę na znojne czoła,
I błogosławić milczące sioła.

Szarzeją w mroku dawnego miasta,
Niegdyś prawicą wzniesione Piasta,
Zdobne zamczyskiem łęczyckie mury,
Tum dumne czoło wznosi do góry,
Słuszna mu duma, bo wieków brzemię,
Darmo mu barki nagina w ziemię,
Próżno dmą wichry o gmach wspaniały,
W chmury on przecież pogląda śmiały!
Bo wie, że mnogie wprzód pokolenia
Przejdą po ziemi, zanim sklepienia,
Wzniesione niegdyś potężną wiarą,
Gruzami ziemię zalegną starą,
Zanim strzaskane przemożną falą,
Dumne wieżyce w proch się obalą.

Daléj znów oko wśród mglistéj chmury,
Szczyt niewysokiéj dostrzega góry.
Skądże ów wzgórek sterczy jedyny,
W pośród obszernéj w około niziny?
Słuchajmy oto ludu podania,
Co tajemnice słowem odsłania.

Niemało wody do Wisły Bzura
Stoczyła odtąd. Tu kędy góra
Wznosi się w niebo z głębi doliny,
Wśród tataraku i rokiciny,
Lęgły się niegdyś ochydne gady
Węże, padalce i żmije jady
Zionęły z głębi chłodnego łona.
Kto się tu zbłąka niebawem kona
W ciężkiéj boleści: toż to sprawiła
Niegdyś Boruty nieczysta siła.
Mnogie już mnogie, Boruta stary
Z pobliskich włości zabrał ofiary!
Czy to bywało z miasta powraca
Kmiotek dróżyną, czyli go praca
Dłużéj zatrzyma z pługiem na skibie,
Już złe na niego w pomroku dybie, —
I ciągnie prosto w oparzelisko,
Kędy plugawe wężów łożysko.
A gdy moc dziwna zawraca koła,
Daremnie kmiotek pomocy woła
Darmo struchlały łzą rzewną płacze;
Nad głową jego ćma kruków kracze,
Czując, że dla niéj bliska biesiada;
I pućka z cudzéj niedoli rada
Chichocze straszno w pomroku nocy,
Wierna przymierzu nieczystéj mocy.
Kogo złe sidły ujęło swemi,
Już ani słychu o nim na ziemi;
Toż przy ognisku samotnéj chatki
Starce, niewiasty i drobne dziatki

Darmo czekają z obliczem bladem.
Kto zozioniety zatrutym jadem
Między plugawe popadł gadziny,
Nie wróci w koło cichéj rodziny,
Żywcem go skryje chłodna mogiła,
Tożto potężna Boruty siła.

Lecz potężniejsza od złego mocy
Pomoc niebieska. Toż jednéj nocy
Staruszek siwy z dalekiéj drogi
Powracał wózkiem w domowe progi,
Wołków go sadych ciągnęło parę,
Jak opowiada podanie stare.
A był to starzec pobożny, cichy,
Wolen od grzechu, wolen od pychy,
I od kolebki aż do mogiły
Lata się jego wiankiem przewiły,
A na sumieniu starca ni mała
Nigdy bliźniego łza nie postała.
Toć go téż kochał Pan Jezus w niebie,
I Matka Boska w każdéj potrzebie
Przemówi za nim do swego Syna;
I kocha starca Świętych drużyna.
A kiedy ręce pokornie złoży,
Anioł go skrzydłem osłania Boży.

Ledwie Boruta koła zawróci
Ku trzęsawisku, staruszek nuci:
„O Małgorzato błogosławiona,
„Ustrzeż od złego.“ Wtem z niebios łona
Zstąpi w obłoku święta dziewica:
Nadziemski urok krasi jéj lica,
Woń bije z łona, a ponad czołem
Korona świeci promiennem kołem.
Starzec z pokorą na twarz upada,
I szorstkie dłonie pobożnie składa,
Ducha z modlitwą w niebiosa wznosi,
I o ratunek dla bliźnich prosi.
A kiedy ziemię uderza czołem,
Wnet oba wołki klękają społem.

Toć go wysłuchał Pan Jezus w niebie,
Bo starzec nigdy jeno za siebie
Nie błaga, lecz mu bliźniego bole
Sroższe niżeli własne niedole.
To téż od owéj pamiętnéj nocy
Pierzchła potęga straszliwéj mocy.
Starzec ku wiosce zawraca koła,
W chatce go wita dziatwa wesoła;
A on bezpieczny w domowym progu
Z drużyną znowu dziękuje Bogu.

Od dnia onego wioseczka cała
Postać promienną świętéj widziała,

Jak o wieczornym codziennie mroku
Z nieba przypływa w jasnym obłoku:
A utulona odblaskiem zorzy,
Stąpa leciuchno po ziemi Bożéj,
I na pustkowie, dłońmi świętemi,
W fartuszku małą bryłeczkę ziemi.
Z bliskiéj dąbrowy coraz pszynosi:
Aż się i wzgórek nieznacznie wznosi
Na trzęsawisku.
Płynęły lata...
Starce pomału zeszli ze świata,
W starców zamienił czas dziatki hoże.
Aż tu, gdzie niegdyś plugawe łoże,
Gadów siedziba tkwiła ponura,
Wybiega w niebo wyniosła góra,
Nad okolicą panując zdala.
A lud panienkę z nieba wychwala,
I Małgorzacie wystawia świętéj
Mały kościołek za trud podjęty.

Wyschło do szczętu plugawe łoże
Gadzin zjadliwych; tylko piskorze
Zaległy rojem błota Łęczycy.
Toż przy kielichu lub przy szklenicy,
Gdy się niekiedy ochota wszczyna,
Toć jaki taki Łęczycanina
Piskorzem zowie; a płoche słowo
Przypłaci nieraz szramą lub głową.

W powieści *Powiśle* koloryt miejsca i czasu jest jeszcze wyraźniejszym. Więcéj tu już nowości w pomyśle, więcéj wypadków, intryga zręczniéj zasnuta. We wstępnym obrazie Wisły i jéj brzegów autorka zdaje się być natchnioną wzorem Klonowicza. Jakby za jego *Flisa* przewodem płynie z nurtem rzeki, aż gdy na lewym brzegu spostrzeże Kujawy, staje, i tam swe opowiadanie tak rozpoczyna:

Na lewo wzdłuż Wisły ścielą się Kujawy,
Zarosłe w olszyny i kwietne murawy;
Opodal widnokrąg sosnowy bór słoni,
A bliżéj ku rzece znać jaby na dłoni
Dwie włości zamożne. Jednakie w nich chaty,
Lecz w jednéj znich pałac jaśnieje bogaty,
Wystawion znać świeżo zamorską strukturą,
A park go do koła otacza ponuro;
Gdy w włości pobliskiéj, z modrzewia dwór stary,
Zwieńczony w bujnego jaworu konary,
Milcząco się tuli przysłonion napoły:
I czyli nad strzechą wzlatują anioły,
Czy miesiąc przez szyby chcąc zajrzeć w głąb dworu
Uśrebrza tak liście szerokie jaworu?
A z dworku spływając złączone wraz tony,
Wzywają z niebiosów Maryi obrony.
W komnacie jaskrawo tli płomień ogniska,
I światło przez drżące gałęzie połyska.
A flisak pokłonem czci dworek on stary,
Pobożną ostoję prostoty wiary.

Gdy nocny mrok tuli świat boży do koła,
W pałacu kapela pogrzmiewa wesoła,
A z okien, czczych świateł strumienie rzęsiste
Radeby zćmić blaski księżyca śrebrzyste.
Jak mrowie się roją pachołcy i sługi,
W obszernym dziedzińcu wypasłe rzą cugi,
W komnatach grzmią liczne a głośne wiwaty,
U niewiast od złota wspaniałe lśnią szaty,
A głowy w wysokie spiętrzone fryzury,
Wiewają poważne, przybrane w krąg pióry.
I sztuczny rumieniec pszykrasza im lice,
I z wodnym lśnią ogniem ponętne źrenice;
Zgiełk w koło i wrzawa, i puste zaloty,
Ni śladu poczciwéj dopatrzeć prostoty.
Mężowie przybrani opięto, z zamorska,
W galonach się żywo uwija młódź dworska;
A z cicha tajemnie, wśród onej biesiady,
Bóg mury piętnuje głoskami zagłady.

W pysznym tym pałacu mięszka Szambelan z żoną, stadło już niemłode, ale wykwintne, modne, hołdujące wszystkim narowom i zbytkom zagranicznym. Nad mężem przewodzi żona, która go do coraz większéj wystawności i marnotrastwa pobudza, choć długi już przewyższają majątek, i lada chwila cała ta bańka mydlana pęknąć może. Świecąca ostatniemi jeszcze blaskami urody, osłaniająca sztuką mnożące się zmarszczki i siwe włosy, zalotna, wiecznie marząca, Malwina ułożyła sobie, żeby wydać córkę Kamilę za bogatego sąsiada Janusza, a gdy to nastąpi, chce męża opuścić i połączyć się z ukochanym Zeonem, do którego bezustannie wzdycha. W tym celu nalega na męża, aby wydał wielki festyn raz dla ratowania majątku pozorami świetności, powtóre dla ściągnienia Janusza. Napróżno mąż się wykręca, zasłania brakiem pieniędzy, przypomina że żadnego z nią nie wziął posagu, ona, dumna z swego rodu, bo była starościanką, wyrzuca mu że jéj winien swe położenie u dworu i szambelańską godność, i groźbą i prózbą w końcu zmusza do poddania się. Modrzewiowy zaś dworek był siedzibą ojca szambelana, starego żupnika, który w całéj czystości przechował staropolskie obyczaje. Nie szczędził on był synowi ni nauk, ni przestróg. Przewidywał bowiem iż związek z kobietą światową tylko nieszczęście w dom przynieść może, a teraz czekał z boleścią rychło dla szambelana wybije ciężka godzina niedoli. Przy nim mięszka drugi syn, zacny i powszechnie szanowany cześnik, wraz z cnotliwą żoną, i nadobną córką Jadwigą. To miłe i poważne cnocie i religii oddane kółko rodzinne stanowi we wszystkiem jak najwyraźniejszy kontrast z tem, co się dzieje w pałacu szambelana. Włość Janusza, którego Malwina chce zwabić do swéj córki, leży o milę od Wisły. Podewsią stoi stare, mchem obrosłe zamczysko, z zczerniałą wieżycą i mostem zwodzonym na wodzie, która mury w około oblewa. W murach tych nie dojrzeć ni rysy ni skazy, bo Janusz, pełen czci dla spuścizny po przodkach, chroni je od wszelkiéj szkody. Urodziwy młodzian przestrzega we wszystkiem staropolskiego obyczaju. Wcześnie zostawszy sierotą i odziedziczywszy znaczny majątek, oddawna już rozrządzał sam sobą. Przebywał długo za granicą, mógł więc łatwo się zepsuć,

Lecz serca bywają wykute ze stali,
Na których gdy piętno dłoń Boża wypali,
To w nich się jedynie przyjmuje siew złoty,
A takiem częstokroć Bóg darzy sieroty.

Gdy wszyscy wróżyli, że Janusz utonie w światowéj powodzi, on świat przebiegał w nadziei, że ziarno doświadczenia złoży na ojców zagonie. Powrócił wreście stęskniony do własnéj zagrody, i z wielkim sąsiadów podziwem, nie odrzucił poważnéj przodków szaty, nie odpiął szablicy od boku, nie pogardził żadnym ze starych zwyczajów. Owszem, wszystkie pielęgnuje najtroskliwiéj, w pobożności nie daje się wyprzedzić nikomu, i nieraz w wielki post z swą czeladką nuci pieśń pobożną przed Maryi obrazem. Lecz stronnik godziwego postępu, sprowadził do domu drzewa i ziarna jeszcze w kraju nieznane, urządził pola i lasy, i stał się dla okolicznéj szlachty wzorem dobrego gospodarza, radą, pomocą i siłą przeciw zastarzałym przesądom. Strzeże go wreście od błędów wszelkich i umacnia w wierze Ojciec Patrycy, kapelan zamkowy, człowiek rozumny i doświadczony. Jemu to Janusz wyznaje że całą duszą ukochał Jadwigę. Nadchodzi dzień festynu u Szambelana. Zaproszony Janusz udaje się tam, ale wprzód wstępuje do dworku żupnika, a sam jego widok przynosi otuchę i wesele. Dziwnie bo smutnym dnia tego był starzec. Gniewała go uczta u marnotrawnego syna. Cóż dopiero gdy się rozległ odgłos wiwatowych strzałów od strony pałacu i po trzykroć dworkiem zatrząsł w posadach. Już starzec wzniosł groźną rękę do góry, już jego usta miały wyrzec przekleństwo, gdy Cześnik z żoną i córką upadł mu do nóg, i błagając o litość wstrzymali straszliwe słowo. Tymczasem w pałacu zgiełk i huczna zabawa. Roją się tłumy modnéj młodzieży, każdy z cudzoziemska przybrany, grzmi muzyka, krzyżują się obmowy i bezwstydne zaloty, taniec, szampan i karty pomnażają ogólne szaleństwo! Jeden tylko Janusz stoi posępny na uboczu i w zabawie udziału nie bierze. Szalejącej młodzieży przywodzi Zeon, bogato ustrojony wedle ostatniej mody, dumnie spoglądający na wszystkich, choć tylko przerósł innych o całą perukę. Wtem, gdy w najlepsze wre ochota, służba daje znać, że drogą wali okoliczna szlachta, wierzyciele, których dorobek Szambelan zabrał a teraz spłacić nie może. Złota owa młodzież ze strachu chowa się za robrony kobiet. Janusz tylko występuje naprzeciw odgrażającej się szlachty, że zburzą pałac i położą koniec bezrządowi i cudzoziemskiej sromocie. Odwodzi on ich nad rzekę, uspakaja, a ugłaskanych odwraca od pałacu i od burzliwych zamiarów. Szlachta rusza napowrót do swych zagród i jeszcze zdaleka czapkami śle mu pokłony. Nazajutrz znękany Szambelan przybywa do dworku ojca i brata. Korzy on się teraz przed bratem, wystawia mu swój stan opłakany, wnet może wioskę rozszarpie mu szlachta za długi, wczoraj udało się Januszowi ochronić go od napadu, ale jeżli szlachta z zawiśla, przywykła sztuką krzyżową dochodzić swéj własności, zwali się na niego, to już chyba będzie musiał iść w świat z koszturem i żebrać o kęs chleba. Cześnik wskazując na pałac, przypomina mu, jak tam dawniéj stała strzecha niska, w któréj matka śpiewała nad ich kołyską, gdzie swobodnie przeżyli pacholęce lata, jak tam niegdyś wznosiły się odwieczne lipy i jawory, i stara grusza, pod którą wiło się ich życie po Bogu z rodziną, a teraz wszystko to zrąbane i zniszczone, i tylko bieleją ściany modnego pałacu, zkąd radość na zawsze zniknęła. Żal mu przecież skruszonego brata, daje mu cały swój dorobek w gotowiźnie, by zaspokoił natarczywych wierzycieli, a gdyby szlachta z zawiśla zabrała mu wioskę, ofiaruje mu i całéj rodzinie przytułek u siebie. Wkrótce przychodzi dzień wesela Janusza z Jadwigą. Właśnie młoda para odstępowała od ołtarza, gdy nagle gwar rozległ się zdala i krwawa łuna zapłonęła na niebie. Janusz porwał się i poskoczył na miejsce niedoli. Wioskę Szambelana uratowano od płomieni, przegnano na prawy brzeg Wisły szlachtę, która ją podpaliła, ale pałac runął do szczętu. Niebawem, jak mara grobowa, wchodzi we wrota Szambelan z Kamilą.

Starzec znowu wznosi ręce chcąc wyrzec ojcowskie przekleństwo, ale zmiękczony widokiem nieszczęśliwego, przebacza mu. Malwina wprzód już ujechała by się połączyć z lubym Zeonem. Pokutująca Kamila poświęca swój żywot pokorze, cierpieniom i Bogu.

Łatwo poznać z treści powyższéj, że główną myślą tego utworu jest walka między wąsem a peruką, czyli temat, który od czasów *Listopada* tak ochoczo nasi pisarze obrabiają. Autorka dość zręcznie wykonała przeciwstawienie dwóch oddzielających się części towarzystwa z epoki stanisławowskiéj. Kontrast dobrze jest przeprowadzony przez rozmaite odcienia, staropolskie postacie, osobliwie charakter Janusza, z talentem nakreślone, a wszędzie wdzięczna cześć dla pamiątek i zwyczajów narodowych. Możnaby zarzucić trochę zagmatwania i nieładu w pochodzie powieści, wiele scen jest nie dość starannie, nie dość dobitnie oddanych, a natomiast pełno powtórzeń i wierszy bez końca snowanych, jakby tylko dla nadania rozdziałom jednakiéj długości. Są znowu wypadki niepotrzebnie lub nie w swoje miejsce wtrącone. Katastrofa pożaru niezgodnie z uczuciem poetycznéj harmonii przypada na sam ślub cnotliwego Janusza z Jadwigą. Starzec mógł raz wznosić ręce by przekląć syna, ale powtórzenie téj saméj sceny, zwłaszcza w chwili, gdy ten syn upada pod brzemieniem nieszczęścia, wydaje się zbytecznem. Ostateczne postanowienie Kamili czytelnik musi tylko zgadywać, a jéj przypadkowe spotkania z Patrycym zakrawają na rażącą teatralność. To tylko o końcu mówimy, cóż dopiero gdybyśmy chcieli całą powieść rozkładać? A jednak, bądź co bądź, utwór ten przekonał nas o tem, co jeszcze w wątpliwości poprzednie zostawiały, to jest że autorka posiada znakomitą i pełną obietnic zdolność poetyczną.

Obietnice te w znacznej mierze ziściła autorka w poemacie *Elżbieta Drużbacka*. Długość onego, bo obejmuje blisko pięciu tysięcy wierszy, nie dozwoli nam zdać tak obszernéj zeń sprawy, na jaką zasługiwałby licznemi zalety. Treść więc po krótce tylko opowiemy, przytaczając tu i owdzie po kilka wierszy co najcelniejszych. Rzecz otwiera się w cztery lata po zwycięztwie pod Wiedniem. Błoga cisza, szczęście i cnota obok gorącéj jeszcze wiary panowała w narodzie,

Bo pod te czasy, w pasmo żywota
Więcéj człek wprzędzał nici ze złota,
Chętniéj się trzymał serca niż głowy,
Nie rad mądremi szermierzył słowy,
Mniéj się w wywody puszczał uczone,
A bardziéj ważył Maryi obronę.

Zajrzyjmy oto w on dworek wielkopolski. Ile tam pogody i uciechy. Dworek pełny gości, których podejmuje Chorąży, bo mu ukochana żona powiła dziecie, dziś więc huczne chrzciny. Wprawdzie to dziewcze, ale ojciec z równą wdzięcznością przyjmuje dar ten od Boga, a odwracając się do przyjaciół, powiada:

Wiwat! niech żyje nasza dziewczyna!
Niech jéj patronka, Elżbieta święta,
W drożynie życia o niéj pamięta.
Choć na Turyngów nie siędzie tronie,
Niechaj jak tamta chodzą w koronie:
W onéj koronie zdobnéj w klejnoty
Ludzkiéj miłości — wiary a cnoty.

Elżbieta wzrasta pod okiem czujnéj matki, obok starszych braci. Lecz zaledwie kilka lat minęło, zasępiło się niebo nad Polską, Król Jan umarł,

a naród w rozterce, targany na wszystkie strony intrygami licznych kandydatów do tronu, przeczuwał w przyszłości same wichry i burze. Chorąży z dwoma już dorosłemi synami spieszy na obór Króla pod Wolą. Kochał on Sobieskiego całem sercem, bo w niejednéj krwawéj był z nim przygodzie, i dla tego chciał koniecznie następcą jego widzieć Królewicza Jakóba. Wykrzyknięto jednak Sasa, a taki był okrzyk,

Że się skłoniły pszeniczne kłosy,
Co w bujną zieleń jak sięgnie oko
Łany Mazowsza ścielą szeroko.

Chorąży, lubo sam gniewny i smutny, uspokaja niechętną Sasowi szlachtę i nakłania do zgody, przekładając że zgodą tylko stoją mocarstwa. Ponuro przecież wraca do domu, i nierozchmurza czoła, aż dopiero gdy przebywszy Wartę ujrzał wielkopolskie niwy.

Dźwięczniéj tu nawet kościelne dzwony
Biją wieczorne Maryi pokłony;
Głośniéj tu potok szepce po zwirze,
Szerzej ramiona rozwarły krzyże;
Milsze tu kwiaty, czyściejsze zdroje,
Bo wszystko znane, bo wszystko swoje,
Nibyto czarów siłą zaklęte,
Bo ukochaniem wielkie a święte.

Nie wprzód atoli zupełna radość na jego twarzy zajaśniała aż gdy spostrzegł własną wioskę, stary swój dworek, a na progu Urszulę z gronem dzieci. Wśród nich dziewięcioletnia Elżbieta błyszczy wcześnie budzącą się duszą, już ona tęskni za czemś nieznanem, słucha z zajęciem opowiadań ojca, marzy patrząc na to gwiaździste niebo,

Kędy na zachód od wschodniéj strony
Przepływa niby szlak uperlony:
Mnogie on Polsce świeci już wieki!
Bo gdy wiedziono z strony dalekiéj
Słynną cudami Bogarodzicę
Na Częstochowską niegdyś stolicę:
Anieli znacząc drogę swej pani,
Lilie z niebios sieli jéj w dani.
Toż widząc naród żarliwy w wierze
Marya syna błagała szczerze,
Aby ów wieniec w cześć jéj zesłany
Wciąż nad polskiemi przyświecał łany.
I odtąd mleczna zabłysła droga....

Niebawem nowe w kraju nastają zawichrzenia. Chorąży zbiera w swym domu okoliczną szlachtę i uwiadamia ją, że Prymas ogłosił bezkrólewie. Wszczyna się rozprawa. Jedni przemawiają za Sasem, drudzy za Leszczyńskim. Chorąży serdeczną swą wymową pociąga wszystkich za ostatnim.

I imie Piasta brzmi na wsze strony,
Wtórzą mu drżąco kościołka dzwony,
Co właśnie Maryi ślą pozdrowienie;
Wtórzy słowików zbudzone pienie,
I szumią liście staréj lipiny,
I rojem pszczoły ciągną z doliny,
A zasłyszawszy znane im słowo,
Głośno obecnym brzęczą nad głową,

I wdzięczna wrzawa w przestrzeni wzrasta,
I stokroć imie powtarza Piasta.

Chorąży z dwoma synami spieszy za Wartę i za Wisłę, zamierzając dotrzeć aż po za Narew do puszczy głębokiéj, w któréj kurpie walczą ze Szwedami. W jednéj bitwie, w któréj licznemu oddziałowi przywodzi, pobija na głowę Sasów, ale sam upada ciężko raniony. Synowie także ranni odnoszą go do pobliskiego klasztoru. W klasztorze tym znajdują się dwaj bracia Drużbaccy. Józef jest zakonnikiem wielkiéj powagi, światła i śwtątobliwości.

Zda się że wieńcem krążą anieli
Nad zakonnika pogodnem czołem:
Taki z nim pokój przypływa społem,
A z przed stóp jego ucieka trwoga,
Że człek przeczuwa obecność Boga.

Młodszy Kazimierz, niedawno ranny, a teraz już wyleczony, tylko przez posłuszeństwo rozkazom brata, bawi jeszcze w klasztorze póki do sił zupełnie nie powróci. Oba są gorącymi stronnikami Piasta. Od razu więc całem sercem przylegają do Chorążego i jego synów. Ich też staraniom Chorąży zawdzięcza swój szybki powrót do zdrowia. Radość napełnia życiem celkę ubogą, każdy chciałby uścisnąć dłoń rycerza,

Bo przecież ziemia to dzieło Boże,
Gdzie uczuć węzły wzajem się plotą,
Kędy samolub jeno sierotą.

Gdy jeszcze przyszła wiadomość, że zwyciężony Sas podpisał ugodę w Altranstadzie i zrzekł się korony na rzecz Stanisława, Chorąży jakby odmłodniał, zapomina o chorobie i chce wracać do domu. Naprzód jednak wysyła synów by matkę uspokoili. Ciężkie ona dnie w tęsknocie i bolu przebyła. Nie dość że męża i dwóch synów wyprawiła na wojnę, ale jeszcze zaraz po ich odjeździe, powolna rozkazom Chorążego, musiała odwieźć swą córkę Elżbietę na dwór Kasztelanowéj Krakowskiéj, z Lubomirskich Sieniawskiej, która to pani, z dawna pamiętając na zasługi Kowalskich, odkąd ojciec Chorążego podzielał z Lubomirskim hetmanem trudy wojenne, i w zamieszkach domowych stale się jego znaku trzymał, nalegała długiemi listami o jak najprędsze przybycie Elżbiety. Teraz Chorąży rozgniewany na hetmana Sienawskiego za niechęci ku Leszczyńskiemu, rozkazuje synom, aby odebrali Elżbietę i jeszcze przed jego powrotem przywieźli ją do domu. Sam z Ojcem Józefem i Kazimierzem wraca do swéj rodziny na Śty Marcin. Kazimierza serce od razu skłania się ku Elżbiecie. Skoro O. Józef za bratem przemówił i o rękę dziewicy poprosił, rodzice i córka chętnie na związek ten zezwalają.

Mija lat parę. W domu chorążego płynie życie bez zmiany ubitym od dawna torem. Tylko smutno rodzicom, że przeszło pięćdziesiąt mil rozdziela ich od córki. Za to też wielka radość w całéj rodzinie, gdy raz do roku na imieniny ojca, w dzień Śgo Michała, przybywa w domowe progi. Tą razą przywozi im wnuczkę. Uradowany Chorąży przybyciem córki z małą Urszulką, licznym zjazdem gości i pomyślnym obrotem spraw krajowych, wznosi właśnie kielich na cześć Piasta, gdy wtem wpada Skarbnik z wiadomością że Karol, pobity pod Połtawą, zaledwie uniosł życie w kraj daleki. Na tę wieść chorąży osłupiał.

Nagle się jego oblicze zmienia,
Krew mu rozsadza żyły na skroni,

I puhar z skrzepłéj wypada dłoni!
Na tysiąc części szkło się rozpryska,
O jeszcze próżną prawicę ściska,
Wznosi ją w górę i jeszcze Piasta
Powtarza imie.

Odtąd nieszczęścia poczynają się gromadzić nad głową Elżbiety. Matka wkrótce poszła za ojcem. Mąż tknięty morowem powietrzem, odumiera ją młodo. Brat jego Józef zasypia w klasztorze snem błogosławionych. Ale w bolu przychodzi wieszcze natchnienie. Elżbieta poświęca je chwale Boga.

I chwyta pióro, i spiesznie kreśli
Bystrym potokiem płynące myśli,
O! jakże skorym pociągiem dłoni,
Złoty ich wątek goni a goni:
Ale dobieżyć myśli daremno!
Bo ona gnana siłą tajemną,
Jak wśród kwiecistych strumień wybrzeży
Przeczystym prądem bieży a bieży;
I ledwie krople z uroczéj fali
Niekiedy słowem śpiewak ocali.

Umarł August. Wznowione nadzieje Leszczyńskiego znowu się rozchwiały. Ogólne zepsucie w obyczajach a skażenie narodowéj mowy nastało. Dreszcz smutku i gniewu przejmuje Elżbietę. W wierszach swych błaga, upomina, narzeka. Sława jéj rozchodzi się po całéj Polsce. Mężowie, którzy podjeli dzieło poprawy w narodzie, głoszą jéj pochwały. Biskup Załuski drukuje jéj dzieła a Ulryk Radziwiłł, ksiądz Minasowicz i inni piszą na jéj cześć wytworne wiersze. Elżbieta nie domyśla się ani w części jak ją świat sławi, bo zajęta wychowaniem swéj Urszulki, wspieraniem ubogich i opieką nad swemi kmiotkami, ciche pędzi życie w swéj wiosce Rzemieniu na Rusi Czerwonéj. Dopiero opowiedział jéj o wszystkiem brat Janusz, łowczy Wieluńskiéj ziemi, gdy do niéj w odwiedziny przyjechał i przywiózł wspaniałe wydanie jéj wierszy wraz z listem od Biskupa Załuskiego. Namawiał ją przytem, aby się przeniosła na dwór Hetmana, który ją wciąż do siebie zapraszał, ale ona wolna wszelkiéj pychy, zostaje przy pracy, książce i swej córce.

Ubiegło lat wiele. Urszulka poszła za mąż. Elżbieta przenosi się do klasztoru Bernardynek w Krakowie. Na raz otrzymuje wiadomość o śmierci Urszuli i sześciorga wnucząt. Wkrótce i bracia jéj pomarli. Dojęta tylu ciosami do głębi serca, cała oddaje się boleści, aż nagle w kościele, a była to wigilia do Zielonych Świątek, słyszy pieśń następującą:

O Duchu Boży,
Zapal nam serca blaskiem Twéj zorzy,
Jasnemi skrzydły zwiej obłęd szary,
I siedmiorakie ześlij nam dary.
Bądź nam krynicą w życia upale,
Ukoj tęsknotę, troski i żale;
Pierś nam rozpłomień, gdy chłód ją ziębi,
A co zaskrzepło w serc naszych głębi,
Skrusz w nich Twą mocą, sprostaj co krzywe,
Uzdrów co chore, wskrześ co nieżywe,
Oczyść co szpetne, daj nam zasługą
Ścieszkę zbogacić stromą a długą.

A gdy z pęt ciała duch wyzwolony,
Pomknie od ziemi w nieznane strony,
Światłem miłości wiedź go do siebie,
O Duchu Boży, co mieszkasz w niebie.

Pieśń ta wypogadza czoło Elżbiety, uspokaja wzburzone rozpaczą serce i do pokornego poddania się woli Bożej nakłania. I znów ubiegły lata. Ciężką niemocą uderzona dogorywa w swéj celi sędziwa niewiasta, ale pogodnem okiem patrzy w rozwarte przed nią wieczności progi.

Na tle utkanem z tęczy promieni,
Widzi aniołów grono w przestrzeni;
Cudną woń sieją złote ich włosy,
A uperlone w poranne rosy
Białe ich skrzydła, z szumem się chwieją,
Ducha Elżbiety krzepiąc nadzieją!
Raz się przybliżą, to znów się dalej
Na kryształowej kołyszą fali;
I znów przypływa rój on skrzydlaty,
I zwolna sięga białemi kwiaty
Sędziwej wieszczki bladego czoła
A ona głosem stłumionym woła:
Święć się, o Panie, twa wola święta!
Tyś mi w anioły zmienił wnuczęta.
Dzięki Ci Boże! O tak... to one...
Jam je poznała, choć upięknione
Odblaskiem nieba!... A daléj w górze
Cień mej Urszuli płynie w lazurze;
Dalej cień matki!... ojca!... Kaźmierza!
O jak się jasno koło rozszerza
Mego widzenia!... Chwała ci Panie!...
Uniosła ręce, lecz na posłanie
Spadły bezsilne...

Tak się kończy ta powieść, będąca raczej obrazem dziejów narodowych w okresie, które zajmuje żywot Drużbackiej, niż jéj osobistą historyą. Bardzo bowiem mało jest tu wypadków z jéj życia, a i z tych większa część albo na domyśle oparta, albo prosto z imaginacyi wysnuta. Nie jest to winą autorki, bo w istocie nader mało wiemy o Drużbackiéj, ale ztąd się okazuje, że wybór przedmiotu nie można nazwać szczęśliwym. W samej rzeczy, niesłychanie to trudna i niewdzięczna praca bohaterem obszernego poematu czynić wieszcza lub autora, który nie miał żadnego udziału w wielkich wypadkach, a w losach swych żadnej nadzwyczajnej tragiczności. Cóż bowiem pozostaje? Albo trzeba wystawiać wydarzenia narodowe, jemu współczesne, a wtedy jego osoba maleje i niknie, zajęcie przenosi się w inny kierunek, inne postacie stają się rzeczywistemi bohaterami powieści. Albo wypada malować jego uczucia i myśli, a te każdy woli w jego własnych pismach czytać, niż przyjmować z drugiéj ręki, chociażby ta ręka, czego przypuścić trudno, lepiej je oddać zdołała. Ciągłe przeplatanie powieści, jak to Pani Pruszakowa czyni, wyciągami z utworów osoby, któréj żywot opiewa, jest ujmą po obu stronach. W większéj połowie tego poematu Elżbieta nic nie znaczy w obec toczących się wypadków dziejowych, a kiedy przy końcu staje się sama główną osobą, to już wszelka akcya znikła i tylko przedstawienie uczuć i myśli w jéj własnych płodach zaczerpnięte, wypełnia resztę obrazu. Nie czynilibyśmy tych uwag, gdyby autorka raz tylko dla próby podobny przedmiot wybrała. Ale już nie mówiąc o *Sebyastyanie*

Klonowiczu, który może mylnie jéj pioru przypisaliśmy, dowiadujemy się iż ona ma wkrótce ogłosić poemat z życia Miaskowskiego. Ciekawi jesteśmy niezmiernie jakim bohaterem powieści okaże się nasz poczciwy Kasper, który spokojnie całe życie na swéj wiosce siedział i umarł spokojnie. Być może iż autorka zamierza nam dać tym sposobem ciąg obrazów historycznych i wystawić obyczaje i zwyczaje narodowe w różnych czasach i miejscach, używając poetów jako ogniwa lub jak ten szereg młodzieży ateńskiéj, w którym na znak postępu jeden drugiemu pochodnię oddawał. Zdaje nam się jednak że na podwójności podobnego zamiaru i poeci źle wyjdą i obrazy dziejowe staną się nader ułomkowemi. Może też autorka chce tym trybem obudzić w współczesnych większy pociąg ku starym poetom naszym. Byłaby to myśl bardzo zacna, ale mniemamy iż dobra rozprawa więcej by w tym względzie wymogła niż najdłuższy poemat.

Co więc najwięcéj w tym poemacie cenimy to obrazy wypadków politycznych, obyczajów i domowego pożycia w narodzie. Niektóre z nich kreślone są z siłą mężkiéj ręki. Wprawdzie autorka często się powtarza. Wciąż spotykamy bardzo podobne do siebie sceny i postacie. Chorąży w téj powieści jest to zupełnie Stolnik z *Zagrody Wiejskiej*, a Żupnik z *Powiśla*. Autorka chętnie opisuje biesiady i festyny. Na pochwałę jej wysoko to przed oczy innych, nawet znakomitszych od niej pisarzy, wynieść należy, że nigdy nie wystawia tych scen opilstwa, któremi oni napełniają swe dzieła nie pomnąc, że jéj własnych słów użyjemy, iż

Nie darmo Noe Chamowe plemię
Przeklął, toż dźwiga niedoli brzemię
Za urąganie błędom rodzica.

Co do układu powieści, sam przedmiot, jak już powiedzieliśmy, przeszkadza logicznemu, to jest wciąż wzmagającemu się pochodowi akcyi. Poemat zaczyna się żwawo obrazem szlacheckich zebrań, uroczystości, bitew, zapasów między dwoma monarchami o polską koronę, kończy się zaś długiem dumaniem. Aby przerwać rozmyślania te i monologi Elżbiety, autorka sprowadza z Warszawy brata jéj Janusza, od którego Elżbieta po raz pierwszy dowiaduje się o swéj szerokiéj sławie i o wydaniu dzieł swoich. Ujdzie to jeszcze, chociaż razi niepodobieństwem, ąle na co żadną miarą zezwolić nie można, to na inny jeszcze sposób, wymyślony dla przerwania monotonii, która znać nawet autorkę w pisaniu męczyła. Pod sam bowiem koniec, z powodu że Elżbieta udaje się do klasztoru tarnowskiego, występuje długi opis Tarnowa, a w nim wycieczka w zbyt oddalone czasy, bo obraz czynów, zgonu i pogrzebu Jana Tarnowskiego. Wspomnieć tu także wypada, że autorka nadużywa jednakich trybów w przedstawianiu scen głównych. Każda prawie u niéj biesiada kończy się, a raczéj przerywa wiadomością o jakiejś wielkiéj katastrofie.

Stylowi mało co można zarzucić. Zwykle jest jasny, dobitny i poprawny. Nużą tylko wciąż powtarzające się, jednostajne wyrażenia i zwroty mowy. Co chwila naprzykład poczynają się perjody od wyrazu *toż*. Wiele autorka w stylu przejęła od Pola i Kondratowicza. Za ostatnim to zapewnie pisze *pieśnia* miasto *pieśń*. Poezya potrzebuje prędzej skracać niż przedłużać wyrazy. Omówienia tam, gdzie się delikatne uczucie kobiety wzdryga przed prostem rzeczy wysłowieniem, nie zawsze się autorce udają. I tak, chcąc w obrazie wojny zamieścić wisielców, mówi o powrozach, *w których nacisku wraz zbiegło życie z serc tylu braci.* Często szczęśliwie używa przysłowiów, ale gdy Ojciec Józef z całą powagą swego stanu przybiera się do przełożenia prożby za bratem o rękę

Elżbiety, nie należało poczynać tak uroczystéj sceny od świadectwa, że on *nie zasypia gruszek w popiele.* Już to autorka głównie grzeszy obfitością słów i rozrzutnością wierszy. W takim razie przynajmniéj gładkość i jasność jest konieczną. Te zwykle w jéj stylu znajdujemy, ale niekiedy zdarza się też w nim zamięszanie słów i zawiłość składni. Z téj to przyczyny niepodobna było nam dać w całości, pięknego skądinąd ustępu, w którym jest opis radości Chorążego na widok miejsc rodzinnych. Kończy się on temi słowy:

Z łąk tych powiewem, z drzew tych szelestem,
Tu człek powtórnym skąpany chrzestem.
Łzą a boleścią wstępując w życie,
Pierwszą ich perłę wyronił skrycie,
By początkowe różańca ziarno,
Zanim ostatnie, pod miękką darną,
Kończąc on szereg twardy a długi,
Opasze żywot wieńcém zasługi.

Myśl po kilkokrotnem odczytaniu odgadnąć można, ale jakżeż tu wyrazy się gmatwają, trudno jeden z drugim zgodzić, w tem miejscu czegoś za nadto, w tamtem czegoś brakuje. W trzecim wierszu należało powtórzyć *tu*, chyba że drugi miał się kończyć przecinkiem, nie punktem. W czwartym *ich perłę* nie wiedzieć do czego się odnosi, bo poprzednio *łza* w pojedyńczéj liczbie jest użytą. Ale co najdziwniejsza, rożaniec ten łez ma się kończyć ostatniem ziarnem, uronionem już pod miękką darną, to jest w grobie. Już przebaczyć można, że tu człowiek rodząc się roni pierwszą łzę *skrycie*, ale żeby i ostatnią miał również skrycie, bo dopiero po zgonie, pod miękką darną, ronić, to już przechodzi wszelką wolność poetycznę. Autorka winna tem bardziej unikać podobnych zawiłości, że istotą jéj talentu jest jasność, równość bez wyskoków i natężenia.

Z ciekawością oczekiwać będziemy dalszych utworów Pani Pruszakowéj. Wiele o jéj przyszłości rokujemy, gdyż talent jéj rozwija się logicznie. Poczeła od powieści domowych, teraz przeszła do pół-historycznych, wkrótce może posunie się jeszcze wyżéj wybierając z dziejów jednego bohatera i jedną główną akcyę, a wtedy otworzy się przed nią najwyższa sfera poezyi, sfera epopei, do któréj znać że autorka wszystkiemi dąży siłami.

Zbiór Rythmów Kaspra Miaskowskiego, do druku po raz trzeci podany, przejrzany, objaśniony i wiadomością o życiu i pismach Miaskowskiego opatrzony przez Jana Rymarkiewicza. Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego, 1855.

P. Żupański wydaniem pism Miaskowskiego wyświadczył nową przysługę literaturze naszej. Starania jego i nakłady w tym kierunku są tem chwalebniejsze, że po większéj części dzisiejsi księgarze, bacząc tylko zysk i szybki obrót kapitału, albo puszczają w obieg dzieła lichej wartości, często nawet szkodliwéj treści, jedynie błyskotliwemi tytułami zalecone, albo wyzyskują ulubionych narodowi pisarzy nagląc ich do coraz prędszego tworzenia, i tym sposobem stają się głównym powodem tego mnóstwa dorywczych, niedojrzałych, poronionych płodów, które rzetelnej tychże autorów sławie szkodzą a krajowi pożytku nie przynoszą. W takim stanie literackiego ruchu wydanie pism Miaskowskiego może nie rychło

opłacić się zdoła, bo któż, oprócz kilku badaczów językowych i miłośników starej literatury, ceni tego poetę wedle jego zasług, kto zna, kto kiedy czytał jego rytmy krom drobnych wyjątków tu i owdzie przytaczanych? I jakżeż mogło być inaczéj, kiedy oprócz dwóch edycyi, jeszcze za życia Miaskowskiego wyszłych to jest w 1612 i 1622, dopiero teraz, to jest przeszło we dwa z górą wieki, znajduje się wydawca, który przedsięwziął przypomnieć rodakom jak znakomitego w przeszłości a jak zaniedbanego posiadają wieszcza. Miaskowski bowiem jest najczystszym najmoralniejszym i najreligijniejszym poetą nie tylko swego czasu, ale z całéj naszej dawnej literatury. On jeden nie pokalał najmniejszego z swych wierszy żadną igraszką swawolnego dowcipu, żadną nieprzyzwoitą myślą lub wyrażeniem i jeźli innych za dziś rażące nas wybryki, dwuznaczności i rozpustę potępiać się nie godzi, bo taki był duch czasu i powszechny sposób pisania, toć jemu należy się większa sława, że się wzniósł nad wiek swój, i że dziś nawet przy draźliwem uczuciu przyzwoitości możnaby śmiało dać niewieście i dziecku wszystkie jego wiersze do ręki. Sprawiedliwie też współczesny Herburt przenosi go pod względem wzniosłości i czystości natchnienia nad Reja i Kochanowskiego. Powiada on, że gdyby Kochanowski znał był jego utwory, byłby mu „dank oddał i „pieśń Bogini Słowieńskiéj w jego ręce złożył.“ Zowie go przytem „ozdo„bą języka i sławy słowieńskiéj.“ A co do religijnych utworów, mówi: „Kto je z płodami Kochanowskiego porówna rzecze: że te Dawid, a „tamte Anioł pisał.“ Woronicz wzmiankując o następcach Kochanowskiego w poezyi, takie o Miaskowskim wynurza zdanie: „Ale tych wszystkich „prześcignął mąż niepospolity w poezyi, Kasper Miaskowski, ziemianin „Wielkopolski. Rytmy jego religijne, powadze i dostojności religii na„széj odpowiadające, są najszanowniejszym zabytkiem wieku tamtego.“ Lelewel uskarza się nad zaniedbaniem, w jakiem pozostają poezye Miaskowskiego. Kraszewski, Wiśniewski, Kondratowicz, Maciejowski, i prawie wszyscy, którzy w ostatnich czasach zajmowali się literaturą przeszłych wieków, oddają mu hołd należny i ubolewają nad rzadkością pierwotnych jego pism edycyi.“ Ostatni powiada że: Miaskowski od Kochanowskiego większy jest natchnieniem i zapędem wyobraźni, mniejszy zaś tkliwością serca, uczuciem i prostotą. Obawiamy się jednak iż wszystkie te pobieżne świadectwa, i dawne i świeże nie są jeszcze dostatecznemi by obudzić ogólne zajęcie dla Miaskowskiego. Takiej jest dziś umysłowe lenistwo, takie znarowienie łatwem i dorywczem czytaniem, iż wskrzesić to powszechne zajęcie zdołałby tylko pisarz, któryby malowniczy obraz tamtego wieku wystawił, wprowadził na scenę wszystkie wielkie wypadki i postacie, w wierszach poety wspomniane, odrysował jego życie domowe i obywatelskie, zatrudnienia wieśniacze i praktyki pobożne, wywiódł żywo przed oczy czytelników wieszcza podającego swe rytmy *nie z parnaskiéj skały ale z domowych opłotek*, a przytem wyjaśnił jego wyobrażenia i porównawszy jego utwory, tak pod względem treści jak i formy, z dziełami nie tylko współczesnych ale równie poprzedzających jak następnych poetów, zgoła, zrobił choć w części to, czego Anglicy dla Szekspira a Włosi i Niemcy dla Dantego już dokonali. Żałować wypada że p. Rymarkiewicz nie spróbował przynajmniej podobnéj pracy bo posiada główniejsze ku temu warunki, styl jasny i nadobny, znajomość tamtych czasów, gorące uniesienie dla wybranego przez siebie wieszcza. Ale wynurzając żal, że więcéj nie uczynił, niemożemy pominąć należnych mu dzięków za to co nam daje. Zgromadził bowiem w zwięzłym rysie wszystkie szczegóły życia poety, po rozmaitych dziełach rorzucone, dodał kilka nowych, uzbieranych to w miejscu rodzinnem poety, to w kościelnych i sądowych archiwach, przyłączył wreście konieczne objaśnienia wyrazów

zastarzałych, miejsc i nazwisk w ciągu dzieła napotykanych. Jedną tylko zrobimy tu uwagę. Pan Rymarkiewicz po dwakroć w swéj krótkiéj przedmowie usiłuje obronić Miaskowskiego przeciw posądzeniu, iż może i on uczył się w okołach jezuickich, skąd tylu pobożnych wychodziło ludzi. Niema najmniejszego dowodu ani za ani przeciw. Na cóż więc poruszał tę kwestyą? Chyba dla tego aby schlebić krzykom i przesądom naszego czasu. Jakżeż z drugiéj strony, biorąc na uwagę gorącą pobożność poety, jego cześć dla tych, którzy najwięcéj się przykładali do wykorzeniania odszczepieństwa, jego uwielbienie dla *młotów* na kacerzy, troskliwość o jedność wiary i całość kościoła rzymskiego a siłę stolicy apostolskiej, jakżeż, mówimy, byłoby łatwem snuć wnioski, że jeżeli nie był wychowańcem Jezuitów, to liczył się do ich szczerych wielbicieli. Lecz byłby to spór próżny i zdać-by się tylko mógł obecnym stronniczym zapasom. Wzgląd ten należało uszanować. Pominąwszy ten zarzut, i żal że p. Rymarkiewicz szerszych ram swemu obrazowi nie zakreślił, same tylko należą mu się dzięki za tak szacowną pracę. Osobliwie prowincya nasza winna wdzięczność i wydawcy i nakładcy, iż dodali nowego blasku chwale jednego z jéj synów, i że nastręczyli jéj sposobność do silniejszego upominania się o zaprzeczone sobie w ostatnich czasach prawo równego przynajmniéj udziału w poetycznym zaszczycie wspólnéj ojczyzny. Niechże zawdzięczając tę przysługę pospieszą naprzód Wielkopolanie poznać swego wieszcza. Niech właściciele i sąsiedzi Smogorzewa starają się z należną czcią zachować wszelkie po nim pamiątki, a odszukiwać czy czego się więcéj nie znajdzie. Szanowny p. Edmund Bojanowski szczęśliwym tylko przypadkiem odkrył nagrobek Miaskowskiego w Wielkim Strzelczu. Gdyby był fortunnym trafem parę dni wprzód przybył do tego kościoła, byłby zapewnie i kości poety od zapomnienia uratował. Tylko co bowiem przed jego przybyciem, mularz poprawiający podłogę zasypał był i porównał dla uchronienia kościoła od wilgoci wszystkie groby, po wyniesieniu pomięszanych szczątków do wspólnej kostnicy. Ileż to pamiątek dałoby się uchować, gdyby na czas troskliwość obudzoną została. Niedawno jeszcze mury starej kaplicy istniały w Smogorzewie. Dziś stoi tam dotąd dąb stary, pod którym może nasz poeta składał swe rytmy. Słyszeliśmy że w domie, który po większéj części z odwiecznego składa się budulcu, istnieje aż dotąd starożytny wielki komin*). Gdyby to było w Anglii lub w innym kraju przechowującym wszelkie po swych znakomitych mężach zabytki z drobiazgową nawet starannością, szanującym chociażby i domysły, jużby na tym dębie i na domie jaśniało imie Miaskowskiego, a nad tym kominem stał wypisany jeden z tych wierszów, które może nasz poeta przy nim i do niego układał:

Gdy ostrym Aquilonem ścinają się wody,
Że rzeki y ieziora śklane związą lody;
Gdy bydło z golych lasów do obory pędzi;
A śnieg biały upadnie głębiey niż na piędzi:
Tu mój port, tu ia zimny grzbiet sobie ugrzeie,
Odłożywszy ciepleyszych Zephirów nadzieje.

Kiedy okiem iaskołki połkną iuż ieziora,
A bydło z nagich lasów zawrze w się obora;
Kiedy pola okryią białe w koło śniegi,
A śrzon ostry pospina na brzegach komiegi:

*) Dom Smogorzewski spalił się w ostatnich czasach.

Tu niźli Zephir ciepły potarga zaś lody,
Niż gżegżołka ogłosi majowe pogody:
Tu suche, tu mi drewka nieście do komina
A na stół czarę piwa albo flaszę wina.

Elektra, tragedya Sophoklesa, przekładania Antoniego Małeckiego. Poznań, w księgarni J. K. Żupańskigo, 1854.

Grochowy Wieniec czyli Mazury w Krakowskiem. Komedya w 4ch aktach przez Antoniego Małeckiego. Poznań nakładem księgarni J. K. Żupańskiego, 1855.

Tak niedawno i tak obszernie mówiliśmy o pracach literackich p. Małeckiego, iż tu po krótce tylko nadmienimy o dwóch ostatnich jego utworach. Przy rozbiorze tragedyi *List Żelazny* powiedzieliśmy, iż równie w wyborze przedmiotu jak w prowadzeniu rzeczy znać tam wszędzie zbytecznie przejęcie się duchem i formą tragedyi greckich. Zapisaliśmy także uwagę że okrutny, z tonem chrześciańskiego społeczeństwa niezgodny, niepotrzebnie wzbudzający odrazę, brutalski sposób, w jakim tam syn przemawia do matki, został wziętym z jakiéj greckiéj tragedyi.

Jakoż wnet uwaga nasza zatwierdzona została za ukazaniem się *Elektry* przepolszczonej przez p. Małeckiego. Krajczy nie inaczéj przemawia do Marty jak Elektra do Klitemnestry.

Kiedy przyjdą pod szczegółową krytykę liczne tłómaczenia dramatów greckich, dokonane w ostatnich czasach przez pp. Kaszewskiego, Walickiego, Smacznińskiego, i innych gotujących, jak słyszymy, swe prace do druku, wtedy i o przekładzie *Elektry* przez p. Małeckiego obszernie pomówimy. Tu tylko zapisujemy nasze uznanie chwalebnego trudu i głębokiéj nauki, tak widocznych w tem tłómaczeniu.

Jedną przecież w téj mierze zrobimy uwagę. P. Małecki silnie na wstępie wynurza przekonanie, że tłómaczenie utworów starożytnych, mianowicie zaś greckich, nie dadzą wyobrażenia o oryginale, jeźli przełożenie choćby najszczęśliwej myśli, obrazy i zwroty oryginału nie będą oddane w takiej formie, któraby sama przez się już świat starożytny przypominała. Twierdzi dalej, że każdy, nawet i nowoczesny, poetycki utwor, ma to do siebie, że gdy myśl i wiersz. rzecz i forma stanowią w nim nierozerwalną jedność, przekład onegoż będzie chybionym, skoro tłómacz nie użyje wiersza mającego jak najściślejsze powinowactwo z tonem i charakterem oryginału. Ztąd nakoniec przyznając niepospolite zalety pracom pp. Kaszewskiego i Walickiego, powiada że z nich powziąść tylko można bardzo niedokładne, jeźli nie wprost fałszywe wyobrażenie o dramaturgii klassycznéj. Dodaje przytem że daleko więcej one zakrawają na tłómaczenia francuzkich klassycznych tragedyi Corneilla albo Racina, i że duch starożytny z nich zupełnie uleciał dla tego iż dokonane zostały wierszem rymowym, jedynasto lub trzynasto-zgłoskowym, który uważa jako posiadający zbyt mało powagi i sędziwości.

Jest to spór, który trwa od wieków i trwać będzie dopóki ludzie z obcych języków przekładać nie przestaną, co jest lepszem czy gładkość i wdzięk w dowolnem przyswojeniu, czy szorstka, chociażby nawet obrażająca język do tłomaczenia użyty i duchowi jego wstrętna, ale ścisła z oryginałem wierność? Oba rodzaje mają za sobą wielkie powagi i świetne wzory; ale obok tego stokroć liczniejsze powstają przeciw nim przykłady niepowodzeń i śmiesznych upadków. Jeżeli tłomacz, ugania-

jący się przedewszystkiem za płynnością i swojskim tokiem, często zatraca ton i charakter oryginału, to jeszcze częściéj ten, co usiłuje odbić dokładnie zewnętrzny kształt obcego utworu, stwarza dzieło nieprzystępne, nieczyniące wrażenia na ogół czytelników, a znajdujące tylko poklask u uczonych, to jest tych, którzy ten utwor w oryginale czytać mogą. W pierwszym razie talent bez pracy, w drugim praca bez talentu na dziwne niekiedy prowadzi złudzenia i na przykre naraża zawody. Wyznajemy iż wszelki trud, wszelka sumienna praca taki wzbudza w nas szacunek, iż raczej jesteśmy zwolennikami drugiej jak pierwszéj kategorii tłomaczów. Ścisłe, niewolnicze tłómaczenie, chociażby szorstkie i ciemne, staje się przynajmniej pomocą uczącym się w zrozumieniu oryginału, wywołuje nieraz poetyczniejszego pisarza, który wsparty niem dokonywa wzorowego przekładu. Nie mniej jednak bezzasadnemi wydają się nam uroszczenia podobnych tłomaczów gdy twierdzą, że tylko ich tryb zdolnym jest rzetelnie w całkowitości oddać ducha i charakter cudzoziemskiego utworu, przeprowadzić myśl w rodzimym wdzięku bez nadwerężenia formy, lub téż odtworzyć taką samą formę bez uszkodzenia myśli. Naprzód, co się pospolicie zowie ścisłą wiernością, nigdy nią nie jest w istocie. W najlepszych przypadkach tylko o przybliżeniu mowa być może. Co do dzieł starożytnych, nawet rytmu i architektoniki zewnętrznej w żadnym z nowoczesnych języków z zupełną dokładnością zachować niepodobna. Chodzi więc tu o bliższy lub dalszy stopień w powinowactwie, nie zaś o zdobycie tytułu rodzeństwa. Lecz jest wzgląd jeszcze ważniejszy. Poezya, jak każda sztuka, której zadaniem jest piękno obok prawdy, nie odpowiada swemu celowi jeźli nie uderza od razu, jeźli jednym rzutem nie wnika w duszę widza, czytelnika lub słuchacza, nie rozpala jéj i nie unosi. Obraz, który potrzebuje szczegółowego objaśnienia, muzyka niezrozumiała bez wykładu intencyi autora, myśl poetyczna, której trzeba się doszukiwać w labiryncie zagmatwanych składni, zarówno mijają się z swem zadaniem. Daleko łacniej da się pochwycić zamiar, objąć charakter i całość dzieła w przekładach gładko płynących, dźwięcznych, zgodnych z naszem oczekiwaniem i nawyknieniem, niż w tych, w których uwaga nasza co do rzeczy, ciągle jest przerywaną trudnościami i zawikłaniami stylu. Ileż to traci każde, zwłaszcz daramatyczne dzieło, którego jednym tchem przeczytać nie można. Otóż niniejszy przekład p. Małeckiego trudno przy najlepszej woli jednym ciągiem od początku do końca przebyć. Szanujemy pracę, jaką sobie zadał usiłując oddać w polskim języku niesłychanie sztuczną i mnogą rozliczność kształtów i rytmów, któremi chóry tragedyi greckich obfitują. Atoli tym sposobem oczekiwana przyjemność przez czytelnika obraca się w trud i znużenie, bo zanim pojmie prawidło metryczne, niemal w każdéj strofie odmienne, zanim doszuka się melodyi, już stanie się na wrażenie myśli i śpiewu obojętnym. Uczy się metryczności greckiéj, ale zapomina o Elektrze i Sofoklesie. Nie ze wzruszonem sercem lub uniesioną duszą, ale tylko z większą powstaje erudycyą. Z drugiej znowu strony p. Małecki odrzucając zwykły naszym tragedyom wiersz jedynasto lub trzynastozgłoskowy, jako mający zbyt mało powagi i sędziwości, a szukając odpowiedniejszego, bo ściśle odpowiedniego oryginałowi greckiemu znaleźć nie mógł, używa w dialogowych częściach tragedyi wiersza szesnastozgłoskowego. Wiersz ten dzieli naprzód średniówką na dwie równe części, a następnie każdą część na dwie jeszcze połówki. Każdy więc wiersz czyta się jak cztery czterozgłoskowe. P. Małecki orzeka się przeciw monotonności, a cóż może być monotonniejszego nad rytm przezeń przyjęty? Co więcej, powiada on, iż za nadto jesteśmy spoufaleni z polskim wierszem tragicznym, aby tenże mógł nie psuć wrażenia, jakiego godzi

się żądać od przekładu z greckiego oryginału. Tymczasem miara przezeń użyta nie tylko nie uderza sędziwością i powagą, ale przypomina z wyjątkiem rymu najpoufalsze, najczęściej żartobliwe wiersze polskie, bo wyznać musimy, iż pomimo całéj powagi przedmiotu, wciąż przy czytaniu dialogowych części brzmiał nam takt wiersza:

Panie Janie, w każdym stanie, zyskać można, myśl ostrożna.

Dorywcze te uwagi czynimy nie aby zniechęcić p. Małeckiego od dalszych przekładów, lub odjąć cokolwiek z zasługi niniejszym zdobytej, ale aby mu przełożyć, iż za nadto stanowczo potępia tłómaczów innej trzymających się drogi, i że nie godzi się twierdzić że z ich prac duch starożytny całkiem uleciał, a tem mniej tak arbitralnie wyrokować, jak to czyni mówiąc, że bez ścisłego oddania formy starożytnej nie ma rzeczy klassycznie pomyślanej, i że kto ma wstręt do pisania według zasad przezeń wskazanych, temu radzi raczej dać pokój i zaniechać myśli tłómaczenia arcydzieł starożytnych na polskie. We wszystkiem jest miara i środek. Byłoby zapewnie złem, gdyby się mnożyły wolne przekłady, dokonywane z zarozumiałością bez dostatecznej nauki lub zlekceważeniem oryginału. Ale w dzisiejszym stanie ukształcenia naszej młodzieży, jeźli pragniemy zwrócić jej zajęcie ku arcydziełom starożytnym, to łacniej da się to uskutecznić za pomocą tłomaczeń dozwalających bez zbytecznego mozołu i wzwyczajania się w obce, niekiedy odrażające toki, ogarniać myśli i całość klassycznych utworów, jak za pomocą przekładów, zdolnych podobać się tylko erudytom lub przynieść korzyść sposobiącym się na filologów.

Od *Elektry* do *Grochowego wieńca* taki odskok, iż bylibyśmy się wahali czy obie te prace p. Małeckiego pod jednym nagłówkiem umieścić, gdyby nie to że obie jakoby tylko do spisu bibliograficznego zaciągamy. Wyznać nam jednak szczerze należy, że jeżeli rozbiór pierwszej, właśnie dla jej nieposledniej wartości, do bardziej szczegółowego i obrobionego artykułu o wszystkich przekładach tragedyi greckich odkładamy, to krótkie i pobieżne wspomnienie drugiej aż nadto usprawiedliwia brak w niej widoczny tych zalet i talentu, które zwróciły na autora uwagę publiczną.

Znany jest ustęp z pamiętników Paska, w którym jowialny ten towarzysz opowiada jak mu stręczono rozmaite panny, jak wahał się w wyborze, bo nie wiedział która lepsza a osobliwie która bogatsza, i jak wreście pojechawszy do krewnych w Krakowskie nagle ożenił się, tam z wdową 46 letnią.

Na tym szczególe i na zajściach, które Pasek miewał z szlachtą krakowską, która go uważała za intruza na swych śmieciach, autor osnuł swą cztero - aktową komedyą.

Pasek w Pamiętnikach dobrodusznie wyznaje że ożenił się z tą wdową, bo myślał że nie miała nad lat 30, bo widząc przy niej dwuletnią córeczkę spodziewał się że go jeszcze obdarzy potomstwem, bo wreście, co najważniejsza, wiedział iż jest dobrą gospodynią, że ma w domu porządek, dostatek wszelki i niemałe pieniądze a przytem parę wiosek w arendzie i na jednej dożywocie. Zabawne są perory i komplimenta, które jej prawi! Zabawniejszem jeszcze jak Jejmość przyjąwszy jego oświadczenie nagli aby natychmiast, choćby nazajutrz, ślub nastąpił, i jak pomimo prozb, żeby mu dozwoliła dojechać do rodziców, bez których błogosławieństwa stanu odmieniać nie chciał, ślub ten w kilka dni potem się odbywa. Najzabawniejsze jednak są kłopoty nowożeńca, gdy na wesele zjeżdżają z wymówkami, z gniewem i furyą ci, którym przyobiecał z inną się ożenić.

Pasek w komedyi p. Małeckiego jest to sobie rębacz i zawadyaka, którego wszyscy oszukują, by mu ową wdowę wyswatać. Brat jej a jego krewny zaręcza mu że ona zaledwie ma lat 20, a co więcej, tak się cała rzecz układa, że Pasek myśli do ostatka iż jest panną. Śmieszność, jeźli jaka się tu znajduje, tkwi w tem iż ciągle wyrzekając, że za nic nie ożeniłby się z wdową, zostaje w końcu zmuszony przez swe poprzednie miłosne oświadczenia wziąść za żonę nie pannę lecz wdowę.

I w jednym i w drugim razie jest wątek do komedyi, a przynajmniej do krotochwili, byleby akcya była zręcznie prowadzoną, zajmującą podrzędnemi szczegółami, trafnością charakterów i dowcipem dialogu. Nie udało się autorowi zadość uczynić któremukolwiek z tych warunków. Główny nawet powód komiczności, o którym mówiliśmy, traci wiele przez to, że Pasek wciąż zwie wdowę panną w obec drugiego do jej ręki konkurenta i jego przyjaciół, którzy zawzięci na intruza Mazura wymyślają rozmaite sposoby by go odsadzić, a przecież jednem słowem, wyjaśniającem jego pomyłkę, mogliby od razu odnieść zwycięztwo. Utrzymywanie takiej mistyfikacyi w przytomności całej czeredy osób niechętnych Mazurowi, mogło się raz udać, ale przeciągnienie jej przez całą sztukę wydaje się niepodobieństwem.

Tytuł tej sztuki pochodzi ztąd że wieniec grochowy przeznaczony przez Krakowian dla Mazura, dostaje się w końcu krakowskiemu konkurentowi, lecz i ten, lubo odsadzony od wdowy, natychmiast z inną się żeni.

Sam autor pewnie bardzo małą wagę do całego utworu przywięzuje. Rzucił go może od niechcenia na papier po pierwszem przeczytaniu pamiętników Paska, wiążąc razem co mu się najzabawniejszego w tem opowiadaniu wydało, i bodaj czy kiedy co zmienił lub poprawił. Znać to z wielu drobnych szczegółów. Jednej naprzykład osobie daje imie Kalasanty, gdy tymczasem Józef Kalasanty został świętym dopiero w sto lat później, to jest w 1767, bo rzecz się dzieje w 1667, a że urodził się w 1648, więc nie mógł być na świecie, kiedy się osoba w tej sztuce jego imieniem ochrzczona rodziła. Jest to bardzo mało znaczący szczegół, sztuki nie psuje, ale zdradza dorywczość w pisaniu.

W sądzie o *Liście Żelaznym* uznaliśmy w autorze wiele zmysłu i talentu tragicznego. Tu komicznego żadną miarą dopatrzeć się nie możemy. Nie dziw że kto się wdrożył w *sędziwość* i *powagę* sztuk greckich, nie umie się trzpiotać i żarty stroić. W pierwszym więc, nie w drugim kierunku chcielibyśmy widzieć dalsze prace p. Małeckiego. Niech się pocieszy, w jednym tylko można celować, a nikt w obydwuch zarazem równej nie dobił się wziętości.

Kilka słów z powodu przedruku poezyi Jenerała Franciszka Morawskiego w zbiorze p. t. Skarbczyk poezyi polskiej.

Od czasu wydania w Lipsku przetworzonego samowolnie herbarza Niesieckiego, zdawało się że oburzenie powszechne jakie czyn ten wzbudził, na długo piśmiennictwo polskie od owych nadużyć zabezpieczy. Inaczej się jednak dzieje.

Literatura polska w skutku podziałów granicznych istnieje cudem prawie. Autor polski ma do walczenia z samemi jedynie trudnościami. Niepewny jak dzieło jego zostanie przyjęte, niepewny czy władza miejscowa drukować mu pozwoli, pewny jest tylko strat i kłopotów wszelkiego rodzaju. Ileż powodów do podziwiania do szanowania jego wy-

trwałości, kiedy nie składa pióra, pisze, pracuje, żadną nie zraża się przeszkodą.

Tymczasem niektórzy wydawcy nie baczą na żadne takie względy i dla marnego zysku wydzierają pisarzom własność myśli i pracy, przy czem zuchwale ich utwory obcinają albo łatają.

Podobnej niegodziwości dopuścił się teraz przebiegły wydawca petersburski P. Wolff względem szanownego Jenerała Morawskiego. P. Wolff uważa wydawnictwo książek jako prostą spekulacyę, nawet się z tém wcale nie kryje. Jego wydania są coraz mniej poprawne i coraz mniej staranne, chodzi mu tylko o to aby dużo wydrukować i dużo przedać.

Między ostatniemi publikacyami P. Wolffa znajduje się *Skarbczyk poezyi polskiej*, zbiór z dwunastu małych tomików miernie wydrukowanych obejmujący poezye K. Brodzińskiego, L. Siemieńskiego, W. Pola, S. Witwickiego, E. Wasilewskiego, A. Bielowskiego, D. Magnuszewskiego, F. Morawskiego, X. Hołowińskiego i Bohdana Zaleskiego.

Co się tyczy poezyi Jła Morawskiego to mamy do nadmienienia:

Autor jest żyjący, przecież nie zgłaszając się do niego, nie układając się z nim o wybór, słowa jednego nie rzekłszy, zagrabił P. Wolff jego wiersze i wydrukował po swojemu to jest bez żadnego względu na zacność pracy i na poprawność. Z pracą umysłową tak się obszedł jak tandeciarze ze swoim towarem.

Nie wiemy czyli istnieją w Rossyi jakie przepisy zabezpieczające własność autorów mieszkających za granicą imperyum, lecz wiemy i wiedzą to wszyscy ludzie mający sumienie, że w braku podobnych ustaw są prawa ogólne uczciwości zakazujące grabić własność cudzą. Ale czyż P. Wolff przestał na tej jednej niegodziwości że sobie przywłaszczył obcą własność? Znalazł on jeszcze sposób zwiększenia ohydnego bezprawia. Nie dość że poopuszczał całe wiersze, wyrazy poodmieniał, za sens bezsensa pokładł, ale jeszcze inne poematom dał nazwy, dwa poemata oddzielne w jedną zlał całość, porąbał samowolnie prace autora, niedorzecznie powybierał to coby można wydrukować w Petersburgu, co więcej w *Dworcu mego Dziadka* inne akcyi dał rozwiązanie i horribile dictu własnemi wierzydłami zastąpił wiersze poety.

Na dowód jedno tylko miejsce przytoczymy. Autor opisując zgon dziadunia w *Dworcu* wystawia go w całéj jego boleści jak serce pękło mu z nadmiaru żalu, krew go zalała i skonał na progu więzienia, Pan Wolff tak to przeistoczył:

Niebo się roziskrzyło piorun z chmury leci
Dziadunio martwy pada na ręce swych dzieci.

Dzieci podług poematu dziadunio nie miał wcale, lecz cóż to szkodzi P. Wolffowi, on ich zaraz kilka wymyślił.

Przeciw tego rodzaju bezprawiom nie można dosyć wyraźnie protestować. Spodziewamy się że i inne pisma podniosą głos za należnem dla autorów i dla prac umysłowych uszanowaniem.

Mowa Xięcia de Broglie w Akademii francuzkiej.

Xiąże de Broglie przyjmowany uroczyście na członka Akademii francuzkiej, czytał pochwałę poprzednika swojego Hr. de Sainte-Autaire z której wyjmujemy zakończenie:

„Nigdy Pana de Saint-Autaire zniechęcenie nie dotknęło. Wiedział „on z nauki Bożej że nadzieja jest cnotą niebiańską i że ona stanowi „prawo dla człowieka, we wszelkiej rzeczy, we wszelkiej okoliczności, „tu na ziemi i po śmierci.“

„Byłby on chętnie powtórzył ze sławnym dziejopisarzem naszych „czasów: *Niechaj nas nigdy zwątpienie nie ogarnia w rzeczy zasad i cnót „co tworzą szlachetne dziedzictwo spółeczeństwa ludzkiego, a to nawet „wtedy kiedy je widzimy w zapomnieniu. Czekajmy cierpliwie. Prawdy „wiekuiste przetrwają wysilenia nieprzyjaciół i odżyją w sercu człowieka „choćby żadne pomniki o ich odwiecznem istnieniu i o czci jaką im skła- „dano nie świadczyły.*“

„Piśmiennictwo przystało nie poddawać się znikczemnieniu i myśl „ludzką wznosić do tych sfer pogodnych w których się rodzą wzniosłe „pojęcia, chęci szlachetne, i uczucia poświęcenia.“

„Literatura godna tego imienia, literatura prawdziwa *humaniores „littera* daje młodzieży karm pożywną, pociesza starców wspomnieniem „wielkich i pięknych przykładów, uspokaja duszę śród zgiełku spraw „świata, umila wiejskie zacisze, i tak jak słup ognisty co prowadził Moj- „żesza, przewodniczy człowiekowi w ziemskiej pielgrzymce grzejąc pło- „mieniem świecąc promieniami.“

„Cesarz Severus żołnierz afrykański wyniesiony na tron Cezarów „drogą szczęścia i sławy, gdy umierał w Yorck dokąd był pospieszył „z kończyn Azyi by odeprzeć Kaledończyków rzekł do schylonego nad „łożem przyjaciela, który mu głowę podtrzymywał: *byłem wszystkiem „i cóż z tąd — Omnia fui et nihil expedit*, wszakże gdy się zbliżył cen- „turion, co każdego poranku po hasło przychodził, dźwignął się z po- „słania i rzekł silnym głosem:

Pracujmy — *laboremus*.

„To było ostatnie jego słowo.“

KORRESPONDENCYA.

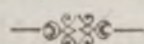
LIST Z PARYŻA.

Między ostatniemi pracami Adama Mickiewicza jest oda łacińska na wzięcie Bomarsundu. Oda ta uderzająca z wielu miar ba i z tego względu że naczelnik romantycznej szkoły w taki sposób zamknął swój zawód poetyczny, była drukowana w Paryżu w stu exemplarzach tylko. Posyłam ją do *Przeglądu* z tłómaczeniem Karola Sienkiewicza.

AD

NEAPOLIONEM III

CAESAREM AUGUSTUM



ODE

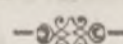
IN BOMERSUNDUM CAPTUM

Qualis fugacem quum Amphitryonius
Cacum insequutus, belluae in occiput
Rupes ruens, fumosque et igens
Guttur in horrisonum retundens.

DO

NAPOLEONA III

CESARZA



ODA

NA WZIĘCIE BOMARSUNDU

Alcyd po nowe tryumfy wychodzi,
Łotra Kakusa pod Ursą Boota
Goni, dogania, w łeb mu głazem godzi,
W gardziel wrzeszczącą dym z ogniem
wstecz miota.

Auguste Caesar, te auspice, Gallicus
Ursam Bootae victor adordiens,
Spelaea lustrat, caedibus tot
Innumerabilibusque furtis

Obscena; quò nunc advolant undique
Gentes latronis funere sospites,
Svecusque, Fennique et Polonus,
Quisque suas sibi res petundo;

Rati tuum illum, romulea manu,
Dirum superbis Caesarem avunculum.
Auguste, jam per te, secundo
Cum imperio miseris reduci.

Nie — to nie Alcyd — to, Auguście, Twoi,
Twoi Francuzi herkuleskich cudów
Trzęsą jaskinią z kąd bezprawia broi
Bluźnierca Boga i gwałciciel ludów.

Już w orlach gallow kraje okoliczne
Zbawienie widzą i rwą się na boje;
Szwed, Fin i Polak swe zemsty dziedziczne
Wywrzeć goreją a odebrać swoje.

Świat w Tobie wielbi wskrzeszonego z trumny
Wielkiego Stryja Romulowej siły,
Wielkiego Stryja bratanku rozumny,
On ztrącał z tronów, Ty wskrzeszaj z mogiły.

Między papierami Mickiewicza z rzeczy dotąd niewydanych znalazła się pierwsza część *Dziadów*, dwa dramata po francuzku, kilka bardzo ważnych rzeczy prozą po francuzku, kurs literatury łacińskiej dawany w Lozannie, dzieje polskie po polsku do śmierci Władysława Łokietka i kilkanaście ćwiartek o etymologii wspólnej wszystkim narzeczom słowiańskim. Jest także nieco mniejszych poezyi noszących cechę jemu tylko dostępnej doskonałości, ale niestety mało co skończonego. Wszystko zrobi pare nowych tomików. Trzeba będzie gdzie w kraju znaleźć wydawcę ale drukować w Paryżu, bo tu najłatwiej uzupełnić niedostatki.

NEKROLOGI.

Walerjan Krasiński. Dnia 22 grudnia 1855 umarł w Edymburgu Walerjan Krasiński. Nie są nam dokładnie znanemi miejsce i data jego urodzenia Wiemy tylko że pochodził z tej cząstki rodziny Krasińskich, która osiadłszy na Białorusi przyjęła protestantyzm i wytrwale wierną mu pozostała. Musiał mieć już przeszło lat 60. Kto go znał w młodości, nigdy mu pewnie tak długiego życia nie wróżył. Wysoki a nadzwyczaj chudy, ze wszystkiemi oznakami przedwczesnej starości, chodził jak cień pomiędzy ludźmi. Ale dziwna była żywotnośc w tym wątłym organizmie, dziwna energia w jego duszy. Ta też utrzymywała go przy życiu. Pomimo krótkiego wzroku, mimo cierpień ciała często nader dokuczliwych, mimo niewygód a nieraz i niedostatku, wciąż dnie i noce pracował, szperał po księgach i manuskryptach, wypisywał notaki, albo też łamał się z cudzoziemskim językiem, w którym układał swe dzieła. Przy takiej pracy, a za pomocą chwytnej i silnej pamięci, uzbierał zasób wiadomości, jakiego dziś rzadko gdzie przykład znajdujemy. Lubo przez całą prawie drugą połowę życia od kraju oddalony, zapamiętał jednak wszystkie stosunki, znał domowe dzieje wszystkich znaczniejszych rodzin, i zdarzało

się nieraz że Polacy za granicą osiedli udawali się do niego jak do herbarza lub bióra heraldycznego po wiadomości ich rodu tyczące się. Niezmiernie bowiem cenił Krasiński towarzystwo, lubił życie salonowe; z kim raz wszedł w stosunki, już je całe życie skrzętnie uprawiał, pilnie zachowywał zabrane związki we wszystkich krajach, ogromną i staranną korespondencyą prowadził; gdzie tylko przybył, zaraz umiał sobie znaleźć obszerne koło znajomości; ile mu tylko czasu od pracy zostało, obracał na wizyty, żadnych zaprosin nigdy nie odmówił, żadnego wieczora i zebrania nie opuścił. W obejściu niezmiernie uprzejmy, łagodny, wesoły, sporu wszelkiego unikał, przeciwnikowi łatwo ustępował, na pozór zdawało się że żadnych silnych nie miał przekonań, ale pisma jego okazują jak wytrwale, uporczywie, a nawet zacięcie jednym zawsze hołdował zasadom. Języków i słowiańskich i zachodnich kilka umiał doskonale, w niektórych pisał z łatwością, w angielskim wybornie, ale w żadnym dla szczególnego głosu, i nader szybkiego a nietroskliwego wymawiania, nie wyrażał się ani przyjemnie ani poprawnie. Mimo tego, bawił on wszystkich wesołością swego humoru, niczem nigdy niepowstrzymaną gotowością do pogadanki, rozlicznością swych opowiadań, niewyczerpanym zasobem anekdot, wiadomości naukowych i historycznych. Wszędzie też był chętnie przyjmowanym gościem, wszędzie za granicą uważano go za jednego z najgodniejszych reprezentantów szlachty polskiej. Już w Warszawie znano go z tych szczególności. Mówiono iż przybył on tam z Białorusi piechoto, z tłómoczkiem na plecach. Być może iż to jest jedna z tych licznych anekdot, które o nim komponowano, ale dobrze ona maluje wcześnie rozwiniętą energią jego charakteru. Bąć co bąć, zjawiwszy się niewiadomo skąd i jak w Warszawie w pierwszych czasach królestwa kongresowego, zaraz on dał się wszystkim poznać, zaraz wyrobił sobie wstęp tak do salonów, jak do wszystkich uczonych literatów i wszelkiego znaczenia ludzi, i można powiedzieć, że już z powodu łatwości w obejściu, już dla szczególnéj figury i układu, mało kto lepiéj od Krasińskiego znanym był w stolicy. Poparty tak licznemi związkami i wpływem rodziny Krasińskich, wnet otrzymał znakomity urząd w ministerjum oświecenia. Tu zajmując się osobliwie sprawą różnowierców, przeważnie przyczynił się do kwitnącego stanu szkoły Rabinów. Przy koronacyi Cesarza Mikołaja znajdujemy go na dworze kamerjunkrem. Nie gardził on dla tego niższemi na pozór, choć w istocie chwalebniejszemi zatrudnieniami. Pierwszy założył drukarnię stereotypową w Polsce, i począł wydawać naprzód romanse Walter Skota, potém Encyklopedyą na wzór niemieckich Conversations-Lexiconów. Publiczność, znudzona niedbałemi przekładami Walter-Skota przez Dmochowskiego, jeszcze niedbalej drukowanemi, przyjęła z radością piękne i poprawnie stereotypowane tłómaczenia nowego przedsiębiorstwa. Przekład zaś Encyklopedyi dawał sposób zarobku niejednemu ze zdatniejszych uczniów uniwersytetu. W czasie rewolucyi Krasiński był wysłanym do Anglii ku pomocy wyprawianych wtedy poselstw i odtąd już tam pozostał. Wziął się zaraz do pióra. Przetłómaczył naprzód jeden z romansów Bronikowskiego i wydał pod tytułem: *Zygmuut August, czyli Polska w* 16. *wieku*. Znajomość z panną Porter, przyjaciołką Polaków i słynną autorką *Tadeusz z Warszawy*, ułatwiła mu przekład i dobre onego przez Anglików przyjęcie. Odtąd zyskiwał on coraz liczniejszych protektorów, a szczególniéj między zelatorami protestantyzmu. W 1839 wydał *Dzieje Reformacyi w Polsce*. Nie było znakomitej osoby, nie było Biskupa i prałata w kościele anglikańskim, do którego-by autor z swem dziełem nie trafił i przychylnéj nie otrzymał odpowiedzi. Z dumą i radością wyczytywali w niem Anglicy jak bliską była niegdyś Polska, a przynajmniej wyższa szlachta do prze-

prowadzenia protestantyzmu w całym kraju. Z dumą i radością podnosili zdanie autora, że Polska nie byłaby upadła, gdyby był protestantyzm przyjął się w niéj i utrwalił, i że również na przyszłość jeden tylko protestantyzm może ją na niewzruszonych odbudować posadach. Stryj Królowy, Książe Sussex, i wielu dostojników tak cywilnych jak kościelnych, stało się odtąd szczerymi przyjaciołmi Krasińskiego. Ambassador pruski, Pan Bunsen, wszedł z nim w zażyłość. Za jego to pośrednictwem otrzymał autor list pochlebny z medalem od dzisiejszego króla pruskiego, oraz insynuacyą czyby nie przyjął katedry w uniwersytecie Berlińskim. Krasiński z uszanowaniem odmówił, tak jak poprzednio z oburzeniem odparł amnestyą, którą mu rząd rossyjski przysłał przez ministerstwo angielskie spraw zewnętrznych. Pisywał on tymczasem wiele artykułów do rozmaitych encyklopedyi i pism zbiorowych. Imie jego stawało się coraz głośniejsze. Dzieło jego przetłumaczono na język niemiecki, a późniéj na francuzki. Ale dopiero rok 1848 zjednał autorowi europejską wziętość. Dzieło pod tytułem *Panslawizm i Germanizm* nabrało ważności z powodu toczących się wypadków, zwłaszcza że autor jasno w niem wyłożył jak próżnemi były zabiegi Niemców około zjednoczenia ojczyzny. Przepowiedział także iż sprawa węgierska udać się nie może, a przytem odkrył ważność słowiańszczyzny i jéj bliskie ocknienie się, ostrzegając Europę aby nie dała Rossyi przewodniczyć temu ruchowi i ograniczyć go na korzyść swych wyłącznych celów. Inne, pod tytułem: *Rys historyi religijnej słowiańskich narodów,* lubo autor w niem powtarza to co w poprzednich już ogłosił, a wiele wprost tylko tłómaczy z Szafarzyka, Palackiego i innych słowiańskich historyków, znalazło w Anglii chętnych czytelników i wkrótce przeszło przez dwie edycye, z których ostatnia bardzo ozdobnie została wydaną. Gdy obecna wojna wybuchła, autor starał się prawdziwie jej znaczenie wykazać i jedynie rzetelnie użyteczny i chwalebny cel dla niej wytknąć w broszurach, które noszą tytuły: *Rossya i Europa*, — *Rossya, Polska i Europa*, — *Zdania Napoleona Igo o Polsce.* Zaczął téż od początku bieżącego roku miesięcznemi poszytami wydawać *Historyą Polską.* W końcu pisał jeszcze broszurę pod tytułem: *Kwestya Polska.* Obie te ostatnie prace przez śmierć przerwane zostały. Jeszcze przed samym zgonem poprawiał pierwsze drukowane arkusze powyżéj wymienionionej broszury.

O prawie wszystkich tu wzmiankowanych dziełach wynurzyliśmy w swoim czasie szczere i dobitne zdanie. Bolało nas że tak zacny człowiek, tak gorący patrjota, tak zdolny i uczony pisarz, pojmował przeszłość naszego narodu z fałszywego, wręcz polskiemu duchowi i nadziejom przeciwnego stanowiska, że te zdania rozprzestrzeniał w kraju, o którego dobre zrozumienie sprawy naszej przedewszystkiem chodzić nam powinno, że wreście pomimo wiedzy i chęci podawał częstokroć broń najzaciętszym Polski nieprzyjaciołom. Ale zarazem szanując wolność wyobrażeń, skoro te z uczciwego przekonania pochodzą, objawiliśmy głęboką cześć dla jego charakteru, patriotyzmu, nauki i pracy. Raz tylko, sprawiedliwe, jak i dotąd mniemamy, uniosło nas oburzenie, gdy autor dolewając oleju do ognia roznieconego w Anglii przeciw katolikom z powodu ustanowienia nowej hierarchii katolickiej, ośmielił się wprowadzić w szranki marę Polski na postrach Anglii, że tak samo upaść może jak ojczyzna nasza, jeżeli katolicyzmowi dozwoli się rozprzestrzeniać. Teraz skwapliwie i to zboczenie pomijamy, kładąc je na karb chwilowego uniesienia i szału, jaki wówczas w Anglii panował. Widzimy tylko zasłużonego patrjotę i pisarza, który mylił się, ale mylił w dobrej wierze. Jeźli miał jakie błędy, to uznajmy jak trudnem było jego w świecie zadanie. Był serdecznym Polakiem a zarazem gorliwym, nieugiętym pro-

testantem. Wszystkiemi pragnieniami duszy chciał widzieć Polskę przywróconą do dawnej potęgi i chwały, ale jednocześnie wywoływał tryumf protestantyzmu w całej Europie. Energią, trudem, zabiegłością, tak jak postacią swą przypominał wielekroć typ pierwszych reformatorów. Sercem, uprzejmością, giętkiem i wesołem obejściem, przedstawiał obraz szlachcica polskiego. Dla tego zdawał się być zupełnie innym w swych dziełach i wśród społeczeństwa protestanckiego, a zaraz innym w towarzystwie polskiem, skoro jego serce drgnęło ku rodakowi a ręka bratnią ścisnęła mu rękę. Gdyby nie okoliczności, gdyby nie był musiał spędzić 25 lat w Anglii, z których ostatnie 5 w zimnej i oschłej Szkocyi, kto wie, czyby nie był wreście dał postępu lepszym usposobieniom i prawdziwym zasadom. To pewna, że gdyby była Polska odżyła nawet za pomocą katolicyzmu, gdyby jéj zmartwychwstanie tak przyniosło tryumf katolicyzmowi, jak on mniemał, że da zwycięztwo protestantom, to on pierwszy byłby się radował i pierwszy pospieszył z swemi dla kraju usługami. Wszędzie bowiem wynosił przedewszystkiem sławę i potęgę ojczyzny. Tylko jako środkiem posługiwał się dążeniami protestanckiemi. Najlepszym tego dowodem jest że czysto-protestanckiego żadnego dzieła nie zostawił, prócz mało znaczącego na angielskie przekładu jakiejś rozprawy Kalwina (on relics). Pisma angielskie już przemawiają o składce na skromny dla niego pomnik w Edymburgu. Pewnie na tym pomniku wypowiedziane najprzód zostaną jego zasługi dla protestantyzmu. Jeśli, jak nam się zdaje, gaśnie z nim ostatni protestant z rodziny Krasińskich, bo o żadnych bliższych krewnych nigdy nie wspominał, jakże to dziwne zrządzenie że zwłoki jego nie w ojczyznie, ale w dalekiej Szkocyi spoczywać będą. Oby to było znamieniem, że ten smutny okres polskiego prozelityzmu po obcych krajach na rzecz przeciwną i zgubną naszemu narodowi, który przed trzema wiekami Łaski w Anglii począł, już dziś niepowrotnie się zamknął. Niech nad zwłokami Waleryjana Krasińskiego stanie grobowiec w Edymburgu, a niech w sercach polskich przetrwa możniejsza nad marmury pamięć jego synowskiej miłości i szlachetnych usiłowań dla ojczyzny.

Kajetan Koźmian Umarł sędziwy i poważny wieszcz a obywatel co lat tyle krajowi przykładem cnoty, prawości, pracowitości, i czerstwości umysłowej dostojnie przyświecał. Dotknięci żywo stratą która dla nas jest ciężką stratą osobistą, nie mniemaliśmy żeby nam samym przystawało hołd publiczny tej drogiej pamięci składać. Udaliśmy się przeto do najstarszego przyjaciela zmarłego i ten obiecał obszerny nekrolog do *Przeglądu* skreślić. Zanim jednak praca rzeczona gotowa będzie do druku, podajemy choć krótki rys żywota męża o którym powiedzieć można z poetą że syt życia

I poczciwej chwały
Sam się wreszcie położył jako kłos dojrzały.

Kajetan Koźmian urodził się w Gałężowie w Województwie lubelskiem dnia 31 grudnia 1771 r., z ojca Andrzeja Sędziego Ziemskiego lubelskiego, obywatela wielce w kraju wziętego i Anny z Kiełczewskich. Początki nauk odbył w Zamościu, później chodził do szkół w Lublinie. Krajowi w r. 1794 na urzędzie służyć zaczął, ale po ostatnim rozbiorze usunął się na wieś i tam od śmierci ojca trudnił się gospodarstwem niezaniedbując wszelako pracy umysłowej. W owej epoce tłómaczył Horacyusza i Tybulla. W r. 1802 ożenił się z Anną Mossakowską a po jej śmierci wszedł powtórnie w związek małżeński z jej siostrą Maryanną r. 1809. W tymże roku 1809 po ustąpieniu Austryaków został wiceprezesem komissyi lubelskiej i dał się poznać całemu krajowi odami

na zawarcie pokoju i *na zawieszenie orłów*. W r. 1810 rząd Księstwa Warszawskiego mianował go Referendarzem Stanu.

Zaszczycony przyjaźnią Księcia Jenerała Czartoryskiego, zawiązany bliską zażyłością z księdzem Woroniczem, Tadeuszem Matuszewiczem, Julianem Niemcewiczem, Staszycem, Badenim, Ludwikiem Osińskim miał odtąd czynny udział i w kierownictwie spraw publicznych i w ruchu umysłowym kraju. Przyjęty za członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk czytał na wstępie pochwałę Nagurczewskiego. Już wtedy pracował nad swoim wielkim poematem *Ziemiaństwo* z którego do pism publicznych nieco wyjątków dawał. Ustęp: *spotkanie rolnika z rycerzem* zrobiło wrażenie powszechne. Z rzeczy które wówczas podał do druku wymienimy: *Wiersz od uczniów dawnej szkoły kadetów do Księcia Jenerała Czartoryskiego*, *Hymn z okazyi rocznicy koronacyi Napoleona* także *Hymn żałobny na obchód zgonu ministra Łuszczewskiego*. Referaty, rapporta, odezwy Kajetana Koźmiana odznaczały się jędrnością. Matuszewicz zwykł był mawiać: „Koźmian umie dobrze pisać bo umie dobrze mazać.“

W r. 1812 skoro się związała konfederacya pod laską Księcia Jenerała Czartoryskiego, powołano Kajetana Koźmiana na Sekretarza Konfederacyi. Gdy sprawa upadła usunął się do Krakowa gdzie między innemi napisał satyrę *na tańcujący Kraków*.

Wspaniałego liryzmu oda na upadek Napoleona nie była drukowana aż po roku 1830.

W r. 1815 Akademia Krakowska ofiarowała Kajetanowi Koźmianowi godność rektora, ale tej nie przyjął.

Mianowany Radcą Stanu w Rządzie Królestwa Kongresowego urzędował aż do r. 1830 jako prezes delegacyi administracyjnej dalej jako dyrektor jeneralny administracyi krajowej w Komissyi spraw wewnętrznych. W r. 1829 został Senatorem Kasztelanem.

Z tej całej epoki nie wiele wierszy pozostało. W pismach publicznych wydrukowano *Prożbę wieśniaka do fortuny* tudzież *Mowę Katona*.

Kajetan Koźmian był mówcą wielkiej znamienitości. Mowy jego pogrzebowe po Stanisławie Mokronowskim i Marcinie Badenim wszystkie drukowane mają wartość wysoką

W zapasach literackich romantyków z klassykami, Kajetana Koźmiana uważano za naczelnika klassyków.

Poemat *Ziemiańswo* oddany został do druku w Puławach z początkiem roku 1830. Dwie pieśni wydrukowane, ale te początki zniszczone zostały wraz z drukarnią w czasie wojny. Dopiero P. Edward Raczyński w r. 1838 *Ziemiaństwo* we Wrocławiu wydał.

W latach 1830 i 31 w czasie wojny o niepodległość zasiadł Kajetan Koźmian w Senacie.

Po wojnie usunął się na wieś do Piotrowic i tam w gronie rodziny otoczony szacunkiem współobywateli, odwiedzany przez licznych przyjaciół lat dwadzieścia pięć spokojnie przepędził.

Pracował umysłowo aż do kresu życia swojego.

W r. 1832 zaczął pisać wielki poemat epiczny *Stefan Czarniecki* i tę pracę w r. 1849 ukończył.

Poemat składa się z dwunastu pieśni, z których pierwszą rozpoczyna inwokacya religijna.

Inwokacyę tę przytaczamy:

Po kilkunastu wierszach zwróconych do bohatera epopei i poświęconych wzmiance o ratunku ojczyzny poeta tak mówi:

Ty któryś wybranego pomiędzy proroki
Eliasza w ognistym wozie wzniósł w obloki,

Panie wieczny spuść na mnie promień światła z nieba,
By głosić Twoje cuda nowych cudów trzeba.
Niech mnie Twa ręka wesprze i pieśni ośmieli
Zawre ogniem pierś wieszcza, choć skronie szron bieli
. . . .
A Ty której przy Ojcu przedwiecznego tronie
Księżyc u stóp przyświeca, gwiazdy wieńczą skronie,
Królowo Niebios, Ziemi najczystsza dziewico,
Co cię Bóg Syn zna matką, Duch oblubienicą
Ach! Twoja to wszechwładna zjednała przyczyna
Bo czegóż proźby matki nie sprawią u syna
Niech więc naprzód Twa chwała zabrzmi w moim rymie.

Ukończywszy *Stefana Czarnieckiego* spisał Kajetan Koźmian długoletnie wspomnienia a gdy i tę pracę do kresu doprowadził, jął porządkować swoje pisma.

Z początkiem roku bieżącego uczuł słabnące siły i zwrócił się wyłączniej do P. Boga. W końcu lutego odprawił spowiedź z całego życia przed księdzem prałatem Baranowskim do którego przed parą laty napisał te piękne wiersze we wszystkich nekrologach powtórzone:

Już się przybliża kres mego żywota
Niezbędna starca oczekuje droga,
Pójdę w nią śmiało bo otworzą wrota
Gdy ty zapukasz i westchniesz do Boga.
Nieszczędź pociechy mojemu plemieniu
Wzorem, nauka, zachowaj od skazy,
Nad memi zwłokami wyryj na kamieniu
Jeślim zasłużył te krótkie wyrazy:
„Tu leży starzec, Bóg mu lat przyczynił
„Czcił Boga, kraj swój kochał, ludziom nie zawinił.“

Zgasł Kajetan Koźmian spokojnie dnia 7 marca w pośród żony, syna i wnuczki. Ostatniem rozporządzeniem żądał aby mu wyprawiono poprzeb cichy, skromny, nawet bez karawana; aby niespraszano gości, aby mów pogrzebowych nie było. Wolę tę zmarłego uszanowano, tylko obywatele bardzo się licznie zjechali i wraz z rodziną a na przemian z włościanami sami czcigodne zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku z Piotrowic do Bychawki dnia 9 marca zanieśli.

Andrzej Koźmian syn zmarłego ma zamiar wydać zbiór dzieł ojcowskich w czterech tomach, mieszcząc w pierwszym siedem ód, pieśni i hymny, listy wierszem, poezye do różnych osób, bajki, epigramaty, napisy a nakoniec Ziemiaństwo; w drugim Stefana Czarnieckiego; w trzecim przekłady z Horacyusza, Wirgiliusza, Tybulla i inne; w czwartym pisma prozą.

Jenerał Franciszek Paszkowski. Franciszek Paszkowski urodził się w r. 1778 w Galicyi z rodziców mniej dostatnich, nauki odbył na uniwersytecie lwowskim a odbył z odznaczeniem się. Mając lat dziewiętnaście wstąpił jako ochotnik w szeregi wojska francuzkiego we Włoszech. Prędko przeszedłszy niższe stopnie, został kapitanem we dwa lata. W r. 1802 opuścił służbę i udał się do Paryża gdzie się oddał naukom, mianowicie nauce języka arabskiego. W Paryżu poznał się z Tadeuszem Kościuszką, który go bardzo polubił. Niebawem wszedł znowu do służby do 114tej półbrygady francuzkiej a w r. 1805 został adjutantem Murata. Odznaczywszy się przy boku tego odważnego książęcia ozdobiony został krzyżem Legii Honorowej. Z Muratem przybył Paszkowski do kraju w r.

1807 i zaraz przeszedł do wojska narodowego w stopniu szefa batalionu. Był potem z kolei szefem sztabu dywizyi księcia Józefa Poniatowskiego i adjutantem Fryderyka Augusta króla Saskiego, otrzymał także krzyż kawalerski polski. W r. 1812 widzimy Paszkowskiego Jenerałem Brygady na wojnie rossyjskiej. Po kampanii którą odbył zaszczytnie długo i ciężko chorował. W r 1814 znajdował się w deputacyi do cesarza Alexandra. Później nieco wyjechał za granicę gdzie się znowu spotkał z Kościuszką. Po powrocie do kraju wziął małą dzierżawę w W. Ks. Poznańskiem i lat parę mozolnie gospodarował. Kościuszko umierając zapisał testamentem Jłowi Paszkowskiemu 50.000 franków, chlubnie go przez to odznaczając. Zapis pozwolił Jenerałowi nabyć na własność dzierżawną wieś Tonie pod Krakowem, gdzie w r. 1820 osiadł. Nikt czynniej nie zajmował się wzniesieniem mogiły Kościuszcze jak Paszkowski, nikt później nad nią gorliwiej nie czuwał. Rozmaite drukowane sprawozdania są po największej części jego pióra. Po wieloletnich studyach napisał Jenerał Paszkowski dzieło *Pomysły do dziejów Polski* (Paryż 1840). — Wiadomo także że zbierał materyały do Życia Kościuszki. — Poważnie a pracowicie przeszły ostatnie lata szanownego weterana. Umarł spokojnie dnia 10 marca dopełniwszy obowiązków chrześciańskich a zostawując po sobie żal pełen uszanowania.

Aleksander Koncewicz. Nie ma żadnej goryczy w smutku jaki przejmuje na widok zgonu ludzi sędziwych co swój zawód do przyrodzonego kresu doprowadzili, ale ciężko przychodzi schylić głowę przed dopuszczeniem Bożem kiedy śmierć wydziera przywiązaniu naszemu takich którzy jaśniejąc młodością a rokując wielkie nadzieje zdają się obietnice i konieczność długiej pracy i długich zasług każdym swoim czynem stwierdzać. Tak przedwczesny zgon Alexandra Koncewicza bardzo boleśnie dotknął rodzinę i przyjaciół.

Alexander Koncewicz urodził się w Warszawie dnia 18 stycznia 1824 z ojca Ludwika naprzód professora przy Liceum później rektora szkół w Łukowie, pierwsze nauki odbył w Łukowie zkąd do Warszawy w r. 1840 na kursa dodatkowe przeszedł. W r. 1842 wezwany na preparatora chemicznego w gimnazyum realnem w Warszawie, z zamiłowaniem oddawał się pracy naukowej, kiedy na raz przyszło mu kraj opuścić. Oskarżony że miał u siebie zakazane książki, widział się zmuszony dla uniknienia groźnych następstw rzucić dom i przywiązaną rodzinę w marcu 1843 r. Po ciężkiej przeprawie dostał się w Poznańskie i tu zaczął łamać się z rzeczywistemi trudnościami życia. Że niechciał tracić czasu pospieszył do Królewca na dalszą naukę, ale mu środków materyalnych zakrakło. To go spowodowało szukać miejsca i przyjąć posadę nauczyciela prywatnego. Zrazu nie szło mu w tym zawodzie, ale gdy w r. 1845 dostał się do zacnego domu gdzie go jak członka rodziny przyjęto, odżył i znowu do umysłowej pracy powrócił. W r. 1846 zdał w Poznaniu examin dojrzałości i zaraz w jesieni pojechał do Berlina na Uniwersytet obierając sobie wydział lekarski. Wypadki r. 1848 przerwały mu naukę. Wraz ze wszystkiemi swemi młodemi towarzyszami wyruszył do Księstwa w nadziei że ojczyznie służyć będzie można, a wstąpiwszy w szeregi odznaczał się jak zawsze i wszędzie gorliwością, zapomnieniem siebie, skłonnością do posłuszeństwa i porządku. Uwięziony wraz z kollegami siedział jakiś czas w Kistrzynie gdzie ciężką odbył chorobę. Później posłano go do Magdeburga i tam zostawiwszy samemu sobie gdy się głębiej nad rzeczami i ich ostatecznym końcem zastanowił, nawrócił się szczerze do P. Boga. Odtąd pobożność jego ciągle rosła, cnota się ukrzepiała, dojrzałość charakteru i myśli stawała się coraz widoczniejsza. W Magdeburgu zaczął pisać i napisał rozprawę

o Lichtfreundach którą *Przegląd* umieścił. Za powrotem do Berlina (a z trudnością przyszło mu pozwolenie powrotu uzyskać tak jak mu nie jedno w życiu ciężko przychodziło) wziął się z podwójną gorliwością do nauki medycyny. Od tej epoki zaczęła się kupić koło niego młodzież pracowitsza którą pociągał łagodnością, rozsądkiem, gotowością do usług a wszyscy troskliwi rodzice mający synów w Berlinie na naukach, starali się dla nich o jego opiekę. W sierpniu r. 1851 złożył examin doktorski a złożył bardzo świetnie, przyczém wydrukował rozprawę *De quibusdam corporis humani laesionibus quae prefluvio liquoris cerebro-spinalis locum dederunt*. Zaraz potem jął się gotować do examinu rządowego (Staats-Examen), którą to próbę również jak najszczęśliwiej w r. 1852 odbył. Z professorów wielu mu dobre wspomnienie i przychylność zachowało, mianowicie Langenbeck który go nie przestawał aż do ostatnich czasów za wzór podawać.

Gdy w lecie r. 1852 wybuchła mocna cholera w Poznańskiem Pan Tytus Działyński wezwał Koncewicza do Kurnika i uzyskał dlań pozwolenie praktyki. Z jakąż skwapliwością pospieszył młodzieniec na to pierwsze pole otwarte swej działalności, z jakiemże poświęceniem jął służyć cierpiącym bliźnim i w owym czasie przybyła do niego siostra i mógł myśleć że mu już P. Bóg dał dom własny, własne ognisko. Ale inne były drogi Opatrzności. Gdy minęła epidemia władza wyższa kazała mu opuścić Kurnik a nawet kraj jako obcemu i ledwo udało się po wielu zabiegach cofnięcie drugiej części rozporządzenia uzyskać. Z początkiem r. 1853 osiadł Koncewicz w domu przyjacielskim w którym go znano i ceniono, a jeszcze bardziej pokochano po dłuższym pobycie. W tym domu został do śmierci z przerwą kilku miesięcy które przepędził w Paryżu (w r. 1853 i 4), gdzie się dalszemu wykształceniu w medycynie cały oddał. Ciężkie były próby na jakie go P. Bóg w tych ostatnich latach życia wystawił. Widział przed sobą zamknięty zawód w jakim mógł i chciał pracować a nie miał łatwości inaczej sobie życia urządzić. Targały nim najszlachetniejsze uczucia, z wytężeniem patrzał obowiązku, długo się wahał, w końcu postanowił wrócić do Warszawy dokąd go przyzywali kochani rodzice. Z początkiem r. b. porobił w tej mierze stanowcze kroki; wszystko napróżno, bo się już zbliżył kres przez Pana Boga naznaczony. W okolicy w której mieszkał pojawił się tyfus. On znowu jął pielęgnować chorych z poświęceniem jakie było jedną z najpiękniejszych stron jego charakteru. Pierwszych dni marca sam zachorował na nerwową gorączkę; długo zdawało się że niema niebezpieczeństwa, nakoniec 9go pokazały się groźne symptomata a 10go ta piękna dusza opuściła swoją ziemską powłokę. Któż zdoła oddać żal wszystkich co go bliżej kochali; długo ten cios niespodziany wydawał im się rzeczą nie do pojęcia. Na pogrzebie płakała siostra która go do końca pielęgnowała, płakali przyjaciele, płakał lud licznie zebrany, lud co tyle razy doznał jaka miłość chrześciańska ożywiła to wątłe ciało. Zwłoki złożone zostały w Rąbiniu gdzie ksiądz Aleksy Prusinowski wymownie zmarłego pochwalił, podając go za wzór młodzieży.

W obec tego zawodu nagle przerwanego, tych nadziei na pół tylko ziszczonych nie śmiemy mnożyć pochwał takiemu chrześcianinowi, patryocie, synowi, bratu, przyjacielowi przynależnych. Przecież musimy powiedzieć że jest to strata dla całego kraju. Gdyby mu P. Bóg był życia pozwolił ileż podobny doktór biegły w swoim zawodzie a przytem gorliwy katolik, człowiek zacny i poświęcony mógłby był dobrego zdziałać! Czyż to nie rzadki widok, czyż nie budujący. Młody człowiek pełen nauki nie grzeszący dumą lub zarozumieniem, pokorny, łagodny, czysty przejrzyście w obyczajach, gorliwy w praktyce pobożnej. Zaiste w obec tego

grobu musimy powiedzieć z *Księgą Mądrości:* Consummatus in brevi explevit tempora multa: placita enim erat Deo anima illius: propter hoc properavit educere illum de medio iniquitatum.

Alexander Koncewicz był bardzo ujmującej powierzchowności, oczu żywych wesołych przejrzystych, rysów drobnych ale pięknych; w towarzystwie ożywiony, w bliższej rozmowie pełen uczucia, łatwo sobie ludzi jednał. Pisał jędrnie, jasno, logicznie. Od lat kilku był współpracownikiem pisma naszego i jego artykuły o pracach deputowanych polskich w Berlinie, jego recenzye i rozbiory zwykle przychylne znajdywały przyjęcie.

Samuel Rogers. W 93 roku życia zgasł na dniu 18 grudnia w Londynie Samuel Rogers, ostatni z tej konstellacyi wielkich poetów, która z końcem przeszłego wieku zabłysła nad Anglią i aż do naszych świeciła czasów. Był z nich ostatnim, ale był i pierwszym. Z wyjątkiem Burnsa, poprzedził ich wszystkich datą urodzenia i autorstwa. Przyszedł na świat w r. 1762. Początkowe zaś swe poezye wydał w 1786, to jest w tym samym roku, w którym Burns dał się pierwszy raz poznać swym rodakom. Wtedy Wordsworth nie był jeszcze na uniwersytecie, Coleridge i Southey zaledwie do szkół wchodzili, Walter Scott piętnastoletni poczynał zbierać ballady, Campbell i Moore byli dziećmi, a Byron jeszcze się był nie urodził. Ojciec Rogersa był w Londynie bankierem. Mógł więc dać synowi staranne wychowanie. Młodzieniec wykształcony na starożytnych wzorach, uczuł wczesny pociąg ku poezyi i począł rymy składać. Był wtedy w literaturze wyrocznią Johnson. Małoletni poeta niczego tak nie pragnął, jak żeby mu się przedstawić i rady co do swych wierszy zasięgnąć. Po dwakroć do jego drzwi pukał. Raz nie znalazł go w domu, drugi raz młodzieńcowi brakło odwagi i już od progu uciekł. Mówią jednak, że na parę dni przed śmiercią wielkiego Arystarcha jakiś poemat przededrzwiami jego złożył. We dwa lata później, bo Johnson umarł w 1784, Rogers wydrukował swoją *Odę do Przesądu* i kilka drobnych poematów. W 1792 wydał najsłynniejsze swe dzieło: *Roskosze pamięci*, — w 1812 poemat: *Podróż Kolumba*, — w 1814 powieść: *Jacqueline*, która wyszła wraz z *Larą* Byrona, za czem powiedziano że się zjawiła „jak zorza przez noc przywiedziona.“ W 1819 ogłosił drukiem poemat: *Życie ludzkie*, a w 1822 inny jeszcze opisowy poemat pod tytułem *Włochy*. Ten ostatni wydał później z największym przepychem, bo najcelniejsi artyści składali się na jego przyozdobienie. Wydanie to kosztowało przeszło 500,000 złp. Mógł sobie poeta łatwo takich zbytków pozwalać, bo był bogatym bankierem, a nie miał ni dzieci ni żony. Dom jego napełniały najwyborniejsze wzory sztuki wszelkiego rodzaju. Potrzebni artyści zawsze w nim znajdowali hojnego opiekuna, ubodzy literaci chętnego wspomożyciela, on to Sheridana ratował i ostatnie dni pieczołowitem staraniem mu osłodził, od jego drzwi żaden ubogi nigdy bez wsparcia nie odszedł, z jego kassy zasilały się wszystkie dobroczynne zakłady, powiedzmy wreście, on do funduszów na sprawę polską i do utrzymania wychodzców polskich, już prywatnie, już jako członek Towarzystwa Przyjaciół Polski, zawsze z skwapliwością się przykładał. Gromadzili się w jego domu wszyscy znakomitsi artyści, literaci, uczeni, ludzie wsławieni wszelkiego powołania i kraju. Chętnie i hojnie swych gości podejmował, ale też i chętnym wszędzie był gościem. Nie było zebrania, balu, koncertu, teatru, na któreby nie uczęszczał. Niepoczesnej postaci, niski, drobny, z zawiędłą sinej bladości twarzą, z czerwonemi oczyma, z głową na bok przekrzywioną (co dało powód, że złośliwy Byron o nim mawiał, iż był złą kopią ukrzyżowania), snuł się Rogers jak mara wśród wesołych zebrań, wśród par tańczących, a na-

wet wśród płynących tłumów po ulicach. Prawie o każdej porze dnia i nocy można go było spotkać. Z teatru, z balu, z koncertu lub z klubów, miał zwyczaj sam wracać pomimo słoty lub zimna. Gniewał się gdy mu kto ofiarował pomoc, tak jak książe Wellington nie dozwalał sobie do ostatka podać ręki choć już sam na konia wsiąść nie mógł. Przed kilku laty Rogers upadł na ulicy, a skutkiem tego przypadku było że już odtąd z domu wychodzić mu doktorzy zabronili, spędził też te lata na krześle w swoim gabinecie. Dzieła Rogersa nie odznaczają się ani inwencyą Walter-Skota, ani fantazyą Coleridga, ani siłą Wordswortha, ani uczuciem i wyobraźnią Byrona, ale prześcigają wszystkie inne jasnością, poprawnością, słodkim i wdzięcznym tonem. Znać w nich wszędzie gorącego lubownika muzyki i wszelkich sztuk pięknych. Nie można też prawdziwiej o nim powiedzieć jak własnemi jego słowy, które tu z poematu *Włochy* prozą przytaczamy. „Natura odmówiła mu wiele, „lecz mu dała przy urodzeniu to, co on ceni najwięcej: namiętną miłość „dla muzyki, snycerstwa, malarstwa, dla poezyi, tej mowy Bogów, dla „wszystkich rzeczy albo wielkich albo pięknych, dla zachodzącego słońca, „dla jeziora między górami, dla światła poczciwej twarzy, i dla tego, „co to wszystko przechodzi, dla szlachetnego czynu."

Henryk Heine. Dnia 17 lutego umarł w Paryżu sławny poeta niemiecki Henryk Heine i stało się że go nikt nie żałuje, że w obec świeżo otwartego grobu zewsząd sądy surowe słychać.

Urodził się Heine w Düsseldorf w grudniu roku 1799 a jak sam utrzymuje 1 stycznia r. 1800 z ojca Izraelity, z matki protestantki; nauki wyższe odbył w Bonn, Berlinie i Getyndze w którem to ostatniem miejscu stopień doktora prawa otrzymał. Obdarzony bystrością a dowcipem wcześnie jął pisać i drukować. Już w roku 1822 wydał w Berlinie zbiór poezyi: ale te nie miały wielkiego powodzenia. W r. 1825 został protestantem. Niedługo potem ogłosił w Hamburgu gdzie często przebywał bo tam część jego ojcowskiej rodziny mieszkała dwa pierwsze tomy swoich humorystycznych gawęd *Reisebilder* które mu wielką wziętość w Niemczech zjednały. W Hamburgu także wydał tom poezyi pod tytułem *Buch der Lieder* (1827). Po roku 1830 porwany niespokojnością umysłu więcej jeszcze jak marzeniami rewolucyjnemi przeniósł się do Paryża i już tam do końca życia pozostał. To mieszkanie w Paryżu nie było bez zręcznego obrachowania na wrażenie odległości. W Paryżu żył najwięcej z Ludwikiem Boerne szczérym entuzyastą i członkiem daleko większej wartości wewnętrznej. Tymczasem drukował w Hamburgu dwa nowe tomy *Reisebilder* pełne gorżkiej ironii i chłodnego choć często w uczuciowe barwy przybranego dowcipu, dalej *Beiträge zur Geschichte der neueren schönen Literatur in Deutschland* (2 tomy 1833) dalej: *Französische Zustände* (1833) i t. d. Pisywał także do Gazety Augsburskiej. Z Polakami żył dużo zwłaszcza w latach 1832 i 33, najbliżej z Adamem Gurowskim, cóżkolwiekbądź niemiłosiernie młodych emigrantów polskich w biografii Boernego wyżartował. Wszystkie związki początkowe Heinego były w obozie rewolucyjnym i ówczesna jego ironia choć nie przebaczała sprzymierzeńcom częściej się jednak zwracała ku potentatom politycznym tudzież literackim; powoli zmieniły się rzeczy i Heine żart swój przeciw marzeniom humanitarnym ba nawet przeciw uczuciom patryotyzmu i wszelkim uniesieniom obrócił. Wyuzdany w myśli, cynik w wyrażeniu przejął coś sposobu Rabelais'go coś sposobu Voltaira i otwarcie wojnę dobremu smakowi a przyzwoitości wypowiedział. Ten ciągły śmiech szyderczy odstręczył na koniec czytających. Wspomnieliśmy biografię Ludwika Boerne. Wyszła ona w r. 1840 *(Ueber Boerne)* i jest najwydatniejszym pomnikiem suchości serca a próżności Heinego. Pod

koniec panowania Ludwika Filipa uzyskał Heine pensyę z funduszów tajemnych. Z dzieł jego wymienimy jeszcze: *Der Salon* (Hamburg; 4 tomy 1835 — 40); *Shakspeare's Mädchen und Frauen mit Erläuterungen* (Paryż 1839) i *Neue Gedichte* (1844) w których jest haniebna ballada na emigrantów polskich. W *Revue des Deux Mondes* było kilka francuzkich artykułów Heinego, między innemi bardzo dowcipne humorystyczne opowiadanie *Atta Troll.*

Przed parą laty zaczęto głosić że się Heine nawraca, nawet że chce katolikiem zostać. Był to tylko nowy rodzaj kokieteryi ze strony próżnego człowieka, przemyśliwającego jakby świat sobą zatrudnić.

Pamięć jaką Heine zostawia pokazuje raz jeszcze że najświetniejsze nawet zdolności mało bez zacności charakteru znaczą.

Doktor Regis. W miesiącu lutym umarł we Wrocławiu Doktor Regis który wiele pracował w językach Romańskich i tłómaczył na niemieckie Rabelais'go.

Vicechrabia d'Arlincourt. Pod koniec stycznia przypadła w Paryżu śmierć bardzo niegdyś głośnego romansopisarza Vicehrabiego Wiktora d'Arlincourt. Urodził się on w r. 1789, ojca stracił pod gillotyną w rewolucyi. Za Napoleona urzędował, za restauracyi zaczął ogłaszać romanse których niesłychanego powodzenia dziś nie pojmujemy. Dziwna w nich przesada i wątku i formy. Najwięcej podobały się *Samotnik* (Le Solitaire — 1821); *Renegat* (1822); *Ipsiboe* i *Nieznajoma* (L'Etrangère — 1825). — Pełne politycznych alluzyi powieści P. d'Arlincourt po r. 1830 mniej miały rozgłosu. W ostatnich czasach znowu pisarz ten ściągnął na siebie uwagę dziełem o zamieszkach Włoskich *(L'Italie rouge).*

SPRAWY PUBLICZNE.

Zaufanie w Bogu i uczucie obowiązku.

W obec nagłych zmian tego świata, w obec wypadków które idą po sobie koleją nieprzewidzianą, omylają wszystkie rachuby dwa tylko uczucia bezpiecznie ludzi prowadzą zaufanie w Panu Bogu i uczucie obowiązku. Pierwsze daje spokój prawdziwy bez jakiego niema pożytecznej czynności, drugie darzy siłą na złe i na dobre czasy. Bez zaufania w Panu Bogu gdzież znaleść punkt oparcia, bez uczucia obowiązku jakże sobie cel naznaczyć!

A jednak u nas w każdej ważniejszej epoce przejścia tak się dzieje, jakby zaufania w P. Bogu i uczucia obowiązku nie było. Po niepomiarkowanych nadziejach, następują zniechęcenia nieusprawiedliwione niczem i nieszczęśliwa skłonność przerzucania się w ostateczności prędko się pojawia.

Pamiętajmy że P. Bóg kieruje zdarzeniami, w Jego mocy były wypadki wczorajsze, w jego mocy są dzisiejsze i jutrzejsze. Pan Bóg nie składa rządów świata a od ludzi zależy przebłagać i zasłużyć. Pamiętajmy że obowiązek dobrze, uczciwie pojęty nie zmienia się nigdy. —

Obowiązek nie jest rzeczą oderwaną, martwem bożyszczem na chłodnej czci poprzestającem, to ster w życiu, to gwiazda co ma wędrówce przewodniczyć. Obowiązek wymaga od nas codziennych usiłowań, usiłowań bliskich w kole rodziny, wsi, powiatu, prowincyi, w granicach jakie Pan Bóg dla czynności naszej naznaczył a nie pozwala opuszczać żadnego stanowiska, żadnego posterunku odbiegać.

Kto dla wygody, zabawy, kaprysu, kto przez lekkomyślność wy-

rzeka się choć najdrobniejszego obowiązku i przywdziewa teatralną szatę wielkich kombinacyi politycznych lub mądrych przewidzeń, ten krzywdę cięższą sprawie publicznej jak najniefortunniejsze wypadki zadaje.

Pan Bóg poniża, Pan Bóg wywyższa a mądrze powiedział ów kanonik krakowski: *Fortuna variabilis, Deus admirabilis.*

Walne zebranie Towarzystwa Naukowej Pomocy w Poznaniu.

Dnia 13 lutego r. b. odbyło się doroczne walne zebranie Towarzystwa Naukowej Pomocy pod przewodnictwem księdza Janiszewskiego. Pan Kazimirz Kantak trzymał pióro.

Czynności rozpoczęto od wysłuchania sprawozdania za czas od 1 lipca 1854 r. do 31 grudnia 1855.

Oto sprawozdanie które odczytał ksiądz Prałat Brzeziński:

Nie uszło to zapewne uwagi Szanownych Członków Towarzystwa, że od lat kilku składki roczne zredukowały się prawie od połowy tej summy, jaka w pierwszych latach po stowarzyszeniu się naszem do kassy wpływać była zwykła, ale też zredukewana ta summa normalną prawie przybrała wysokość mniej więcej 6000 Talarów rocznego dochodu. Jeśli tej średniej miary przychodów nie możemy za stały uważać etat, to wszelako po kilkoletniém doświadczeniu mamy jakieś prawo spodziewać się, że jeśli nadzwyczajne wypadki lub klęski powszechne chętnego poświęcenia obywateli Księstwa nie udaremnią, z niejakiem prawdopodobieństwem na roczny wpływ powyższej summy liczyć możemy. To przypuszczenie stwierdził nam też poniekąd i czas, z którego Szanownym Członkom Towarzystwa niniejszą zdajemy sprawę, a który czternastym rokiem istnienia Towarzystwa mienimy, chociaż sprawozdanie to w zastósowaniu do uchwały Walnego Zebrania z roku zeszłego, okres półtoraroczni, t. j. od Śgo Jana r. 1854 do końca roku 1855 obejmuje. Przychód z tego czasu odchodzi ogółem summy 9000 Tal., a zważywszy, że w okresie tym półtorarocznim jeden tylko mieści się termin Ś. Jański, około którego składki najliczniej wpływać zwykły, rezultat z upłynionego półtoralecia za dość pomyślny uważać należy.

Któż zresztą dziwić się będzie, że w czasie tak powszechnego nieurodzaju i nieomal powszechnej nędzy fundusz Towarzystwa naszego obficiej zasilony nie został? Nie przechwalając naszego poświęcenia tuszymy sobie, że w pomyślniejszych okolicznościach szczodrobliwsze datki Obywateli, z których większa część składki na rzecz wykształcenia młodzieży za stały obowiązek publiczny uważać się przyzwyczaiła, do kassy Towarzystwa wpływać będą.

Nadzieja ta nasza tém jest pewniejsza, iż i Komitety powiatowe, co radzi tą razą publicznie wyznajemy, od czasu ostatniego Walnego zebrania, większą rozwinęły czynność, i do zebrania tak zaległych jako też bieżących składek wielce się przyczyniły. Z wyjątkiem dwóch powiatów, Gnieźnieńskiego i Krobskiego, z którego jeden tylko prawie Obywatel z poświęcenia znany, składki regularnie opłaca, we wszystkich innych nietylko sformowały się komitety, ale między tymi niektóre chwalebną objawiły około dobra Towarzystwa gorliwość.

Przystępując do szczegółów sprawozdania, prosimy imieniem wychowańców Towarzystwa tak komitety jako i pojedyńczych tegoż Towarzystwa Członków, aby nietylko sami gorliwie i według możności o dalszych potrzebach licznych stypendyatów radzili, ale nadto podniecali ostygły zapał u jednych, u drugich starali się rozniecić szlachetną iskrę małego poświęcenia na dobro Towarzystwa, którego zbawienne owoce powszechnie już są uznane. Do tej usilnej prośby tem bardziej widzimy się spowodowani, iż znaczne nakłady na licznych stypendyatów prawie wszystkie gotowe zasoby kassowe wyczerpnęły, azatém nowych znacznych a regularnych wymagają funduszów.

Dyrekcya składała się w ciągu czasu niniejszém sprawozdaniem objętego, z następujących Osób: 1) z Mielżyńskiego Macieja jako Prezesa. — 2) Dra Cegielskiego jako zastępcy Prezesa. — 3) X Prałata Brzezińskiego, jako Sekretarza. — 4) Cieszkowskiego Augusta. — 5) Działyńskiego Tytusa. — 6) Xa Janiszewskiego Proboszcza. — 7) Łaszczewskiego Felixa. — 8) Dra Mateckiego. — 6) Dra Motty. — 10) Potworowskiego Gustawa. — 11) Radońskiego Anastazego. — 12) Szułdrzyńskiego Józefa. — 13) Wannowskiego Professora. — 14) Wegnera Syndyka.

Podskarbim Towarzystwa był X. Henning, Prokurator kapitulny.

Posiedzenia Dyrekcyi zwyczajne odbywały się co Wtorek po pierwszym i piętnastym każdego miesiąca. — Dyrekcya odbyła takowych posiedzeń 37.

Dziennik Registratury obejmował w ciągu tego czasu 1567 Numerów, z tych przypada na korrespondencyą komitetów z Dyrekcyą, jak następuje:

1	Z Powiatu Babimostskiego	3		Z przeniesienia	160
2	„ Bukowskiego	19	16	Z Powiatu Ostrzeszowskiego	3
3	„ Bydgoskiego	6	17	„ Pleszewskiego	19
4	„ Chodzieskiego	6	18	„ Poznańskiego	2
5	„ Czarnkowskiego	3	19	„ Średzkiego	23
6	„ Gnieźnieńskiego	—	20	„ Śremskiego	19
7	„ Inowrocławskiego	3	21	„ Szamotulskiego	7
8	„ Kościańskiego	27	22	„ Szubińskiego	11
9	„ Krobskiego	—	23	„ Wągrowieckiego	4
10	„ Krotoszyńskiego	10	24	„ Wrzesińskiego	—
11	„ Międzychodzkiego	5	25	„ Wschowskiego	13
12	„ Międzyrzeckiego	17	26	„ Wyrzyskiego	5
13	„ Mogilnickiego	35	27	Miasta Poznania z lewej strony Warty	83
14	„ Obornickiego	6	28	Miasta Poznania z prawej str. Warty	30
15	„ Odolanowskiego	20			
	Do przeniesienia	160		Ogółem	379

Reszta numerów 1188 przypada na korrespondencyą Dyrekcyi z Władzami krajowemi, Instytutami naukowymi, Komitetami, Członkami towarzystwa, nakoniec z młodzieżą i jej rodzicami lub opiekunami.

Akt ogólnych, szczegółowych i osobistych było według sprawozdania z roku 18 $^{53}/_{54}$ w ogóle 1160, w ciągu drugiego półrocza 1854 r. i w roku 1855 przybyło ich 128, jest więc Akt w końcu r. 1855 ogółem 1288.

W ciągu czasu od 1 Lipca 1854 do końca Grudnia 1855:

1) Złożył popis na Doktora Lekarskiego Stypendyat . . . . 1.
2) Złożyło popis na Auskultatorów Sądowych, Stypendyatów . . . . 2.
3) Przeszło z Uniwersytetu do Semin. duchown. w Poznaniu Stypendyatów 2.
4) Ukończyło studia akademickie, Stypendyatów . . . . 10.
5) Złożyło popis dojrzałości Stypendyatów . . . . 4.
Jeden z nich wstąpił do Seminaryum duchownego w Poznaniu.
6) Przeszło z wyższych klass gymnazyalnych do Alumnatu młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego, Stypendyatów . . . . 3.
7) Złożyło popis na Nauczycieli elementarnych Stypendyatów . . . . 21.
Z tych otrzymało świadectwo:
z Nrem I. jeden Stypendyat.
z Nrem II. piętnastu Stypendyatów.
z Nrem III. pięciu Stypendyatów.
8) Złożyło popis teoretyczny na Majstrów mularskich Stypendyatów . . . . 2.

Dochód Towarzystwa wynosił za czas od 1 Lipca 1854 do końca Grudnia 1855:
1) ze składek bieżących i zaległych . . . . . 8,552 Tal. 8 sgr. 6 fen.
2) z nadzwyczajnych dochodów prócz 200 Tal. w Listach Zastawnych W. Ks. Poznańskiego 3½ %, w gotowiźnie. . . . . 880 — 17 — 2 —
Ogólnie . . 9,432 Tal. 25 sgr. 8 fen.

Wydatku zaś było według wykazu poniżej umieszczonego . . . . 11,378 Tal. 7 sgr. „ fen.

A zatem wydatek przenosił dochód o 1,945 Tal. 11 sgr. 4 fen. który to niedobór z zasobów kassy z lat poprzednich pokryty został.

Stan kassy Towarzystwa po zamknięciu książek przychodowych i wydatkowych na końcu Grudnia 1855 r. był następujący:

Według sprawozdania Rewizorów rachunków i kassy Towarzystwa, którzy do téj czynności byli wybrani od Walnego Zgromadzenia Członków Towarzystwa, z dnia 12 Grudnia 1853 r. było w kassie:
w Listach Zastawnych W Ks. P. 3½ % 2,060 Tal. i w gotowiźnie 2,860 Tal. 14 sgr. 10 fen.
Do tego przybyło od 12 Grudnia 1853 do 31 Grudnia 1855:
w Listach Zastawnych W. Ks. P. 3½ % 200 Tal i w gotowiźnie 14,685 Tal. 1 sgr. 11 fen.
Razem, w Listach Zast. W. Ks. P. 2,260 Tal. i w gotowiźnie 17,045 Tal. 16 sgr. 9 fen.
Wydatku zaś było od Grudnia 1853 do 31 Grudnia 1855:
w Listach Zastawnych W Ks P. 3½% 300 Tal., i w gotowiźnie 16,464 Tal. 22 sgr. 4 fen.
A zatém pozostało w kassie na końcu Grudnia 1855 roku:
w Listach Zastawnych W. Ks. P. 3½% 1960 Tal. i w gotowiźnie 280 Tal. 24 sgr. 5 fen.

Wydane 300 Tal. w Listach Zastawnych W Ks. P. 3½% bez kuponów na kaucyą dla Stypendyata, zwrócone zostaną kassie w miesiącu Lipcu r. 1856.

Wykaz dochodów od 1 Lipca 1854 do 31 Grudnia 1855.

Nr. kolejny.	Z Powiatów.	Ilość przychodu. Tal.	sg.	fn
1	Babimostskiego	487	—	—
2	Bukowskiego	308	25	—
3	Bydgowskiego	172	—	—
4	Chodzieskiego	64	5	—
5	Czarnkowskiego	139	10	—
6	Gnieźnieńskiego i miasta Gniezna	—	—	—
7	Inowrocławskiego	995	—	—
8	Kościańskiego	598	—	—
9	Krobskiego	100	—	—
10	Krotoszyńskiego	192	5	—
11	Międzychodzkiego	139	—	—
12	Międzyrzeckiego	16	—	—
13	Mogilnickiego	108	—	—
14	Obornickiego	94	7	6
15	Odolanowskiego	123	9	4
16	Ostrzeszowskiego	159	15	—
	Do przeniesienia	3696	16	10
	Z przeniesienia	3696	16	10
17	Pleszewskiego	441	26	8
18	Poznańskiego	40	—	—
19	Poznania z lewej strony Warty	313	20	—
20	Poznania z prawej str. Warty	205	25	—
21	Średzkiego	634	15	—
22	Śremskiego	681	5	—
23	Szamotulskiego	294	5	—
24	Szubińskiego	921	25	—
25	Wągrowieckiego	348	—	—
26	Wrzesińskiego	560	20	—
27	Wschowskiego	172	—	—
28	Wyrzyckiego	242	—	—
	Do tego Dochód nadzwyczajny prócz 200 Tal. w List. Zast. W. X. P. 3½ %	880	17	2
	Razem w List. Zast. W. X. P. 3½ % 200 Tal i	9432	25	8

Wykaz szczegółowy wydatków od 1 Lipca 1854 do końca Grudnia 1855.

		Tal.	sgr.	fn.
1	Dla uczniów na uniwersytecie w Berlinie	485	—	—
2	„ „ w Wrocławiu	3457	15	—
3	„ „ w Greifswalde	180	—	—
4	„ „ w Monasterze	110	—	—
5	„ w Gymnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu	1237	—	—
6	„ „ Fryderyka Wilhelma w Poznaniu	34	—	—
7	„ „ w Krotoszynie	89	—	—
8	„ „ w Lesznie	666	—	—
9	„ „ w Trzemesznie	510	17	6
10	„ „ w Ostrowie	301	15	—
11	„ Szkoły Realnej w Poznaniu	360	—	—
12	„ Seminaryum Nauczycielskiego w Poznaniu	1031	22	6
13	„ „ „ w Paradyżu	353	22	6
14	„ do wyższego przemysłu sposobiących się	1290	—	—
15	„ Rzemiosł się uczących	30	—	—
16	Na opłatę szkólną dla Uczniów Gymnazyum ś Maryi Magdal. w Poznaniu	195	15	3
17	„ „ „ w Lesznie	20	—	—
18	„ „ Szkoły Realnej w Poznaniu	26	15	—
19	Na książki dla Uczniów Gymnazyum ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu	—	20	—
20	„ „ do wyższego przemysłu sposobiących się	10	—	—
21	Na oporządzenie Uczniów Gymnazyum św. Maryi Magdal w Poznaniu	20	25	—
22	„ „ „ w Trzemesznie	34	2	—
23	„ „ „ w Ostrowie	5	15	—
24	„ „ Szkoły Realnej w Poznaniu	9	—	—
25	„ „ Seminaryum nauczycielskiego w Poznaniu	246	—	—
26	„ „ do praktycznych zawodów sposobiących się	25	20	—
27	Na narzędzia kunsztu i rzemiosł	10	—	—
28	Na materyały piśmienienne dla kancelaryi Dyrekcyi	7	9	—
29	Na pensye dla kancelistów Dyrekcyi	180	—	—
30	Na pensyą dla woźnego Dyrekcyi	54	—	—
31	Na portorium	2	29	—
32	Na wydatki nadzwyczajne	394	4	3
	Razem	11378	7	—

Lista Stypendyatów w czasie od 1 Lipca 1854 do końca Grudnia 1855.

Nr. kolejny.	Wyszczególnienie Instytutów.	Na końcu r. $18^{53}/_{54}$ pozostało Stypendyatów.	W czasie od $^{1}/_{7}54$ do $^{31}/_{12}55$ przybyło.	ubyło.	pozostało w końcu roku.	UWAGI.
1	Na Uniwersytecie w Berlinie	1	2	2	1	1 złożył popis na Doktora lekarskiego. 2 odebrało jednorazowe wsparcie.
2	Na Uniwersytecie w Wrocławiu	18	15	18	15	2 przeszło do Seminaryum duchownego w Poznaniu. 10 ukończyło studia 2 złożyło popis na Auskultatorów. 4 przestało bydź Stypendyatami.
3	Na Uniwer w Greifswaldzie	—	2	2	—	2 przestało bydź Stypendyatami.
4	Na Uniwer. w Monasterze .	1	—	1	—	przestał bydź Stypendyatem.
5	W Gymnazium ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu . .	13	15	13	15	2 złożyło popis dojrzałości 3 przeszło na Alumnat młodzieży sposobiącej się do stanu duchownego. 2 przestało bydź Stypendyatami. 6 utraciło wsparcie.
6	W Gymnazium Fryd. Wilhelma w Poznaniu . . .	—	2	—	2	
7	W Gymnaz. w Krotoszynie	—	2	2	—	2 przestało bydź Stypendyatami.
8	W Gymnazium w Lesznie .	11	1	6	6	1 złożył popis dojrzałości i wstąpił do Seminar. duch. w Poznaniu. 1 złożył popis dojrzałości. 4 utraciło wsparcie.
9	W Gymnaz w Trzemesznie	7	4	1	10	1 utracił wsparcie.
10	W Gymnazium w Ostrowie	5	3	5	3	4 utraciło wsparcie. 1 podziękował za fundusz.
11	W Szkole Realnej w Poznaniu	2	5	2	5	2 utraciło wsparcie.
12	W Seminaryum Nauczycielskiem w Poznaniu . . .	44	45	35	54	18 złożyło popis na Nauczycieli elementarnych. 1 umarł. 12 utraciło wsparcie. 2 opuściło Instytut. 2 oddalono z Instytutu.
13	W Seminaryum Nauczycielskiem w Paradyżu . . .	12	4	3	13	3 złożyło popis na Nauczycieli elementarnych.
14	Do wyższego przemysłu sposobiących się	4	4	4	4	2 złożyło popis teoretyczny na majstrów mularskich. 2 przestało bydź Stypendyatami.
15	Rzemiosł się uczących . . .	1	—	—	1	
	Razem	119	104	94	129	

Po wyższych Zakładach naukowych kształci się Stypendyatów:

Na uniwersytecie w Berlinie, w naukach filozoficznych oraz w malarstwie 1

Na uniwersytecie w Wrocławiu:

a) w naukach filozoficznych i filologii 11

b) w nauce prawa 3

c) w nauce lekarskiej 1

w szkole leśniczej w Tarandzie 1

w szkole agronomicznej w Proskowie 1

w szkole rzemiéślniczej w Halberstacie 1

w Poznaniu dnia 16 Stycznia 1856.

Dyrekcya Towarzystwa Pomocy Naukowej dla młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Następnie P. Leon Chlebowski w imieniu komissyi wyznaczonéj na ostatniem walnem zebraniu zdał sprawę z odbytej rewizyi rachunków za czas od 1 lipca 1853 r. do ostatniego grudnia 1855 r.

Ku rewizyi rachunków w roku przyszłym potwierdzono dotychczasową komissyą składającą się z PP. Chlebowskiego, Leitgebra, Wildena, Marcellego Żółtowskiego i Modesta Grabowskiego.

Tu członek Dyrekcyi P. Cegielski następujące wnioski przedstawił:

1) *Aby walne zebranie zdecydować raczyło że komitety powiatowe mają być obowiązane co rok na walnych zebraniach powiatowych składać przez swego podskarbiego listy zaległości. — W skutek tego walne zebranie powiatowe ma zadecydować jakie zaległości winny być ściągnione a jakie umorzone być mogą i mają, co w protokule szczegółowo ma być zapisanem aby Dyrekcya mogła z swej strony wpływów dopilnować.*

2) *Aby walne zebrania powiatowe wyznaczyły komissyą do rewizyi rachunków komitetowych, a po złożonych w następnym roku sprawozdaniach, aby walne zebrania powiatowe udzielały pokwitowania podskarbim powiatowym.*

Oba wnioski przyjęło walne zebranie, jednomyślnie bez dyskussyi.

W dalszym ciągu Pan Cegielski z ramienia Dyrekcyi wniósł aby w następstwie uchwały przeszłorocznego walnego zebrania, przyjmującej aby walne zgromadzenia całego Towarzystwa nie jak dawniej w grudniu ale dopiero po Nowym Roku się odbywały, paragraf instrukcyi dla komitetów polecający zwoływanie walnych zgromadzeń powiatowych w styczniu, zamienić w sposób następujący:

Komitet zwoła raz do roku członków Towarzystwa Naukowej Pomocy swego powiatu na walne zebranie w miesiącu marcu lub kwietniu.

Pan Hippolit Radoński oświadczył się przeciw wnioskowi Dyrekcyi uważając za czas właściwszy zwołanie zebrania powiatowego przed walnem zgromadzeniem całego Towarzystwa by nad wnioskami stosownemi dla tego ostatniego zgromadzenia obradować. Pan Leon Chlebowski dla ożywienia ducha po powiatach proponował dwa walne zebrania powiatowe jedne przed, drugie po walnem zgromadzeniu całego Towarzystwa. Ksiądz Prusinowski wykazując trudności zwołania dwóch zebrań powiatowych w tak krótkim po sobie czasie, stawił poprawkę do wniosku Dyrekcyi by termin zwołania zebrania powiatowego oznaczyć na trzy miesiące po odbytem walnem zgromadzeniu całego Towarzystwa. Dyrekcya przychyliła się do podanej poprawki. P. Kantak jako poprawkę do wniosku P. Chlebowskiego przedstawił by zgromadzenie wniosek rzeczony przyjęło ale nie w formie obowiązującej komitety, raczej aby wyraziło życzenie ożywienia i w ten sposób towarzystw powiatowych zostawując komitetom ostateczne rozstrzygnięcie co do stosowności i potrzeby.

Po ukończeniu dyskussyi walne zebranie zatwierdziło wniosek Dyrekcyi z poprawką księdza Prusinowskiego. Co się tyczy wniosku Pana Chlebowskiego ten w formie pierwotnej odrzuciło ale przyjęło go z modyfikacyą P. Kantaka.

Gdy przyszła kolej na wnioski członków zgromadzenia ksiądz Prusinowski z polecenia walnego powiatu Bukowskiego wniósł aby bacząc na trudności w zbieraniu funduszów a przez wzgląd na wielką liczbę młodzieży doprowadzonej do klass i zakładów wyższych, polecić Dyrekcyi by nadal dopiero od tercyi wsparcie udzielała. Przeciw wnioskowi oświadczyli się z kolei P. A. Guttry obawiający się naruszenia zasad fundamentalnych Towarzystwa i P. T. Działyński uważający w tem wyrwanie pierwszych szczebli w drabinie wychowania. Niemniej obawiając się naruszenia całej budowy Towarzystwa, P. Cegielski oświadczył się w imieniu Dyrekcyi przeciw wnioskowi, dodając wszakże że Dy-

rekcya i tak okolicznościami zmuszona w części ową zasadę zachowuje. W każdym razie prosił aby jej w tym względzie nie wiązano i przedstawił aby jeśli zgromadzenie zechce się przychylić do podanego wniosku przyjęło go w formie złagodzonej polecenia. Na wniosek P. Leona Wegnera Towarzystwo przeszło do umotywowanego porządku dziennego w formie następującej: „przez wzgląd na usposobienie z jakiem zgromadzenie przyjęło wniosek powiatu Bukowskiego, jako też z uwagi na „oświadczenie Dyrekcyi która z przezorną ostrożnością zarządza fundu„szami Towarzystwa, walne zgromadzenie przechodzi do porządku dzien„nego.“

Tu P. Cegielski raz jeszcze głos w imieniu Dyrekcyi zabrał by przedstawić zgromadzeniu wniosek:

by nie prędzej byli uczniowie klass niższych przyjmowani na stypendyatów aż dopiero po półrocznym pobycie w tychże klassach i złożeniu dobrych szczegółowych świadectw.

Po przymówieniu się P. Guttrego obawiającego się z przyjęcia i tego wniosku podkopania fundamentalnych zasad Towarzystwa i P. Chlebowskiego zwracającego uwagę na zły wpływ jaki podobne zastrzeżenie wywrzeć może na włościan należących do Towarzystwa, P. Józef Mielżyński wniósł modyfikacyą by polecić Dyrekcyi trzymanie się zasady podanego przez nią wniosku, wszakże upoważnić ją do robienia wyjątków w razie uznania potrzeby.

Gdy Dyrekcya przystąpiła do podanej poprawki, zgromadzenie wniosek w kształcie polecenia przyjęło.

Z kolei przystąpiono do wyboru nowych członków w miejsce występujących Panów Cieszkowskiego, księdza Janiszewskiego który przestał mieszkać w Poznaniu, Dra Mateckiego, Szułdrzyńskiego i Anastazego Radońskiego. Głosujących było 56. — Otrzymali: Dr. Matecki 43 głosy, A. Cieszkowski 42 głosy, Dr. Rymarkiewicz 41 głosów, A. Radoński 33 głosy i Szułdrzyński z Lubasza 31 głosów.

Na tem zamknięte zostały czynności.

Jak widzimy walne zgromadzenie rozstrzygnęło lub poruszyło kilka ważnych kwestyi. Najważniejszą przedstawił do obrad ksiądz Prusinowski i żałujemy że nie dość na nią zwrócono uwagi.

I dawno chodziło i chodzi o to czy Towarzystwo ma wyszukiwać celujących zdolnością chłopców i od najniższych klass ich prowadzić, czyli raczej powinno pomagać tym którzy sami drogą ofiar i usiłowań już do pewnego stopnia na wierzch się wydobyli.

Jak widzimy jest to kwestya zasady.

My najwyraźniej oświadczamy się za udzielaniem pomocy dopiero od klass wyższych.

Wyszukiwanie talentów jest złudzeniem i do omyłek prowadzi. Jest złudzeniem bo doświadczenie pokazuje że dotąd bardzo mała proporcya zdolnej młodzieży między stypendyatami się znalazła. Oprócz tego gdzież może być mowa o wielkiej liczbie talentów w spółczesnych w tak nieobszernej prowincyi jak nasza. Prowadzi do omyłek bo ci co przedstawiają kandydatów nie mają sposobu przekonania się o zdolnościach i usposobieniu dzieci i najczęściej względami faworu osobistego lub uległości dla wymagań miejscowych się powodują.

Wszyscy rodzice ubożsi radziby dzieci do szkół posyłać i to ich uczucie da się wyrozumieć, ale chłopcy bez zdolności raz wyrwani ze sfery zajęć rodzicielskich, już do niej powrócić nie chcą. I mnożą się ludzie niezdatni do niczego, niezadowolnieni ze swego losu, odbiegający roli i warsztatów a czepiający się dworów lub szukający łatwiejszych sposobów do życia.

Naszem zdaniem iż tylko na szczególną opiekę zasługują co już dali rękojmią wytrwałości i pokazali że ich rzeczywiście coś nieprzepartego gna wyżej.

Nawet w ten sposób nie napotka się wiele odznaczających zdolności, ale przynajmniej będzie się miało znaczną liczbę ludzi należycie średnio usposobionych.

Radzibyśmy bardzo żeby nad całą rzeczą bez uprzedzeń i bez oglądania się na poklask zastanowić się chciano.

Praktyka w chwili obecnej jest z konieczności taka jakiej życzymy sobie, ależ przecie nastaną lepsze czasy dla Towarzystwa a wtedy znowu ta sama kwestya będzie się musiała nasunąć.

Kończąc pozwolimy sobie odezwać się do współobywateli aby nie obojętnieli dla pięknej i ważnej instytucyi która już wiele usług oddała. Czasy są ciężkie, ale gdzieżby była zasługa gdyby się tylko wtedy przedsiewzięcia pożyteczne wspierało kiedy wszystko łatwo i bez trudu przychodzi. Nie godzi się też zapominać że względem stypendyatów już przyjętych na listę jest zaciągnięty obowiązek dalszej opieki z którego się uiścić należy.

KRONIKA ZDARZEŃ
W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

Dekret tyczący się odpustów.

Decretum urbis et orbis
die 14 aprilis 1856.

Konstytucya *In ipsis. Pontificatus primordiis* przez Klemensa IX w dniu 10 lipca 1669 ogłoszona, nadała świętej Kongregacyi Odpustów i relikwii świętych *moc rozstrzygania trudności i wątpliwości tyczących się relikwii świętych pańskich lub odpustów, powściągania tudzież naprawiania nadużyć jakieby się wcisnęły w te rzeczy, zapobiegania by nie ogłaszano odpustów fałszywych, zmyślonych i nieprawnych, sprawdzania ogłoszonych rozpatrywania ich i odrzucania w imieniu papiezkim wszakże po odniesieniu się do Ojca śgo.* Ztąd poszło że nieraz zaskarżają przed zwyż wymienioną Kongregacyą książeczki z odpustami nie opatrzone upoważnieniem, czy to z umysłu w złym zamiarze, czy przez niedbalstwo. Książeczki podobne częstokroć szeroko się rozchodzą chociaż treść ich jest fałszywa, zmyślona i nieprawna i dzieje się że z wielką szkodą religii wierni zostają w błąd wprowadzeni a odpusty stają się przedmiotem urągowiska dla nieprzyjaciół świętego kościoła.

Zaczem święta Kongregacya zwołana na posiedzenie jeneralne w dniu 31 marca r. b. w Watykanie, uznała wielką liczbę odpustów drukiem ogłoszonych za fałszywe, zmyślone i nieprawne i postanowiła by ordynaryatom dyecezyi w których rzeczone odpusty są rozpowszechnione ścisłe zachowywanie rozporządzeń przez śtą Kongregacyą w tym przedmiocie wydanych zalecić.

Ponieważ jest niepodobna odszukać wszystkich zbiorów, książeczek i karteczek zawierających wykaz odpustów fałszywych, zmyślonych i nieprawnych niepodobna osobnem rozporządzeniem każdego nowo ukazującego się ogłoszenia dotknąć, Jego Świątobliwość pan nasz Pius IX pa-

pież, zatwierdzając powagą apostolską przełożone sobie zdanie najdostojniejszych Ojców, ożywiony oprócz tego gorliwością aby wszystko co się odnosi do nieocenionego skarbu odpustów działo się pobożnie, święcie i *bez fałszerstwa*, rozkazał w ciągu audyencyi z dnia 14 kwietnia ogłosić rozporządzenie wzywające wszystkie ordynaryaty by utwierdzając się w troskliwości o dobro trzody pańskiej jaka je ciągle zagrzewać powinna, nietylko przeszkodę silną rozpowszechnianiu fałszywych i zmyślonych odpustów stawiały, ale jeszcze zachowywały zbawienne przepisy śtej Kongregacyi, szczególniej te które się tyczą ogłaszania i drukowania odpustów, mianowicie rozporządzenie z dnia 19 stycznia 1756 r. zatwierdzone przez papieża Benedykta XIV w dniu 28 tegoż miesiąca, które brzmi jak następuje: „Ponieważ codzienne doświadczenie pokazuje, że „wielka liczba ogólnych nadań-odpustów bez wiadomości śtej Kongre„gacyi rozchodzi się, co jest źródłem licznych nadużyć i nieporządków, „stanowi się po dojrzałej naradzie, że odtąd ktokolwiek uzyska podobne „ogólne nadanie, winien pod karą nieważności otrzymanej łaski, odpis „nadania w Sekretaryacie śtej Kongregacyi złożyć.“

Zresztą aby było łatwiej rozróżnić odpusty prawdziwe i prawomocne od fałszywych i zmyślonych, Ordynaryaty zwrócą uwagę na to co zwyż wymieniony papież Benedykt XIV z taką roztropnością o rzeczonym przedmiocie w dziele swojem *de Synodo dioecesano* naucza. Gdyby zaś po zachowaniu wszystkich ostrożności zachodziła jeszcze jaka niepewność co do prawomocności i prawdziwości niektórych odpustów, powinny Ordynaryaty udać się do śtej Kongregacyi która wątpliwości należycie rozwiąże.

Dan w Rzymie w Sekretaryacie świętej Kongregacyi Odpustów dnia 14 kwietnia 1856 r.

J. Kardynał *Asquini* Prefekt.
A. Colombo Sekretarz.

Wizyty Ojca ś. w czasie karnawału.

Podczas kiedy całe miasto zajęte jest zabawą karnawałową a grzechy bardziej się mnożą niż w innych miesiącach, Ojciec ś. obchodzi kościoły w których się odprawia czterdziestogodzinne nabożeństwo by się modlić za grzeszników lub domy zakonne nawiedza. W bieżącym roku Pius IX był w ciągu czterdziestogodzinnego nabożeństwa w Oratoryum Caravita, w kościele al Gesu i w kościele San Lorenzo in Damaso, odwiedził kapucynki i karmelitki bose, także kollegium angielskie gdzie dużo rozmawiał z księdzem Clifford synem lorda Clifford i nawróconemi do katolicyzmu księżmi anglikańskiemi. W tymże czasie zwiedził nakazane przez siebie roboty przy *Scala Santa*, gdzie osadził Passyonistów i w bazylice śgo Wawrzyńca przy której umieścił Kapucynów. Cmentarz śgo Wawrzyńca na którym znajduje się tyle drogich grobowców polskich zostanie wyporządzony i upiększony. Już tam znać czynność wiele obiecującą.

Ojciec ś. u Oblatek klasztoru Tor-dei-Specchi.

Oblatki śtej Franciszki Rzymskiej przyjmują do siebie od niedawnego czasu damy ze świata na ćwiczenia duchowne które się dosyć często powtarzają. W dzień zakończenia podobnych rekollekcyi wstępnopostnych przybył Ojciec ś. ze mszą, w czasie której sam kommunią rekollektankom rozdał. Przystępując do tej świętej czynności gorąco przemówił o Sakramencie Eucharystyi i o doskonałości chrześciańskiej. Słowa Ojca ś. rozczuliły wszystkich przytomnych.

Kaznodzieje.

Kaznodzieją apostolskim bywa zwykle kapucyn. Gdy Ojciec Laurenty Brisighella został biskupem w roku zeszłym, powołano w jego miejsce na kaznodzieja apostolskiego O. Ludwika z Trydentu bardzo wymownego zakonnika już znanego w Rzymie z wymowy.

Na początku postu Ojciec ś. zebrał jak zwykle kaznodziejów stacyi postnej, przemówił do nich i udzielił im błogosławieństwa. W głównych kościołach miewali kazania postne zakonnicy. Najwięcej wrażenia zrobił O. Fontana Jezuita kaznodzieja postny al Gesu.

Święta Wielkanocne.

Obrzędy Wielkiego Tygodnia i błogosławieństwo Wielkanocne *Urbi et orbi* odbyły się ze zwykłą wspaniałością. W Wielki Piątek śpiewano *miserere* młodego kompozytora. Oświecenie kaplicy Paulińskiej gdzie Najś. Sakrament przeniesiony bywa przez Ojca ś. w W. Czwartek, dokonane wedle pierwotnego planu Michała Anioła powszechnie się podobało. Ogromna liczba cudzoziemców na ceremoniach obecną była.

Ojciec ś. w kościele śtej Agnieszki za murami.

Na podziękowanie P. Bogu za cudowne ocalenie swoje i tylu przytomnych kiedy rok temu zapadła się podłoga u śtej Agnieszki; Ojciec ś. udał się dnia 12 kwietnia w rocznicę przypadku do owej bazyliki i tam w obec licznego zgromadzenia składającego się po najwiekszej części z tych samych osób co w roku zeszłym, odprawił mszą świętą po której rozdawał kommunią. Gdy się dziękczynnne nabożeństwo skończyło papież przyjmował i częstował osoby zaproszone pod ozdobnym namiotem.

Stary klasztor przy bazylice zostanie odbudowany. Samą bazylikę odczyszczają.

Co się tyczy składki zebranej na pomnik mający uwiecznić pamiątkę cudownego uratowania Ojca ś., komissya trudniąca się jej zbieraniem postanowiła aby salę w której się przypadek wydarzył ozdobić trzema fresskami przedstawiającemi Ojca św. przemawiającego do uczniów Propagandy w katakumbach ś. Alexandra, zarwanie się podłogi ze wszystkiemi szczegółami najbardziej zajmującemi i śpiew dziękczynny Te Deum w bazylice w dzień przypadku.

Papież Ojcem chrzestnym.

Wiadomość o narodzinach syna cesarskiego doszła do Rzymu w czasie uroczystego nabożeństwa Niedzieli Palmowej. Ojciec ś. wcześnie na Ojca chrzestnego uproszony, przysłał zaraz następującą depeszę telegraficzną do Paryża: „Błogosławię Cesarzowi, Cesarzowej, dziecku Cesarskiemu i Francyi.“ W dzień Wielkiejnocy odśpiewano uroczyste Te Deum w kościele francuzkim ś. Ludwika w obec bardzo świetnej assystencyi. Przy chrzcie w Paryżu zastępować będzie papieża kardynał Patrizzi z tytułem legata a latere. Kardynałowi Patrizzi towarzyszyć mają Monsignor Capalti Radca Stanu Sekretarz śtej Kongregacyi Obrzędów, Mons. Giannelli audytor Roty i Mons. Monaco de la Valette prałat domowy Ojca ś.

Te Deum z powodu zawarcia pokoju.

Dnia 3 kwietnia było nabożeństwo papiezkie (capella) w kaplicy Syxtyńskiej na podziękowanie P. Bogu za zawarcie pokoju. Po mszy Ojciec ś. zaintonował *Te Deum.*

Wrażenie mowy hr. Walewskiego o Włoszech na konferencyach paryzkich.

Mowa hr. Walewskiego o Włoszech powiedziana na konferencyach paryzkich w dniu 2 maja zrobiła przykre wrażenie w Rzymie. Rzeczywiście jakże miały prawo mocarstwa traktować rzecz podobną w nieobecności reprezentantów niepodległych państw włoskich. Wzmianka o Rzymie tém była niesprawiedliwsza że Francya jest w położeniu wiele jeśli nie wszystko co możebne na drodze przyjacielskich przełożeń uzyskać. Dla zaspokojenia Piemontu co nic na wojnie nie zrobił państwo pierwszego rzędu wdało się w próżne mowy, które nieprzyjaciele papieztwa za groźby wzięli i otworzyły się wrota namiętnym skargom schizmatyckim i protestanckim i nadzieje radykalizmu wzrosły. Słychać że gabinet rzymski odpowie na zarzuty a tymczasem Ojciec ś. kazał zdanie sprawy z konferencyi w *Dzienniku rzymskim* wydrukować. Pokazał przez to że się nie obawia głośności.

Ojciec ś. i niewolnica amerykańska.

Pisma publiczne zamieściły następujące opowiadanie:

W ciągu ostatniej zimy przybyła do Europy rodzina amerykańska z Nowego Orleanu mając do posługi dwoje niewolników mężczyznę i kobietę. W Europie każdy niewolnik jest samo z siebie wolnym, skorzystał z tego sługa Amerykanin i opuścił ich we Florencyi. Jego towarzyszka nie chciała pójść za danym sobie przykładem. „Urodziłam się, „mówiła tym co ją namawiali, urodziłam się i wzrosłam w tej rodzinie, „zawsze się ze mną dobrze obchodzono, nie opuszczę ich teraz.“ I pojechała z państwem do Rzymu. W Rzymie oddała się pobożności, tam też u Pań Serca Jezusowego w *Trinita dei Monti* sakrament bierzmowania z rąk Mons. Bedini przyjęła. Chciała jeszcze otrzymać błogosławieństwo Ojca ś., starała się przeto aby ją kiedy na jego przejściu umieszczono. Tymczasem papież dowiedział się o wszystkiem i audyencyą w Watykanie młodej niewolnicy wyznaczył. Czekało wiele osób ale ją pierwszą wezwano: „Chodź moja córko, rzekł do niej Pius IX, wezwałem cię „przed wszystkiemi, bo jeśli jesteś mała w oczach ludzi, ponoś bardzo „wielka w oczach Boga. Szczęśliwym że cię widzę i błogosławię ci z całego serca.“

Uroczystość Bożego Ciała.

Uroczystość Bożego Ciała przeszła w sposób zwyczajny; Ojciec ś. obniósł N. Sakrament w około placu ś. Piotra. W. książe Toskanii i jego rodzina byli przytomni, wojsko francuzkie assystowało.

W. Książe Toskanii.

Przyznać należy że książęta z rodziny Austryackiej ile razy który do Rzymu przybędzie w budujący się sposób zachowują. Już w grudniu uderzyła wszystkich pobożność Arcyksięcia Alberta i Arcyksięcia Rainera także Arcyksiężnej Maryi żony ostatniego, tudzież skwapliwość z jaką assystowali uroczystym obchodom rocznicy ogłoszenia dogmatu N. Poczęcia. Teraz w maju takie same wrażenie uczynili Wielcy księstwo toskańscy z całą rodziną. Zatrzymali się oni w Rzymie wracając z Neapolu zkąd też zięć ich brat królewski Hr. Trapani przybył. Bardzo uprzejme stosunki między Ojcem ś. a temi dostojnemi gośćmi uważano i jest nadzieja że zawarty zostanie z Toskanią konkordat, wyzwalający w tym kraju kościół z więzów leopoldyńskiego prawodawstwa.

Śmierć kardynałów Bianchi i Franzoni.

Kollegium kardynałów poniosło dwie wielkie straty. Śmierć zabrała kardynałów Bianchi i Franzoni.

Kardynał Bianchi rozstał się z tym światem dnia 3 marca. Był to święty staruszek który wszystkie swoje dochody ubogim rozdawał.

Ksiądz Ambroży Bianchi urodził się w Kremonie w r. 1771. Przyszedłszy do lat wszedł do Kamedułów i z czasem został jenerałem zakonu. Grzegorz XVI który go znał dawniej, bo byli jednej reguły i prawie z jednej pochodzili okolicy wziął go na spowiednika i kreował kardynałem, najprzód in petto w r. 1835, następnie głośno w r. 1839.

W ostatnich latach kardynał sprawował obowiązki prefekta Kongregacyi dyscypliny regularnej.

Pogrzeb odbył się 6 marca u Kamedułów w kościele ś. Grzegorza na górze Coelius, w przytomności Ojca ś., kardynałów i mnóstwa ubogich którzy płakali śmierci swego dobroczyńcy.

Kardynał Franzoni umarł dnia 20 kwietnia. Był cierpiący już od lat kilku.

Zmarły kardynał Jakób Filip przyszedł na świat w r. 1775 w Genui. Purpurą ozdobiony został przez Leona XII w r. 1826. Od lat trzydziestu sprawował obowiązki prefekta Propagandy. Otaczały go zdawna cześć i przywiązanie powszechne.

Kardynał Franzoni sprzyjał zawsze uciśnionemu kościołowi polskiemu i miał dobrą wolę dla księży Zmartwychwstańców. Niedawno rok upłynął jak święcił ks. biskupa Stefanowicza.

Był zmarły bratem rodzonym wygnanego arcybiskupa Turynu.

Nic nie zapowiadało tak prędkiej śmierci. Jeszcze dnia 12 kwietnia towarzyszył Ojcu ś. do bazyliki śtej Agnieszki. Do końca odmawiał modlitwy.

Na pogrzeb do San Lorenzo in Lucina przybył Ojciec ś. w towarzystwie wszystkich kardynałów obecnych w Rzymie.

Śmierci znamienitych duchownych.

Dnia 1 kwietnia umarł w Rzymie Monsignor Lucidi kanonik śgo Piotra, assesor Inkwizycyi, prałat wielkiej wziętości który byłby niezadługo kardynałem został.

Dziennik rzymski z pierwszych dni maja zapisuje śmierć księdza Agostinucci biskupa z Montefeltro. Urodzony w Urbino r. 1795 został biskupem w r. 1849 i gorliwie sprawował rządy dyecezyi.

Zakon Jezuitów poniósł wielką stratę. W dniu 10 maja umarł O. Jan Piotr Secchi sławny archeolog, członek wielu towarzystw uczonych a co nadewszystko duchowny wielkiej świątobliwości.

W końcu d. 13 maja umarł Mons. Francesco Gentili arcybiskup Tiany in part. inf., kanonik Watykański i sekretarz śtej Kongregacyi examinu biskupów. Miał lat 63.

Zmiany i nominacye.

Po śmierci kardynała Bianchi Kongregacya dyscypliny regularnej przyłączona została do Kongregacyi biskupów i kleru regularnego której prefektem jest kardynał della Genga. Sekretarz Kongregacyi dyscypliny regularnej Mons. de Falleax został przy tym wydziale, również attrybucye Monsignora Bizzarri sekretarza Kongregacyi biskupów nie powiększyły się zgoła.

Dymissyonowany biskup z Luçon ks. Baillès który na zaproszenie Ojca ś. osiadł w Rzymie został konsultorem Kongregacyi Indexu i konsultorem Kongregacyi Obrzędów.

W miejsce zmarłego Mons. Lucidi assessorem Inkwizycyi został Mons. Macioti arcybiskup Kolossu in part. inf.

Mons. Macioti był koadjutorem Mons. Teoli arcybiskupa Ateńskiego kapelana papiezkiego który się teraz usunął dla podeszłego wieku. Kapelanem w jego miejsce został Mons. Barbolani poddataryusz.

Mons Vici Radca Stanu wszedł do dataryi na miejsce Mons. Barbolani.

Konsystorz przyszły.

Dawno oczekiwany konsystorz papiezki ma się odbyć w połowie czerwca. Kardynałowie Viale Prela i v. Rauscher mają na nim otrzymać kapelusze. Mówią o trzech nowych kardynałach Monsignorze de Medici Majordomo papiezkim, Monsignorze Grasselini prelegacie w Bononii i Jmci ks. Kaulik arcybiskupie Zagrzebskim. Zdaje się że nominacye Monsignora di Pietro nuncyusza w Lizbonie i Mons. Gianuzzi jeszcze teraz nie nastąpią.

Będzie także prekonizowanych wielu biskupów a między niemi kilku biskupów polskich. Donoszą nam ze arcybiskupem Warszawskim zostanie ks. biskup Fijałkowski (gazeta kolońska wymienia O. Benjamina Szymańskiego prowincyała Kapucynów). Ks. biskup Wileński Żyliński ma być przeniesiony na metropolią Mohilewską. Wymieniają O. Benjamina na biskupstwo podlaskie a księdza Marszewskiego na biskupstwo kaliskie. Słychać jeszcze że ks. biskup Łubieński zostałby suffraganem Warszawskim a ks. Gruszecki suffraganem Łowickim.

Prawdopodobne nominacye.

O następujących nominacyach mówią w Rzymie:

Prefektem Propagandy w miejsce kard. Franzoni zostanie albo kardynał Brunelli albo kard. Marini. Miejsce nuncyusza w Wiedniu po kardynale Viale Prela obejmie Mons. Lucca nuncyusz w Monachium. Do Monachium ma przyjść Mons. Chigi.

Na majordomo Ojca śgo wskazują wszyscy Mons. Borromeo, którego w urzędzie maestro di camera ma zastąpić Mons. Hohenlohe. Mons. Rici zostałby w miejsce tego ostatniego dworzaninem przybocznym.

Zmiany dyplomatyczne między posłami obcemi.

W dniu 20 maja Hr. Colloredo Walsee przedstawił Ojcu ś. listy wierzytelne które go mianują ambassadorem Austryi przy dworze rzymskim. Poprzednik jego Hr. Esterhazy nie miał tak wysokiej rangi. W ostatnich czasach tylko poseł francuzki. P. de Rayneval godność ambassadora piastował. Żona hr. Colloredo jest Polka hrabianka Potocka z pierwszego męża Sobańska.

P. Skariatin sprawujący interessa rossyjskie odjechał zupełnie z Rzymu. Spodziewany jest wkrótce P. Titow.

Negocyacye konkordatów.

Rokowania o konkordat z rzeczpospolitą Chilijską niepowiodły się. Negocyator odjechał w ciągu zimy, wszelako stosunki z rządem chilijskim pozostały na stopie przyjaznej.

Negocyują się w tej chwili konkordaty z Portugalią gdzie chodzi o położenie końca opłakanej schizmie w Goa w Indyach, z Toskanią i z Neapolem.

W skutku długich i mozolnych rokowań z Neapolem wydał Ojciec ś. pod datą 26 stycznia breve, stanowiące reguły dla trybunału królewskiego w Sycylii w rzeczach nieważności małżeństw, nieważności szlubów za-

konnych i suspensyi nakazanych przez ordynaryaty. Dotąd na mocy źle tłomaczonych przywilejów rząd neapolitański samowolnie w tych rzeczach postępował. W ogóle kościół w Neapolu jest zupełnie uciemiężony.

Rokowania z rządem Badeńskim obiecują jeśli nie rezultat zupełny to przynajmniej tymczasowe załatwienie trudności. Radca Stanu badeński Brunner spodziewany jest znowu w Rzymie.

Hiszpania także pokazuje niejaką chęć zgody, ale tam wszystko zależy od wymagań położenia politycznego. Stosunki między Ojcem św. a królową są zawsze jak najlepsze. Niedawno jeszcze królowa przysyłała w darze papieżowi piękne obrazy Murilla i bogate ubiory kościelne, ale królowa może mało.

Rozgłoszono że Piemont pokazuje lepsze usposobienia. To zupełna omyłka. Jest prawda że cesarz Napoleon radził Hr. Cavour zgodę z Rzymem, ale politycy piemonccy ulegają wpływowi Anglii i nie chcą się zwrócić z drogi nienawiści do Rzymu i papieztwa.

Pomnik Niepokalanego Poczęcia.

Składki na kolumnę Niepokalanego Poczęcia znacznie w ostatnich czasach wzrosły. Uważaliśmy na jednej z niedawnych list kilka nazwisk polskich.

Model statui N. Panny do odlania, wysoki na 22 stóp, już jest gotów u rzeźbiarza Obici. Oglądał go Ojciec ś.

Statuy narożne proroków będą z marmuru białego.

Nowe publikacye.

Drukują w propagandzie dzieła O. Pétau wielkiego uczonego zakonu Jezuitów z początku XVII wieku. Przypisków dostarczają OO. Passaglia i Schrader.

W drukarni tyberyńskiej drukuje się kontynuacya *Roczników* Baroniusza przez O. Augustyna Theinera.

Dalsze tomy pracy zmarłego kardynała Mai *Bibliotheca nova veterum patrum* wyjdą z kolei na widok publiczny.

Civilta cattolica o literaturze polskiej.

W jednym z ostatnich numerów pisma *Civilta cattolica* znaleźliśmy krótki i bardzo pobieżny artykuł o nowszej literaturze polskiej, wedle notatek dostarczonych przez P. Emila Pola ułożony. Tej mnogości nazwisk nowszych pisarzy o jakiej wspomniały pisma nasze codzienne nie ma tam wcale. W przypisku zamieszczono ustęp o instytucyach pobożnych w Poznańskiem.

Biskupi francuzcy w Rzymie.

Co roku jeździ do Rzymu pewna liczba biskupów francuzkich żeby dopełnić obowiązku i wywiązać się z obietnicy w przysiędze konsekracyjnej uczynionej. Ubiegłej zimy było ich kilka w stolicy świata katolickiego i to z pomiędzy najdostojniejszych. Że pomniemy ks. Baillès który złożył godność biskupa z Luçon i przeniósł się na mieszkanie do Rzymu, widziano tam księży biskupów z Angoulême z Poitiers z Arras i ze Strazburga. Wszystkich papież z odznaczeniem przyjął ale może najbardziej zasłużonego biskupa z Arras (ks. Parisis dawnego biskupa z Langres), wszyscy najlepsze wrażenie zostawili. Ks. biskup z Poitiers znamienity kaznodzieja po kilka kroć wstępował na ambonę. Ks. biskup Strasburski (Roess) przemawiał parę razy po niemiecku mianowicie w Germanicum gdzie jest bardzo dużo uczniów a między niemi synowie Hur-

tera i Florencourta. Potrzeby duchowne wojskowych francuzkich każdy z biskupów ile mógł opatrywał.

Był także w Rzymie ksiądz Bouange, wikaryusz jeneralny biskupa z Autun. Miał on zlecenie złożyć Ojcu Śmu zdanie sprawy o stanie dyecezyi i przedstawić do potwierdzenia zbiór officyów dyecezalnych.

Stowarzyszenie Świętego Niemowlęctwa.

Już w roku 1853 zaprowadzone zostało w Rzymie z inicyatywy Ojca Śgo stowarzyszenie Świętego Niemowlęctwa. Należy doń bardzo wiele osób i znaczne dosyć summy przesyłane bywają do rady głównej w Paryżu aby służyć na ratunek dzieci porzuconych przez odrodnych rodziców w Chinach i krajach pobliskich. Jeden z kardynałów jest opiekunem dzieła a pewna liczba księży świeckich z tytułem *zelatori* pracuje nad rozszerzeniem go i pomnożeniem zasobów.

Seminarium amerykańskie.

Od pewnego czasu mówią o założeniu w Rzymie Seminarium dla Amerykanów północnych, teraz znowu słychać że będzie założone osobne seminarium dla kształcenia duchownych z Ameryki południowej. Podobno ksiądz Eyzaguirre uczony autor dzieła: *Katolicyzm w obec sekt odszczepionych* przeznaczył na ten cel 60,000 skudów (blisko 500000 złp.). Papież ze swojej strony ma się przyłożyć do fundacyi.

Seminarium francuzkie

Seminarium francuzkie zostające pod dyrekcyą Ojców z kongregacyi Śgo Ducha i Najśw. Serca Maryi bardzo licznie jest obsadzone. Nauki tam dobrze idą a liczba młodzieży zgłaszającej się o stopnie akademickie do uniwersytętu rzymskiego ciągle wzrasta. Obecnie przełożeni kupili klasztor Śtej Klary w środku miasta blisko Uniwersytetu i tam instytut umieszczą.

Niesłychane baśnie dzienników.

Niektóre dzienniki nieprzychylne katolicyzmowi niesłychane duby łatwowiernym swoim czytelnikom rozpowiadają. Jak za restauracyi głoszono że Karol X ma przywilej odmawiać mszą bez konsekracyi, tak teraz podobnąż baśń nierozsądną jedno pismo o pośle neapolitańskim w Toskanii d'Andrea napisała. Ową niby mszą nazwali ci panowie mszą chudą (messe maigre). Inne głupstwo. Dziennik Indèpendance belge napisał a inne dzienniki nawet *Journal des Débats*, powtórzyły że zaprowadzono w państwie rzymskiem bractwo penitentów *Sacconi* mających prawo chodzić po mieszkaniach przeglądać papiery i zazierać do garków po kuchniach czy mięsa w dni postne nie gotują. Jestże to lekkomyślność lub zła wiara?

Śmierć kilku książąt rzymskich.

Od siedmiu miesięcy umarło trzech książąt rzymskich. W listopadzie rozstał się z tym światem książe Augustyn Chigi (ze znamienitej rodziny która dała kościołowi papieża Alexandra VII), dziedziczny marszałek świętego kościoła i stróż Conclave. Miał on lat 89 i odznaczał się pobożnością tudzież nauką. W styczniu umarł książe Corsini, człowiek równie podeszłego wieku i także dygnitarz wysoki. Ten ostatni czując zbliżającą się śmierć prosił żeby mu Najśw. Sakrament z parafii przyniesiono, zaczem ubrał się w mundur i ordery aby ze czcią wszelką, jak mówił, króla królów przyjąć. Wysłał następnie syna do Watykanu z prożbą o błogosławieństwo papiezkie *in articulo mortis* i z listem

w którym wierność swoją dla kościoła zaręczał i przepraszał za słabości jakich się dopuścił. W końcu rozporządził aby w kaplicy Corsinich u Śgo Jana Lateraneńskiego wystawiono wszystkie relikwie w celu pobudzenia ludzi do modlitw o dobrą śmierć dla siebie. Po śmierci ciało księcia Corsini położono na gołej posadzce bo taki jest przywilej książąt rzymskich. Nakoniec w połowie kwietnia rodzina Odeschalchi straciła księcia Piotra Odeschalchi liczącego 66 lat wieku.

Bazylika Śgo Alexandra papieża.

Przed rokiem donieśliśmy o odszukaniu w katakumbach bazyliki Śgo Alexandra papieża męczennika i pewnie czytelnicy nasi pamiętają że właśnie po zwiedzeniu tego świętego miejsca spotkał Ojca Śgo przypadek u Śtej Agnieszki. Jak w roku zeszłym tak i w roku bieżącym kard. Marini i Monsignor Barnabo odprawili tam dnia 3 maja kiedy kościół obchodzi pamiątkę męczeństwa Śgo Alexandra (umęczony został ten papież r. 132) msze święte w obecności uczniów propagandy. Kardynał Marini przemówił do obecnych. Istnieje zamiar odbudowania bazyliki w ten sposób aby się w niej nabożeństwo odbywało.

Kongregacye jeneralne zakonów.

W ostatnich czasach odbyło się w Rzymie kilka kongregracyi jeneralnych zakonnych.

Księża Teatyni zebrani pod przewodnictwem kardynała della Genga wyznaczonego przez papieża, wybrali na jenerała Ojca Józefa Maryą Popardo z rodziny książąt de Pare w Sycylii, dotychczasowego prokuratora jeneralnego zakonu.

Bracia Śgo Jana od Boga (Bonifratrzy) uradzili pod przewodnictwem kardynała Patrizzi wikaryusza Ojca Świętego aby dotychczasowy jenerał O. Piotr Paweł Deidda i nadal w obowiązkach pozostał.

Gałąź rodziny benedyktyńskiej Cystersi odbyli kapitułę jeneralną w klasztorze bazyliki Santa Croce in Gerusalemme, prezydował przy tej okoliczności kardynał della Genga. Generałem obrano O. Teobalda Cesari. Dotychczasowy jenerał O. Wacław Marchini wrócił na urząd prokuratora jeneralnego.

Na kapitule jeneralnej OO. Karmelitów odbytej 17 maja prezydował kardynał Caterini protektor zakonu. Obrano ministrem jeneralnym O. Hieronima Priori który od lat dwóch rządził zakonem z tytułem wikaryusza.

Klerycy regularni Somaski *) zebrani na kapitułę jeneralną w domu professów zakonu na Awentynie, powołali na jenerała swojej kongregacyi O. Jana Deciusza Libois rektora kollegium klementyńskiego.

Wszakże największe znaczenie miała kapituła jeneralna Franciszkanów ścisłej obserwancyi i Reformatów a to z powodów następujących. Od czasów Benedykta XIV papieża, od lat stu, nie było kapituły jeneralnej tych zakonów. Rządziły się one potychczas ustawami kapituły jeneralnej odbytej w Murcyi w r. 1756 a noszącemi miano ówczesnego jenerała zakonu Klemensa z Palermo. Od pewnego czasu liczna ta rodzina zakonna nie miała jenerała obranego; Ojciec Śty wyznaczał przełożonych jeneralnych. Mówimy tutaj o Franciszkanach ścisłej obserwancyi i Reformatach którzy żyją pod wspólnym przełożonym i jakoby za ognisko środkowe klasztor Ara Coeli w Rzymie uważają. Inne gałęzie ro-

*) Miano Somasków idzie od wsi Somaska między Medyolanem a Bergamo gdzie Śty Hieronim Emiliani założył w połowie XVI wieku zakon wedle reguły Śgo Augustyna dla pielęgnowania sierot i nauczania ubogich.

dziny duchownej Śgo Franciszka Kapucyni konwentualni, Tercyarze mają swoich własnych Jenerałów. Otóż na kapitułę jeneralną w Ara Coeli zjechało się blisko stu elektorów z Hiszpanii, Francyi, Hollandyi, Niemiec, Polski, Rossyi, Turcyi, Palestyny (przy Grobie Świętym mieszkają Franciszkanie) i Ameryki. Z naszej archidyecezyi był tam O. Pacyfik Bydłowski prowincyał Reformatów. Czynności rozpoczęto 2go maja nazajutrz dzień po Wniebowzięciu i wyznaczono kilka komissyi do narady nad zmianami potrzebnemi w konstytucyach instytutu. Gdy przyszło do oboru Jenerała w dniu 10 maja Ojciec Śty przybył przewodniczyć zgromadzeniu tak jak niegdyś Benedykt XIV w r. 1750. Uroczystość miała miejsce w kościele Ara Coeli bogato przybranym i ozdobionym portretami papieży Innocentego III, Grzegorza IX, Innocentego IV, Mikołaja IV, Bonifacego VIII, Marcina V, Eugeniusza IV, Mikołaja V, Syxtusa IV, Innocentego XIII i Benedykta XIV szczególniejszych opiekunów dzieci Śgo Franciszka. Assystowali papieżowi kardynał Cagiano d'Azeyedo protektor zakonu, kard. della Genga prefekt Kongregacyi Biskupów i kleru regularnego, tudzież kardynałowie Patrizi i Antonelli. Wywołanie nazwisk elektorów pokazało że na stu dwudziestu elektorów reprezentantów stu dwudziestu prowincyi zakonu przybyło dziewięćdziesięciu czterech, zaczém O. Wenancyusz de Celano minister jeneralny pieczęć u Stop Ojca Śgo złożył. Tu Pius IX przemówił do obecnych po łacinie i przypomniawszy świetną przeszłość zakonu zalecił świętość i doktrynę jako podstawy pomyślności każdego zgromadzenia. Gdy skończył zaintonował *Veni Creator* a wszyscy obecni wtórowali. Podczas *Veni Creator* elektorowie składali vota. Obrany został ministrem jeneralnym 87 głosami O. Bernardyn de Montefranco stróż (custode) grobu Zbawiciela w Ziemi Śtej. Nowo obrany zbliżył się zaraz do Ojca Śgo który mu oddał pieczęć i udzielił błogosławieństwa. Liczą że w stu dwudziestu prowincyach jest przeszło 50,000 zakonników. Kapituła jeneralna po obraniu ministra jeneralnego.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

Okólnik tyczący się publikacyi protestanckich.

J. O. Arcypasterz wydał do obu Konsystorzy następujące rozporządzenie:

Różni przeciwnicy Kościoła Śgo a mianowicie tak nazwane towarzystwo rozszerzania pism nabożnych chrześciańskich w Berlinie, rozdają ludowi katolickiemu pisma w polskim języku np.

„Józef Owczarek — Historya prawdziwa.“
„Krótka nauka o wierze i kościele przez Henniga ewanielicko-luterskiego kaznodzieję.“
„Przegląd Serca na Śtéj Wieczerzy Pańskiej.“
„Nieomylny sposób zażywania dnia świętego.“
„Pieśni przy służbie Bożej w kościele.“
„Każdodzienne nabożeństwo.“
„Nabożeństwo czasu spowiedzi i kommunii świętej.“

i tym podobne zawierające w sobie dawniejsze herezye o Biblii Stéj jako jedynem źródle wiary, i o usprawiedliwieniu człowieka przed Bogiem przez samą wiarę bez dobrych uczynków, o głowie kościoła św. niewidzialnéj; rozdają także i takie które powstają naprzeciw postowi i t. d. Podług doszłych mnie wiadomości wspomniane i podobne im inne pisma najbardziej rozpowszechniono w Archidyecezyi tutejszej w Nowym Borówku, w Starym Borówku, w Gorzycach i w Borowie a niektórzy tamże katolicy podobno dali się już uwieść tak dalece że takowych pism nawet oddać nie chcieli. Z pieczołowitości przeto pasterskiej wzywam prześwietny Konsystorz niniejszem uprzejmie, aby niebawem zwrócił uwagę podrzędnego duchowieństwa swojego na też kuszenie wiernego ludu naszego, w celu spowodowania go do przejścia z prawdziwego kościoła śgo do inszej Ewangelii fałszywéj i aby kazał zabierać — rozumie się przy skłonieniu do tego posiedziciela i przysyłać sobie takowe pisma wierze śtej przeciwne, gdziekolwiek tylko ludowi rozdane zostały lub w przyszłości zostaną. Przedewszystkiem zaś aby stosownym do rzeczy sposobem lud wierny równie łagodnie jak gorliwie oświecać i przestrzegać a w kazaniach i katechezach zasady główne religii ś., wykazujące jasno fałsz błędów wspomnionych wpajać zalecił.

Poznań, dnia 20 lutego 1856. — Arcb. Gnieźn. i Pozn.

podpisano X. *Przyłuski.*

Okólnik nakazujący odśpiewanie Te Deum za zawarcie pokoju.

Konsystorz arcybiskupi rozesłał następujący okólnik:

Z powodu świeżo zawartego w Paryżu pomiędzy Najjaśniejszymi Monarchami traktatu pokoju Europejskiego: raczył Najjaśniejszy Pan, Król nasz postanowić, aby dziękczynne modły w kościołach w całej Monarchii odbyte zostały, w Niedzielę Exaudi: to jest w dniu 4 maja c. Tem chętniej Konsystorz podejmuje ten obowiązek, im mocniej jest przekonanym, iż ani klęski wojny i nieszczęścia za nią idące, ani słodkie owoce pokoju nikomu nie są tajne. W przekonaniu że każde serce poczuje się chętnie do wdzięczności ku Ojcu miłosierdzia, który zachowawszy nas od wojny, pozwala nam jeszcze używać owoców pokoju. Konsystorz wzywa niniejszem JMX. Rządzcę kościoła, aby po odebraniu tego okólnika, zarządziwszy jak zwykle nabożeństwo w dzień wspomniony w swym kościele, zawiadomił lud z ambony na nie zebrany o zawartym europejskim pokoju, i dodał w zwykłej modlitwie kościelnej modły dziękczynne „że »pokój znowu przywrócony, a tem samem klęski wojny od nas oddalone »zostały." Po sumie zaś odśpiewa JMX. Rządzca kościoła przy wtorowaniu organ *Te Deum;* a jako temu wszystkiemu zadosyć się stało, doniesie tu za dwa tygodnie.

Poznań, dnia 28 kwietnia 1856.

Wielki Czwartek u Filipinów w Gostyniu.

Jest zwyczajem w Gostyniu u księży Filipinów że w każdy Wielki Czwartek ubóstwo zebrane przy klasztorze objad na pamiątkę wieczerzy pańskiej dostaje. W tym roku obdzielono nagotowaną strawą 2225 lu-

dzi oprócz dzieci. Zkądinąd księża Filipini wiele przy ciężkiej biedzie obecnej na potrzebnych w okolicy Gostynia rozdali.

Przeniesienie księdza Veith.

Dotychczasowy nauczyciel religii przy gimnazyum w Lesznie ks. Veith otrzymał probostwo w Brennie po ks. kanoniku Niszczewskim. Probostwo w Brennie jest jeden z najwzorowszych probostw w archidyecezyi. Czcigodny ksiądz Niszczewski długoletnią pracą ożywił pobożność i wykorzenił pijaństwo tudzież inne zdrożności. Ks. Veith będzie umiał pielęgnować to piękne żniwo. Co smutna to że gimnazyum w Lesznie pozbawione jest wykładu religii i wykładu języka polskiego.

Pięćdziesięcioletni jubileusz księdza Staśkiewicza.

Dnia 30 marca w przewodnią niedzielę odbył się w budujący i rozrzewniający sposób obchód pięćdziosięcioletniego jubileuszu księdza Antoniego Staśkiewicza proboszcza z Żabna pod Mosiną, w dekanacie Śremskim. Ks. Antoni Staśkiewicz urodził się w styczniu r. 1781, na kapłana wyświęcony został w r. 1806 i zaraz wysłano go na wikarego do Woniejsca w dekanacie Kościańskim. Parafią w Żabnie objął w roku 1808 i już lat czterdzieści osiem na jednem miejscu zostaje.

Na jubileusz czcigodnego tego i powszechnie poważanego kapłana przybył ksiądz biskup Stefanowicz, przybyło liczne duchowieństwo i zgromadzili się okoliczni obywatele między któremi znajdował się dawny współuczeń jubilata ze szkół pijarskich w Rydzynie. Kościół starannie ozdobiono z powodu uroczystości, drogę z plebanii do kościoła zielonemi drzewkami wysadzono.

Od rana w niedzielę czekał tłum parafian na swojego ukochanego proboszcza gdy go ceremonialnie wyprowadzono a lud ujrzał siwego jak gołąbek starca postępującego przy księdzu biskupie, wzruszenie wszystkich ogarnęło. Wzruszenie to powiększyło się jeszcze skoro gospodarz Marcin Adamski z Krajkowa dobranemi wyrazami przy wrotach plebanii do jubilata przemówił a wszystkim łzy w oczach stanęły gdy ksiądz Staśkiewicz odpowiadając wyrzekł te wyrazy „moje dzieci“ i dodał że ma wszelkie prawo tak ich nazywać bo już nie wielu znajdzie się w parafii którychby niechrzcił.

W kościele były przemowy ks. dziekana i ks. biskupa który jubilatowi powinszowanie na piśmie od konsystorza złożył. Od parafian otrzymał w darze ks, Staśkiewicz piękny krzyż wyzłacany.

Do mszy św. assystował ks. Staśkiewiczowi siostrzeniec jego ks. Tomasz Borowicz kazanie stosowne o powołaniu kapłańskiem miał ks. Masłowski proboszcz z Krobi.

Smierć księdza Polcyna.

Dnia 4 kwietnia umarł w Ostrowie szanowany ogólnie proboszcz i dawny nauczyciel religii w gimnazyum ksiądz Polcyn.

Liczne duchowieństwo, obywatele z okolicy i uczniowie gimnazyum, także tłum ludu odprowadzili zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Smierć księdza Siuchnińskiego.

Nieco pierwej dnia 17 marca umarł ksiądz Bartłomiej Siuchniński dziekan, emeryt, i proboszcz parafii graboszewskiej, przeżywszy, lat 56 z których 23 strawionych na pełnieniu obowiązków naczelnika parafii.

Zapis pani Ewy Niemojewskiej.

Pani Ewa z Pruskich Niemojewska, zapisała umierając na założenie szpitala w Jedlcach powiecie pleszewskim summę 2000 tal. Spadkobierca P. Leopold Niemojewski dopełnił jej woli w ten sposób że wyporządził budynek o 6 izbach dla 6 niewiast biednych, przeznaczając dla nich żywność, opał i 24 tal. rocznie.

Nowe Systemata ewangelickie.

Do Systematów ewangelickich przybyły od kilkunastu miesięcy dwa nowe w Lubiniu i Czempiniu.

Poświęcenie organów w Żninie.

Dnie 4 maja nastąpiło uroczyste poświęcenie organów zbudowanych przez P. Żukowskiego w kościele katolickim w Żninie. Nabożeństwo odprawił ks. biskup Brodziszewski w obec tłumu wiernych.

Obsadzenie probostw katedralnych w Gnieznie i Poznaniu.

Dekretem apostolskim ks. biskup Brodziszewski otrzymał wakujące probostwo katedralne w Gnieźnie a ksiądz kanonik Kiliński officyał probostwo kościoła metropolitalnego w Poznaniu wraz z godnością prałata, oba w skutek nominacyi królewskiej.

Dnia 5 maja odbyła się installacya uroczysta ks. Kilińskiego w katedrze poznańskiej. Ks. Kiliński uczynił wprzód przed J. O. Arcypasterzem wyznanie wiary zastrzeżone wyż rzeczonym dekretem.

Śmierć Józefa Koszuckiego i Stanisława Kolanowskiego.

Śmierć zabrała w Poznaniu dwóch ludzi którzy od dawna czynny brali udział w rzeczach religijnych. Dnia 17 marca umarł Józef Koszucki dnia 17 maja Stanisław Kolanowski. Józef Koszucki był przez kilka miesięcy lat temu dziesięć wydawcą odpowiedzialnym pisma naszego. Stanisław Kolanowski choć obarczony wiekiem do końca czynnie pomagał w kollegium śtej Maryi Magdaleny i w towarzystwie śgo Wincentego a Paulo. Na nabożeństwie żałobnem po ś. p. Kolanowskim znajdował się J. O. Arcypasterz.

Śmierć Elizy Mycielskiej siostry Miłosierdzia.

Dnia 20 maja zgasła w Poznaniu po długiej piersiowej chorobie Eliza Mycielska w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia Siostra Ludwika. Był to owoc dojrzały dla nieba. Zmarła liczyła zaledwie lat 25. Kiedy lat temu sześć weszła do klasztoru zostawiła jako pamiątkę krewnym i przyjaciołom modlitwę do odmawiania którą wydrukować kazała. W klasztorze odznaczała się duchem poświęcenia, wyrzeczeniem się siebie zupełnem. Pogrzeb odbył się wśród cichego żalu ciężko dotkniętej rodziny i towarzyszek. Ksiądz biskup Stefanowicz proboszcz dawny i spowiednik zmarłej przybył oddać jej ostatnią posługę.

Missye OO. Jezuitów

Zaraz po Wielkiejnocy rozpoczęli OO. Jezuici swoje apostolskie prace missyę we Wrześnieńskiem. Na początku maja odprawili missyę w Oporowie pod Ponicem, następnie udali się do Prus Zachodnich gdzie się dwie missye z kolei odbyły. Na początku czerwca będzie missya w Chodzieżu.

Szczegóły o wszystkich missyach później podamy.

DYECEZYA CHEŁMIŃSKA.

List z Brodnicy o bractwie trzeźwości.

„Bractwo trzeźwości pięknie wzrasta. Lud trzyma się dobrze i sam „apostołuje. Już pare gorzelni zamknięto. Natomiast widać u nas w dni „targowe trzy potężne maszyny kawiarskie z których za 3 gr. pols. do„stanie spory kubek kawy z mlekiem, co przy kawałku chleba rozgrzeje „i posili więcej jak niegdyś za tę samą cenę miara wódki. Lud to uznaje „i pije kawę. Spytać dziś którego: pijesz gorzałkę? — odpowiada: a niech „ją tam licho weźmie. — Jestżeś przytem zdrów? — Jak nigdy pierwej. „Jeżeli się spostrzeże człowieka któremu droga nie dość szeroka to mo„żna być pewnym że nie nasz. Ludzie mają sobie za zaszczyt należeć do „bractwa, nawet skrupulizują brać lekarstwo w spirytusie.

„Zdarzyło się kilka przypadków że zastarzali pijacy wrócili do wódki. „Cóż się stało? Sprawiedliwość Boża jakby dla przestrogi drugich su„rową nałożyła im karę. Więc i takie wyjątki nie są bez korzyści.

„Wysilenia przeciw bractwu są wielkie. Karczmarze przyciągają lud „anodynami, kroplami. To znowu gorliwi o zdrowie publiczne urzędnicy „miejscy każą głosić przy bębnie o potrzebie picia wódki. Ktoś się wyr„wał z winem i dał mu nazwę *wino missyjne.*

„Żeby lud oświecić napisałem i wydrukowałem książeczke *Sejmik „na bagnie w karbowskim boru czyli przestroga dobrze życzącego dla „członków bractwa trzeźwości**) gdzie wprowadzam na scenę djabła da„jącego nauki rozpaczającym szynkarzom. Nałożyłem farb bardzo mo„cnych, lecz to dla ludu któremu trzeba dobitnie rzecz przedstawić. „I trafiłem pewnie w smak bo pierwsze tysiączne odbicie po 3 gr. pols. „w trzy dni rozebrano. Gniew powstał wielki między szynkarzami, ja „tymczasem kazałem odbić drugie wydanie z winietą. Szkoda tylko że „w Berlinie nie wiedzą jak polski djabeł wygląda. Powinien być w ku„sym fraku a tam zrobili istnego Hiszpana.“ Ks. *O.*

KOŚCIOŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

KRÓLESTWO POLSKIE.

***Wyciąg ze zdania sprawy o szpitalach i zakładach dobroczynnych w królestwie polskiem za rok* 1854.**

Zarząd zakładów dobroczynnych w królestwie, wykonywany był przez Radę główną opiekuńczą zakładów dobroczynnych. Pod jéj zwierzchnictwem było w roku 1854 rad opiekuńczych, zarządzających instytutami exystującymi w Warszawie 14. Rad opiekuńczych powiatowych 40. Rad opiekuńczych przy instytutach na prowincyach 22. Towarzystwo dobroczynności w Lublinie 1, łącznie 77.

Prócz tego exystuje Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.

Pod zarządem pomienionych rad opiekuńczych i towarzystw w r. 1854, było instytutów:

1) Szpitali 56; 2) domów przytułku i schronienia w Warszawie 6. *Na prowincyi,* alumnat dla inwalidów wojskowych w Tykocinie 1; 3) głównych domów schronienia 6; 4) domów schronienia parafialnych 389, w saméj gubernii Radomskiej 229; 5) sal przytułku urządzonych dla przychodzących ubogich na miesiące

***) W Brodnicy u Köhlera str. 22.**

zimowe, w Warszawie 2; 6) domów wychowania w Warszawie 4, sal ochrony w Warsz. 7, w Kaliszu i Lublinie po 1 razem 9. W ogólności exystuje instytutów: szpitali 56; domów przytułku 7; głównych domów schronienia na prowincyi 6; domów wychowania 4; sal ochrony 9; domów schronienia parafialnych 389; sal przytułku dla przychodzących ubogich na miesiace zimowe 2; razem 473. Liczba powyższa nie obejmuje szpitali exystujących dla dóbr xięztwa Łowieckiego w Kaperze i górniczego w Dąbrowie, nie zostających pod zarządem Rady głównej, jak niemniej szpitali utrzymywanych kosztem właścicieli prywatnych, a mianowicie ordynacyi Zamojskiej w Wilanowie, w Wiskitkach, w Kurozwękach w Stawiszynie i innych.

Z ogólnéj liczby instytutów znajduje się w Warszawie z salami przytułku dla przychodzących ubogich 15 w gubernii Warszawskiéj 69, Radomskiéj 240, Lubelskiéj 101; Płockiéj 26; Augustowskiéj 22; razem 473.

Ludność ogólna chorych w szpitalach podejmowanych wynosząca głów 62,218 przebyła 1,414,424.

W roku 1854, śmierć zabrała w szpitalach na 62,218 chorych, 8,835 osób.

W roku 1853 na 44,163 chorych, osób 4,848.

W celu ułatwienia kuracyi ubogim chorym w własnych mieszkaniach, dotkniętych mniejszemi chorobami, oraz w celu zmniejszenia napływu chorych do szpitali, urządzone były przy szpitalach warszawskich i niektórych prowincyonalnych *ambulatorya* czyli sale dla przychodzących chorych.

Tego rodzaju chorych zgłosiło się w r. 1854 w Warszawie 38,218; na prowincyi 14,122, łącznie 58,340. Z pośród przychodzących chorych przyjęto do szpitali 10,325. Opatrzono bezpłatnie w lekarstwa 31,892. Dokonano mniejszych operacyj chirurgicznych 1,731. Udzielono rad lekarskich 8,392, łącznie 58,340 jak wyżéj.

Ludność ubogich i starców płci obu, utrzymywanych w zakładach przytułkowych wynosiła w Warszawie i na prowincyi 2,933. Z ogólnéj liczby ludności wynoszącéj głów 2,933, śmierć zabrała 375. Stosunek więc śmiertelności ustanawia się 1 do 78. W roku 1853 stosunek śmiertelności był jak 1 do 15, 1, zatem w r. 1854 większy, bo na 7 osób jedna umiera.

W salach urządzonych na miesiące zimowe w Warszawie było osób 17,943.

Liczba młodzieży utrzymywanéj w dobroczynnych zakladach w Warszawie i na prowincyi w r. 1854 była 864, wyszło z instytutu 196, umarło 64, pozostało 604. Dzienna ludność w przecięciu osób 598. Stosunek śmiertelności był jak 1 do 13½.

W instytucie głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, kształciło się młodzieży w ogóle 135, między temi ociemniałych było 13.

Ludność dzieci w salach ochrony w Warszawie, Kaliszu i Lublinie wynosiła dziennie około 770.

Prócz pomienionych sal ochrony, były także tego rodzaju zakłady, w Międzyrzycu, Sulejowie i Rawie, kosztem ofiar dobroczynnych osób.

Dom podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie utrzymywał w roku 1854 w murach instytutu dzieci 2,844, na wsiach u mamek 3,676. Wyszło 2,202, umarło 1,585, pozostało 2,733.

Stosunek śmiertelności jest co do niemowląt w murach szpitala utrzymywanych jak 1 do 3,2, co do dzieci utrzymywanych na wychowaniu wiejskiem jak 1 do 5,1.

W ciągu roku weszło do szpitala 1,926.

W ogóle ruch ludności we wszystkich zakładach dobroczynnych w ciągu r. 1856 był 72,685. Wyszło z instytutów 52,985, zmarło 10860, pozostało 8,840.

Ludność ta zajmowała dziennie 8,530, więcéj 1238 nad oznaczenie etatowe dziennie.

Dochody zakładów dobroczynnych wynosiły w r. 1854 rubli sr. 690,940 kop. 73. Wydatki czyniły rs. 622,814 kop. 10½. Pozostało remanantu na r. 1855 rs. 68,126 kop 62½.

Remament ten składa się głównie z procentów których termin wypłaty przypada w pierwszéj połowie r. b., oraz z zalegających kosztów kuracyjnych.

Koszt utrzymania jednego indywiduum w szpitalach warszawskich, najwyższy był w szpitalu św. Ducha PP. Marcinkanek kop. 34 dziennie, najniższy w szpitalu ewangielickim kop. 29. W szpitalu oftalmicznym kop. 59. W górze Kalwaryi kop. 16, w domu przytułku pracy, najniższy kop. 14.

Kapitały należące do szpitali i innych dobroczynnych zakładów, wynosiły a końcem r. 1854 w Banku polskim, na hypotekach w kassach zakładów, w skarbie królestwa, w kassie towarzystwa, w papierach publicznych procentowych, i prywatnych, w zapisach testamentowych w dochodzeniu będących, w ogóle rs. 907,533 kop. 48½; w r. 1854 kapitały wzrosły o rs. 34,016 kop. 93½.

Zapisy i darowizny od 15 osób czyniły rub sr 7,927 kop. 50.

Składki złożone w wielkim tygodniu przez mieszkańców Warszawy na korzyść instytutów, kwesty odbyte w kościołach, dochód z reprezentacyi teatralnej, oraz wpływy otrzymane z dopłaty po 2½ kop. od biletów na widowiska publiczne utworzyły summę rs. 6980 i ta pomiędzy 13 zakładów dobroczynnych rozdzieloną została.

Znaczniejsze jałmużny złożone w r. 1854 na korzyść dobroczynnych zakładów wynosiły rs. 6,385 kop 4, między innymi bracia Józef i Herman Epstejnowie dali obiadów bezpłatnych 21,599, oraz jęczmienia czetw. 4 i grochu czet. 2. Bal dany w Warszawie uczynił rs. 4,500. Z najwyższego rozkazu zajęte zostały w drodze przymusowego wywłaszczenia, dwie nieruchomości Nr. 687 i 8 przy ulicach Leszno i Żelaznej położone, na budowę szpitala św. Ducha w Warszawie; i w tym celu nabyto od osób prywatnych nieruchomości Nr. 1130 1131, przy tychże ulicach za summę rs. 5,400.

Prokuratorya trudniąca się obroną własności instytutów w r. 1854 miała spraw tyczących się własności instytutów 267; z tych o summy pieniężne wynoszące w ogóle rs. 472,912 kop. 56; ukończono spraw 28, zostaje do popierania 239.

Z dniem ostatnim grudnia 1854, należało osób do zarządu zakładów dobroczynnych 1,101, między temi lekarzy 87, siostr miłosierdzia 156, braci miłosierdzia 18, urzędników, nauczycieli i kapelanów 136.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności w r. 1854 udzieliło dla biednych, obiadów tak zwanych 5 groszowych porcyi 35,058, to jest na koszt JO. Księcia Namiestnika król. 15,465, resztę na koszt towarzystwa i osób dobroczynnych. Obiadów na miasto przez 3 miesiące porcyi 56,628, to jest na koszt rządu 35,456 reszta na koszt Towarzystwa. Zupy rumfordzkiéj porcyi 124,853, czyli dziennie 342.

W ciągu r. 1854 Towarzystwo wspierało pieniędzmi w zasiłkach jednorazowych osób 1,399, w leguminach, drzewie i lekarstwach osób 5,038.

Towarzystwo wsparcia artystów muzyki ich wdów i sierót istniejące w Warszawie posiada kapitał rs. 13,114 kop. 95, z procentu od tego kapitału pobiera wsparcie 7 emerytów. Towarzystwo liczy w gronie swojem 116 członków.

Procenta od summ zapisanych na ubogie rodziny wstydzące się żebrać: przez ś. p. X. Franciszka Bohomolca dukat. 3,000 Fontanieno rs. 900 i Józefa Krzyżanowskiego rs. 450, rozdzielono pomiędzy 171 osób. Największe wsparcie wynosiło rs. 54, najmniejsze rs. 1 kopiejek 69.

Procenta od kapitału rs. 5,400 przez ś. p. Józefa Zacharkiewicza legowanego, na udzielanie nagród służącym celującym wiernością i długoletnią służbą rozdane zostały pomiędzy 3ch służących.

Procenta od zapisu uczynionego przez ś. p. Komorowskiego w summie rs. 9,900 na wsparcie dóbr Nieszkowa w gub. Radom. rozdzielone zostały tymże włościanom.

Procenta od summy rs. 5,400 legowanéj przez Samuela Frenkla na wsparcie corocznie 6 podupadłych kupców w Warszawie wypłacone zostały.

Procent od summy rs. 2,700 pochodzącej z zapisu niegdy Jakóba Epstein przyznany został ubogiéj sierocie Rozalii Higier w kwocie rs. 135.

Od kapitału rs. 46,545 zapisanego przez niegdy Berka i Tamerlę Sonenber-

gów na ubogich starozakonnych narosłe procenta, zostały rozdzielone.

Procent w kwocie rs. 124 kop. 40 od kapitału rs. 3,110 przeznaczonego przez ś. p. Józefa Ciołka Poniatowskiego na wparcie włościan wsi Tuszowa, wypłacono 10 podupadłym włościanom.

Gmina starozakonnych dla uczczenia pamiątki obchodu w r. 1850 jubileuszu 50 letniéj służby JO. księcia namiestnika król. w stopniach oficerskich, złożyła kapitał rs. 3,750, od któréj procent rs. 150 wypłacony został jako wyposażenie jednej z panien niezamożngo stanu córce wojskowego.

Stuletnia rocznica założenia Domu Dzieciątka Jezus.

W r. b. upływa sto lat, jak szpital główny Dzieciątka Jezus wybudowany w Warszawie i zamieszkały został. Szpital stanął z kwesty ks. Gabryela Piotra Baudoin. Sam-założyciel był pierwszym rektorem szpitala i zarządzał nim przez lat 12 aż do zgonu swego (10 lutego 1768). Tyle zasłużony mąż nie ma jeszcze pomnika. Że była myśl wzniesienia nagrobka dowodzi przygotowany napis przez Ignacego Krasickiego. Napis brzmi jak następuje:

Którego święta miłość ojczyzny ujęła
Mężu prawy spoczywaj w pośród twego dzieła,
Bajeczna starożytność niech rycerzów głosi:
Nędzna sława co światu nieszczęście przynosi.
Nie ten godzien pamięci kto gnębił kto zdzierał
Nie ten co łzy wyciskał, lecz kto je ocierał.

Rozporządzenia rządowe.

Od dnia 1 lipca do ostatniego grudnia 1855 r. uznani zostali za ukwalifikowanych do posiadania beneficyi:

Z archidyecezyi Warszawskiej: Ks. Roman Rakowski, ks. Franciszek Siennicki, ks. Jan Niemyski, ks. Adam Osiński.

Z dyecezyi Kieleckiej: Ks. Wincenty Bochyński, ks. Nestor Bieroński, ks. Ludwik Myszkowski, ks Alexander Spet, ks. Łukasz Glówczyński.

Z dyecezyi Płockiej: Ks. Leon Długokęcki, ks. Franciszek Dziekoński, ks. Ferdynand Fiszer, ks. Józef Gronkowski, ks. Adam Gutkowski, ks. Józef Łaszkiewicz, ks Józof Osiecki, ks. Antoni Płoski, ks. Leon Radwański, ks. Maryan Wernik, ks. Teofil Wojczyński, ks. Wincenty Zglenicki, ks. Antoni Szulc, ks. Jan Pomiechowski, ks. Leon Grzankowski, ks. Karol Przystański, ks. Teodor Wysocki, ks. Augustyn Wawrowski, ks. Walenty Jaśkiewicz, ks. Piotr Jabłoński, ks. Ludwik Żmijewski, ks. Marcelli de la Grange, ks. Andrzej Lewandowski, ks. Jan Zawadzki.

Z dyecezyi Sandomierskiej: Ks. Drewniakowski Filip, ks. Gordon Stanisław, ks. Brzozowski Franciszek, ks. Magnuszewski Józef, ks. Leśniewski Józef, ks. Zakrzewski Wojciech, ks. Moczydłowski Seweryn, ks. Lisowski Jan, ks. Zieliński Kajetan, ks. Wierzbicki Andrzej, ks. Urbański Józef, ks. Żmudowski Ludwik, ks. Cielenkiewicz Ignacy, ks Kozłowski Stanisław, ks. Majewski Roman, ks. Czapczyński Hippolit, ks. Suchecki Alexander.

Z dyecezyi Podlaskiej: Ks. Stanisław Dziobkowski administrator kościoła w Ceranowie, ks. Józef Mleczek wikaryusz kościoła w m. Biały.

Następujący duchowni posunięci zostali w tymże przeciągu czasu na wyższe stopie:

Z archidyecezyi Warszawskiej: Ks. Leopold Rzeczycki na proboszcza w Woli pod Warszawą; ks. Ludwik Kasprowicz na proboszcza w Orłowie; ks. Józef Pliszczak na proboszcza w Strykowie; ks. Ludwik Nowakowski na proboszcza w Strzelcach; ks. Antoni Ulicki na proboszcza w Brwinowie; ks. Jan Niemyski na proboszcza w Wierzbnie; ks. Franciszek Siennicki na prob. w Młodzieszynie.

Z dyecezyi Lubelskiej: Ks. Kazimierz Sosnowski na prałata dziekana kapituły katedry Lubelskiej; ks. Walenty Baranowski na prałata archidyakona kapituły katedry Lubelskiej; ks. Tomasz Lipski na prałata kustosza kapituły katedry Lubelskiej; ks. Ignacy Gawlikowski na prałata scholastyka kapituły katedry Lubelskiej; ks. Walenty Wojtasiewicz na kanonika katedry Lubelskiej; ks. Jan Doboszyński na kanonika katedry Lubelskiej; ks. Franciszek Szyduczyński na kanonika katedry Lubelskiej; ks. Adam Józef-Kalasanty Szelewski na kanonika katedry Lubelskiej; ks. Łukasz Stankiewicz na kanonika katedry Lubelskiej; ks. Jan Skólimowski na probostwo w Lubartowie; ks. Jan Garbaczewski na probostwo w Kryłowie; ks. Seweryn Trembiński na probostwo w Józefowie, Ordynackim; ks. Ignacy Górski na probostwo w Horodle.

Z dyecezyi Kieleckiej: Ks. Karol Ratyński na probostwo w Tarnowie; ks. Mikołaj Szymkiewicz na probostwo w Siemoni; ks. Nestor Bieroński na probostwo w Małogoszczu.

Z dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej: Ks. Stefan Galiński na probostwo w Donkowie; ks. Karol Polner na probostwo w Goliczewie; ks. Ignacy Papiewski na probostwo w Górze-Pabiańskiéj; ks Paweł Knapiński na probostwo w Wiecu; ks. Paweł Kozłowski na probostwo w Borownie; ks. Józef-Kalasanty Kołdowski na probostwo w Łasku; ks. Ignacy Wolski na probostwo w Chołowie; ks. Antoni Ojrzanowski na probostwo w Opatówku.

Z dyecezyi Płockiej: Ks. Jan Dąbrowski na probostwo w Wyszynach; ks. Andrzej Janczewski na probostwo w Czerwińsku; ks. Makary Grabowski na probostwo w Sierpcu; ks. Karol Przystański na probostwo w Ciemniewku; ks. Franciszek Krętkowski na probostwo w Dzierzgowie; ks. Józef Dynakowski na dziekana dekanatu Pułtuskiego; ks. Ksawery Świecki na dziekana dekanatu Zakroczymskiego; ks. Jan Pomiechowski na dziekana dekanatu Lipnowskiego; ks. Makary Grabowski na dziekana dekanatu Raciążskiego; ks. Ksawery Nałęcz na dziekana dekanatu Ciechanowskiego; ks. Ludwik Braun na dziekana dek. Płońskiego.

Z dyecezyi Sandomierskiej: Ks. Józef Gierasiński na probostwo w Wzdole; ks. Walenty Pękalski na probostwo w Dębnie; ks. Antoni Brzyski na probostwo w Wierzbicy; ks. Franciszek Charzewski na sędziego surrogata konsystorza dyecezyi Sandomierskiéj; ks. Antoni Misiorski na regensa seminaryum dyecezalnego Sandomierskiego.

Z dyecezyi Podlaskiej: Ks. Józef Twarowski kanonik katedralny Podlaski na administratora dyecezyi; ks. Antoni Olaj na beneficium w Rykach; ks. Hippolit Stawiński na beneficium w Parczewie; ks. Józef Mleczek na beneficium w m. Biały; ks. Marcin Wojciechowski na beneficium w Łosicach.

Z dyecezyi Augustowskiej: Ks. Franciszek Żukowski na probostwo w Raczkach; ks. Piotr Wierzbowski na probostwo w Suwałkach.

Ze Zgromadzenia XX. Dominikanów: Ks. Ludwik Turzynicki na przełożonego w Klimontowie; ks. Franciszek Iwanicki na przełożonego w Sandomierzu.

Ze Zgromadzenia XX. Pijarów: Ks. Niezabitowski na prowincyała i rektora kollegium Warszawskiego; ks. Kasterski na rektora w Chełmie; ks. Kiełbiowski na rektora w Piotrkowie; ks. Kłaczyński na rektora w Radomiu; ks. Gargilewicz na rektora w Łukowie; ks. Wierzejski na rektora w Wieluniu; ks. Gutowski na rektora w Opolu; ks. Stempiński Alexander na rektora w Łowiczu; ks. Grądzki Jan na rektora w Radziejowie.

Ze Zgromadzenia XX. Kapucynów: Ks. Ksawery Kralczyński na gwardyana w Lubartowie.

Ze Zgromadzenia XX. Franciszkanów: Ks. Sebastyan Martyński na przełożonego klasztoru w Kaliszu.

Kapłani zmarli w r. 1855.

Pamiętnik Religijno-Moralny z miesiąca lutego zawiera następujący spis kapłanów zmarłych w ciągu roku 1855:

W archidyecezyi Warszawskiej: 1) Petrykowski Józef, pleban w Osmolinie 31 stycznia w r. życia 46 lat, kapłaństwa 20. 2) Mysłowski Adam, dziekan foralny Kutnowski i pleban w Głogowcu 1 lutego w wieku 52 lat, kapłaństwa 29. 3) Wnorowski Paweł, dziekan wysłużony siennicki i pleban w Kuflewie d. 21 lut. w r. życia 55, kapłaństwa 32. 4) Szymański Hieronim, komendarz w Rybnie d. 28 lutego w r. życia 38, kapłaństwa 12 5) Dobrzyński Kasper, emeryt, dawniej kommendarz w Solcu 31 marca w r. życia 75, kapłaństwa 51. 6) Zlotkowski Andrzej, kanonik hon. Płocki dziekan emeryt Gąbiński, pleban w Brochowie 25 maja w r. życia 52, kapłaństwa 27. 7) Kołudzki Narcyz, pleban w Janinie assesor dekanalny d. 21 lipca w r. życia 44, kapłaństwa 24. 8) Kraszeński Antoni, pleban w Skoszewach d. 1 sierpnia w r. życia 59, kapłaństwa 37. 9) Pawłowski Antoni kanon. h. Sand. assesor 2, dekanalny, pleban w Brwinowie 25 sierpnia w r. życia 53, kapłaństwa 28. 10) Skalicki Franciszek, kapelan w Konstantynowie dnia 5 września w r. życia 44, kapłaństwa 17. 11) Tęsiorowski Ludwik magister nauk i sztuk wyzwolonych, notaryusz apostolski, wikaryusz w Żukowie dnia 20 września w r. życia 52, kapłaństwa 27. 12) Zawistowski Dominik kan. h. łęczycki pleban w Karczewie, d. 1 paźdz. w r. życia 78, kapłaństwa 48. 13) Zembrzuski Antoni, kanon. hon. podlaski assesor dekanalny, pleban w Wiązownie dnia 16 listopada w roku życia 53, kapłaństwa 27.

W dyecezyi Włocławsko-Kaliskiej: 1) Jan Paszkowski, kanonik kruświświcki, emeryt, po drugich prymicyach dnia 26 grudnia 1854 w roku życia 77, kapłaństwa 53. 2) Maksymilian Nagurniewski z zakonu OO. Bernardynów kapelan przy kościele w Piątku dnia 17 stycznia w r. życia 61, kapłaństwa 36. 3) Józef Gorczyczkiewicz komendarz w Cielętnikach i Soborzycach 17 lutego w r życia 43, kapłaństwa 18. 4) Wojciech Dembiński, pleban w Działoszynie, nauczyciel religii przy szkole powiatowéj Wieluńskiej dnia 17 lutego w roku życia 40, kapłaństwa 17. 5) Elorenty Anczykowski, komendarz w Miłkowicach dnia 23 kwietnia w roku życia 41, kapłaństwa 15. 6) Stanisław Rachubiński, wikaryusz w Uniejowie d. 26 kwietnia w roku życia 36, kapłaństwa 13. 7) Andrzéj Mulzow archidyakon katedry włocławskiéj, officyał foralny piotrkowski Ś. T. i OO. PP. Dr. pronotaryusz apostolski, proboszcz infułat w Łasku, orderu św. Anny II klassy kawaler dnia 1 maja, w roku życia 78, kapłaństwa 54. 8) Józef Kamieński kan. hon. kaliski, pleban w Opatówku, dziekan foralny i assesor konsyst. jeneral. kalisk. dnia 2 maja w roku życia 51, kapłaństwa 21. 9) Tomasz Trawicki kan. hon. kaliski, wicekustosz wikaryuszów przy katedrze włocławskiej, dnia 24 maja w roku życia 77, kapłaństwa 43 10) Marceli Babczyński komendarz w Szczercowie, dnia 17 sierpnia w roku życia 41, kapłaństwa 16. 11) Józef Brzeziński kanon. hon. kaliski pleban w Kłomnicach dnia 4 września w roku życia 66, kapłaństwa 38.

W dyecezyi Kielecko-Krakowskiej: 1) Antoni Szczepanowski pleban w Racławicach, 2 grudnia 1854 w roku życia 49 lat, kapłaństwa 25. 2) Wilhelm Ulawski z zakonu Cystersów, rezydent w klasztorze supprymowanym tegoż zakonu w Jędrzejowie dnia 2 stycznia w roku życia 75, kapłaństwa 41. 3) Franciszek Mästalski pleban w Chruszczobrodzie, dnia 31 stycznia w roku życia 60, kapłaństwa 31. 4) Jakób Garbaczyński pleban w Siemoni dnia 19 marca w.r. życia 76, kapłaństwa 44. 5. Dyonizy Wnorowski wice-dziekan i egzamizator pilicki, pleban w Ogrodzieńcu dnia 22 marca w roku życia 53, kapłaństwa 27. 6) Walenty Wanit administrator w Porębi górnej dnia 8 kwietnia w roku 51, kapłaństwa 26. 7) Mikolaj Szymanowicz, ekscysters pleban w Iwanowicach, dnia 22 kwietnia w roku życia 50, kapłaństwa 25. 8) Antoni Jędrzejowski subdyakon, alumn seminaryum Kielec. 27 lipca w roku życia 21. 9) Walenty Cybulski administrator w Witowie dnia 7 sierpnia w roku życia 40, kapłaństwa 17. 10) Andrzej Klapa wikaryusz

w Wawrzeńczycach dnia 20 sierpnia w roku życia 32, kapłaństwa 6. 11) Felix Bochyński kleryk mniejszych święceń, alumn semin. kielec. 20 sierpnia w roku życia 20. 12) Tomasz Świątkowski S. T. D. kanon. kolleg. kielec. proboszcz w Małogoszczu, sędzia pokoju okręgu kieleck. cenzor ksiąg duchownych ord. św. Anny II klassy kawaler, 28 sierpnia w roku życia 69, kapłaństwa 45. 13) Maciej Sobek, wikaryusz w Sokolinie, we wrześniu w roku życia 41, kapłaństwa 13.

W dyecezyi Sandomierskiej: 1) Franciszek Kuczewski kan. hon. sandom. dziekan foralny opoczyński, pleban w Drzewicy dnia 13 grudnia 1854 w r. życia 42 2) Wojciech Dziatkiewicz, pleban w Skotnikach 10 stycznia 1855 w roku życia 57. 3) Paweł Cybulski, kanon. hon. sandom. dziekan foralny pedzentyński, pleban we Wzdole, 2 lutego w roku życia 54. 4) Brzuchnalski pleban w Janowcu, 26 lutego w roku życia 65. 5) Wojciech Jardek, pleban w Koszowie 10 sierpnia w r. życia 36. 6) Ignacy Owśnicki, mansyonarz w Iłży 15 sierpnia w roku życia 53. 7) Paweł Koblerski, alumn Akad. Duch. R. K. W. 21 sierpnia w roku życia 23. 8) Felicyan Dobrzyński, pleban w Górze Jaroszyńskiéj 29 sierpnia w r. życia 55. 9) Paweł Ziętkiewicz, pleban w Kunicach 30 sierpnia w roku życia 69. 10) Tomasz Markowski, kanon. kated. sandomirski, pleban w Jastrzębiu 14 września w r. życia 48. 11) Paweł Szadkowski, wikaryusz w Solcu 15 września w r. życia 44.

W dyecezyi Lubelskiej: 1) Ludwik Głodowski, pleban w Bobach 14 grudnia 1854, w roku życia 42, kapłaństwa 16. 2) Franciszek Hermann, proboszcz w Turobinie 6 lutego w roku życia 51 kapłaństwa 27. 3) Maciej Dąbrowski, proboszcz w Lubartowie, dziekan foralny 9 lutego w roku życia 61, kapłaństwa 37. 4) Seweryn Księżopolski, wikaryusz przy kościele w Dysie 3 marca w r. życia 34, kapłaństwa 11. 5) Michał Krzywonowski emeryt, rezydent w Komarowie 14 marca w roku życia 77, kapłaństwa 40. 6) Plato Radkiewicz, pleban w Józefowie 17 marca w roku życia 52 kapłaństwa 17. 7) Stanisław Szczurkowski, pleban w Wojsławicach 3 kwietnia w roku życia 33, kapłaństwa 9. 8) Baltazar Koryciński, pleban w Bełżycach 6 sierpnia w roku życia 72, kapłaństwa 47.

W dyecezyi Płockiej: 1) Bernard Miecznikowski, pleban w Ciemiewku 10 stycznia w roku życia 38, kapłaństwa 12. 2) Jan Gutowski, Penitencyarz i zakrystyan katedry Płockiej 16 stycznia w roku życia 60, kapłaństwa 37. 3) Placyd Kwaśniewski z zakonu Benedyktynów Pułtuskich dnia 16 lutego w roku życia 76, kapłaństwa 48. 4) Apoloniusz Weiss wikaryusz w Kadzidle 13 marca w roku życiu 28, kapłaństwa 5. 5) Stefan Zawadzki, dziekan raciązski, pleban w Sierpcu 21 marca, w roku życia 47, kapłaństwa 24. 6) Józef Załęski emeryt, rezydent Trutowie, 4 kwietnia w roku życia 83, kapłaństwa 60. 7) Jan Sierakowski, pleban w Dzierzgowie, 8 kwietnia w roku życia 53, kapłaństwa 25. 8) Adam Koskowski, dziekan zakroczymski, pleban w Radzikowie, 16 lipca w roku życia 49, kapłaństwa 25. 9) Michał Mazurkiewicz, komendarz w Rypinie 10 sierpnia w r. życia 51, kapłaństwa 22. 10) Ludwik Milewski, kanon. hon. płocki, dziekan Lipnowski, komendarz w Dobrzejowicach, 16 sierpnia w roku życia 49, kapłaństwa 26. 11) Adam Kobyliński, komendarz w Miszewie, Strzałkowskiém 8 września w roku życia 51, kapłaństwa 25. 12) Stanisław Wróblewski, pleban w Skrwilnie 20 października w roku życia 68, kapłaństwa 45.

W dyecezyi Augustowskiej: 1) Józef Filipkowski, pleban w Miastkowie 16 listopada 1854. 2) Mateusz Kozakiewicz, rezydent w Maryampolu 5 lutego 1855. 3) Anicet Jucewicz, kanon. hon. August. pleban w Liszkowie 16 marca. 4) Elizeusz Bartoszewicz, komendarz w Kajmeli 25 maja. 5) Tomasz Szukiński, pleban pleban w Wierzbołowie 5 czerwca. 6) Józef Gabryałowicz; pleban w Gudlewie, 28 kwietnia. 7) Antoni Kuczyński, komendarz altarysta i wikaryusz w małym Płocku, 14 czerwca. 8) Franciszek Koncewicz pleban w Ilgowie, 2 sierpnia. 9) Franciszek Szulkowski, pleban w Nowogrodzie 1 października. 10) Wincenty Bradunas, wikaryusz w Pojewonie, 1 października. 11) Andrzej Bartoszewicz, pleban w Pokojnie 2 listopada.

W dyecezyi Podlaskiej: 1) Kazimierz Mleczek, administrator kościoła w Łosicach, 23 listopada 1854 roku, w roku życia 33, kapłaństwa 10. 2) Antoni Sosnowski, pleban w Rykach, 21 marca 1855, w roku życia 42, kapłaństwa 19. 3) Ksawery Gorazdowski, wikaryusz przy kościele parafialnym w Pruszynie, 20 kwietnia w roku życia 29 kapłaństwa 5. 4) Bartlomiej Radziszewski, prałat kustosz katedry podlaskiej, administrator dyecezyi podlaskiej, proboszcz w mieście Białej, orderów św. Anny II klassy z koroną, cesarską św. Stanisława III kl. kawaler, 19 czerwca w r. życia 77, kapłaństwa 53. 5) Franciszek Domański, wikaryusz przy kościele parafialnym w Łaskarzewie, 26 lipca w roku życia 31, kapłaństwa 7. 6) Jan Czarnocki wikaryusz przy kościele parafialnym w Sokołowie 30 lipca w roku życia 27, kapłaństwa 3. 7) Mikołaj Krasuski, pleban w Komarówce, 9 sierpnia w r. użycia 66, kapłaństwa 41. 8) Antoni Dzieszkowski pleban w Wodyniach 15 sierpnia w roku życia 36, kapłaństwa 13. 9) Stanisław Stokowski, kanon. hon. podlaski, pleban w Radzyniu, 21 sierpnia w roku życia 78, kapłaństwa 55. 10) Jan Dziubiński, emeryt rezydent w Kodniu, 2 listopada w roku życia 62, kapłaństwa 38.

Smierci Kanoników.

W ciągu pierwszych miesięcy r. 1856 zmarli następujący członkowie kapituł katedralnych: ks. Petrycy Szaniawski kanonik podlaski, proboszcz węgrowski kapłan wielce szanowany, ks. Jakób Mączewski prałat archidyakon kapituły płockiéj, ks. Adam Załęski kanonik płocki, ks. Markowski kanonik sandomierski.

Śmierć Zyszkiewicza Antoniego.

Czytamy co następuje w *Pamiętniku Rel. – Moralnym* na miesiąc kwiecień:

Szeregi nielicznych braci naszych piśmiennych coraz bardziej się przerzedzają, a bardzo mały kontyngens przybywa do ich skompletowania. Dnia 22go marca r. b., w samę wilią Zmartwychwstania Pańskiego, przeniósł się do wieczności ś. p. Antoni Żyszkiewicz, jeden z najczynniejszych współpracowników Pamiętnika religijno-moralnego, od 1841 r., daty założenia onego, aż do r. 1853, mąż znakomity, którego nauce, zdolności, zasłudze i chrześciańskiemu życiu, wszystkie już pisma nasze czasowe, najpiękniejsze jednozgodnie oddały świadectwa. Lecz do tych zaszczytnych wspomnień największe ma prawo ś. p. Antoni w piśmie naszem, którego był wiernym i bezinteresownym tak długo pracownikiem. Pierwszy redaktor Pamiętnika religijno-moralnego, ś. p. Antoni Hlebowicz, więcej się zajmował jego upowszechnieniem, zbieraniem między uczonymi materyałów, łamaniem różnych trudności, jakie się nowej u nas i pierwszy raz na jaw występującej publikacyi nastręczały, a cały ciężar redakcyi spoczywał na barkach poczciwego Żyszkiewicza. Pragnąc szczerze, abo to pismo, do którego pierwszą myśl rzuciłem za arcybiskupstwa ks. Choromańskiego i uzyskałem do jego wydawnictwa upoważnienie, stalo się pożytecznem duchowieństwu mianowicie, pomagałem ciągle do jego redagowania. Obmyślaliśmy spólnie, jakie zagraniczne pisma religijne w pomoc abonować mamy, jakie artykuły dobierać, jakich uczonych do spółpracownictwa z nami zapraszać, i mimo przeciwieństw różnych, nie ustawaliśmy w słabych może, ale sumiennych usiłowaniach naszych. Miałem więc sposobność zgłębić i ocenić szlachetną duszę ś. p. Antoniego. Troszczył się on, kiedy brakło materyałów piśmiennych do Pamiętnika, sztukował niedostatek tłumaczeniami to missyi do pogańskich ludów, do kaznodziejów sławnych francuzkich byle zawsze na swój czas wyszedł numer. Ze śmiercią ś. p. Hlebowicza w r. 1847 zachwiał się byt młodego jeszcze Pamiętnika. Rzewny i czuły Żyszkiewicz ronił łzy szczere na grobie swego przyjaciela, i dla jego rodziny do zgonu samego dawał dowody niezmyślonej życzliwości, ale sam o swej sile lękał się być kontynuatorem pamiętnika. Trzeba było osoby więcej wpływowej, coby i duchownych do pisania dlań

zobowiązać i do abonamentu zachęcić umiała, dwóch najważniejszych czynników życia wszelkiéj publikacyi peryodycznej. Najprędzej zdało nam się powieśdźby się to mogło osobie zostającej w bliższych stosunkach z duchowieństwem, i zniewoliliśmy prawie ś. p. Antoniego Kamieńskiego, naczelnika wydziału wyznań w Kommissyi Rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych magistra prawa, że przyjął na siebie obowiązek redaktora. Lecz nie obeszło się bez Żyszkiewicza. Wyłącznie redagował on to pismo, również jak za Hlebowicza. W roku 1850 znowuż ten szlachetny człowiek przeznaczony był zatknąć gałązkę cyprysu na mogile drugiego redaktora, ś. p. Kamieńskiego, i również jak nad zgonem pierwszego, wylał łzy boleści, i rzeczywiście tak on był sympatyczny, że z weselącemi weselił się, z płaczącemi płakał. Doświadczyłem tego nie raz, podzielił z uczuciem rzewnem smutek mój, gdym utracił matkę i siostrę, a on się o tem dowiedział. Niechże ci Bóg nagrodzi to serce poczciwe i pełne ludzkości szanowny Antoni, a mamy prawo spodziewać się, żeś zasłużył na Jego miłosierdzie, bo myślą, sercem i uczynkiem wierny byłeś przykazaniom swego Pana.

Po zgonie Kamieńskiego, podzielał ze mną trudy redakcyi Pamiętnika aż do 1853 roku włącznie, dopóki go różne poruczenia zarządu naukowego nie oderwały od tej pracy, a jeszcze bardziej cierpiące często bardzo zdrowie. Usiłowałem go zaciągnąć znowu do redakcyi, ale na próżno. Straciłem w nim wiernego, sumiennego i uczonego spółpracownika, a jeszcze więcej przyjaciela, bo nie pamiętam, aby z kim ze świeckich pisarzów naszych, tak szczere, swobodne i zwylania serca pochodzące prowadził rozmowy. Odwiedzałem go sparaliżowanego już i czołgającego się zaledwie po pokoju. Jakże mi wdzięczny był za odwiedziny, jak zobowiązywał, aby o nim nie zapominać, wypowiedział mi cały bieg choroby i jéj początek, a ten był, że mając przez kilkanaście dni zatkanie żołądka, użył łaźni parowéj Zajmował się długo edukacyą i losem brata swego, który się poświęcił zawodowi aptekarskiemu.

Podług relacyi p. H. Skimborowicza, w Gazecie Warszawskiéj zamieszczonej, zapisujemy tu na pamiątkę niektóre daty z żywota ś. p. Żyszkiewicza:

„Urodził się Antoni Żyszkiewicz w Grodnie około 1807 roku. Kształcił się w uniwersytecie wileńskim, gdzie w 18 roku życia otrzymał stopień kandydata, a w r. 1827 magistra filozofii. Po ukończeniu zaraz wydziału fizycznomatematycznego, był nauczycielem fizyki i matematyki w szkole wyższéj Niemirowskiéj (na Podolu); starszym nauczycielem matematyki i fizyki mianowany w Swisłoczy 1829 r. Od 25 listopada 1835 aż do 1837 roku nie pełnił służby nauczycielskiéj. W r. 1837 mianowany adjunktem dyrektora gabinetów hist. nat. w Warszawie. W roku zeszłym, obok dotychczasowéj posady, zamianowany młodszym cenzorem pism i książek.

Liczne są prace ś. p. Żyszkiewicza, i ich spis kompletny zostawiamy innym literatom, a sami, formując przegląd naukowych przedmiotów w Pamiętniku od początku wydawnictwa zawartych, nie omieszkamy wyrazić, które należą do pióra Żyszkiewicza, bo jak wiadomo, rzadko on składł podpis na swoich wypracowaniach.

Ks. *Sz.*

Ostatni Benedyktyni z Klasztoru na Łyséj Górze.

Następujący bardzo zajmujący list z Radomia zamieszcza *Pamiętnik Rel.-moralny* na miesiąc luty:

W mieście Słupi Nowéj dnia 1 m. i r. b. umarł ks. Kazimierz Lipowski w wieku lat 57, dawny professor do roku 1850 w szkole wydziałowej Sieciechowskiej ks. Benedyktynów, następnie proboszcz w Smogorzewie, a teraz regens XX. Demerytów na Łysej-Górze św. Krzyża i proboszcz w Słupi-Nowej, kanonik honorowy Lubelski. Parafia Słupia-nowa w przeciągu lat 5 już trzeciego utraca pasterza; poprzedniemi byli ulubiony ks. Laurenty Bojakowski Benedyktyn i ks. Kazimierz Górski kandydat św. teologi. Parafią Słupi-nowej od r. 1517 za opactwa Jana z Szydłowa rządzić zaczyli przełożeni z klasztoru św. Krzyża a mię-

dzy tymi godzien wspomnienia przeor ks. Weremond Malentowski tłumacz Satyr Juwenalisa, ofiarowany byłemu towarzystwu przyjaciół nauk. Był on zarazem rektorem szkoły podwydziałowej w Słupi-nowej, umieszczonej w przebudowanym kościele św. Michała fundacyi opata ks. Michała Maliszewskiego r. 1598. Ks Molentowski utrzymywał konwikt, w którym usposobiło się wielu znakomitych ludzi, między tymi odznaczyli się Wincenty Reklewski oficer artyleryi b. w. p. poeta, o którym rzewnie wspomina przyjaciel jego i towarzysz broni Kazimierz Brodziński. Wyszedł także z tego konwiktu uczony doktor medycyny Ratajski synowiec Damiana braciszka XX. Benedyktynów, słynnego lekarza w klasztorze na Łysej-Górze. Jeszcze wspomnieć wypada ks. Tomasza Dudzińskiego ostaniego Benedyktyna z Góry-Łysej św. Krzyża zmarłego w Słupi-nowej dnia 9 czerwca 1854 roku po przeżyciu lat 34. Był stróżem relikwiarza szczerozłotego sprawionego przez opata ks. Bogusława Boxa Radoszewskiego roku 1614 w którym jest umieszonych 5 sztuczek drzewa Krzyża św. ofiarowanych przez Emeryka królewicza Węgierskiego. Zwiedzającym Łysą-Górę ks. Dudziński rozdawał krzyżyki podwójne Benedyktyńskie wyrobione z drzewa modrzewiowego pozostałego z kościoła pod wezwaniem Wszystkich świętych wystawionego na pamiątkę iż z tego miejsca drzewo Krzyża św. na górą było przeniesione. Krzyżyki poprzednio były pocierane o Krzyż św. Ojca Benedykta. Ks. Dudziński opowiadał historyą zakonu i klasztoru; utrzymywał książkę zapisujących się przy zwiedzaniu Góry-Łysej, w której ks. Jopowicz dnia 3 maja 1844 roku napisał wiersze:

I gdzież jesteście mężowie sławni?
Coście śpiewali pieśni Syonu,
Krzyża Chrystusa stróżowie dawni
Zasiedli miejsce Boskiego tronu.
Cicho, samotnie, jako w pustyni,
Kolej wszystkiego tak jest niestała,
Jeden posługę za wszystkich czyni
Owiędła gałąź sama została.

W lat dziesięć i ta gałąź ostania umarła. Ostatni zakonnik z tylu tysięcy, którzy żyli na Łysej-Górze przez lat ośmset pięćdziesiąt.

PROWINCYE ZABRANE.

List pasterski biskupa Wileńskiego o Niepokalanem Poczęciu.

Ksiądz biskup Wileński (Wacław Żyliński) wydał pod datą 21 października 1855 r. do dyecezyi swojéj list pasterski zwiastujący ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Podajemy zeń następujące wyjątki:

Niech będzie pochwalony Bóg dobroci i miłosierdzia. On smutki pociechami, On i bole nasze radościami przeplata. Jego zrządzeniem niedawno, pobudkami św. wiary spieszyliśmy was ukrzepiać na dopuszczenia boże: z Jego łaski dostajemy dziś szczęście podania wam ukochana owczarnio moja, wielkiej i duchownej radości, do któréj przygotowawszy was, wspólnie ją z wami obchodzić będziemy. Bo oto spojrzeć Pan raczył na ludy swoje wybrane do królestwa bożego, na odkupionych przez Syna Jego, na czcicieli Najświętszéj Matki Jego. Bogarodzicy Maryi: i tą drogą świętą, przez którą wola Jego każdego wiernego serca dosięga, przez kościół św. i przez Chrystusowego w nim namiestnika, natchnionego przez Ducha świętego, przesyła najwyższe utwierdzenie (sankcyę) staremu wierzeniu naszemu i ojców naszych o Niepokolanem Poczęciu Najświętszéj Panny Maryi, którą czcić i kochać od całego serca tak miło każdej katolickiej duszy: pod której się obronę uciekać tak nas przyuczyła samaż powszechna dusz naszych matka, kościół święty; a tak wdrożyły, pobożne matrony ciał naszych, katolickie matki. Z wese-

lem przeto i radością, Bogu wdzięczni, cali szczęśliwi, że nam zdarza taki dzień piękny; oznajmujemy wam, iż kościół święty przez następcę św. Piotra, któremu najukochańszy Zbawiciel nasz dając władzę rządzenia kościołem, rzekł: „*cokolwiek zwiążesz na ziemi, bedzie związano i w niebie*“ [1]): przez Ojca św. Piusa IX papieża, używszy téj świętéj władzy, z pobożnego, dawnego, ciągłego, powszechnego wierzenia chrześcian katolików wszystkich wieków i krain, związał, określił dogmat o Niepokalanem Poczęciu, i jako artykuł wiary katolickiej, w objawieniu bożem zawarty, ostatecznie zdecydował i zawyrokował W dzień święta Niepokalanego Poczęcia, który mieć chcemy dniem wielkim i co najżywszą pobożnością uświęconym, przy solennem nabożeństwie, przy modłach dziękczynnych we wszystkich kościołach dyecezyi naszéj, poważnemi słowami allokucyi i listu Apostolskiego, uroczyście go ogłosimy. Już bracia wiary w reszcie katolickiego świata radośnie i pobożnie opisanie tego dogmatu obeszli. My mając to jeszcze przed sobą spieszymy połączyć się z nimi w użyciu łaski Apostolskiéj Stolicy, która przez Ojca świętego Piusa IX, wierzenia wieków pochwala i zaleca, cześć wedle tej wiary wiekowej utwierdza, sama przy tej czci i wierze stając, na piastowane w świętym kościele dusze woła, ażeby każda bezpiecznie już całem sercem wierzyła i wyznawała, jak wielkim jest Bóg, co tyle łask pokazał na Bogarodzicy, Orędowniczce i Pośredniczce naszéj w niebiosach na Najświętszéj Pannie Maryi, w Jej Niepokalanem Poczęciu. Nim to upoważnienie i wezwanie świętego Ojca naszego ogłosim, przygotujmy wprzód w sobie wiarę, ażeby zdolną była pobożność i ochotę wierzenia w obowiazek zamienić: przygotujmy i umysł, iżbyśmy pojmowali, jako ta powagą Stolicy Apostolskiéj utwierdzona prawda połącza nas z prawdą XIX wieków, z wiarą tryumfującego dziś kościoła i z wiarą wszystkiej wojującej na ziemi braci: przygotujmy i serce na przyjęcie tak świętéj radości od dnia, który na katolickim świecie rozpocznie już niemieszany i nieumilkły nigdy hymn dla Maryi z wiary i wyznania o Jej Niepokalanem Poczęciu I nim o dniu tym ważnym uczynimy nasze rozporządzenie pasterskie, chcemy was wprzódy oprowadzić po śladach pobożnego wszystkich wieków i krajów wierzenia, ażebyście z życia wiary powszechnej matki naszej kościoła świętego zaczerpnąwszy posiłku duszom waszym. poczuli się silniejszymi ku wierzeniu, a wyznawaniu Królowej, a Pani naszej, Niepokalanie Poczętej Maryi.

Synowie Adama upadli w nieposłusznym Ojcu, dotknieni wyrokiem, który go potępił, poddani jesteśmy nieszczęściu jakie pierworodna wina ściągnęła na cały rodzaj ludzki Powszechne to już prawo dla wszystkich ziemian. Niepodobna przecież, ażeby wspólnością nieszczęśliwéj doli objętą była i ta Najświętsza Dziewica Marya, którą Bóg wskazał przed wieki za narzędzie zbawienia, która w swem czystem łonie mieściła Syna Bożego, iżby i Ona obiecana przez Boga w raju, oczekiwana od świata początków, wyglądana przez wiarę i nadzieję wszystkich pokoleń, od dni patryarchów; ażeby i Ona podległą była piętnu grzechu, który nas znaczy w żywocie matki; ażeby Ta, która miała zwyciężyć piekielnego węża, została w jego przemocy; ażeby Matka Boża choćby przez jednę chwilę była niewolnicą czarta. Od czasu więc poznania w Zbawicielu świata Syna Bożego, chrześcianie wierzyć poczęli, że Pan Bóg powszechne swe prawo podjął, zawiesił na korzyść téj jednéj ziemianki, którą do tajemniczych i opatrznych rad swoich przybrał, przeznaczając ją na Bogarodzicę; iż ona przez wyłączną łaskę bożą, jedna ze wszystkich ludzi, przy swojem poczęciu i urodzeniu się uwolnioną była od winy i skutków pierworodnego i wszelkiego grzechu, czyli, że była niepokalanie poczętą.

. . . .

Widzicie u siebie w kościołach jak to z zapalonemi u poświęconego ognia świecami, oświetlając przed sobą mroki, idą kapłani z ludem w processyonalnym pochodzie a śpiewie czcić i ogłaszać Boga, wyznawać wiarę dusz swoich, jednać

1) Mat. XIV, 19.

a uczyć nowych z nowych pokoleń wyznawców. Takbyście w duchu swoim przedstawić mogli, w tym wielkim XIXstu wieków kościele z wiarą zapaloną u bożego wiary ogniska, u Testamentów obu, i u boskiego Chrystusowego podania, nieprzerwanym tylu wieków szeregiem, przeciągali co najprzedniejsi chrześcianie, chwalce Maryi, wyznając, broniąc i czcząc tę Niepokalaną Bogarodzicę. Imie każdego świadka tej wiary, to jako pomnik; a każdej zewnętrznej czci pomnik, to jako znak zmysłowy, kędy to pobożne wierzenie płynęło z wieków do wieków, z narodu do narodu, i tak każdego naszego serca dosięgło. Z śladów tej wiary, z wyznań jej świadków, z obrony jej wyznawców składa się ta piękna historya starego i ciągłego wierzenia o Niepokalanej Bogarodzicy Dziewicy. Jak mleczna droga od pierwszych wieków płynie po firmamencie katolickiego kościoła, to migotnemi ogniskami, to jaśniejszem zaświeca błyśnieniem; rozgrzewa serca coraz świeżych ludów; uzewnętrznia się w czci, i z całą katolicką czcią i wiarą, rozszerza wiarę i cześć w Bogarodzicę niepokalanie poczętą Maryą.

. . . .

Wielorako się więc przygotujmy na ten dzień święta Bogarodzicy Niepokalanie poczętéj, który wspólnie z wami zamierzamy obchodzić, a który mieć chcemy dniem świętym w Panu uroczystym bardzo. Do tego dnia pragnęliśmy was przygotować przez list nasz obecny.

Chcieliśmy w nim: 1º dać poznać znaczenie tego co czcimy, co czczone zawsze w Niepokalanie Poczętéj Maryi. I chcemy jeszcze, iżbyście na tym przywileju Panny Najświętszéj umieli widzieć i największe wywyższenie Maryi i łaskę Bożą najwyższą. Bożą to łaską, ze wszytskich ziemian sama, jedyna, najbardziéj wywyższona Marya. Podniósł Bóg Patryarchę Józefa z niewolnika do władzy najwyższéj; blaskiem bogactwa, darem mądrości otoczył Salomona na majestacie tronowym; dał Judycie chwałę pokonania wroga narodu; lecz były to jeszcze ziemskie dary: podniósł Bóg z ziemian wielu świętych, podniósł w nich to wiarę, to nadzieję, to miłość ku Bogu; dawał im to chwałę niebieską za męztwo, to niebo za ciche głębokie cnoty; podnosił w nich chrześciańskie przymioty do stopnia, nad który nic już więcéj nie pojmuje rozum człowieczy: były to dary nadprzyrodzone: lecz dla Maryi Bóg więcéj uczynił, własnéj sprawiedliwości prawo zawiesił; grzechowi pierworodnemu, winie i karze rozstąpić kazał; ażeby na ziemi oblanéj zmazą grzechu, obciążonéj sprawiedliwości karą, ona jedna urodziła się i przeszła niepokalana. Do żadnej ziemskiéj istoty nie zawołamy, o Niepokalanie Poczęta! tak się tylko odzywać wolno, i tak odzywać potrzeba do Téj, którą Najświętszą, Bogarodzicą i Niepokalaną uczynił Bóg najpotężniejszy. I Bóg w tém uchronieniu Niepokalanie Poczętéj Maryi od zmazy grzechowéj ukazał łaskę najwyższą — łaskę nad łaski, łaskę najwyższego, nadprzyrodzonego porządku — łaskę Bogu tylko podobną i Boga godną — łaskę, w którą im się wpatrujem mocniéj, tem czujem żywiéj, jako sam Bóg, doskonałość Najwyższa jest najczystszy, najniewinniejszy, gdy taką czystością i niewinnością ozdobił przy urodzeniu się jeszcze Tę, którą przeznaczywszy i wybrawszy na Matkę Jednorodzonego swojego Syna, cudem potęgi swojéj uczynił Niepokalaną. Znając już przeto wagę i wielkość tego daru; przez to poznanie podniesieni w pobożności ku Bogu, przyjdźcie na on dzień wielki uwielbienia Maryi, w którym wszystkiemi sercami wołać będziemy: „Królowo bez zmazy poczęta, módl się za nami!“

Chcieliśmy w nim: 2º oprowadzić was po świadectwach wszystkich wieków za wiarą w Niepokalane Poczęcie Najświętszéj Panny Maryi. I chcemy jeszcze, iżbyście tem pokierowani byli do uznania, jak żadna prawda nie gaśnie w kościele Bożym: iżbyście od tych to świadków, to obrońców Niepokalanego Poczęcia Maryto świątła wierze, to gorliwości o jéj obronę: iżbyście wierzeniem waszem w Niepokalane Poczęcie Maryi poczuli się w jedności i związku z wiarą XIX wieków i iżbyście zrozumieli, iż kościół w dogmatycznych dekretach swoich nie objawia wiary, ale objawioną, wszędzie, zawsze i od wszystkich wierzoną opisuje, wyjaśnia, ustala, i tak określoną dalszym pokoleniom wiekuistego kościoła podaje:

i iżbyście najbardziéj po za tem wszystkiem, cośmy z miłości ku wam postawili przed oczami waszemi, przeszli z dobrą i świętą wolą podniesienia się, a nie upadku pragnąc; zapełnienia wiary, a nie powodów do jéj roztraty szukając. Tak przygotowani przyjdźcie na on dzień święty Niepokalanego Poczęcia Maryi, a czemu nie podołały jeszcze słabo siły Nasze, to Duch św. przez słowa św. Namiestnika kościoła naszego dokończy.

Chcieliśmy nim 3° zapowiedzieć że dnia 8 grudnia bieżącego roku we wszystkich kościołach Djecezyi naszéj ogłosimy ostateczne postanowienie o tém pobożnem wszystkich wieków wierzeniu, dogmat o Niepokalanem Poczęciu N. Panny ostatecznie określone i zatwierdzone przez wyrok św. Ducha i apostolską stolicę, chcemy więc jeszcze, iżbyście o tém wiedzieli iż nauka o Niepokalanem Poczęciu N. Panny któréj wyznawanie było chwałą i chlubą, zostanie dla wszystkich wiernych obowiązkiem wiary, że wyznanie jéj w modłach, nabożeństwach domowych i publicznych, w nauczaniu i pismach, będące dotychczas miłą przed obliczem kościoła zasługą, zostanie, odtąd powinnością wyznania; że prawda ta od dnia ogłoszenia jéj ostatecznego określenia i zatwierdzenia zostanie warunkiem jedności z kościołem powszechnym, pełności w katolickiem wierzeniu, zbawienia w królestwie niebieskiem; że zaprzeczenie téj prawdzie będzie zerwaniem jedności z kościołem, grzechem przeciwko katolickiéj wierze, potępieniem się wiecznėm: i że to już będzie znamieniem wiernych dzieci katolickiego kościoła, jeśli z nim razem Niepokalanie Poczętą Maryą czcić, kochać, wyznawać, wielbić ciągle i zawsze będziemy. Życzymy jeszcze iżbyście się w pobożności gotując do dnia owego, ubłagali nań sobie pomoc Ducha św. do ugruntowania się w téj prawdzie, w którejbyście potém hodowali nowe plemiona wasze. Bo w dniu owym świętym prawdę tę z obowiązkiem podamy Ojcom i Matkom, nauczycielom i szkołom, spowiednikom i kaznodziejom, ażeby z wiary tych wszystkich przyrodzonych i postanowionych apostołów niejako, zajęła się najpowszechniej wiara z wyznaniem Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy Maryi i opasała djecezyą naszę co najobfitszemi łaskami i pociechami, pomocami i błogosławieństwy.

Chcieliśmy nareszcie z tym Listem Naszym, jako przesłaniec Pański przed Zbawicielem, pójść do Dyecezyi Naszéj, zapowiedzieć jej poważniejsze i świętsze przyjście do niéj Ojca św., Piusa IX, z wolą i światłem i mocą od Ducha św. I chcemy jeszcze, iżbyście wiedzieli, iż jako sami za najświętszy obowiązek, najsłodszą powinność, mamy najwyższe posłuszeństwo, najgłębszą i najpoddańszą cześć dla św. Apostolskiéj Stolicy, tak i wam ją wrażając, z prawdziwą w duszy Naszéj rozkoszą, wołamy do Ciebie, droga nasza Owczarnio, iż przychodzimy dziś do was z tym mdłym pracy naszéj owocem, ale za nami w ono święto przyjdzie św. Namiestnik kościoła ze światłem od Ducha św.; iż dziś idziemy do dusz waszych z początkowem usiłowaniem podniesienia w was wiary i pobożności, ale za nami przyjdzie Ojciec św. uweselić słowem woli swojéj dusze i kościoły wasze: wszystkę w chęciach naszych pobożną robotę błogosławionym skutkiem i końcem w Bogu Ojcu i Synu i Duchu świętym, w cześć Niepokalanie Poczętéj Maryi uwieńczyć. My was z wiary i pobożności ku Niepokalanie Poczętéj Maryi nie sądzimy jeszcze, ale za nami przyjdzie on Ojciec św. ogłosić słodki wyrok Ducha św. i ustawić trybunał, który nagradzając dobrze, posłusznie, wiernie wyznających, sądzić i karać opornych i nieposłusznych rozpocznie na ziemi i w wieczności. Gotujmy więc umysł i wiarę i posłuszeństwo, ażeby wyrok Apostolskiéj stolicy powiódł nas przez ochotne, szczere wielbienie Niepokalanie poczętéj Maryi do nagród i szczęścia zgotowanych kościołowi naszemu.

Gdy kończąc już wreszcie tę przygotowawczą naszę do Apostolskiego Listu odezwę, myślimy o tobie ukochana Dyecezyo, o dniu tym świętym, który tobie zapowiadamy, o skutkach, jakich z niego życzymy i czekamy; święta jakaś otucha całe nasze serca zapełnia. Toć ziemia, na któréj mieszkacie, ukochani wierni, toż już oddawna królestwo, księstwo przybytek Maryi! Pod Jéj się opiekę poddali, Ją sobie umodlili, przyjęli, pobożni naddziadowie wasi! Z domowéj naszéj prze-

szłości tchnie na was i na kolebki dziatek waszych taka pobożność ku Maryi, iż dajcie się nią tylko opasać, a ona sama przygotuje serca wasze do radośnego święta, które przed wami. Pierwsi Apostołowie nasi, to razem i najgorliwsi czciciele Maryi. Ś. Wojciech w usta i serca ojców waszych włożył pieśń o Bogarodzicy Dziewicy, od któréj poczynali, na któréj kończyli publiczne sprawy społecznego życia, a oni pierwsi mistrzowie wiary ś. pod głosem trzykrotnego dzwonienia nauczyli ich modlić się do Maryi w zaraniu dnia każdego, w południe, i o wieczornym mroku; polecać się Jéj w ważniejszych godzinach życia i w godzinach skonania. Pierwsi biskupi, poprzednicy nasi, Andrzej (Waszyłło) i Jakób (Plichta) i owi pierwsi rozszerzyciele ś. wiary, kapłani, po których stoją dziś krzyże na górze, toż ze zgromadzenia, które najdawniéj w katolickim świecie, czcią uroczystą wyznawało Niepokalane Poczęcie Maryi. I nasi święci, jak Kazimierz ś., toż wielbiciele Maryi; i mowcy nasi, jak Skarga, toż nauczyciele czci Niepokalanie Poczętéj. Opatrzcie się po społeczności własnéj w dniach niedalekich, jako tam z kościołów, kaplic, klasztorów i bractw pod imieniem Niepokalanie Poczętéj budowanych wieje stara pobożność dla Niepokalanie Poczętéj Maryi. Rozpatrzcie się i w domowych pamiątkach, w książkach pobożnych, co były w rękach naddziadów waszych; ile tam modlitw, pieśni o Niepokalanie Poczętéj Maryi. Rozsłuchajcie się niestety! już w powieściach o obyczajach pobożnych domowych, a ledwo was nie doleci jeszcze echo śpiewanych w dworkach! kościołach, wsiach, na polach przy pługu, przy żniwach, na gościńcach i drogach Godzinek o Niepokalanem Poczęciu Maryi. Mając już przeto za sobą wszystkich wieków wołania o Niepokalanem Poczęciu Maryi, i za parą pokoleniami rodzinnemi takie czci dla Niepokalanie Poczętéj Maryi drogie przykłady, pokrewne pamiątki; i mając jeszcze przed sobą głos, wyrok Ojca ś. Piusa IX, jakby upominający się o wskrzeszenie wiary i czci dla Niepokalanie Poczętéj, Synowie i córki pobożnych czcicieli Maryi, od głosu z za grobów, od głosu z nieba, który wam Ojciec ś. przynosi, obudźcie się a wstańcie pobożnem, pięknem, wiernem pokoleniem czcicieli Téj Niepokalanie Poczętéj Bogarodzicy Maryi, na któréj uroczyste święto w dniu 8 grudnia bieżącego roku was powołujemy: to jeszcze na dzień ten święty stanowiąc:

1) Ten List Nasz Pasterski ogłosić z Ambon w Niedzielę II Adwentu, poprzedzającą uroczystość Niepokalanego Poczęcia Maryi: w dniu zaś samej uroczystości t. j. 8 grudnia b. r. odczytać Allokucyą i List Apostolski Ojca ś. Piusa IX, o dogmatycznéj definicyi Niepokalanego Poczęcia Dziewicy Bogarodzicielki, a to po wszystkich kościołach naszéj dyecezyi.

3) Przełożeni kościołów mają wcześnie i jak najstaranniéj oczyścić i ozdobić wedle możności świątynie Pańskie przed tak wielką uroczystością, aby była widoczna miłość i radość ku Niepokalanie Poczętéj Dziewicy tak ich samych, jak i ich parafian.

3) Nieszpory i Summa mają się odprawiać przy wystawianiu Najświętszego Sakramentu.

4) We Mszy Solennéj zaraz po „Credzie“ kiedy się zwykle mówi kazanie, odśpiewać przed Najświętszym Sakramentem hymn „Veni Creator Spiritus,“ aby Duch ś. raczył natchnąć serca ludu najmocniejszą wiarą w to wszystko, co z prawa Bożego święty Rzymski Katolicki Kościół podaje do wierzenia.

5) Po hymnie ma kapłan ogłósić w całéj rozciągłości Allokucyą i List Apostolski Ojca ś. Piusa IX.

6) Po Mszy świętéj celebrujący ma się udać z Najśw. Sakramentem do ołtarza N. P. Maryi, jeśli Jéj obraz nie znajduje się w wielkim ołtarzu, i tam zanucić hymn: „Ave Maris Stella, a później z całym ludem odśpiewać Litanią do Matki Boskiéj z tem, aby trzy razy było powtarzane to wezwanie: „Królowo bez zmazy poczęta, módl się za nami.“ Po litanii odśpiewać wiersze odpowiedzi z modlitwą o Niepokalanem Poczęciu: „Deus, qui per immaculatam Virginis Conceptionem“ z officium dozwolonego przez Ojca ś. Piusa IX; a także odśpiewać modlitwę: „Pod Twoję obronę.“ W kościele naszym katedralnym, jeśli Bóg po-

zwoli, sami wszystko to uczynim, processyonalnie przeszedlszy od wielkiego ołtarza do katedralnéj kaplicy Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi.

7) Potém kapłan u ołtarza Matki Najświętszéj zaintonuje: „Te Deum" i uda się z Najśw. Sakramentem do wielkiego ołtarza, gdzie po ukończonym dziękczynnym hymnie ma odśpiewać modlitwy za święty katolicki kościół i Jego widzialną głowę, Ojca ś. Piusa IX, który nam z natchnienia Bożego uczynil ten dzień niewymownéj radości; za najszczęśliwiej nam Panującego, Najjaśniejszego i najłaskawszego Cesarza Alexandra II, co raczył najmiłościwiéj dozwolić w Państwie Swojem tych Listów Apostolskich, aby swym poddanym katolikom potrzebę sumienia najtroskliwiéj zaspokoić; równie też za cały Przenajdostojniejszy Dom Panujący i za wszystkie Stany podległe Rossyjskiemu Berłu, a także i za Nas grzesznych.

8) W końcu ma być dane całemu ludowi błogosławieństwo Najświętszem Sakramentem.

9) Ten list nasz z Allokucyą i Listem Apostolskim mają XX. Dziekani rozesłać do wszystkich im podległych kościołów, dla spełnienia wszystkiego, jak przepisano.

Dan w Wilnie 1855 r. dnia 21 października.

† *Wacław biskup.*

(Pominęliśmy cały wywód historyczny starannie opracowany).

Uroczystość ogłoszenia dogmatu Niep. Poczęcia w Białymstoku.

Wyjmujemy nieco szczegółów z listu pisanego przez duchownego z Białegostoku do *Pamiętnika Religijno-Moralnego* o uroczystości ogłoszenia dogmatu Niepokalanego poczęcia.

Oto co czytamy w liście:

„Uroczystość odbyła się w kościele białostockim w następnym porządku: „Już w pierwszą niedzielę adwentu zapowiedzieliśmy o całéj uroczystości i o mającym się czytać w Niedz. 2 liście JW. biskupa wileńskiego. Przez dni dziewięć „przed ołtarzem Matki Boskiéj, codzień była msza św. podczas któréj śpiewano „hymny i pieśni o téj najczystszéj dziewicy a po mszy litanja z modlitwą *pod* „*Twoję obronę* i t. d.

„Zapowiedzieliśmy tę nowennę jedynie dlatego, iż znając nasz lud bardzo „pobożny do Maryi, łacno przewidzieć było można że w same święta niepodobna „będzie żądającym spowiedzi, zadość uczynić. Spowiadano się więc codzień miarowicie we dni ostatnie nowenny.

„Na dni kilka przed tak pożądaną uroczystością, robiliśmy już przygotowania „do ozdobienia świątyni pańskiéj. Niektóre katolickie damy szczególnie nam się „przysłużyły pięknemi kwiatami. Za co téż szczerześmy je polecili opiece Matki „najświętszej, a przed innemi p. T. G..... która z dziecięcą miłością dla swéj naj-„droższéj Matki uwiła prześliczne bukiety, które wieńczyły obraz Przeczystéj dzie-„wicy. Drzwi kościelne, podobnych wieniec kwiatów otaczał. W prezbiteryum „ustawiliśmy przybraną mensę, gdzie na bogatéj poduszce były złożone allokucya „i list Ojca św. Kościół zaś cały najozdobniéj przybrany, przypominał każdemu „wielką i niezwykłą uroczystość.

„Pomimo że mróz był straszny, bo 26 stopni, ludek jednakże pobożny, na „kilka godzin przededniem już obległ konfessyonały i nad wszelkie oczekiwania, „serdeczna i gorąca miłość ku Maryi, łagodząc (zdaje się) tak ostre powietrze, „sprowadziła na cało-dzienne nabożeństwo mnóstwo ludu.

„Nabożeństwo w porządku swoim postępowało bez przerwy od godziny 5½ „rannéj jedno po drugiem. Rozpoczęliśmy od jutrzni, po któréj msza św. Rorate „z kazaniem, potém godzinki o Niepokalanem poczęciu, podczas których i daléj „msze czytane z kolei, następnie katechizm (według zwyczaju) przed summą i msza „wielka ze wszelkiemi obrzędami jak JW. pasterz swoim listem przepisał i zalecił. „Po południu nieszpory z kazaniem i zakończyliśmy tę przesłodką uroczystość od-

„śpiewaniem już po raz drugi litanii Matki Boskiéj i hymnu dziękczynnego Te „Deum i t. d.

„Niepodobna było dla srogości mrozu zadość uczynić żądającym oczyścić „sumienie swoje. Bo tak kapłani jako też lud potrzebowali przerw pewnych, dla „ogrzania się koniecznego. Dlategoż zapowiedzieliśmy przez całą oktawę takie na-„bożeństwo jak czasu nowenny, aby każdy zadowolnić mógł święte swoje chęci, „zalecenia się téj najświętszéj przeczystéj dziewicy, czystością serca i duszy.“

Czterdziestogodzinne nabożeństwo w kościele Staro-Bychowskim.

Z okazyi święta N. Panny Różańcowéj odbyła się w kościele Staro-Bychowskim (w dekanacie Rochaczewsko-Bychowskim gubernii Mohylewskiéj) czterdziestogodzinne nabożeństwo w dniach 2, 3 i 4 października 1855 r. *Pamiętnik Rel. Moral.* z miesiąca lutego taką o niem zamieszcza korespondencyą:

Ktokolwiek będzie mówił albo pisał o pobożności naszego narodu w XIX stulecia, niech otworzy Pamiętnik Religijno-Moralny, a ten mu złoży dowody, że i Białoruś nie daje się wyprzedzić pod tym względem innym prowincyom, nawet tym, gdzie łatwiejsze są środki do podtrzymania żywéj wiary, nadziei i miłości ku Bogu.

Białoruś niesłusznie jest okrzyczaną i od wielu upośledzoną prowincyą. Że ziemia niewdzięczna, to prawda: ale Białoruś zawsze miała i ma swoje gwiazdy, co ją oświecają. Znajdziemy w każdym powiecie (cóż robić, że nie w każdéj parafii) piękną bibliotekę i ludzi, którzy radziby całemi garściami rozrzucać dobro dla ludzkości.

Długo wprawdzie czekano wschodu słońca umysłowego, długo, ale wytrwale póty pracowano, aż dopókąd błogie owoce nie ujrzano. Roku 1849 Glasser i Droznes raz pierwszy założyli księgarnią w gubernskiem mieście Mohylewie, a po ich śmierci nagłéj, w czasie cholery niezmordowany w przedsięwzięciach Bolesław Maurycy Wolff ozdobił Mohylew bogatą księgarnią. Obok tego druga księgarnia pod firmą Rubena Rafałowicza od 2ch lat zaczęła tutaj służyć publiczności.

To chluba dla Białéjrusi, to pewny i jawny krok umysłowego postępu!

A kiedy tego wszystkiego nie było, zkądże Białorusini mieli książki do nabożeństwa? Naturalne pytanie a pocieszająca odpowiedź. Zakrystyan Arch. Mohylewskiéj, Michał Skorobohaty tak dla zamożnych jak i dla biednych sprowadzał książki do nabożeństwa z Wileńskich księgarń.

Jasno tu się wyświeca trudność, jaka była w nabyciu nawet książek do modlitwy na Białejrusi.

Przynoszę grosz wdowi z Białejrusi do Pamiętnika Religijno-Moralnego, który łoży koszta dla dobra żyjących po nas ludzi. I jakże nie uczcić, jak nie przynieść w ofierze choć wiadomostki, które Pamiętnik tak troskliwie z całéj kuli ziemskiéj zbiera i nam co miesiąc zeszyt udziela za 5 rsr. rocznéj opłaty?

Bez wątpienia w każdéj prowincyi wiele pięknych i pożytecznych rzeczy znajduje się. Szanowni współkapłani i bracia w Chrystusie! Jedni czytajcie i udzielajcie sąsiadom, a drudzy piszcie i zachęcajcie do téj pracy ludzi dobrej woli.

Bóg i ludzie i potomność błogosławić wam będą.

Wiedziony tą myślą opiszę 30sto-godzinne nabożeństwo odbyte w Bychowie.

Bychów miasto powiatowe na prawym brzegu Dniepru 44 wiorsty od Mohylewa. Jeden kościół pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Naśjwiętszéj Maryi Panny. Pierwiastkowo drewniany erygowany przez hetmana i wojewodę Wil. Karola Chodkiewicza był rządzony przez ks. kanoników regularnych do 1842 r.

Ten kościół w czasie wojny 1702 r. spalony, a po upływie 63 lat wymurowany. Jak wszystko na świecie tak i ten kościół uległ czasowi, tak, że ks. Franciszek Ginejtt przybywszy do Bychowa 1849 roku zaraz zajął się restauracyą,

na co nie szczędził mordującéj pracy i kosztu, jaki przyłożył do uzbieranych na ten cel ofiar.

Lecz co za radość i szczęście dla duszy gorliwego kapłana, gdy lud Boży wprowadził do kościoła prawie nowego i stanął przed ołtarzem Pana nad Pany! Tej rozkoszy duszy doznał szanowny ks. Ginejtt dziekan i proboszcz.

Nie na tem kończy się gorliwość ks. Ginejtta i uiszczenie się przed Bogiem z przyjętego na się obowiązku. Tuż spojrzał na serce parafian, ten przybytek Ducha świętego i szczerze się zajął: założeniem, poprawieniem, umocnieniem wiary, nadziei, miłości i cnót chrześciańskich w swoich parafianach. W tym celu r. 1852 wprowadził 40sto-godzinne nabożeństwo i corocznie w uroczystość Najśw. Maryi Panny Różańcowéj obchodzi.

Tego nabożeństwa nietylko właśni lecz i sąsiedni parafianie z upragnieniem czekają.

Ale jakże nie czekać, jak nie pragnąć zbawienia i środków, jakie kościół ta czuła matka, w czasie 40sto-godzinne nabożeństwo wiernym podaje? Jak nie oderwać się od ziemskich starań, choć na 4 dni w roku, i nie pomyśleć o tych skarbach, których ani mól nie zje, ani złodziéj nie weźmie, ani ogień nie spali? Jak, powiadam nie przybyć na to nabożeństwo do kościoła, gdzie się sam Chrystus Syn Boży a nas Zbawiciel udziela i wstępuje do serc naszych pod sakramentalną zasłoną? Nie jeden, może zbrudził duszę swoję niecnemi postępkami, może ustał na drodze do żywota wiecznego? O jakże słusznie i sprawiedliwie to nabożeństwo zaprowadzone w kościele!

Wierni Chrystusowi i szanowni czytelnicy Pamiętniku już wiedzą jak się odbywa 40sto-godzinne nabożeństwo; jednakże w Bychowie odprawione pod każdym względem może za wzorowe służyć.

Na to nabożeństwo, do dwóch miejscowych, przybyło z różnych parafii 9 kapłanów. W innéj stronie jestto liczba zupełnie mało znaczna, ale tutaj bardzo zadowalniająca. Dla utrzymania porządku w kościele w czasie tego nabożeństwa poruczono obowiązek prefekta ks. Benedyktowi Hornowskiemu, który należycie przeznaczeniu odpowiedział. Każdy kapłan miał sobie wyznaczone zajęcie się i godzinę, w któréj miał odprawiać mszą świętą. A wszystkie msze święte spełniały się na wielkim ołtarzu przed Najśw. Sakramentem i tak lubo, że jeden kapłan od ołtarza odchodzi, a inny doń przychodzi.

Pierwszego dnia na summie ks. Renier powiedział kazanie z tekstu: „Błogosławieni którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“ Św. Łuk. 2.

Historycznie skreślił znaczenie, początek, powagę i skutki modlitwy różańcowéj. Nie mogę opuścić tak bogatego ustępu:

„Dziś, ach dziś! gdy różaniec wyszedł z użycia i domów waszych nie ma za to u was ani starodawnéj pobożności ojców waszych, ani obfitości w dostatkach, ani powodzenia w pracy i znojach. Wyszedł dziś różaniec z użycia i domów waszych, za to wyszło z nich i błogosławieństwo boskie, a wam pozostały same tylko troski i cierpienia, sama nędza i ubóstwo, same narzekania i płacze. Wyszedł dziś różaniec z użycia, za to po większéj części wyszła wiara, gruntowna pobożność, dobre i niewinne obyczaje; a zamieszkała wśród nas próżność, nieludzkość, egoizm, odrętwiałość i obojętność ku wszystkiemu, co się tylko odnosi do Boga i obowiązków religii.....

Różaniec kiedyś tylu grzeszników do pokuty, tylu chorych do zdrowia, tylu umarłych do życia przywrócił; czemużby i teraz nie mógł potargać krępujących was kajdan grzechu, zachować od zgorszeń i upadków, przywrócić wam zdrowie duszy i ciała? Różaniec tylokrotnie sprowadził wyraźne błogosławieństwo niebios na cały kościół i chrześciaństwo, na całe kraje i narody; czemużby i teraz nie mógł was pocieszyć w niedoli? Czemużby nie mógł wyjednać dla was u Jezusa i Maryi wsparcie w potrzebach, obronę w prześladowaniu, w smutkach pociechę, w rozpaczy nadzieję, w przeciwnościach ulgę? Ramie Boga, co niegdyś, za pośredni-

ctwem modlitwy różańcowéj, tyle zdziałało cudów, i dziś nieukrócone, a opieka Maryi i dziś nie ustała nad prawowiernymi Jéj czcicielami...."

Tenże kapłan powiedział kazanie, na zakończenie tego nabożeństwa, o wytrwaniu w dobrem. Po zacytowaniu słów Zbawiciela: „Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion, ś. Mat. X. Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się wstecz, (t. j. wraca do grzechu) nie jest sposobny do królestwa bożego." Św. Łuk. X. przeszedł do zdań Ojców świętych a mianowicie do świętego Izydora: „Nie ten kto dobrze czyni, ale kto czyniąc dobrze nie ustaje, otrzyma nagrodę." I daléj: Dobrze począć, niewiele znaczy, ale skończyć dobrze, oto jest doskonałość, napisał ś. Augustyn. W końcu czyni szczęśliwy zwrot: „Po wyznaniu najszczerszem grzechów przed kapłanem, po przyjęciu z najżywszą wiarą i najgorętszą miłością Najświętszego Ciała i Krwi Zbawiciela, nie dosyć jest przepędzić kilka dni: kilka lat, a nawet większą część życia w niewinności i pokucie; ale potrzeba wiernym być aż do końca, aby osiągnąć koronę wiecznéj chwały. Czyńmy wszystkim dobrze; bądźmy dalekiemi od grzechu i wszelkiej krzywdy bliźniego, słowem wypełniajmy boskie i kościelne przykazania, a będziemy zbawieni."

Kazania ks. Reniera trafiły do przekonania i pobudziły serca słuchaczów. Skutek nauki największą jest pochwałą i nagrodą; a właśnie kilkadziesiąt osób zapisało się do ś. bractwa różańcowego.

Błogi i rzewny to był widok, gdy kapłan w kapie stał przed ołtarzem Najświętszéj Panny Różańcowéj i polecał opiece Matki Boskiéj nowych czcicieli Maryi i Jezusa, odmawiając przepisane modlitwy. Każda osoba, zapisująca się w poczet sług Maryi, trzymała w rękach zapaloną świecę na znak, że jéj życie powinno tak jaśnieć dobremi uczynkami jak światło w ciemności: i że ta pochodnia wiary zaprowadzi do wiecznéj światłości, Jezusa Chrystusa.

Na ten widok tulących się pod opiekę Maryi i niejako ślubujących siebie na życie skromne, pobożne, niewinne, święte, tych osób, które przed kazaniem wcale nie myślały o różańcu, ks. Renier padł na kolana przed potężnym Bogiem, całą duszą i sercem uleciał do nieba, składając hołd wdzięczności za pobłogosławienie pracy, chęciom i staraniom sług swoich.

Nie ziemski duch malował się na twarzy tego kapłana, a łzy radości i wdzięczności dla Boga spływały po jego obliczu.

W czasie tego nabożeństwa proboszcz homelski W. J. ks. Bonifacy Najniewicz powiedział z pamięci wzorowe kazania: o miłości Boga, bliźniego i o wdzięczności. Z każdego założenia sumiennie się uiścił. Do tego obdarzony darem wyraźnéj i nader płynnéj mowy.

Z największą przyjemnością możnaby było godzin kilka bez przerwy jego mówienia słuchać. Ks. Najniewicz swojemi kazaniami dał wzór młodym kapłanom i przekonał, że nie najemniczo albo lada jak, lecz ochoczo i starannie trzeba pracować dla chwały Boga i wiecznego dobra ludu wiernego.

Cześć i chluba dla głównego b. Wileńskiego seminaryum, którego ks. Najniewicz był alumnem.

Każdego dnia przed summą i nieszporami był wykładany katechizm, czyli główne zasady naszéj świętéj religii.

Po zwykłych supplikacyach śpiewano rano i wieczorem litanią do Matki Boskiéj, a potem tak wzniosły do potrzeb naszych zastósowany hymn:

Królu nieba wysokiego!
Boże Abrahama onego;
Racz wejrzeć na ludzkie plemię,
A daj urodzaj na ziemię.

Aby znał lud Twój prawdziwy,
Żeś Ty jest Bóg litościwy.
A my Cię za ten dar wielki,
Będziem wielbić na czas wszelki.

Zlitujże się nad strapionym,
Drogą krwią Twą odkupionym,
Zlitujże się, zlituj Panie,
Niech się łaska Twoja stanie. [1])

Dla ciągłego utrzymania nabożeństwa i nauki ludu rano i po południu czytane były medytacye z ogrodu różannego następujących treści: O dobrodziejstwach boskich, o poprawie życia, o śmierci, o sądzie boskim, o dwojakiéj wieczności, o statecznem w dobrem wytrwaniu.

Znużająca to praca dla kapłanów. Ale jakże nie pracować, gdzie idzie o chwałę boską i pożytek dusz krwią Zbawiciela odkupionych? Jak nie przewodniczyć tym parafianom, temu ludowi, który pomimo wielkiéj niepogody, od 5 godziny rano do 8 wieczorem napełnia kościół, na klęczkach się modli, z wiarą i żarliwością garnie się do Boga?

W godzinach wolnych od wyznaczonéj pracy, kapłani, jako posłańcy Pana nieba i ziemi, w komżach, klęczeli godziny przed Najświętszym Sakramentem.

„Rzeczywiście, słowa z raportu ks. Ginejtta, widzieć 12 lub 15 kapłanów obielonych wiekiem, klęczących u stóp ołtarza i żebrzących spólnie z ludem u Boga: miłosierdzia, oddalenia klęsk i pomoru, składających winy swoje w pieśni Urbana papieża VIII.

„Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy; a karanie, które za nie odbieramy, przyrównywamy, i t. d. „albo błagających Maryą w litanich o Jéj macierzyńską opiekę; doprawdy, że to widok rozczulający!"

Na wszystkiem odbijała staranność proboszcza: kościół wzorowie czysto utrzymany; apparaty były użyte najświetniejsze, jakie ma ta zakrystya; bielizna kościelna biała, słowem nic nie opuścił, co mogło posłużyć do uroczystości tego zbawiennego nabożeństwa. Jego też staraniu przyznać należy, że przy organie wyborowe pieśni, od wieków w naszym kościele używane, z całą melodyą i harmonią śpiewali pp. Łabuńscy. Ich głos porywał serca nasze, a duch się unosił do niebieskich przybytków.

Następnego dnia po odprawieniu 40sto-godzinnego nabożeństwa piękny i chwalebny zaprowadzony zwyczaj: modły za dusze wszystkich zmarłych. Możeż być co stósowniejszego, jak zasiliwszy swoję duszę na życie wieczne, przynieść ulgę i wybawienie zmarłym drogim osobom, może codzień, co godzinę czekających naszéj modlitwy, naszéj pomocy?

Wszystko w kościele bożym po bożemu ustanowiono: wszystko jest wzniosłem, szczytnem, zasilającem duszę i pociągającem do Boga. Zbawić siebie i drugim dopomódz, oto cała nasza praca, oto cel i wszystko nasze. Dążmyż, pracujmy, wolą bożą spełniajmy, a Bóg nas przyjmie do swego królestwa.

Ks. Józef z Zacharyszek.

Śmierć ks. Franciszka Piotrowshiego.

W połowie stycznia umarł w Domanowie w dawnym obwodzie Białostockim powiecie Bielskim ks. Franciszek Piotrowski były archidyakon Białostocki, proboszcz Brański w ostatnich latach emeryt przy kościele Domanowskim. Zmarły przez lat kilkadziesiąt gorliwie w zawodzie duchownym pracował.

Śmierć księdza biskupa Kamieniecko-Podolskiego.

Dnia 15 grudnia umarł J. W. Mikołaj Górski Biskup Kamieniecko-Podolski po pięćdziesięciu przeszło latach służby kościelnéj. W ostatnich czasach cierpiał na wodną puchlinę, co mu przeszkadzało obowiązki dostojeństwa swego wypełniać. Zebrana kapituła wybrała administratorem

---

1) Cant. Ecclesiasticum Varsaviae 1846, pag. 120.

dyecezyi J. W. Jks. Pawła Budzyńskiego prałata kustosza katedralnego św. teologii i prawa doktora.

Wiadomości z dyecezyi chełmskiej obrządku unickiego.

Wytężone usiłowania by unitów na schyzmę przeciągnąć nie ustają. Najskuteczniejszy opór stawiają starsi księża. Rząd ze swojej strony działa szczególniej na młode pokolenie sposobiące się do stanu duchownego. W seminaryum chełmskiem umieszczono schizmatyka jako professora języka rossyjskiego. Rektor seminaryum jest tylko z nazwiska unita. Zdolniejszych seminarzystów wysyłają po pewnym przeciągu czasu w głąb Rossyi na nauki. Wysyłanym rząd hojnie potrzeby opatruje ale jak nas zapewniają nie wolno im się tam spowiadać przed księżmi obrządku łacińskiego. To wysyłanie zaczęło się w r. 1852 i wtedy syn rektora tudzież inny alumn pojechali do Moskwy. Następnie w r. 1853 posłano czterech innych do Kijowa. Gdy wyznaczeni w r. 1854 odmówili jechać, kazano ich oddać do wojska jako buntowników. Młodzi ludzie o których mowa zbiegli podobno za granicę.

Co następuje wyjmujemy z listu jednego kapłana pisanego w grudniu 1855 r.

„W ubiegłym roku przeznaczono trzech do Akademii Schizmatyckiej, „ze znanych Zygmunta Karpowicza. Nie chcieli jechać i odpowiedziano „rządowi że wymarło wiele księży w dyecezyi chełmskiej, przeto niepo-„dobna wysłać alumnów do Akademii, że zresztą nie ma pomiędzy niemi „dość zdolnych coby wydołali naukom akademicznym. Na to przyszła „następująca odpowiedź od Dyrektora w komissyi spraw wewnętrznych „i duchownych P. Wikińskiego: *Kiedy nie macie zdatnych do Akademii „to znak że wasz kler próżnuje; zaczem odejmują się przywileje służące „dyecezyi chełmskiej. Chociaż alumni potwierdzeni zostali przez komissyą „rządową nie będą wolni od poboru wojskowego i stawić się mają do „superrewizyi. Jedynactwo ani wybór im nie służy.* Musieli wszyscy sta-„nąć do superrewizyi w muzeum seminaryjskiem. Tam każdego z osobna „rewidowano za parawanem i mierzono. Ze 40 alumnów trzech tylko „uznano za niezdatnych do służby wojskowej. Kończącym wzbroniono „udzielić święceń kapłańskich. Zdaje się że wszyscy mający cztery mniej-„sze święcenie pójdą służyć."

Wiele osób powtarza że niedługo opór stanie się niepodobnym, bo wycieńczenie wielkie. Jakoż nie ma biskupa dyecezalnego, niektórzy wyżsi duchowni jawnie sprzyjają schizmie a najdzielniejsza zapora zakon Bazylianów prawie złamany. Na pięć istniejących jeszcze klasztorów niema jak dziesięciu zakonników w większej połowie wiekiem przygniecionych. Nowicyaty zamknięto od lat dwunastu. Liczą w dyecezyi 365 parafii, z tych już dzisiaj trzecia część wakuje a że prześladowanie dotknęło seminaryum łatwo przewidzieć iż przyjdzie czas kiedy zabraknie księży unickich i schizma pod pozorem zapobieżenia niedostatkom wszystko zagarnie. Rzym zawiadomiony jest o położeniu rzeczy.

KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

GALICYA.

List pasterski księdza arcybiskupa lwowskiego o konkordacie.

Ksiądz arcybiskup lwowski Łukasz Baraniecki wydał następujący list pasterski pod datą 9 grudnia 1855 r.

Między licznemi i srogiemi uciskami, które Pan Bóg na Kościół wojujący na ziemi dopuszczał, niepośledniе zaiste zajmują miejsce i te, które ze strony mądrości świata tego Bogu

zawistnéj wycierpiał. Odkąd bowiem przewrotne jéj zasady po wszystkich stronach szerzyć się zaczęły, kaziła swym duchem nietylko nauki świeckie, ale zmierzała nawet przybytek Boży swym zgubnym napoić jadem i czarną pomroką światło nauk boskich przyćmić. Za jéj to wpływem wcisnęły się z czasem w naukę prawa kanonicznego rozmaite, równie błędne jak niedorzeczne zdania, skutkiem których wrodzone i niezmienne prawo Kościoła kierowania według ustaw kanonów ś. owczarnią Chrystusa, temuż odjętem lub przynajmniéj po większéj części bezskutecznem byćby mogło. Zasady te, jakkolwiek czcze i niegodne, z wielką jednak dumą naukową i okazałością wymowy przedstawiane, nie tylko nieutwierdzonych w gruntownéj nauce, ale nawet wielu uczonych uwiodły, owszem nawet tych, którzy najwyższą władzę świecką w państwie piastując, Monarchów swoich zaufaniem zaszczyceni, ich doradzcami byli, w zgubny obłęd wprawiły.

Zasady te przeto zaczęto tu i owdzie z katedr bezkarnie wykładać młodzieży, a ich panowanie utwierdzało się u władz świeckich; nawet do samego prawodawstwa wcisnęły się w wielu krajach. Bolesne te klęski nie oszczędziły wielkiego państwa Austryi gdzie zasady owe, pod wpływem ducha czasu wprowadzone, przez lat 70 z górą za podstawę w prawodawstwie i administracyi kościelnéj uważano.

Nic dziwnego, że świat do złego skłonny, temu przyklaskiwał, szerzenie tego rodzaju zasad wszelkiemi siłami popierał i tryumf takowych mianem emancypacyi władzy świeckiéj z pod przykrego jarzma Kościoła nazywał. Bolał tymczasem na uboczu stojący, związane mając ręce, jako matka od ukochanych swoich dzieci odłączony Kościół ś.; wznosząc oczy ku górze, skądby mu pomoc przyszła, podnosił głos swój protestując i żaląc się na jawne nadużycia i krzywdy. Boleli wespół z ukochaną matką wszyscy wierni Kościoła synowie, wszyscy roztropiejsi i wyższych rzeczy świadomi, oczekując błogiéj nadziei dnia onego, kiedyby Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiéj pociechy uciskowi temu koniec położył.

Zabłysnął nam wreście, Najmilsi Bracia, pod błogiem berłem Cesarza i Króla Apostolskiego Franciszka Józefa I ów dzień dawno upragniony, gorącem sercem oczekiwany a wielu modłami i łzami od Boga wybłagany — ów dzień, w którym opadły więzy z rąk ś. Matki Kościoła, w którym zupełna, żadnemi prawami ciejącemi lub opiekę sobie przywłaszczającemi nieograniczona władza jego jurysdykcyi, i do należnéj czci i powagi przywróconą została.

Oto mamy już dzieło, w bogobojnym umyśle Najmiłościwszego Cesarza poczęte, któremu My, wszyscy prawie Biskupi monarchii, już w r. 1849 w Wiedniu na zjeździe zebrani, Nasze chęci i prace przygotowawcze poświęciliśmy — dzieło, które już w następnym roku 1850 przez wydanie przepisów monarchicznych na korzyść wolnosci Kościoła, początek wzięło a teraz zupełnie dokonanem zostalo przez zawarcie konkordatu między Jego C. K. Ap, Mością a Jego Świątobliwością Ojcem Ś. Piusem IX Papieżem od obu stron uroczyście zatwierdzony i Bullą w dniu 3 listopada 1855 wydaną, ogłoszony, wreszcie listem otwartym Jego C. K. Ap. Mości z d. 5 listopada 1855 do powszechnéj wiadomości podany został.

Zaiste, Bracia Najmilsi, odkąd ciężki i pełen przykrości urząd pasterski objęliśmy, żaden dzień nie był dla Nas milszym i pożądańszym nad ten, w którym Nam wolno zwiastować wam tę wiadomość błogą, która nie tylko wszystkim monarchii naszéj Katolikom, ale także całemu światu katolickiemu radość i wesele przyniosła. Przesyłamy wam Bracia Najmilsi, Bullę Ojca Ś. cały konkordat obejmującą, abyście stąd mieli zupełną radość i skazówkę postępowania na przyszłość. Czytajcież przeto pilnie one pismo, rozbierajcie takowe i wyłączną gałęź naukowości z niego uczyńcie. Przekonacie się sami, jak mnogie i daleko sięgające są następstwa onego i jakie odnowienie oblicza Kościoła naszego sprawi. Lubo osnowa konkordatu właściwie na zakres praw biskupich wpływa, wszelakoż i niższe duchowieństwo znajdzie tam istotne zmiany w stosunkach swoich. Życzyćby należało, abyśmy Wam w skutek tego już dziś szczegółowe dali polecenia. Gdy jednak zgromadzenie Biskupów całéj monarchii, dopiero z nadejściem wiosny spodziewane, w tym względzie orzeknie, aby wszelkie wątpliwości usunąć i jednostajność w postępowaniu utwierdzić; postanowiliśmy na teraz wstrymać się od bliższych objaśnień co do zastósowania konkordatu. Ponieważ zaś takowy już ma swoją

skuteczność i moc obowięzującą, a Nam wszystkim od Ojca ś. w końcu Bulli ścisłe przestrzeganie onego poleconem zostało; nie godzi Nam się tedy, dotąd używanego sposobu traktowania rzeczy kościelnych zatrzymać nadal. Dopóki wszakże szczegółowych poleceń nie ogłosimy, upominamy Was, aby tymczasem w praktyce, w wypadkach niezawiłych lub zwłoki niecierpiących, każdy według gruntowego zdania swego do podań konkordatu stósować się starał, w rzeczach zaś wątpliwych do Nas się odnosił.

Owóż wolność Kościoła, któréj w innych krajach w innych czasach jedynie po ciężkich i krwawych prześladowaniach i dóbr grabieży Bóg użyczał, nam dziś bez wszelkich zasług z nieograniczonego miłosierdzia Bożego, wpływającego na serce Najmiłościwszego Monarchy naszego, darmo dana! Nie byłoby ohydną i niesłychaną zbrodnią, gdybyśmy gnuśnieli daléj i nie używali z należną gorliwością tego znakomitego daru? Zaiste niegodnymi stalibyśmy się tak wielkiéj łaski w obec całego świata katolickiego, którego oczy dziś na nas zwrócone, a marnując tak drogie dary, zasłużylibyśmy na potępienie na strasznym sądzie Boga, jako szafarze niegodni i gnuśni. Wszakże z drugiéj strony nie w mniejszą popadlibyśmy winę, gdybyśmy nie w celu kościoła lub nie w granicach należnéj roztropności chrześciańskiéj, odzyskanéj wolności używali, przez co wystawilibyśmy się niezawodnie na przykre przymówki i naganę nieprzyjaciół Kościoła. Upominamy przeto i zaklinamy w Panu Duchowieństwo Nasze, aby dalekie od ducha stronniczości, zawsze sprawiedliwość w postępowaniu za przewodniczkę uważało, z uwagi jednak nie spuszczając łagodności i roztropności.

Niechaj Was zaś, Najmilsi, nie przeraża nowość i przyszłéj pracy ogrom! Albowiem Waszą to rzeczą będzie, dawne nawyknienia pokonać i przejść na nową ścieżkę, po któréj abyście pewnym krokiem postępować mogli, potrzeba koniecznie, abyście się gorliwie nauce prawa czysto kanonicznego poświęcali, o dzieła w tym przedmiocie się postarali i umysł wasz zdrowemi i nieskażonemi zasadami wzbogacali. Wy szczególniéj, co w kwiecie wieku jesteście, których siły i usposobienie umysłowe do podjęcia tak przykréj pracy zdolne, pomnijcie, że nauka ta wyłączniejszym jest obowiązkiem waszym. Z gorliwością więc młodzieńczą, a wytrwałością męską przystąpcie do dzieła aby praca wasza w usługach Kościoła błogie wydała owoce i Bogu się podobała.

W końcu wszyscy, którzy ten list czytacie, wespół ze mną Panu Bogu Wszechmogącemu dzięki czyniąc, gorące do Niego ślejcie modły, aby obfite zlał błogosławieństwo na sprawców tego tak znakomitego i zbawiennego dzieła, mianowicie na Jego Świątobliwość Ojca św. Piusa IX i Jego c. k. Apostolską Mość Franciszka Józefa I; szczególnie zaś, aby Ojcu św, za którego ojcowską troskliwością dzieło to zbawienne przyszło do skutku, z nieprzebranéj skarbnicy łask swoich użyczyć raczył, żeby w najdłuższe lata owoców dzieła onego kosztował i niemi się cieszył; również, aby Najmiłościwszemu Monarsze naszemu za wspaniałomyślne i śmiałe zrzeczenie się dotąd używanych praw swoich w Kościele, sam Bóg był nagrodą i stałym pokojem i pomyślnością tak Jego jako też i ludy poddane udarować raczył.

Błagajmy wreszcie Pana Boga niemniéj gorącemi modły, aby nam wszystkim ciągłéj z góry użyczał pomocy, i naszym umysłom światła a pracom wytrwałości i skuteczności udzielał, ażeby Kościół Chrystusów po przywróceniu pokoju i odzyskaniu praw swoich, ku pomnożeniu chwały Boga rozszerzeniu królestwa jego na ziemi tém swobodnéj i skuteczniéj mógł pracować.

(Następuje instrukcya dla księży proboszczów, dotycząca urządzenia nabożeństwa dla ludu, z téj okazyi odprawić się mającego.)

Powtórna professya siostry Ludwiki Bartkowskiej.

Dnia 16 kwietnia odbył się w kościele ś. Józefa w Krakowie obrzęd powtórnej professyi Ludwiki Bartkowskiej zakonnicy zgromadzenia panien Bernardynek w 50 letnią rocznicę wstąpienia jej do klasztoru. Anna Ludwika Bartkowska urodzona r. 1783 z pobożnych rodziców we wsi Żysławicach, w młodym wieku obrała sobie stan zakonny i uczyniła pierwszą professyą w r. 1805. Przykładna w wykonywaniu obowiązków, niewypowiedzianej łagodności charakteru, jest wzorem głębokiej pokory.

Po 50ciu latach spędzonych w murach klasztornych miło ją słyszeć powtarzającą że gdyby drugi raz stan sobie obierała nie przyjęłaby innego powołania jak to za które codziennie Bogu dziękuje. Obrana przełożoną pełniła te obowiązki przez lat dziewięć. Bóg serce jej najboleśniej dotknął w czasie pożaru klasztoru w r. 1850. (Czas).

Pogłoski o mianowaniu księdza arcybiskupa Lewickiego kardynałem.

Odbieramy z Galicyi wiadomość iż rozeszła się tam pogłoska jako ks. Michał Lewicki arcybiskup unicki we Lwowie ma być kreowany kardynałem na najbliższym konsystorzu. Taka sama pogłoska dochodzi nas i z Rzymu. Czytelnicy nasi łatwo zrozumieją jakaby to była radość dla kościoła polskiego i jakieby miało znaczenie wyniesienie na tak wysokie dostojeństwo biskupa unickiego tudzież Polaka. Nie mogliśmy jej zamieścić pod rubryką Rzymu bo nas doszła już po oddaniu tej części kroniki do druku.

EUROPA.

ANGLIA.

Śmierć biskupa z Liverpool.

Ostatnich dni stycznia umarł ksiądz Jerzy Brown biskup katolicki dyecezyi Liverpool. Zmarły był konsekrowany na biskupa w r. 1840, do Liverpool przeniesiono go w r. 1850. Na pogrzebie i na żałobnem nabożeństwie officyował koadjutor nieboszczyka i następca ks. Goss biskup *in part. inf.*

Śmierć księcia Norfolk.

Dnia 29 lutego umarł naczelnik jednego z największych domów Anglii, dziedziczny wielki marszałek, książe Norfolk. Rodzina Howard jest katolicka, tylko zmarły książe zasmucił i zgorszył katolików swojem przejściem na wyznanie anglikańskie. Dzięki Bogu przed śmiercią nawrócił się i został pochowany jako katolik. Syn i następca nieboszczyka dzisiejszy siedemnasty z kolei książe dotąd znany pod tytułem Hr. Arundel i Surrey (Henryk Granville Fitz-Alan Howard) jest bardzo gorliwym katolikiem; otacza go szacunek i zaufanie współwyznawców.

List pasterski biskupów o pokoju i Te Deum.

Biskupi katoliccy Anglii wydali wspólny list pasterski o pokoju. Zapowiedziane w nim *Te Deum* odśpiewane zostało w kościele N. Panny na Moorfield. Wyjąwszy biskupa z Birmingham który jest w Rzymie, wszyscy angielscy biskupi byli obecni. Biskup z Nottingham odprawił mszę pontyfikalnie a kardynał Wiseman wymownie przemówił.

Ks. Gillies wikaryusz apostolski w Edymburgu także odśpiewał Te Deum.

Wyświęcenie syna lorda Camoys.

W kwietniu kardynał Wiseman udzielił święceń kapłańskich księdzu Edmundowi Stonor synowi lorda Camoys para Anglii.

Nawrócenia.

Z pomiędzy licznych nawróceń na katolicyzm dokonanych w ostatnich miesiącach wymienimy nawrócenie księdza anglikańskiego Rawes daw-

nego proboszcza w Londynie i nawrócenie pani Lloyd matki lady Rosmore. Pierwsze nastąpiło w Edymburgu, drugie w Kilkenny.

Dyskussye w parlamencie o Rzymie.

Anglia z niechęci do Rzymu i papieztwa skwapliwie pochwyciła okoliczności przemowy Hr. Walewskiego na kongresie paryzkim. Dzienniki rozpuściły wodze namiętności, w parlamencie ozwały się gwałtowne oskarżenia. Nawet lord Palmerston posunął zaciekłość tak daleko iż zawołał że lepszy był porządek w Rzymie za rządów Mazziniego niż teraz. Co smutna to że się tylko jeden katolik w izbie podniósł by niesprawiedliwe i stronnicze zarzuty przeciw Ojcu ś. miotane, odeprzeć. Katolik ten P. Bowyer silnie i śmiało przemówił tak jak przystało na dobrego syna kościoła.

FRANCYA.

Nominacye biskupów

Dekretem cesarskim z dnia 7 kwietnia mianowani zostali:

Ksiądz Landrict wikaryusz jeneralny z Autun biskupem Roszelli w miejsce ks. Villecourt który się przeniósł do Rzymu.

Ksiądz Didiot wikaryusz jeneralny z Verdan biskupem w Bayeux w miejsce zmarłego ks. Robin.

Ksiądz Boudinet wikaryusz jeneralny z Roszelli biskupem w Amiens w miejsce ks. de Salinis przeniesionego na arcybiskupią stolicę w Auch.

Ksiądz Galtier wikaryusz jeneralny z Perpignan biskupem w Pamiers w miejsce ks. Allouvry który podał swoją dymissyę.

Tu musimy zrobić uwagę że dwóch biskupów francuzkich podało się w ostatnich czasach do dymissyi: ks. Baillès biskup z Luçon na żądanie rządu cesarskiego i ks. Allouvry biskup z Pamiers na żądanie Stolicy Apostolskiej. Ks. Baillès biskup z Luçon nie miły był rządowi jako głośny legitymista. Ks. Allouvry naraził się Rzymowi oppozycyą gallikańską.

Podwójna ta sprawa dała powód do długich i mozolnych negocyacyi. Ks. Baillès usunął się bez trudności ale ks. Allouvry wzbraniał się jakiś czas urząd swój złożyć.

Ks. Baillès udał się zaraz do Rzymu gdzie Ojciec ś, zatrudnił go i otoczył uszanowaniem na jakie cnoty jego i pobożność zasługują.

O następcy na stolicę biskupią w Luçon jeszcze nie słychać.

Godzi się pamiętać że Rzym czyni co może dla zgody z władzą świecką i nieraz ustępuje; wszelako jeśli gdzie biskupa na żądanie rządu którego usuwa nie idzie za tém żeby go potępiał lub opuszczał. Mówimy to z powodu że i w polskim kościele dwóch biskupów w ostatnich latach urzęda w obec wymagań władzy świeckiej złożyło, mianowicie księża biskupi Podlaski i Tarnowski. Oba przecież doznawali zawsze szczególniejszych względów Stolicy Apostolskiej.

Ks. de Salinis który się tyle na stolicy biskupiej w Amiens kościołowi zasłużył przeniesiony został na stolicę arcybiskupią w Auch dekretem cesarskim z 12 lutego. Przez siedem lat rządów swoich biskupich assystował dwom soborom prowincyonalnym, zwołał dwa synody dyecezalne, odbył wizytę jeneralną dyecezyi i dwa razy jeździł do Rzymu. Za niego zaprowadzona została liturgia rzymska, za niego przeprowadzono z Rzymu do Amiens relikwie śtej Teudozyi i kaplicę tej Świętej poświęcono. Wymowne listy pasterskie ks. de Salinis miały wielki rozgłos, mianowicie list pasterski o *władzy* i list pasterski o *wojnie na wschodzie.*

Ksiądz de Salinis zostaje arcybiskupem w Auch w miejsce księdza

de La Croix d'Azolette który się usunął na własne żądanie i otrzymał kanonikat w kapitule ś. Dyonizyusza (St. Denis); ta jest prawie całkowicie z biskupów złożona.

Prekonizacya ks. de Salinis i nowo mianowanych biskupów nastąpi na konsystorzu w połowie czerwca.

Być może że w tej samej epoce papież da tytuł biskupa *in partibus* księdzu Bara wikaryuszowi jeneralnemu z Reims, przeznaczonemu na koadjutora sędziwego biskupa z Châlons. Ks. Bara jest bardzo znamienitym i zasłużonym duchownym.

Powrót do liturgii rzymskiej w Mans i w Paryżu.

Ks. Nanquette nowy biskup w Le Mans dokonywając dzieła rozpoczętego przez poprzednika swojego ks. Bouvier, rozporządził listem pasterskim z pierwszych dni lutego, naprzód aby uroczystości wielkanocne w dyecezyi odprawione zostały wedle rytuału rzymskiego, powtóre aby od święta Wszystkich Świętych roku bieżącego liturgia rzymska stała się obowiązującą dla wszystkich.

List pasterski arcybiskupa paryzkiego z dnia 1 maja r. b. jest wielkiej wagi. Ksiądz Sibour oświadcza swojemu duchowieństwu że idąc za wyraźnem życzeniem Ojca św. przyjmuje w zasadzie powrót do liturgii rzymskiej i że wyznaczy wkrótce komissyą mającą przygotować wszystko co potrzebne w praktyce do zaprowadzenia tej ważnej zmiany. List pasterski zawierający rys historyczny przebiegu całej sprawy, zaczyna się jak następuje:

„Nadeszła chwila przywrócenia w tej wielkiej dyecezyi liturgii rzym-„skiej by przez to ścieśnić węzły jedności i znosząc rozmaitość nawet „godziwą i w takich rzeczach które wiary nie naruszają, pokazać przy-„wiązanie nasze do świętej hierarchii tudzież uszanowanie dla kościoła „i jego dostojnej głowy."

Często powtarzające się w liście pasterskim wzmianki o prawności i godziwości liturgii osobnych, pokazują jakie jest trudne zadanie ks. arcybiskupa. Rzeczywiście archidyecezya paryzka najwięcej może gallikańskich tradycyi dotąd przechowała.

Smierć siostry Rozalii.

Pierwszych dni lutego umarła w Paryżu jedna z największych bohaterek miłości chrześciańskiej w naszych czasach siostra Rozalia. Miała ona lat sześdziesiąt dziewięć a od pięćdziesięciu czterech służyła P. Bogu i bliźnim. Siostra Rozalia urodziła się we wsi Lancrans w krainie Gex na granicy Szwajcaryi z rodziców dostatnich; mając lat piętnaście przybyła do Paryża i weszła do nowicyatu Sióstr Miłosierdzia reguły śgo Wincentego à Paulo. Skoro ukończyła nowicyat osiadła w domu sióstr ubogiego przedmieścia Saint-Marceau i już się ztamtąd do śmierci nie ruszyła. „Między duszą siostry Rozalii, powiada Ludwik Veuillot, a przedmie-„ściem Saint-Marceau utworzył się jakiś związek tajemny, jakieś nie-„określone a głębokie współczucie. Ztąd poszło że kochana siostra tam „była na swojem miejscu i że ją sobie trudno było wyobrazić gdziein-„dziej. Miłowała ona wszystkich ubogich ale najbardziej ubogich swojego „przedmieścia. Gdy jej kto mówił o nieobyczajności ludu przedmieścio-„wego o pijaństwie i innych zdrożnościach jakie w nim na pierwsze „spojrzenie uderzają, odpowiadała: *wszystko to są moje dzieci, gdyby „mnie łaska Boża nie wspierała, możebym była gorsza od nich.* Matka „widzi błędy swoich dzieci, tłómaczy je starając się poprawić, ale nie „lubi aby je przed nią wytykano. Kiedy w czasach wstrząśnień publi-„cznych wspominano siostrze Rozalii o niegodziwych doktrynach między

„jej ludem rozpowszechnionych, ona i na to znajdowała tłómaczenie. „Może mówiła nie mamy dosyć miłości dla ubogich, może się nie dość „niemi opiekujemy.“ Miłość chrześciańska siostry Rozalii obejmowała wszystkie nędze materyalne i moralne tak ubogich jako i bogatych. Stosunki miała wszędzie od pałacu Tuileries gdzie dla niej wstęp był otwarty i za królowej Maryi Amelii i za cesarzowej Eugenii do sklepów i domów mieszczańskich. I nie dość jej było na pieniądzach, żądała czynnej pomocy. Rządzić ludźmi umiała w sposób zadziwiający. Między jej pomocnikami były panie wielkiego świata i biedne kobiety byli ludzie wszelkiego wieku i stanu. Nie jedno dobre powołanie duchowne wyrobiło się wśród tej ciągłej praktyki dobroczynności. Siostra Rozalia nie odpychała żadnej sposobności służenia bliźnim, spieszyła z radą i pociechą, spieszyła z pomocą. Iluż to ludzi winno jéj nawrócenie swoje i poprawę ilu ratunek majątkowy. Niesłychana liczba osób zgłaszała się zawsze do niej. Któż wypowie jej poświęcenie w czasie cholery w latach 1832 i 1849, kiedy przedmieście Saint Marceau najbardziej ucierpiało. A jaka była jej macierzyńska troskliwość o lud przedmieścia w czasach wstrząśnień publicznych. Niedbając na niebezpieczeństwo szła siostra Rozalia tam gdzie wrzał bój najzaciętszy. W czasie walki czerwcowej w r. 1848 wpadł do niej żołnierz a tuż za nim kilku powstańców. — Musimy go rozstrzelać wołali. — Tu nie zabijają rzekła śmiało siostra. Nie matko odpowiedzieli tu mu nic nie zrobimy ale go wywleczemy na ulicę. — To i mnie z nim rozstrzelajcie zawołała i zasłoniła sobą nieszczęśliwego. Już to zawsze trzymała ze stroną przegrywającą. Była to śliczna strona charakteru siostry Rozalii że nie ograniczała się do rzeczy które sama przedsiebrała — każdy dobry uczynek, każde dobre przedsiewzięcie rozpoczęte przez innych znajdowały u niej pomoc i zachętę. Stowarzyszeniem śgo Wincentego a Paulo opiekowała się szczególniej. Cesarz ozdobił ją niedawno krzyżem Legii honorowej, ale nie nosiła tej oznaki przez skromność. W obec głów koronowanych i ludzi wysoko położonych zachowywała siostra Rozalia zwykłą swoją prostotę. Śmierć jej obudziła żal niezmierny, Póki niezamknięto trumny tłoczył się lud aby oglądać po raz ostatni jej oblicze aby do jej zwłok medaliki, krzyżyki i szkaplerze dotykać. Na pogrzeb zeszły się tłumy nieprzeliczone ubóstwa. Nie mógł pomieścić przytomnych kościół ś. Medarda. Ciało przewieziono wozem przeznaczonym do pogrzebów ludzi ubogich na cmentarz Montparnasse przy licznej assystencyi duchownych. Bardo podobny portret siostry Rozalii zrobiony na łożu śmiertelnem rozkupiono w tysiącach exemplarzy. Najulubieńsze z dzieł dobroczynnych siostry dom przytułku dla starców nie upadnie, przełożona domu siostr na przedmieściu Saint-Marceau przyjęła na siebie tę świętą spuściznę.

Śmierci kapelanów armii na wschodzie.

Od początku wyprawy na wschód, umarło trzynastu czy czternastu kapelanów wojskowych w skutek ciężkiéj i nie dość podzielonéj pracy. Wszyscy oni z radością życie za bliźnich oddali, i nic bardziéj budującego jak szczegóły ostatnich chwil każdego z tych dobrowolnych męczenników miłości chrześciańskiéj. Wspomnimy kilka nazwisk księży zmarłych w ostatnich miesiącach. Dnia 10. lutego zszedł z tego świata w Eupatoryi ks. Rupert brat jednego z redaktorów dziennika *Univers*. Ks. Rupert był przed wojną proboszczem w dyecezyi Metz i miał lat 54 kiedy zażądał aby go na wschód posłano. Przy wojsku nie znalazł od razu dobrego przyjęcia, ale niedługo przejednał wszystkie umysły prostotą, skromnością i wielkiem poświęceniem. Gdy w ciągu jesieni ciężko zapadł, odesłano go do Konstantynopola do szpitala, nie chciał przecież pozostać tam do zupełnego wyzdrowienia, wrócił i upadł pod ciężarem gorliwej

służby duchownéj. Ofiarę życia swojego dawno był uczynił. We dwa tygodnie później dnia 23. lutego umarł na okręcie przy brzegach Krymu inny kapłan wielkiego poświęcenia ks. Hauvert. Oprócz tego w połowie marca, skończyli w szpitalu w Konstantynopolu księża Reinach i Delclos. Ksiądz Reinach pochodził ze znacznéj rodziny w Alzacyi, należał do uczniów ks. Bautain i był jakiś czas nauczycielem w kollegium Juilly. Znało go tam wielu Polaków.

Wyświęcenie na biskupa ks. Jordany.

Wyświęcenie księdza biskupa dyecezyi Frèjus i Tulonu, odbyło się ostatnich dni lutego w Paryżu w kościele Śgo Sulpicyusza. Obrzędu dopełnił ks. arcybiskup paryzki w assystencyi księży biskupów z Nancy i z Digne. Była to właśnie szesnastoletnia rocznica wyświęcenia ks. Sibour na biskupa w Digne, do któréj dyecezyi należał dotąd ks. Jordany. Między duchownemi obecnemi uważano ks. de Salinis dotychczasowego biskupa w Amiens, ks. biskupa z Montrèal i ks. biskupa Tripolitańskiego.

Deputacya katolików francuzkich we Fryburgu w Badeńskiem.

Komissya wyznaczona w biórze dziennika *Univers* do rozporządzenia pieniędzmi pozostałemi ze składki na duchowieństwo badeńskie, postanowiła ofiarować księdzu Vicari arcybiskupowi fryburskiemu pastorał, a księdzu Blum biskupowi limburskiemu pierścień, Pastorał jest w stylu XII. wieku śrebrny, pozłacany z emalią różnych kolorów, górną część ma zdobną w drogie kamienie. Na kiju położonu napis: *A Mgr. Vicari les Catholiques de France MDCCCLV* i legendę *In mundo pressuram habebitis, sed confidite ego vici mundum.* W drugim zakrzywieniu umieszczono grupę anioła wypędzającego Heliodora z kościoła. Przy początku zakrzywienia znajdują się w niszach śrebrne figurki, z tych jedna przedstawia kościół, druga Ś. Tomasza z Kanterburyi, pod figurkami wypisano: *Non praevalebunt.* Na pierścieniu ozdobionym wielkim ametystem wypisano: *Les catholiques de France a Mgr. J. P. Blum MDCCCLV.* Upominki zawiozła do Fryburga ostatnich dni lutego deputacya złożona z ks. biskupa Strasburskiego, P. Segretain i PP. Ludwika tudzież Eugeniusza Veuillot. Arcybiskup fryburski przyjął jak najserdeczniéj deputacyą i odprawił w jéj obecności Mszę świętą za wszystkich co się do składki na jego duchowieństwo przyczynili. Pierścień do Limburga odesłano z listem stósownym.

Urodzenie syna cesarskiego.

Urodzenie syna cesarskiego powitał kościół francuzki z wielką przychylnością. Wszyscy biskupi ogłosili z tego powodu stosowne listy pasterskie. Na uroczyste chrzciny, które się dnia 14. czerwca odbyć mają przybywa kardynał Patrizi legat Ojca Ś. i zaproszeni są arcybiskupi i biskupi z całéj Francyi.

Postne kazanie w Paryżu i Kommunia wspólna Wielkonocna.

Wielka liczba osób uczęszczała przez cały ciąg postu na kazania i konferencye. Kościół N. Dame gdzie O. Felix Jezuita wymownie kazał był zawsze napełniony. Bardzo się téż licznie zbierano na kazania ks. Combalot w kościele Ś. Sulpicyusza i na kazania O. Lavigne w kościele Ś. Rocha.

Kommunia wspólna w dzień pierwszej Wielkiéj Nocy w N. Dame była tak jak lat poprzednich liczna niezmierność. O. Felix odprawił Mszę świętą, a potem ks. arcybiskup wraz z nim i z ks. Surat przez pięć kwadransy chleb żywota rozdawali. Jest to widok wielce budujący

i wzruszający ta kommunia wielkonocna, w któréj mężczyzni wszystkich stanów udział biorą.

P. de Falloux w Akademii.

Akademia francuzka czterdziesta która już liczy w swojem gronie ks. biskupa Orleańskiego, P. de Montalembert, księcia de Noailles i księcia Pasquier wszystkich katolików gorliwych, powołała teraz na członka P. de Falloux byłego ministra oświecenia autora historyi Ś. Piusa V. i historyi Ludwika XVI.

Śmierć p. Juliusza Monnier.

Dnia 16. marca umarł w Nimes jeden ze współpracowników dziennika *Univers* Juliusz Monier miał lat czterdzieści. Od lat dwunastu sprawował obowiązki profesora przy szkole Wniebowzięcia założonéj w Nîmes przez księdza d' Alzon. Monier odznaczał się najdelikatniejszą pobożnością, uczniowie go bardzo kochali. Niedawno ogłosił biografią zmarłego nauczyciela: *Un maitre chrètien, notice sur E. V. Cardenne* i tam wyłożył czém być powinien nauczyciel chrześciański.

Pólkownik Dupuis.

Półkownik Dupuis który zginął pod Sebastopolem pisał w dzień śmierci do brata; „Daj 20 franków na budowę katedry N. Panny w Boulogne jeśli umrę złóż N. Pannie mój krzyż komandorski Legii honorowéj.“ Ciało walecznego półkownika sprowadzono z Krymu i bardzo uroczyście na smętarzu w Boulogne w połowie kwietnia pochowano. Duchowieństwo i władze miejscowe podały do rządu o pozwolenie złożenia tych drogich szczątków w grobach katedry.

Szkoły katolickie na wschodzie.

Znajduje się już na wschodzie w Konstantynopolu, Salonice, Smirnie i w górach Libanu pewna liczba szkół utrzymywanych przez Braci Nauki Chrześciańskiéj i Siostry Miłosierdzia, w nich dzieci bez wyjątku narodowości i wyznań (przyjmują tam i żydów i machometanów) uczyć się przychodzą. Teraz powzięto szczęśliwą i płodną w następstwa myśl pomnożenia podobnych zakładów, zaczém utworzyło się towarzystwo szkółek chrześciańskich na wschodzie pod przewodnictwém marszałka Bosquet i wybrało komitet pod prezydencyą kontradmirała Mathiea żeby zbierać składki potrzebne.

Univers o kościele polskim.

Dziennik *Univers* z dnia 11. maja podając wiadomości o kościele polskim w Rossyi i Prusiech takie wyrazy na końcu zamieszcza: „Wszy-,,stkie te szczegóły pobudza czytelników naszych do modlitw za ten na-,,ród tak ciężko doświadczany co więcéj jak kiedykolwiek w nieszczęściu ,,swojém na współczucie i miłość katolików zasługuje.“

Kościół niemiecki w Paryżu.

Od lat sześciu Ojciec Chable zajął się urządzeniem nabożeństwa i założeniem szkółek dla licznych rodzin niemieckich z Alzacyi i z za Renu. Pomaga mu w tém komitet z dam złożony, zbierający składki. Nabożeństwo odbywa się w ubogim kościołku na przedmieściu Ś. Marcina gdzie co niedziela i święto bywa kazanie niemieckie i gdzie piękne śpiewy słyszeć można. Szkółkę męzką prowadzą Bracia Nauki Chrześciańskiéj, szkółkę żeńską Siostry Ś. Karola z Nancy. Około 500 dzieci naukę w ten sposób odbiera.

W ostatnich dniach arcyksiąże Maksymilian obecny w Paryżu odwiedził kościół niemiecki. Przyjął go O. Chable, a dzieci ze szkółek wiwaty wykrzykiwały.

Patryarcha Antyechejski.

Wielebny patryarcha antyechejski ksiądz Samhiri ten prawdziwy wyznawca wiary, który od półtora roku zbierał w Europie składki na potrzeby swego kościoła wraca wkrótce do Azyi. Z Paryża gdzie się obecnie znajduje obróci drogę na Rzym.

Tunika Zbawiciela.

Dnia 12. maja tłumy ludu odwiedzały w Argenteuil pod Paryżem wystawioną jak co roku ku czci wiernych tunikę Pana Jezusa. Tunikę noszono processyonalnie w relikwianie z pozłacanego bronzu w stylu XIII. wieku, wedle rysunku O. Artiura Martin sporządzonym. O téj tunice takie jest podanie. Wedle obyczaju żydowskiego Zbawiciel miał nosić trzy odzienia, tunikę, suknię i płaszcz. Płaszcz podzielili sobie żołnierze na Golgocie, suknia znajduje się w Trewirze, tunika w Argenteuil. Tunika miała się dostać z Konstantynopola do Francyi za Karola Wgo, Blanka kastylska. Ś. Ludwik i inni królowie Francyi relikwię tę w wielkiéj czci mieli.

BIBLIOGRAFIA KATOLICKA.

Od lat kilku objawiło się nowe życie w dziennikarstwie Warszawskiem. Literatura wzięła w niem górę nad wiadomościami politycznemi do tego stopnia, że gazety dzisiejsze wydają się prawie wyłącznie pierwszej poświęcone. Dobry to znak i pożytek niemały, że się piśmiennictwo rozwija w tym kierunku, w którym jedynie trochę swobodniej mówić można. Ruch ten wzmógł się jeszcze bardziej od pierwszych miesięcy bieżącego rokn. Gazeta Codzienna powiększyła swój format i obiecuje wiele pod kierownictwem Fr. Salezego Dmochowskiego. Dziennik Warszawski zmienił swój tytuł na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, przybrał do swej redakcyi wielu nowych pisarzy, mianowicie z pomiędzy młodzieży, oddającej się czynnemu i obowiązkowemu życiu, i jeźli ziści rokowane nadzieje, stanie się pismem, jakiego dotąd Warszawa nie miała. Jestto bardzo pocieszającym faktem, że nabył go zamożny młodzieniec, który nietylko znaczny fundusz, ale cały swój czas i pracę poświęca temu szlachetnemu przedsiewzięciu. Lecz jeszcze więcej uderzającym i ważnym wypadkiem jest wziętość, jaką zaraz po kilku pierwszych numerach zyskało nowe pismo dla ludu, *Czytelnia Niedzielna*, wychodzące od Nowego roku pod redakcyą Pani Petrow, osoby zaszczytnie znanej z wielkiej gorliwości w dobroczynnych przedsiewzięciach. Pismo to na końcu pierwszego kwartału miało już przeszło 3.000 prenumeratorów, a liczba ta pomnaża się z każdym tygodniem. Dobór artykułów zajmujących a pożytecznych i przystępnych dla każdego, dążność wszędzie moralna i religijna, czynią chlubę dwunastu współpracownikom, którzy z czystej miłości dla kraju i bliźnich krzątają się około urzeczywistnienia pomysłu szanownej założycielki. Poezya ma także udział, i to wcale świetny, w tem dziele. Część tę głównie wzbogaca Pani Ilnicka, znana nam dotąd tylko z przekładu poematów Walter Skota, które Biblioteka Warszawska w zeszłym roku umieszczała. Z radością witamy tę

nową autorkę na drodze po której Pani Pruszakowa, Pani z Ginterów Puzynina i Deotyma tyle kwiatów w ostatnich czasach posiały. Na dowód niech nam wolno będzie przytoczyć z Czytelni Niedzielnej następujący wiersz tejże autorki p. t. Ofiara:

„Drży blade słońce w krwawéj łuny chmurze,
Głuchy jęk z ziemi dobywa się łona
Wśród tłuszczy katów na Golgoty górze
Syn Boży kona!

Kona na krzyżu Ten, którego słowa
Budziły z martwych Łazarze uśpione!
Na czole Jego korona cierniowa,
Ręce i nogi gwoźdźmi przebodzone.
Kona na krzyżu i z Golgoty szczytu

Wzrokiem swym ziemię ogarnia dokoła,
Potem go wznosi w przestwory błękitu
I „pragnę!" — woła.

„Pragnę" — a katy rękami krwawemi
Żółci mu leją w usta bolejące,
Najświętsza głowa zwisnela ku ziemi;
Zagasło słońce!...

Już się spełniło! — umęczono Boga!
Nieśmiertelnego pogrzebali w pyle,
Złość go zabiła, a zgryzoty trwoga
Kamień zwaliła na Jego mogile.

Lecz głos Chrystusa — bracia! czy słyszycie?
Żaden dźwięk ziemski zgłuszyć go nie zdoła,
Czysty choć cichy jak serc waszych cicie.
Z grobowca swego — „pragnę, pragnę" — woła.

„Pragnę Was wszystkich zbawić i oświecić.
„Ducha waszego ochrzcić krwi mej zdrojem,
„Poczciwéj pracy chęć w piersiach rozniecić,
„I serca słodkim uświęcić pokojem!
„Tym, którzy z wieńcem cierniowym u czoła
„Krzyż mój dźwigając, idą środkiem ludzi;
„Pragnę ukazać białego Anioła,
„Co palmą z grobu męczenników budzi!
„Pragnę — a każdy, kto w głębi swéj duszy
„Zagasi promień miłości i wiary;
„Kto głos mój Boski w sumieniu swem zgłuszy,
„I niechce za mną iść drogą ofiary,
„Każdy kto brata opuści w potrzebie,
„Sierotę od swych odepchnie podwoi,
„Raz wtóry w ciemnię grobu mnie pogrzebie
„I usta, żółci goryczą napoi!"—

— Pani Eleonora Ziemięcka ogłosiła w Warszawie (r. 1855) wolny przekład jednej z powieści angielskiej autorki Julii Kavannagh. Książka ta nosi tytuł *Magdalena czyli poświęcenie się młodej wieśniaczki* i zawiera budującą a pełną wdzięku historyą dziewczyny wiejskiej, co bez żadnych środków, tylko z wielkiem zaufaniem w Panu Bogu przedsiewzięła za-

łożyć szpital we swojej wsi rodzinnej i pomimo wszelkiego rodzaju trudności dopięła celu.

— Archeologia chrześciańska zbogaca się ciągle ważnemi publikacyami, a dobra krótszego rozmiaru dzieła czynią tę gałąź nauki dostępną wszystkim. Dla duchowieństwa francuzkiego napisał księże Godard *Cours d'Archéologie sacrée à l'usage des Seminaires et de M. M. les Curés*. Pierwszy tom (drukowany w r. 1853 u braci Guyot w Paryżu) obejmuje historyą architektury, estetykę i symbolizm, drugi (wydany w roku 1854 u wdowy Poussielgue-Rusand) traktuje o sztukach pomocniczych mianowicie rzeźbiarstwie i malarstwie rozmaitego rodzaju, pomnikach jakie się umieszczają po kościołach i konografii, dzwonach, organach i śpiewie kościelnym. Do textu dodane są tablice rycin. Jeszcze mniejszego rodzaju a wyborną książkę ogłosił przed kilku laty (roku 1852) w Nimes ksiądz J. Gureiso pod tytułem *L'Archéologue chrètien ou Cours élémentaire d'archéologie catholique à l'usage du clergé*. Byłoby niezmiernie ważną rzeczą żeby się i u nas kto znalazł coby podręcznik architektury katolickiej dla duchowieństwa polskiego ułożył.

— Od niejakiego czasu zwróciły się poszukiwania uczonych do pism i do osobistych dziejów Bossueta. Przed parą laty wspomnieliśmy o dziele Pana Poujoulat *Lettres sur Bossuet*, teraz mamy pod ręką obszerną pracę P. A. Floquet p. t. *Etudes sur la Vie de Bossuet jusqu' à son entrée en fonctions en qualité de precepteur du Dauphin* — 1627 — 1670 (w Paryżu 1855 r. trzy tomy). Pan Floquet już od lat trzydziestu zajmuje się Bossuetem i nawet odszukał w r. 1826 logikę przez wielkiego biskupa dla Delfina ułożoną; jego trzytomowa praca pełna jest szczegółów nieznanych albo mało znanych i długich poszukiwań dowodzi. Inną ważną publikacyę tyczącą się Bossueta przedsiewziął ksiądz Guettée. Drukuje on pamiętniki i dziennik księdza Le Dieu sekretarza Bossueta pamiętniki i dziennik które aż do naszych czasów miane za stracone. Publikacya nosi tytuł: *L'abbé Le Dieu — Mémoires et Journal sur la vie et les Ouvrages de Bossuet*. Wyszło dwa tomy (u Didier'a w Paryżu r. 1856) będzie jeszcze trzeci. Ksiądz Le Dieu zapisał każdy szczegół ważniejszy a bystro choć z uprzedzeniem gallikańskiem na wszystko patrzał. Dziennik zaczyna się dopiero w r. 1699 i nie był przeznaczony do druku. Dowiadujemy się z textu i z przypisów że wiele jeszcze prac Bossueta nie ogłoszono drukiem dotąd i że te co są ogłoszone potrzebują ścisłego przejrzenia i porównania z rękopisami.

— August Nicolas ogłosił bardzo ważną książkę p. t. *La vierge Marie et le plan divin — nouveller études sur le Christianisme* (w Paryżu u Vatou 1855). Jest to wykład raz ściśle rozumowany drugi raz uczuciowy o znaczeniu N. Panny w całym układzie nauki katolickiej. Autor powiada: „W pierwszych studyach staraliśmy się pokazać Chrześciaństwo „oświecone jasnością Chrystusową, chcielibyśmy teraz przedstawić je raz jeszcze w łagodnem świetle Maryi.“ Słychać że tłómaczenie polskie nowej pracy P. Nicolas niedługo się ukaże.

— Znany i tyle ceniony pisarz o sztuce P. A. F. Rio wydrukował dwa piękne dzieła naprzód *Leonard de Vinci et son école* (u A. Bray 1855 r.) gdzie znajdujemy zajmująco opisany żywot artystyczny tego jenialnego we wszystkich gałęziach człowieka i szczegółowe dzieje jego szkoły, powtóre książkę nieco innej treści pod tyt. *Les quatre martyrs* (u A. Bray 1856 r.). Owe cztery męczeństwa opowiedziane z wielkim wdziękiem są to męczeństwa Filipa Howarda hr. Arundel męczennika za wiarę za Elżbiety, Marka Antoniego Bragadino ostatniego krzyżowca jak go zowie P. Rio co zginął od Turków, Ansalda Ceba poety genueńskiego który umarł z żalu że nie zdołał nawrócić sławnej żydówki nigdy przez

siebie nie widzianej i Heleny Cornaro głośnej z uczoności co umarła młodo bolejąc nad tą głośnością. Powiedzieliśmy że to ostatnie dzieło jest nieco odmiennej treści, w rzeczywistości P. Rio męczeństwo w związku z poezyą chrześciańską i sztuką uważa.

— Amerykański ksiądz Józef Ignacy Wiktor Eyzaguirre członek izby deputowanych w Chili, autor hiszpańskiego dzieła *Historya religijna polityczna i literacka kraju Chili* ogłosił ważną hiszpańską pracę *Katolicyzm w obec sekt odszczepionych.* Szczególniej uderzają tam ustępy malujące stan obecny krajów Ameryki mianowicie Stanów Zjednoczonych; także ustęp o Anglii. Autor przechodzi jeszcze Hollandyą, Prusy, Danią, Szwecyą, Rossyą i Turcyą. O Polsce mówi z uczuciem katolika i szlachetnego człowieka. Naprzeciw krajów niekatolickich stawia kraje katolickie, zaś dla Ojca ś. wielkie uniesienie objawia. Dzieło księdza Eyzaguirre przetłómaczone zostało na język francuzki przez księdza Verdot (u Vermot 2 tomy 1856 r.).

— P. Emil Lion adwokat w Liège wydrukował bardzo zajmującą broszurę p. t. *La Charité Chrètienne et l'Assistance publique.* (Liège 1856). Jest to obrona dobroczynności osobistej wolnej, przeciw P. Tielemans stronnikowi dobroczynności publicznej pod nadzorem rządu. Historyczna część pracy P. Lion jest szczególniej nauczająca a cała publikacya tém więcej ma wagi że prawo o dobroczynności będzie niedługo w izbach belgijskich rozbierane.

— Kanonik de Haerne od lat dwudziestu kilku członek izby deputowanych w Belgii ogłosił ważną broszurę: *Considèrations sur l'enseignement mixte.* (Bruxella u F. Parent 1856 r.), w niej dowodzi że system edukacyi wspólnej, młodzieży różnych wyznań, wedle którego wychowanie naukowe jest zupełnie oddzielone od religijnego i złe wydaje owoce i przez kościół naganiony został. Broszurę tę i u nas rodzice katoliccy z pożytkiem czytaćby mogli.

— Wspomnieliśmy już w Przeglądzie o wielkiej publikacyi Jezuitów belgijskich p. t. *Bibliothèque des ècrivains de la Compagnie de Jésus* par Augustin et Alois de Backer de la même Compagnie. — Teraz wyszedł tom trzeci (Liège 1856 str. 775 8vo maj.) zawierający trzecią seryę. Mozolna to wielkiej dokładności praca. Nadmieniliśmy dawniej że OO. de Backer kilku tylko Jezuitów polskich wspomnieli i wyraziliśmy żal że tytuły dzieł polskich z tylu błędami przytaczają. Owoż trzecia serya poświęcona jest w wielkiej części Jezuitom polskim i tytuły ich dzieł poprawnie wydrukowane. Na wstępie zaraz OO. de Backer oświadczają że im O. Brown prowincyał z Galicyi udzielił jak najobszerniejszych wiadomości o Jezuitach polskich i rossyjskich i że całą część tych wiadomości odnoszącą się do nazwisk od litery A do litery M włącznie także artykuł Polska pod literą P. w trzeciej seryi pomieścili. O. Brown podał 77 dzieł publikacyi i źródeł piśmiennych w których czerpał. Są tam wymienieni i Kojałowicz i Niesiecki i Załuski i Janocki i X. Chodyniecki i X. Juszyński i Bentkowski i Jocher i Wiszniewski, są wymienione Archiwum galicyjskiej prowincyi towarzystwa Jezusowego, Archiwum domu professorów wRzymie, katalogi bibliotekT arnowskich w Dzikowie, Ossolińskiego we Lwowie zniesionego klasztoru w Leżajsku i t.d. Słowem O. Brown bardzo się starannie z zadania swego wywiązał. Oto nazwiska wymienionych pisarzów jezuickich polskich. Abrahamowicz Adam, Albertrandy o którym mówiąc O. Brown nie umie rozstrzygnąć czy i kiedy opuścił zakon ile że imie jego w katalogu zakonnym do r. 1769 znajduje, Andrzejkiewicz Gintowski, Antoniewioz Karol którego 54 pism wylicza, Arakielowicz Jerzy, Awedyk Konstanty, Barszcz Fryderyk, Bartochowski Wojciech, Bartoszewski Walenty, Bąkowski Jan, Bekanowski Alexander,

Bernatowicz, Berzański, Białkowski, Białowicz, Białucki autor rzadkiego dziś druku *Łupieże martwe*, Bielicki, Bieliński, Bielcki Kaźmierz, Bielski Jan autor *Widoku królestwa polskiego*, Bieniewski, Biesiekierski, Biejkowski, Bieżanowski tłómacz żywota Skargi na łacińskie, Bobola Sebastyan, Bogucki, Bogusz, Bochomolec autor komedyi i wydawca zbioru dziejopisów (O. Brown przytacza 43 numerów pism jego i publikacyi) Bohomolec Jan autor *Djabła w swojej postaci*, Bohusz, Borejko, Borowski Franciszek znamienity kaznodzieja, Branecki, Brodowski Alexander, Brodowski Ignacy, Bromirski Andrzej, Bromirski Marcin, Brudecki, Brzechwa (O. Brown pisze Brzechfa), czterech Brzozowskich (Jenerał Zakonu O. Tadeusz napisał *Dykcyonarz filozoficzny religii* i *Prawdy wieczne* dla odprawiających rekolekcye), Brzyski, Buczyński dobry pisarz niedawno zmarły, Bujnowski, Bystrzanowski popularny autor *Polaka Sensata*, Bystrzycki matematyk, Chądzyński, Chiżewski, Chodźko Ignacy tłómacz Fedra, Chojecki, Chomentowski który tyle o wieczności pisał, Chotowski, Krzysztek, Chrzanowski prawnik, Cichocki silny zapaśnik z Aryanami, Cieciszewski, Ciszewski, Knapski Jerzy sławny filolog autor słownika, Konarski Jan, Czapliński autor dziejów prowincyi małopolskiej Czapski, Czarnocki Wojciech, Czarnocki Augustyn, Czajkowski co wydał Kadłubka skróconego po polsku, Czerniewicz pierwszy wikaryusz jeneralny po zniesieniu zakonu, Czerniewski, Czerski, Darowski, Dewin, Dembski, Dobrodziejski, Dobsewicz, Dochtorowicz, Dolszkiewicz, Domagalski słynny kaznodzieja, Domaradzki, Downarowicz mówca niepospolity, Drews warmińczyk pisarz obfity, drugi Drews, Drużbicki świętobliwy kapłan i pisarz ascetyczny niepospolity, co umarł w Poznaniu (O. Brown wylicza 44 numera pism jego drukowanych i długi szereg niedrukowanych), dwóch Duninów, Duryewski, Dziewiatyński, dwóch Dziewulskich, Elysz, Etżanowski, Eysmunt wierszopis, dwóch Fabrycych Kowalskich z których jeden kaznodzieja Zygmunta III mówca zawołany, Fenicki, dwóch Filipeckich, Filipowicz, Gadomski, Gajewski, Gedrojć, Gelarowski dobry kaznodzieja, Giecy, Giełgud, Ginkiewicz, Giżycki, Glinojecki, Glower, Gładysz, Głażyński, Głębocki, Głowacki, Głowczyński, Głuchowski, Gluski, Głuszyński, Gniewosz, Gołecki, Gołyński, Gordon, Górski, Gościecki autor opisu poselstwa Chomentowskiego wojewody do Turcyi, Goślicki, Gostowski, Grodzicki Faustyn autor dzieł o Architekturze, Grodzicki Stanisław sławny poznański kaznodzieja co był na pogrzebie świętego Stanisława Kostki, jeszcze dwóch Grodzickich, Grotkowski, dwóch Gruszeckich, Grużewski, Grymosz, Gutkowski, Gzowski, Hacki, Hadzewicz, Hannenberg kontrowersista po polsku, po łacinie i po niemiecku, Hawryłowicz, Hazyusz, Heintz, Hempel, Hennig, Herbest kontrowersista którego Hozyusz wielce cenił i którego dzieła bardzo rzadkie są niezmiernie poszukiwane (O. Brown wylicza 37 numerow), Hermanni, Hincza, Hoffman, Hołowśka, Hordyna, Horolt, Hostyński, Hoszowski, Hrynkiewicz, Hulewicz, Iwanicki, Iwicki, Iworski, Jabłoński, Jachimowski, Jachnowicz, Jaczyński, Janczyński, Janiszewski, Jankowski, Jarocki, Jaskiewicz, Jaworskich dwóch, Jezierski, Junge, Juniewicz, dwóch Jurahów, Jurewicz, Jurkiewicz, Jurkowski, Juskiewicz, Juszkiewicz, Kaczyński, Kałuski kaznodzieja, Kamieński, Kanon znany poeta łaciński (22 numera), Kański, Karczewski, Kariger warmińczyk, Karpiński. Karwacki, Karwath Woycikiewicz kaznodzieja Jana Kazimirza. Kattenbring wierszopis łaciński kaznodzieja w Nieświeżu, Kiełpsz, Kierski, Kierśnicki, Kijanowski, Klaus autor *trzech tragedyi*, Klaws, Kleczyński, Kłopotowski, Kmicia, Kmita, Kniaziewicz, Kniaźnin poeta, Kobielski, Kobylański, Koc, Kochański, Kociełkowski, Koczorowski, Kognowicki, historyk Kojałowicz, (25 numerów druków i 5 rę-

kopisów), Kojałowicz Kaźmirz, Kojałowicz Piotr (trzech braci), Kolert, Konitzer, Konradzki, Koński, Korman, dwóch Korsaków, dwóch Koryckich, Kościołkowski, Kosiński, Kostycki, Kowalicki, dwóch Kowalskich, dwóch Kozłowskich, Kożuchowski, Kramski, (O. Brown nie cytuje dwóch pierwszych części *Wiosny niebieskiéj* książki piękną polszczyzną napisanej i innych pism O. Kramskiego które że w Poznaniu drukowane dość się u nas często napotykają), Krasnodębski, Krassowski, Krasucki, Kraszewski, Kreczmer, dwóch Krosnowskich, dwóch Krügerów, dwóch Kruszewskich, Krzesimowski, Krzywokolski, Krzykowski, Kuczyński, Kuhn, Kukliński, Kulesza, Kuliński, Kupiński, Kurzeniecki, Kuszewicz, Kwiatkiewicz autor *Rocznych dziejów kościelnych* (O. Brown wymienia 38 numerów jego pism), dwóch Kwiatkowskich, Łabęcki, Lachowski, sławny Łęczycki (Laneicius) mąż równie świątobliwy jak uczony (O. Brown podaje 20 numerów), Łącki, Łasiński, Łaski, Laskowskich dwóch, Łaszcz kaznodzieja, Laterna spowiednik Zygmunta III, Lauxmin, Łażniewski, Leopolita, Łepkowski, Lesiowski, Leski, Leśniewski, Lipiński, Lipski, Lochmann, Lokański, Lorencowicz, Łosiewicz, Lubecki, Luder, Ługowski, Łukaszewicz, Łuskina wydawca gazety, Maczulski, Makowski znany kaznodzieja, Małachowski, Malczewski, Maniecki wierszopis, Marczewski, Maszewski, Męciński, Miaskowski, Mieszkowski, Mihanowicz, Miko Mikoni, Milewski, Miluński, Minasewicz wierszopis (64 numera), Minkiewicz, Misztolt, Mleczko, Młodzianowskich dwóch (Tomasz missyonarz do Persyi), Modzelewskich dwóch, Mokiski, Mokrzonowski, Morawski który tyle w Poznaniu drukował, Morelowski którego wiersze niedawnośmy podali, Morski, Morsztyn, Morykoni, Mroczek, Muchowski, Murczyński, Murzynowski, nakoniec Muśnicki wierszopis. Znajdują się jeszcze wiadomości bibliograficzne polskie pod napisem Anonymes polonais (589 numerów druków i 35 numerów rękopisów). Pologne (tu zamieszczono obszerny katalog dzieł Jezuitów innych krajów przedrukowanych w Polsce), Lithuanie, Mazovie i w artykułach w których mowa o publikacyach pojedyńczych kollegiów w Braunsbergu, Brześciu, Kaliszu, Kamieńcu, Chełmie, Krakowie, Drohiczynie, Grodnie, Grudziądzu, Jarosławiu, Krasnymstawie, Krośnie, Krożach, Krzemieńcu, Łęczycy, Lwowie, Lublinie, Łucku, Mińsku i Mohilewie. W ten sposób O. Brown uporządkował cały jeden oddział bibliografii polskiéj i dzieło O. O. de Backer wyraźniej jeszcze użytecznem dla nas uczynił. Należy mu się nie mała wdzięczność za ułatwienie poszukiwań. Jedną uwagę pozwolimy sobie zrobić. O. Brown nazywa niektórych ojców jak Brodowscy, Dochtorowicz, Kniaziewicz Korsakowie jezuitami rossyjskiemi (jésuites russes), innych jak O. Iworski jezuitą pruskim. I jedni przecież i drudzy byli Polakami. Żałujemy ze nie użył wyrażenia ruthènien zamiast russe a wyrazu prussien nie objaśnił. Nazwiska prowincyi zakonnych dzisiaj mogą mniej świadomych w błąd wprowadzić.

Powiedzieliśmy że tytuły książek polskich poprawnie wydrukowano. Tak jest po największej części ale i omyłek nie brak. Przy wzmiance o kazaniu ks. Tomickiego na cześć O. Antoniewicza zamiast Kościan położono Kaschau i t. d. Omyłki te nie mają zresztą wielkiej wagi bo O. Brown wszystkie tytuły na język łaciński przełożył. Jedno sprostowanie. W artykule o pismach O. Karola Antoniewicza jest na końcu że rozprawa *o kazaniach i pismach ks. Karola Antoniewicza* ani miejsca druku ani nazwiska autora nie wskazuje. Rozprawa ta umieszczona była w Przeglądzie z r. 1849 (t. VIII str. 470) i z Przeglądu osobno oddrukowana. Między artykułami poświęconemi w tomie 3cim biblioteki pisarzom niepolskim, zajmujący jest dla naszej historycznej bibliografii artykuł o O. Antonim Possevino. Spis dzieł sławnego zakonnika obejmuje

36 numerów, odmienne edycye starannie wskazano. Na końcu jest wzmianka że prawie cała korrespondencya O. Possevino znajduje się w archiwum w Gesu w Rzymie. Ks. Augustyn Theiner wiele tam czerpał do swego dzieła o Szwecyi za Jana III, Zygmunta III i Karola IX.

— Wymienimy pod rubryką Bibliografii katolickiej ważne protestanckie dzieło *Petrus Paulus Vergerius päpstlicher Nuntius, katholischer Bischof und Vorkämpfer des Evangelium's.* — Eine reformationsgeschichtliche Monographie von Chr. Heinr. Sirt evangelischem Pfarrer (Braunschweig 1855). — Monografia ta protestancka apostaty biskupa o tyle nas obchodzi że Vergerio miał wpływ potężny w Królewcu na księciu pruskim Albrechcie i w Wilnie na Radziwile Czarnym, także że z magnatami protestanckiemi w Krakowie znosił się często Vergerio który Zygmuntowi Augustowi tłómaczenie swojej apologii księcia Wirtemberskiego w r. 1556 przypisał, przybył w tymże roku do Wilna. Z Wilna udał się do Warszawy gdzie się spotkał z nuncyuszem Lippomani. Znajom są jego intrygi w Polsce, znajome publikacye dedykowane to królowi to Tarnowskiemu. Już po odjeździe z Polski starał się króla do zwołania Soboru narodowego nakłonić. Vergerio był jeszcze raz w Królewcu i w Polsce r. 1559, a i później stosunki z Radziwiłłem zachował. Pastor Sirt podaje 44 dotąd nieznanych listów z tajemnego archiwum królewieckiego. Jest to korrespondencya między Vergeriuszem a księciem pruskim odnosząca się w wielkiej mierze do spraw polskich. W całem dziele znać nieznajomość i nienawiść katolicyzmu; autor Hozyusza i Lippomaniego w czarnych kolorach wystawia. Spis dzieł Vergeriusza obejmuje u niego 89 numerów.

— Od lat dwóch przeszło wychodzi w Lipsku ozdobna publikacya *Denkmale Deutscher Baukunst Bildnerei und Malerei von Einführung des Christenthums bis auf die neueste Zeit* herausgegeben von Ernst Förster bei T. O. Weigel. — Jest to opis najciekawszych zabytków sztuki chrześciańskiej z bardzo starannemi rycinami. Text piszą protestanci, co jednak nieprzeszkadza dokładności i znajomości rzeczy. Miesięcznie wychodzi dwa poszyty obejmujące każdy dwa sztychy. Dotąd wyszło 52 poszytów będzie trzysta. Poszyt kosztuje 20 nowych groszy.

Dnia 1 czerwca 1856 r.

OD REDAKCYI.

Z przyczyn niezależnych od woli Redakcyi opóźniło się o pięć miesięcy wyjście pierwszego numeru roku bieżącego. Trudności drukarskie stoją między niemi w pierwszym rzędzie. Pomimo ciągłych starań i kłopotów dotąd Redakcya nie mogła znaleść drukarni któraby na czas drukowała. Spodziewamy się iż drukarnia P. Kamieńskiego z którą teraz układ zrobiony został, lepiej się z zadania swojego wywiąże. Jakie jest ciężkie zadanie Redakcyi pokazuje między innemi siedmiostronowa errata numeru ostatniego.

Dla wejścia w porządek następne numera *Przeglądu* i *Kroniki* drukowane będą w dwuch drukarniach razem.

134

GŁÓWNIEJSZE OMYŁKI DRUKU

W POSZYCIE NINIEJSZYM.

Str. 39 *w.* 35	*zam.*	paryści	*czyt.*	puryści
— — — 45		*to samo*		
— 57 — 43	*przed*	zysk	*dodaj*	na
— 60 — 44	*zam.*	porównawszy	*czyt.*	porównał
— 61 — 4	—	okołach	—	szkołach
— 62 — 13	—	zbytecznie	—	zbyteczne
— — — 17	*po*	został	*opuszczono*	zapewne
— — — 30	*zam.*	przełożenie choćby najszczęśliwej	*czyt.*	przełożone choćby najszczęśliwiej
— 66 — 33	*zam.*	wierzydłami	*czyt.*	wierszydłami
— — — 6 i 4	*od dołu zam.*	Sainte-Autaire	*czyt.*	Sainte-Aulaire
— 67 — 8	*od góry zam.*	piśmiennictwo	—	piśmiennictwu
— — — 12	„ „	*littera*	—	*litterae*
— 69 — 48	*po*	autorką	*opuszczono*	romansu
— — — 32	—	wszystkie	—	obie
— 73 — 5	—	Ojcu	—	Ojca
— — — 25	—	zwłokami	—	zwłoki
— 75 — 19	*zam.*	*pierwszego* i	*połóż*	;
— — — 12	*od dołu zam.*	ożywila	*czyt.*	ożywiała
— 83 — 9	*po*	walnego	*opuszczono*	zebrania
— 85 — 1	*od góry zam.*	iż	*czyt.*	ci
— — — 25		*opuścić kropkę*		
— 88 — 9	*od góry zam.*	zrobił	*czyt.*	zarobił
— 89 — 27	*zam.*	Do końca odmawiał modlitwy	—	Do końca skrupulatnie odmawiał wszystkie modlitwy kapłańskie
— — — 6	*od dołu zam.*	Falleax	—	Falloux
— 94 — 30	*od góry po wyrazie*	jeneralnego	*opuszczono*	obradowała dalej nad ważnemi przedmiotami

---

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu ul. Berlińska Nr 32.